

Jadwiga Żylińska

# P

# iaśtówny

i żony

# Piaśtów



PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

p

Jadwiga Żylińska

piastówny  
i żony  
Piastów

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

Redaktor prowadząca  
Elżbieta Brzozowska

Korekta  
Bernadeta Lekacz

Projekt okładki i stron tytułowych Barbara Ćwik

© Copyright by Jadwiga Żylińska, 1967

© Copyright by Państwowy Instytut Wydawniczy, 2018

Księgarnia internetowa [www.piw.pl](http://www.piw.pl)  
[www.fb.com/panstwowyinstytutwydawniczy](https://www.facebook.com/panstwowyinstytutwydawniczy)

Książka dostępna także jako e-book

Wydanie szóste, Warszawa 2018

Państwowy Instytut Wydawniczy  
ul. Foksal 17, 00-372 Warszawa  
tel. 22 826 02 01  
[piw@piw.pl](mailto:piw@piw.pl)

Skład i łamanie: Agata Mościcka / [biały-ogród.pl](http://biały-ogród.pl)

ISBN 978-83-06-03537-7

## **Spis treści**

[Przedmowa](#)

[Rzepka](#)

[Biała Knegini](#)

[Dąbrówka](#)

[Sygryda Storrada](#)

[Żony i córki Chrobrego](#)

[Rycheza](#)

[Trzy królowy polskie](#)

[Księżniczki ruskie na tronie polskim](#)

[I znowu księżniczki niemieckie](#)

[Córki Krzywoustego](#)

[Ryksa, cesarzowa Hiszpanii](#)

[Jadwiga, księżna śląska](#)

[Salomea, królowa halicka](#)

[Kinga](#)

[Jolenta, Jadwiga i Reiczka](#)

[Księżniczka obodrycka i księżniczka strzelecka](#)

[La Reine D'Hongrie](#)

[Ostatnie Piastówny](#)

## Przedmowa



Jadwiga Żylińska postawiła przed sobą zadanie, jakiego dotychczas nikt się nie podjął. Mamy liczne poczty władców Polski, ale nikt dotychczas nie napisał pocztu pań należących do dynastii Piastów. Nie znaczy to, że nie badano i nie odtwarzano dziejów polskich księżniczek. Istnieje cały szereg naukowych opracowań poszczególnych dam, ale dopiero Jadwiga Żylińska opisała dzieje niemal wszystkich najważniejszych Piastówien i żon Piastów. W pracy swej oparła się na przekazach kronikarskich, żywotach świętych, czasem na dokumentach średniowiecznych, a także na opracowaniach historyków.

Książkę Żylińskiej otwiera rozdział poświęcony Rzepce. Wraz z przedstawieniem tego, co o Rzepce i Piaście napisał Gall Anonim, postarała się Autorka zaznajomić czytelnika z tym, co o owych czasach miała do powiedzenia nauka.

W następnym rozdziale omówiona została Biała Knegini, czyli Adelajda. Żylińska opisała tę postać, ale też pokazała wątpliwości uczonych jej dotyczące. Dawniejsza literatura naukowa bowiem widziała w niej siostrę Mieszka I i żonę węgierskiego księcia Gejzy, obecnie uważa się jednak, że żona Gejzy zwana Białą Kneginią nie była siostrą polskiego księcia.

W fascynujący sposób przedstawiła Autorka następną swoją bohaterkę, siostrę Bolesława Chrobrego Sygrydę Storrade, noszącą zapewne słowiańskie imię Świątosława. Choć mamy sporo wiadomości na temat tej postaci, jej życie i dokonania oplecione zostały licznymi wątkami legendarnymi przekazanymi nam przez sagi skandynawskie. Żylińska ukazała tę Piastównę, wykorzystując zarówno kroniki średniowieczne, jak i

wiadomości uzyskane z sag. Zaznaczyła jednak wyraźnie, co należy traktować jako ścisłą wiedzę, a co nie musi być prawdą, gdyż zostało nam przekazane przez sagi.

Pośród dalej opisanych księżniczek szczególnie interesujące są: pochodząca z rodu cesarskiego żona Mieszka II Rycheza oraz córka tej pary – Gertruda. Pierwsza z nich nie miała zbyt dobrej opinii wśród Polaków, z tą złą opinią stara się polemizować Autorka. O Gertrudzie natomiast polscy kronikarze zapomnieli, choć osiągnęła ona w życiu bardzo dużo, a jej losy były tak ciekawe, że mogłyby stanowić scenariusz filmu.

Na kolejnych kartach swojej książki omawia Żylińska zasiadające na polskim tronie księżniczki ruskie, księżniczki niemieckie, a także panie pochodzące z innych krajów. Zwracają uwagę fragmenty książki poświęcone żonie Krzywoustego, Salomei z Bergu, a także Agnieszce, żonie Władysława Wygnańca. Obie te panie stały w przeciwnych obozach politycznych, obie walczyły o przyszłość swych dzieci. Tylko cel Salomei został osiągnięty i jej synowie zdobyli władzę w Polsce, a Agnieszka z mężem i dziećmi musiała uchodzić z kraju. Jako przeciwniczka książąt, którzy zdobyli i utrzymali władzę w kraju, nie ma ona zbyt dobrej opinii w oczach polskich dziejopisów. Mimo to Żylińska widzi racje obu kobiet i nie potępia Agnieszki.

Początek opowieści o polskich księżniczkach w dużej mierze opiera się na legendach lub hipotezach. Wraz z upływem lat wiedza nasza staje się coraz bogatsza i pewniejsza. Jednak żywot następnej bohaterki tej książki, Ryksy, córki Władysława Wygnańca i Agnieszki, przypomina legendę. Ryksa bowiem została cesarzową Hiszpanii. Żylińska opisała jej trudną wczesną młodość na tułaczce w Niemczech, a potem małżeństwo z Alfonsem VII, królem Kastylii i cesarzem Hiszpanii. Opisała też jej dalsze dzieje, gdy po śmierci Alfonsa wyszła za mąż za hrabiego Prowansji. Ryksę czekało jeszcze jedno małżeństwo. Po śmierci swego drugiego męża związała się z jednym z niemieckich hrabiów.

Bardzo interesująco opisane zostały święte i błogosławione trzynastowieczne księżniczki. Żylińska przedstawiła nam żywot

świętej Jadwigi śląskiej, która była żoną Henryka Brodatego, potem ukazała królową halicką, a następnie klaryskę Salomeę. Wiele miejsca poświęciła Autorka żonie Bolesława Wstydliwego, Kindze, a przy niej także jej siostrze Jolencie, żonie Bolesława Pobożnego, księcia Wielkopolski.

Z książki Żylińskiej możemy też poznać dramaty, jakie rozegrały się na polskich dworach. Zajęła się ona bowiem Ludgardą, żoną księcia wielkopolskiego Przemysła II, którą mąż kazał udusić, gdyż była bezpłodna. Opisała też tragedię, do jakiej doszło na dworze księcia mazowieckiego Siemowita III, który podejrzewając żonę o niewierność małżeńską, kazał ją zamordować, gdy tylko urodziła syna. Po latach okazało się że syn ten był do ojca bardzo podobny, ale nie wróciło to życie jego matce. Zupełnie inaczej wyglądało małżeństwo księcia kujawskiego Władysława Białego. Ten niezbyt wybitny i nie najlepiej zapisany w historii książę naprawdę kochał swą żonę, jednak żył z nią tylko rok, potem księżna zmarła.

Pod koniec książki znalazła się opowieść o siostrze Kazimierza Wielkiego, a żonie króla Węgier Karola Roberta, Elżbiecie. Choć królowa ta nie dała sobie rady ze sprawowaniem regencji w Polsce, to jednak Żylińska przedstawia ją jako wytrawnego polityka i osobę, która bardzo się przyczyniła do sukcesów dynastii Andegawenów węgierskich. W rozdziale dotyczącym Elżbiety została też opisana jej wnuczka, nasza królowa Jadwiga.

W ostatnim rozdziale ukazała Autorka ostatnie Piastówny, to znaczy córki Kazimierza Wielkiego. Ostatnie, gdyż Piastowie przestali być królami Polski. Ponieważ jednak dynastia Piastów nadal istniała, Żylińska wspomniała jeszcze o wnuczce Kazimierza Wielkiego, Annie cylejskiej, a także o księżniczce mazowieckiej Cymbarce, która jest prababką wszystkich Habsburgów. Dodać muszę, że w pracy Żylińskiej znalazły omówienie nie tylko te panie, które figurują w tytułach rozdziałów, ale też wiele innych księżniczek. Dzięki temu poznać możemy większość Piastówn i żon Piastów.

Książka Żylińskiej to nie tylko dzieje kolejnych pań związanych z domem polskich książąt. Opisując działalność księżnych,

Autorka potrafiła także przedstawić dzieje Polski i jej sąsiadów oraz zaznajomić nas z meandrami średniowiecznej polityki. Ukazała również osiągnięcia kulturalne kolejnych epok, fundacje klasztorne, wznoszone wtedy budowle. Pisząc o dziejach cesarzowej hiszpańskiej Ryksy, poświęciła sporo miejsca kulturze dwunastowiecznej Europy, ideom krucjatowym, twórczości trubadurów. Czytając tę książkę, możemy poznać prądy religijne porywające ludzi opisywanych czasów, a także szerzące się wówczas herezje. Dzięki temu publikacja ta nie jest tylko zbiorem życiorysów, ale pozwala poznać wiele problemów opisywanych czasów, pomaga poczuć klimat średniowiecza. Dodam może jeszcze, że Autorka potrafiła wpleść do swej opowieści plotki z czasów, o których pisze, dzięki czemu jej opowieść jest bardzo zajmująca i żywa.

Jadwiga Żylińska swą książkę pisała w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Od tego czasu nauki historyczne poczyniły duże postępy, nastąpiły znaczące odkrycia. Zwłaszcza archeologia pozwoliła nieco inaczej spojrzeć na początki państwa polskiego. Pozwolę więc sobie teraz uzupełnić wiedzę na temat historii Polski, a także sprostować to, co należy.

W pierwszym rozdziale Żylińska przedstawiła znane z kroniki Galla Anonima legendarne dzieje Piastów. Pisze wprawdzie, że zarówno Rzepka, jak i Piast to postacie legendarne, ale z legendy tej stara się wyłuskać ziarna prawdy. W oparciu o wyniki ówczesnych badań archeologicznych pisze o początkach Gniezna, które lokuje w wieku VII. Pozwala jej to, jak zresztą niejednemu historykowi, widzieć w Gnieźnie przedpiastowską dynastię i przewrót dokonany przez protoplastę polskich władców. Tymczasem obecnie wiemy, że gród w Gnieźnie powstał w czterdziestych latach X wieku. Wiemy też, że niemożliwe było istnienie tam księstwa, początki przełomu państwowego obserwować możemy dopiero w pierwszych dziesięcioleciach X wieku. Wszystko to wskazuje, że Piastowie byli pierwszą polską dynastią, że przed nimi na terenie późniejszej Wielkopolski nie było żadnego księstwa. Wyniki najnowszych badań ukazują zdolności protoplastów późniejszych władców Polski, spośród



których Rzepkę i Piasta należy uznać za postacie legendarne, natomiast wydaje się, że znany z Galla Siemowit jest już postacią historyczną.

Żylińska przyjmuje istnienie Adelajdy, siostry Mieszka I, władczyni węgierskiej. Obecnie jednak większość historyków uznaje ją za postać fikcyjną. Pragnąłbym także sprostować stwierdzenie, że margrabia Guncelin, przyjaciel Chrobrego, zmarł w roku 1009. Guncelin w tym roku został przez króla niemieckiego Henryka zamknięty w więzieniu, zapewne przyczyną uwięzienia były jego bliskie kontakty z Bolesławem Chrobrym. Kontakty utrzymywane w czasie wojny polsko-niemieckiej. Można też wskazać, że biskupstwo w Kruszwicy powstało dopiero w XII wieku, za czasów Bolesława Krzywoustego. Nie funkcjonowało długo, prędko diecezja ta zaczęła podlegać biskupowi wrocławskiemu.

Wiadomości z pierwszych wieków istnienia naszego państwa nie zawsze są ściśle i pełne; nie wiemy, kiedy zmarła trzecia żona Władysława Hermana, Judyta. Wszystko jednak wskazuje, że przeżyła swego męża i zakończyła swe życie nie w 1100 roku, lecz po roku 1105. I że to ona występuje w nadaniu dla Tyńca, a nie żona Bolesława Śmiałego. Można natomiast przyjąć hipotezę, którą przyjmuje Żylińska, że żona Śmiałego nazywała się Wyszesaława. I żeby już zakończyć problemy XI wieku dodam, że ani Mieszko II, ani książę czeski Udalryk nie zostali zamordowani.

Następna garść sprostowań dotyczy już XIII wieku. Napisała Autorka, że Bolesław Wstydlivy był o trzy lata młodszy od swej żony Kingi. Tymczasem był on od niej o siedem lat starszy. Zapewne też w roku 1271 na Wawelu jeszcze nie organizowano turniejów.

Do księżniczek, które zostały zakonnicami, zaliczyła Autorka także Gryfinę, wdowę po Leszku Czarnym. Tymczasem Gryfina, choć po śmierci męża na kilka lat osiadła w Sączu, klaryską nie została. Była tylko panią sądecką.

Można się też zastanawiać, czy rzeczywiście pozycja kobiet w Polsce była niższa niż kobiet w zachodniej Europie. Autorka

pisze, że na Zachodzie przysługiwały księżniczkom prawa do korony, a w Polsce nie. Wydaje się jednak, że prawa te wyglądały podobnie. Zarówno w Polsce, jak i w innych państwach Europy tron dziedziczył najstarszy syn zmarłego władcy, kobiety dziedziczyły dopiero wtedy, gdy nie było męskich następców. A tak przecież było i w Polsce, tyle że do drugiej połowy XIV wieku zawsze znajdowali się męscy następcy. Gdy jednak tylko zabrakło męskiego następcy zmarłego króla, koronę przekazała swemu synowi kobieta, siostra Kazimierza Wielkiego. Wiadomo natomiast, że w Polsce kobiety dziedziczyły majątki na równych prawach z mężczyznami, mamy na to dowody, od XI wieku poczynając.

Mimo tych kilku drobnych uwag, które wynikły przede wszystkim z postępu wiedzy, stwierdzić należy, że Jadwiga Żylińska napisała wspaniałą książkę, dzięki której można poznać zarówno dzieje żon i córek Piastów, jak i rozszerzyć wiedzę na temat historii nie tylko polskiej.

*Marek Kazimierz Barański*

## Rzepka



Zacząć wypada od Rzepki, żony Piasta, założyciela pierwszej dynastii polskiej. Synem ich miał być Siemowit, który wstąpił na tron po księciu Popielu.

Ale kroniki znają dopiero prawnuka Siemowita, Mieszka I, którego Widukind mieni królem Słowian i „przyjacielem cesarza”.

Praprababka Mieszka I jest postacią legendarną, której imię pojawia się po raz pierwszy w dwunastowiecznej kronice Galla sławiącego gesta Krzywoustego i opisującego dzieje jego przodków i księstwa. Być może jednak imiona założycieli dynastii panującej żyły w tradycji dworskiej i przechodziły z pokolenia w pokolenie. „Wszelkie mity zanalizowane w świetle faktów odślonić mogą rąbek prawdy, która w nich tkwi” – mówi Witold Hensel, archeolog. Tak było w wypadku Schliemanna i Evansa, którzy idąc po tropach Homera, odkopali Troję i Knossos, weryfikując legendarne podania Achajów. Podobnie odkrycia archeologiczne dokonane w ostatnich dziesiątkach lat na ziemiach polskich rzucają nowe światło na początki państwa polskiego i jeśli nawet nie są w stanie potwierdzić imion przekazanych przez legendę – Popiela, Piasta, Rzepki, Siemowita – osadzają je w konkretnym historycznym.

Przypomnijmy zatem, co mówi tekst Galla, naszej najstarszej kroniki, i spróbujmy iść jego tropami.

„Był mianowicie w mieście Gnieźnie, które po słowiańsku znaczy tyle co «gniazdo», książę imieniem Popiel, mający dwóch synów. Przygotował on zwyczajem słowiańskim wielką ucztę na ich postrzyżyny, na którą zaprosił bardzo wielu swych

wielmożów i przyjaciół. Zdarzyło się zaś z tajemnej woli Boga, że przybyli tam dwaj goście, którzy nie tylko że nie zostali zaproszeni na ucztę, lecz nawet odpędzeni w krzywdzący sposób od wejścia do miasta. A oni, oburzeni nieludzkością owych mieszczan, skierowali się od razu na przedmieście, gdzie trafili zupełnym przypadkiem przed domek oracza wspomnianego księcia, który urządzał ucztę dla synów. Ów biedak, pełen współczucia, zaprosił tych przybyszów do swej chatki i jak najuprzejmiej roztoczył przed nimi obraz swego ubóstwa [...] Mieszkańcami gościnnego domu byli: niejaki Piast, syn Chościska, i żona jego imieniem Rzepka”.

Oszczędna relacja Galla stwarza plastyczną wizję grodu z siedzibą księżęcą i podgrodzia, wizję dostatecznie sugestywną, ażeby szukać dowodów na jej egzystencję.

Jakoż wykopaliska archeologiczne w Gnieźnie poświadczają, że istniał tam na tzw. Górze Lecha warowny gród, którego powstanie datowane jest na wiek VIII.

„Wał obronny grodu wzniesiony był w konstrukcji tzw. rusztowej, tj. w technice typowej dla wałów Słowian północno-zachodnich [...] Fortyfikacje te w ciągu IX i początkach X wieku nieraz naprawiano i ulepszano” (W. Hensel).

Kolejne warstwy umocnień i zabudowań grodu spoczywają jedna na drugiej, świadcząc o ciągłości ośrodka władzy, co niewątpliwie przemawia na korzyść relacji Galla. W świetle wykopalisk nie tylko Ziemomysł, Leszek i Siemowit, ale nawet „postacie Popiela i Piasta zaczynają nabierać rumieńców rzeczywistości” (W. Hensel).

Z pomocą archeologii przychodzą również wiadomości z innych dziedzin nauki. I tak prof. H. Łowmiański stwierdza, że na wiek VII przypada wielki przełom gospodarczy na ziemiach Polski i przejście od systemu wypaleniskowego do systemu ornego, z czego wynikają ważne konsekwencje natury społecznej i politycznej. Stabilizacja gospodarza doprowadziła do rozpadu wspólnoty rodowej: „Ród był zapewne konieczny przy organizacji w dobie techniki wypaleniskowej – cytuję H. Łowmiańskiego – która wymagała kooperacji większej liczby rąk,

niż mogła dostarczyć rodzina”. Z chwilą, kiedy powszechna stała się uprawa ziemi przy zastosowaniu radła zaprzęzonego w woły lub konie, ród przestał pełnić swoją podstawową funkcję zapewnienia utrzymania. Funkcję tę bowiem mogła spełniać rodzina. Jednocześnie z rozkładem ustroju rodowego następuje w toponomastyce zanik nazw patronimicznych, najstarszych chronologicznie. Gniezno powstało – jak świadczy nazwa grodu, niepatronimiczna, i jego metryka: najstarsze umocnienia z wieku VIII – kiedy podstawy gospodarcze tak już okrzepły, że możliwe było uformowanie się władzy książęcej i powstanie zalążka państwa.

Pierwszym księciem Gniezna, którego imię tradycja przekazała, był Popiel żyjący w połowie IX wieku. Był on zarazem ostatnim z dynastii Popielidów, po której nastąpili Piastowie.

Pierwotna władza książęca wynikała „z dobrowolnego układu między czynnikami plemiennymi a protoplastą panującej dynastii” (H. Łowmiański). Ogół ludności stanowili ludzie wolni, a stosunki między panującym i jego poddanymi były poufale, co znajduje swoje odbicie w *Kronice* Galla.

Wróćmy zatem do Galla, który w dalszym ciągu opowiada, że Piast i Rzepka „z całego serca starali się według możliwości zaspokoić potrzeby swoich gości, a widząc ich roztropność, gotowali się pewien poufny zamysł, jaki mieli, wykonać za ich doradą”.

Kim byli podróżni, Gall nie mówi. Istnieje hipoteza, że byli to misjonarze z Moraw, uczniowie św. Metodego. Być może właśnie dlatego nie zostali wpuszczeni do grodu. Zapewne książę rezydujący w Gnieźnie wiedział, że książę Wiślan został zmuszony przez Świętopełka morawskiego do wyrzeczenia się religii przodków i przyjęcia nowej wiary. A może stało się to z poduszczenia miejscowych kapłanów, gdyż uczeni przyjmują, że Gniezno było również miejscem pradawnego kultu. Z *Kroniki* dowiadujemy się jedynie, że wędrowcy wyrzekli do Piasta i Rzepki enigmatyczne słowa: „Cieszcie się zaiste, żeśmy przybyli, a może nasze przybycie przyniesie wam obfitość dobra wszelakiego, a z potomstwa zaszczyt i sławę”.

A właśnie Piast, korzystając z uroczystości na dworze książęcym, postanowił być urządzić postrzyżyny swego syna, przy czym goście przymnożyli – jakoby w sposób cudowny – piwa i mięsiwa z jednego prosiaka, którego mięsem napełniono „dziesięć naczyń – zwanych po słowiańsku «cebry». Piast i Rzepka tedy na widok tych cudów, co się działy, przeczuwali w nich jakąś ważną wróżbę dla syna i już zamierzali zaprosić księcia i jego biesiadników, lecz nie śmieli, nie zapytawszy wpieryw wędrowców. Po cóż zwlekać? Za radą więc i zachętą gości pan ich, książę, i jego wszyscy współbiesiadnicy zaproszeni zostali przez kmiotka Piasta”.

Czy Piast był rzeczywiście oraczem, jak przekazuje Gall, czy też pełnił jakąś funkcję dworską, jak sugerują niektórzy historycy – trudno rozstrzygnąć. Niewątpliwie między Piastem i księciem istniały jakieś kontakty, skoro Piast i Rzepka „zamierzali zaprosić księcia i jego biesiadników” – i w rzeczy samej to zrobili, a co ważniejsze, Popiel do nich przybył, co zapewne wywołało hipotezę, że Piast był jakąś ważniejszą osobistością. Samemu Gallowi ta wizyta wydała się niezwykajna, toteż opatrzył ją komentarzem, że „książę kraju nie wynosił się jeszcze taką pychą i dumą i nie występował tak okazale, otoczony tak licznym orszakiem wasali”. W epoce Galla było więc wiadome, że w dawniejszych czasach był mniejszy dystans między panującym księciem i poddanymi, a obyczaje były raczej patriarchalne.

Relacja Galla, wsparta przez wykopaliska, pozwala nam poprzez grube warstwy ziemi, jakimi zostało przysypane podgrodzie, wskrzesić wizję chaty, w której gospodarzyła Rzepka. Dom Piasta był – jak inne domy na podgrodziu – bardzo mały: 3 x 3 m. Ściany z bierwion sosnowych, uszczelnione mchem. Okno przesłonięte błoną lub cienko wyprawioną skórą zwierzęcą. Chata miała drewniany strop i dach kryty słomą lub trzcina. Drzwi umieszczone od ulicy zamykały się na drewniany zamek, klucz był drewniany lub żelazny. Pośrodku izby znajdowało się kamienne palenisko. Wzdłuż ścian stały ławy, na których mieszkańcy chaty sypiali. Jeżeli Rzepka była dobrą gospodynią, zapewne mieli zagłóWKi z pierza kaczek lub gęsi. Sienniki były

zasłane prześcieradłami, a przykrywali się kilimami utkanymi przez Rzepkę. W chacie znajdowały się może krosna i żarna. Były też pewnie police, na których stały garnki i misy, a na podwórku znajdowały się cebry, o których wspomina Gall.

„Skoro więc urządzono zwyczajową ucztę i pod dostatkiem przyrządzono wszystkiego, goście owi postrzygli chłopca i dali mu imię Siemowita na wróżbę przyszłych losów” – kończy Gall swoją relację o uczcie.

W następnym rozdziale dowiadujemy się, że Siemowit został księciem Polski. Jak do tego doszło, Gall nas nie informuje. A raczej informuje w sposób niedostateczny: „Po tym wszystkim młody Siemowit, syn Piasta Chościskowica, wzrastał w siły i lata i z dnia na dzień postępował i rósł w zacności do tego stopnia, że król królów i książę książąt za powszechną zgodą ustanowił go księciem Polski, a Popiela wraz z potomstwem doszczętnie usunął z królestwa. Opowiadają też starcy sędziwi, że ów Popiel wypędzony z królestwa tak wielkie cierpiał prześladowanie od myszy, że z tego powodu przewieziony został przez swoje otoczenie na wyspę, gdzie tak długo w drewnianej wieży broniono go przed owymi rozwścieczonymi zwierzętami, które tam przyplływały, że opuszczony przez wszystkich, ze zabójczego smrodu [unoszącego się z] mnóstwa pobitych [myszy] zginął śmiercią najhaniebniejszą, bo zagryziony przez [te] potwory”. Późniejsze kroniki uzupełniły to podanie wiadomością, że Popiel schronił się do Kruszwicy, a raczej na wyspę na jeziorze Gopło.

Poza konwencjonalną relacją Galla ukrywa się jakiś zapomniany dramat, w którego wyniku nastąpiła zmiana dynastii w Gnieźnie. Znamienne jest w niej zdanie, że Siemowit został księciem „za powszechną zgodą”, z czego wynikałoby, że Popiel nie miał oparcia w swoich gnieźnieńskich poddanych. Zapewne nigdy nie dowiemy się, jak naprawdę doszło do przejęcia władzy z rąk Popielidów przez Piastów. Ale nie mogę się powstrzymać od roztoczenia urzekającej wizji Witolda Hensla wysnutej na podstawie wykopalisk archeologicznych, zapisków Geografa Bawarskiego i – Kadłubka.

Wśród słowiańskich plemion wyliczonych przez Geografa –

źródło z IX wieku – Lędzianie zostali zidentyfikowani jako Polanie, a Glopeani jako Goplanie, czyli plemię mieszkające nad Gopłem. Polanie mieli według Geografa 70 grodów, a Goplanie aż 400 albo więcej. Witold Hensel wysuwa hipotezę, że potężni Goplanie podbili częściowo Polan i narzucili im swoją dynastię. Głównym grodem Goplan była Kruszwica, głównymi grodami Lędziców, czyli Polan, Gniezno i starszy od Gniezna Ostrów Lednicki. Popiel byłby więc księciem Goplan, którzy drogą podboju zajęli Gniezno. Lędzice wyparciu z Gniezna zrekompensowali swoje straty, zdobywając tereny aż do Warty, i założyli gród Poznań. „Polanie wzmocniwszy się na zachodzie przystępują do akcji na wschodzie”, w rezultacie czego Popiel zostaje usunięty z Gniezna i wraca do swego rodowego grodu – Kruszwy. Na tron gnieźnieński wstępuje właśnie „za powszechną zgodą” jakiś włodyka czy woj rodzimego pochodzenia. Na imię miał Siemowit.

O samym Siemowicie dowiadujemy się jeszcze od Galla, że „osiągnąwszy godność książęcą młodość swą spędzał nie na rozkoszach i płozych rozrywkach, lecz oddając się wytrwałej pracy i służbie rycerskiej. Zdobył sobie rozgłos zacności i zaszczytną sławę, a granice swego księstwa rozszerzył dalej niż ktokolwiek inny”.

Gwałtowny wzrost znaczenia Polan potwierdzają również wykopaliska: w ciągu IX i X wieku w Wielkopolsce powstał potężny system grodowy świadczący o umacnianiu się władzy książęcej.

Nasuwa się jednak pytanie, gdzie Siemowit, syn oracza, nabył zaprawy rycerskiej i gdzie zaznajomił się ze sztuką rządzenia. Wolno się domyślać, że na dworze Popiela. Że wizyta księcia w chacie na podgrodzium miała swoje bezpośrednie konsekwencje. Być może wrażenie, jakie Popiel wyniósł podczas postrzyżyn, może jakieś tajemnicze słowa wędrowców zadecydowały, że młodego Siemowita zabrał na swój dwór. Nie było to w tamtych czasach żadną niezwykłością. W wieku IX większość wojowników pochodziła ze stanu wolnych kmieci. Jeszcze o Kazimierzu Odnowicielu słyszymy, że podczas bitwy uratował



mu życie rycerz nie ze szlacheckiego rodu.

„Penetracja czynników ludowych do arystokracji była z pewnością zjawiskiem starej daty – pisze Henryk Łowmiański. – W tym kontekście ukazują się w nowym świetle legendy o genezie dynastii polskiej i czeskiej, powołanej jakoby spośród chłopów – oraczy. Nie będziemy traktować tych wskazówek zbyt dosłownie, jednak w zasadzie mogą one zawierać odbicie rzeczywistości”.

Legendarna uczta u Piasta, na którą przybył książę, jest też zupełnie prawdopodobna.

Możemy być pewni, że Rzepka zrobiła wszystko, co było w jej mocy, ażeby księcia godnie przyjąć. Stół z dranic zasłala białym płótnem, po czym ustawiła misy z mięsivem i dzbany z piwem. Do tego mogła podać placki owsiane, ogórki, fasolę, owoce – wiśnie albo śliwy czy brzoskwinie, których pestki cierpliwi archeolodzy wydłubali z najstarszej warstwy na gnieźnieńskim podgrodziu.

W ten sposób odkrycia archeologiczne uzupełniają zwięzłą relację Galla o postrzyżynach Siemowita, wypełniają ją konkretem codziennego życia i wydobywają z mroku legendy postać Rzepki, żony Piasta, matki Siemowita, i nowej dynastii, która panowała w Polsce przez lat pół tysiąca.

## Biała Knegini



Siemowit, syn Rzepki, nastąpił po Popielu, dając początek nowej dynastii. Z kim się ożenił, Gall nie wspomina. Tradycja dworska nie przechowała również imion żon dwóch jego następców. Prof. Kętrzyński domyśla się, że żoną jednego z nich, Leszka lub Ziemomysła, była księżniczka wielkomorawska. Domyśl ten opiera na imieniu Świętopełk, które Mieszko I dał jednemu ze swych synów, imieniu wyraźnie wskazującym na tradycje państwa wielkomorawskiego, które za sprawą jakiejś księżniczki dostały się do Gniezna.

Następną po Rzepce kobietą z dynastii piastowskiej znaną z imienia jest dopiero jej prawnuczka, córka Ziemomysła i siostra Mieszka I – Adelajda.

Już samo imię, o wydźwięku dworskim, zarazem karolińskim i ottoniańskim, świadczy, jak daleko młoda dynastia piastowska odbiła od chaty na podgrodziu Gniezna. Prof. Kętrzyński pisze: „Imię tej księżniczki wskazuje wyraźnie na bliski stosunek w owym czasie Mieszka I do Ottona I i dworu cesarskiego. Było to bowiem imię ówczesnej cesarzowej, ukochanej żony Ottona I, późniejszej regentki za czasów Ottona III. Nie ulega wątpliwości, że siostra ta otrzymała swe imię na cześć cesarzowej, a świadczy to nie tylko o stopniu stosunku z dynastią saską, ale i o pewnej kulturze dworu Mieszkowego, gdzie widocznie nic nie przeszkadzało w daniu dziecku imienia tak obco i niezwykle brzmiącego”.

*Kronika węgiersko-polska* podaje, że książę Gejza, zwany też Jesse, ojciec króla Stefana węgierskiego, ożenił się z księżniczką polską Adelajdą *de civitate Cracovia* (oczywisty anachronizm,

ojciec Mieszka nie władał jeszcze Krakowem), która była siostrą Mieszka i nawróciła męża na chrześcijaństwo; „albowiem, jak mówi pismo, *quia sanctificabitur vir per mulierem fidelem*”. Byłaby więc Adelajda – według relacji kronikarza – już chrześcijanką w momencie, gdy wychodziła za męża, czyli w roku 974, bo w roku 975 urodził się Stefan.

Adelajda mogła się ochrzcić, gdy przyjechała do Polski Dąbrówka, ale możliwe też, że była chrześcijanką po matce, jeżeli przyjąć, że matką Mieszka i Adelajdy była księżniczka morawska.

*Kronika* informuje, że Adelajda *Christiana erat, litteris imbuta documentisque sanctis per Spiritum Sanctum repleta*. Zapiski zgodnie podają, że była ona matką św. Stefana, jakkolwiek niektórzy historycy mają co do tego wątpliwości. Zresztą jak zawsze w wypadku, gdy brak źródeł współczesnych, trudno oddzielić fakty historyczne przekazane przez tradycję od legendy.

Skoro już mowa o legendzie, w *Kronice węgiersko-polskiej* i w *Breve chronicon Silesiae* jest wzmianka, że Adelajda, będąc w ciąży, miała wizję. Mianowicie ukazał się jej św. Szczepan i oznajmił: „Ufaj w Panu, niewiasto, i pewna bądź, Adelajdo, że urodzisz syna, który będzie królem. Wszelako daj mu moje imię”.

Gdy zrodził się cudownie zapowiedziany syn, Adelajda dała mu na imię Stefan.

Z tych samych czasów co *Kronika węgiersko-polska* pochodzi *Rocznik kamieniecki*, a raczej jego ułamek, gdzie również jest wzmianka, że Mieszko I wydał siostrę Adelajdę, która była chrześcijanką, za króla Węgier Jessego. *Ista post visionem per beatum Stephanum prothomartyrem sibi revelatam concepit et genuit Stephanum regem Ungarie*.

Doniosłość tej wzmianki polega na tym, że *Rocznik kamieniecki* jest wyciągiem z kronik polskich; August Bielowski w swoich *Monumentach* informuje, że wyciąg jest doprowadzony tylko do roku 1165, z czego należy wnosić, że pochodzi z kroniki dwunastowiecznej, zaginionej.

Czy nie posiadamy jednak żadnych wzmianek o Adelajdzie w źródłach jej współczesnych lub bliższych czasów, w których żyła?

Otóż Thietmar, który pisał swoją Kronikę pół wieku później, opowiada o żonie księcia Gejzy, zwanej Białą Kneginią. Thietmar nie podaje nigdzie jej imienia, lecz przydomek wskazuje, że była to księżniczka słowiańska, i historycy identyfikują ją z Adelajdą.

Kronikarz niemiecki, który nie miał powodu liczyć się z miejscową tradycją ani z opinią społeczeństwa, jak się działo w wypadku autora kroniki węgierskiej, przedstawia nam obraz księżniczki polskiej w nieco odmiennej wersji, od strony *chronique scandaleuse*, która wówczas tak samo jak obecnie wzbudzała najżywsze zainteresowanie. Oto, co pisze Thietmar: „Jego [księcia Gejzy] żona, Biała Knegini, to znaczy w słowiańskim języku piękna pani, używała trunków ponad miarę i ujeżdżała konno jak rycerz. Raz nawet zabiła w przystępie gwałtownego gniewu jednego mężczyznę. Jej ręka krwią skalana lepiej by się jęła wrzeczona, a jej myśl szalona w cierpliwości winna szukać ukojenia”.

Tenże Thietmar pisze o mężu Białej Knegini:

„Deuvox [inaczej Gejza], zawołany okrutnik, który wiele ludzi zgładził z powodu swej popędlivosti, kiedy przyjął chrzest, srożył się wielce wobec opornych poddanych, by utrwalić nową wiarę, i Bożą płonąć miłością, zmasał winy dawnych zbrodni”.

Thietmar potwierdza więc wiadomość kroniki węgierskiej, że Gejza już jako panujący książę przyjął chrześcijaństwo.

Biała Knegini wciąż pobudza imaginację i skłania historyków do rekonstruowania coraz to nowych wersji jej losów.

Szabolás de Vajay w studium *Grossfürst Geyza von Ungarn, Familie und Verwandtschaft* snuje domysł, że Adelajda wyszła najpierw za młodszego brata Gejzy, Michała, i miała z nim dwóch synów, Władysława Łysego i Wasulę (Vaszolę). Około roku 985 książę Gejza miał zamordować brata i oddać pierwszą żonę, Szaroltę, z którą miał syna Stefana i pięć córek (jedna z nich wyszła rzekomo za Bolesława Chrobrego i urodziła Bezpryma). Po rozstaniu z Szaroltą Gejza poślubił Adelajdę.

Jerzy Dowiat, omawiając studium Szabolasa de Vajay, rozprawia się jednak z jego koncepcją, stwierdzając po prostu, że Adelajda jest tylko legendą historiograficzną zaczerpniętą z

*Kroniki węgiersko-polskiej*, której autor zanadto zaufał.

Jeżeli jednak autentyczność postaci Adelajdy jest dyskusyjna, osobowość jej, utrwalona w kronikach, stanowi zjawisko symptomatyczne dla okresów przejściowych, kiedy pękały ramy ustrojowo-obyczajowe jednej epoki, a nowe jeszcze nie okrzepły.

Arnold Toynbee, światowej sławy historiozof angielski, pisze w swoim *A Study of History*:

„Wiek heroiczny stanowi socjalne *interregnum*, w którym tradycyjne obyczaje prymitywnego życia uległy załamaniu, podczas gdy nowa rodząca się cywilizacja albo wyższa religia jeszcze nie wymodelowała nowej formy obyczajowej. W tej przejściowej sytuacji społeczne *vacuum* zostaje wypełnione przez indywidualizm tak absolutny, że niweluje on istotne różnice między płciami. Jest rzeczą znamioną, że ów niepohamowany indywidualizm przynosi skutki potwierdzające doktryny feministyczne [...] Rozpatrując ten problem od strony psychologicznej, można wysnuć hipotezę, że w tych zabójczych, barbarzyńskich walkach o przetrwanie wygraną zapewniała nie brutalna siła, lecz wytrwałość i mściwość, zaciekłość, chytryść i podstęp, cechy, w które grzeszna natura człowiecza wyposażyła w jednakowym stopniu mężczyznę i kobietę”.

Hipotezę Arnolda Toynbeego potwierdza w stopniu nierównie doskonalszym jeszcze jedna Piastówna, mianowicie Sygryda Storrada, inaczej Świętosława, córka Mieszka I.

W owej epoce heroicznej, jak ją nazywa Toynbee, która w różnych krajach przypada na różne czasy – najpełniej mogły dojść do głosu te cechy, które były znamienne dla przedstawicieli danej warstwy i danego rodu, kiedy cechy dziedziczne sublimowały się i umacniały dzięki sytuacji socjalnej, jak to miało miejsce w wypadku dynastii Piastów.

A była to dynastia genialna i okrutna, namiętna i rzeczowa, co stanowi zespół cech, który zadecydował zarówno o jej sukcesach politycznych, jak i o klęskach osobistych.

## Dąbrówka



Podczas gdy Adelajda nawracała księcia Gejzę na Węgrzech, w Poznaniu od blisko dziesięciu lat rezydowała już księżniczka czeska Dąbrówka i z kolei nakłaniała – jak głoszą kroniki – do przyjęcia chrztu Mieszka.

*Rocznik wielkopolski* pod rokiem 965 zapisał: *Dambrovca ad Mesconem venit* i pod 966: *Mesco dux. Poloniae baptisatur.*

Gall utrzymuje, że zanim Mieszko pojął za żonę Dobrawę, miał siedem żon pogańskich, które na żądanie Dąbrówki musiał odprawić. Współczesny niemal tym wypadkom Thietmar nic jednak nie wspomina, jakoby w Polsce pogańskiej panowała poligamia, jakkolwiek obszernie rozwodzi się na tematy seksualno-obyczajowe panujące w Polsce zarówno przed przyjęciem chrztu, jak po przyjęciu. Opowiadając o metodach, jakie Dąbrówka stosowała, ażeby przypodobać się Mieszkowi, nie wspomina o istnieniu jakiegoś haremu, który przepędziła. Również Ibn Ibrahim nie wzmiankuje o poligamii, czego chyba nie omieszkałby zrobić, rozpisując się o swobodzie seksualnej dziewcząt, obcej obyczajowości krajów muzułmańskich.

Także i Tacyt w dziele swoim *Germania* pisze, że Germanie, jedyńi spośród barbarzyńców, są monogamiczni. Jeżeli się zważy, że pojęcie geograficzne Germanii rozciąga się na kraje leżące na północ od Dunaju, a więc między innymi na późniejsze ziemie polskie, również w przeszłości nie znajdujemy przesłanek do powstania poligamii typowej dla tradycji azjatyckiej.

Nie znaczy to, że należy wykluczyć małżeństwo Mieszka przed przyjęciem chrztu. Może był żonaty, może Sygryda była córką z pierwszego, pogańskiego związku. Syna chyba nie miał, bobyśmy

coś o nim słyszeli. Był więc Mieszko kawalerem lub młodym wdowcem, kiedy pojął za żonę księżniczkę chrześcijańską, córkę księcia Bolesława czeskiego.

Idąc za Kętrzyńskim, należy wbrew dawniejszym tradycjom – Mieszka odmłodzić, a Dąbrówkę trochę postarzyć i ukazać w bardziej światowej wersji, niż nam to przekazali Gall i Długosz.

Otóż rodzima czeska *kronika* pochodząca z XII wieku mieni Dąbrówkę *mulier*, co znaczy – kobieta, a nie *virgo* – dziewica, i dalej mówi, że była *provecta aetatis i multum improba*, czyli podstarzała i wielce rozwiązła.

Rozpatrzmy wszystkie te rewelacje po kolei. Wyrażenia *mulier* używano w stosunku do mężatki, wdowy lub rozwódki. Wychodząc za Mieszka, była więc Dąbrówka wdową lub rozwódką. Na pewien ślad jej poprzedniego małżeństwa zdawała się naprowadzać zapiska Thietmara dotycząca Guncelina, margrabiego Miśni, druha i sprzymierzeńca Bolesława Chrobrego, którego kronikarz niemiecki mieni jego bratem:

„Bolesław zabiegał usilnie o nabycie grodu Miśni, choćby za najwyższą sumę pieniędzy, ponieważ jednak nie leżało to w interesie państwa, nie mógł niczego wskórać u króla. Tyle tylko zdołał z trudem uzyskać, że Miśnia została przyznana jego bratu Guncelinowi”.

Ten Guncelin z pewnością nie był rodzonym, ale mógł być przyrodnim bratem Bolesława, z jednego ojca lub matki. Ponieważ nie jest prawdopodobne, ażeby księżniczka niemiecka poślubiła pogańskiego księcia, w tym wypadku Mieszka, zostaje druga ewentualność, że to Dąbrówka była przed Mieszkiem już raz zamężna, mianowicie za grafem Miśni, z którym miała syna, po czym się rozwiodła i wróciła do rodzinnych Czech, i tak właśnie sugerował Kętrzyński; nowsi badacze jednak dowodzą, że Chrobry i Guncelin byli ciotecznymi, nie przyrodnimi braćmi, a sprawę domniemanego pierwszego małżeństwa Dąbrówki pozostawiają niewyjaśnioną.

Znamienne, że kiedy książę polski zdecydował się przyjąć chrześcijaństwo, zwrócił się nie do Niemiec, tylko do Pragi. Co prawda Thietmar mówi, że najpierw nastąpiło małżeństwo, a

potem zmuszone nawracanie pogańskiego księcia, ale w rzeczywistości niewątpliwie żeniąc się z księżniczką czeską, Mieszko był już na chrzest zdecydowany.

Przybyła więc Dąbrówka do Polski jako rozwódka, zapewne odtrącona przez męża, lub wdowa, a zatem z gorzkimi doświadczeniami i z nadzieją w sercu, że drugie małżeństwo lepiej się jej ułoży.

Kosmas dodaje jadowicie, że udawała młodą dziewczynę, bo taka była głupota tej kobiety (*tanta erat dementia mulieris*), a nasz Długosz nie omieszkiał jej wytknąć, że „nie zawijała ona głowy w latach starszych, ale na wzór dziewic występowała strojna w przepaskę i wieniec”.

Według tradycji czeskiej młoda para spotkała się na granicy czeskiej, w Hradcu. Obrzęd ślubny odbył się chyba w Czechach, po czym młoda para udała się do Polski i zamieszkała najprawdopodobniej w Poznaniu, dokąd Mieszko przeniósł swoją rezydencję. Gniezno zbyt bowiem było nasiąknięte wczesnodynastyczną, pogańską tradycją, ażeby uważał za właściwe uczynić je z kolei siedzibą dworu chrześcijańskiego.

Nową stolicę Mieszko silnie ufortyfikował. Jak wiemy z wykopalisk, wał otaczający zamek książęcy był od strony wschodniej szeroki na 18 m. „Stanowi on – pisze prof. Hensel – przykład najpotężniejszego umocnienia obronnego, znanego z tego czasu na ziemiach polskich, i jest dowodem osiągnięcia wysokiego poziomu w zakresie techniki”.

Pałac książęcy w Poznaniu, w którym zamieszkała młoda para, był budowlą monumentalną, być może nawet kamienną. Katedra została wybudowana później, ale i tak widok *palatium* otoczonego wałami, a od wschodu oblanego Wartą, robił imponujące wrażenie. Wśród wykopalisk na Ostrowie Tumskim znaleziono w warstwie z X wieku żelazne krzesiwa, kłódki, ozdobne klucze, pierścienie srebrne, szklane i jeden złoty, gemmę, rogowe grzebienie, a także żelazny toporek z mocno zatartym napisem – łacińskim lub runicznym. Pewne pojęcie o życiu dworskim daje także odkopana waga do ważenia srebra z ciężarkami tudzież rogowe znaczki do gry. Przyjemnie jest



myśleć, że owe znaczki do gry mogły służyć Mieszkowi i że palce Dąbrówki trzymały ozdobny żelazny klucz, którym być może zamykała skrzynię z klejnotami. Jeżeli do tego dodać srebrne przybory kosmetyczne: łyżeczkę do czyszczenia uszu, pilniczek do paznokci i igły do tatuażu oraz szczypce do regulacji brwi wykopane w Gnieźnie, wytworzymy sobie niejakie pojęcie o poziomie codziennego życia, jakie Dąbrówka wiodła w Polsce, który chyba niewiele się różnił od poziomu panującego w Pradze.

Jak ułożyły się jednak sprawy między nią i Mieszkiem? W jaki sposób radziła sobie z pogańskim księciem w obcym dla siebie otoczeniu?

Oddajmy głos Thietmarowi:

„Umyślnie postępowała ona przez jakiś czas zdroźnie, aby później móc długo działać dobrze. Kiedy mianowicie po zawarciu wspomnianego małżeństwa nadszedł okres wielkiego postu i Dobrawa starała się złożyć Bogu dobrowolną ofiarę przez wstrzymywanie się od jedzenia mięsa i umartwianie swego ciała, jej małżonek namawiał ją słodkimi obietnicami do złamania postanowienia. Ona zaś zgodziła się na to w tym celu, by z kolei móc tym łatwiej zyskać u niego posłuch w innych sprawach. Jedni twierdzą, iż jadła ona mięso w czasie jednego wielkiego postu, inni zaś, że w trzech takich okresach”.

Wydaje mi się, że wszystko razem wzięwszy, a więc to, że będąc mężatką, ważyła się nosić wbrew obyczajowi włosy rozpuszczone, i to, że dla zdobycia zaufania i względów młodego męża łamała posty, zapewne także w dziedzinie stosunków małżeńskich, dowodzi w czasach, kiedy kobieta była poddana tak wielu rygorom, niemałej odwagi cywilnej, a także autorytetu, jaki umiała sobie zdobyć. Nawet to, co napisał o niej Kosmas – w najgorszej zresztą intencji – świadczy nie tyle przeciw niej, ile na jej korzyść, i chyba zabiegi, jakie stosowała, żeby wydać się młodsza, nie były bezowocne, skoro – jak mówi kronikarz niemiecki – Mieszko używał wobec niej „słodkich obietnic”, ażeby w poście pofolgowała.

Dąbrówka spędziła w Polsce lat 12. Umarła w roku 977. Pochowana została w Poznaniu. Po wojnie na Ostrowie Tumskim

w obrębie katedry odkopano resztki preromańskich grobowców. Jeden z nich, kiedyś wyłożony kamieniem gąbro, pochodzi z końca X wieku. Być może był to grobowiec Mieszka lub Dąbrówki.

Po śmierci Dąbrówki Mieszko ożenił się z Odą, córką niemieckiego margrabiego. Oda była przedtem mniszką. Musiała bardzo księciu zawrócić w głowie, skoro całe księstwo w imieniu swoim, swej żony i synów z niej zrodzonych oddał pod opiekę Stolicy Apostolskiej. Akt ten miał zapewnić synom Ody opiekę najwyższej duchownej instancji i stanowić gwarancję wobec roszczeń pierworodnego Bolesława.

O wielkim wpływie Ody na Mieszka pisze również Thietmar.

Niejeden raz jeszcze będę miała sposobność wykazać, jak pod wpływem uczucia do kobiety Piastowie podejmowali decyzje o nieobliczalnych konsekwencjach politycznych. Odnosi się to przede wszystkim do Bolesława Chrobrego, którego miłość zaślepiła do tego stopnia, że naraził na szwank zbudowane przez siebie królestwo.

## Sygryda Storrada



Dotychczas obracaliśmy się w jednym kręgu kulturowym: Polska–Węgry–Czechy. Polska i Węgry w jednym nieomal czasie przyjmują chrzest. Polacy i Czesi mówili podobnym językiem. Kraje te sąsiadują, władcy ich wojują o graniczne prowincje lub grody, rywalizują ze sobą i koligają się. Teraz jednak przyjdzie nam przenieść się w świat obcy i groźny, okrutny i żyjący z rozboju, w świat wikingów.

W roku 375 państwo gockie rozciągające się na stepach czarnomorskich zostało rozbite przez Hunów. Plemiona gockie przesunęły się w basen Dunaju i w głąb Bałkanów i Italii, a równocześnie plemiona germańskie siedzące na zachód od Odry cofnęły się ku zachodowi, stwarzając vacuum, które wypełniły plemiona słowiańskie. „Na wiek V należy więc położyć – cytuję Gerarda Labudę – początek wszechstronnej ekspansji słowiańskiej politycznej i osadniczej. Trwała ona przeszło trzysta lat i zakończyła się właściwie dopiero z chwilą utworzenia się silniejszych organizmów państwowych na szczątkach państwa rzymskiego we Francji i w Bizancjum wieku VI i VII n.e.”

Skandynawowie znaleźli się wespół ze Słowianami poza obrębem tworzącego się w wieku VIII państwa Karola Wielkiego, a metody stosowane przez niego, szczególnie „nawracanie Sasów”, wywołały zdaniem Arnolda Toynbeego reakcję w postaci furor barbaricus, którego gwałtowności i siły miała Europa doświadczyć w ciągu trzech wieków – od VIII do XI:

„W ciągu IX wieku wszystkie klasztory irlandzkie padły łupem wikingów [...] ani jeden nie ocalał [...] Operacje wikingów zagrażały zarówno wschodniemu, jak i zachodniemu

chrześcijaństwu [...] ich lewe skrzydło sięgało do Rosji, a prawe do północnej Anglii”.

I dalej pisze A. Toynbee:

„Skandynawscy piraci nauczyli się techniki budowy okrętów i sztuki żeglugi od Fryzów, po których objęli panowanie nad morzem i inicjatywę w wyprawach wojennych, jakie urządzali wzdłuż wszystkich wybrzeży, docierając rzekami w głąb krajów chrześcijańskiego Zachodu, które stały się ich ofiarami. Kiedy nie mogli dalej posuwać się rzeką, zamieniali jeden sposób wojowania na inny, mianowicie wojowali na skradzionych wierzchowcach, ponieważ w równym stopniu opanowali sztukę kawaleryjską Franków co umiejętność żeglugi Fryzów”. Byli gorsi od Hunów.

Najstraszliwiej ucierpiała od najazdów wikingów czy Normanów – jak ich również zwano – Anglia. Nic więc dziwnego, że historycy angielscy konstruuja najbardziej sugestywne teorie: cytowany wyżej *furor barbaricus* jako motyw ekspansji wikingów. Opinie historyków polskich są mniej emocjonalne i co za tym idzie – wizja mniej plastyczna. Henryk Łowmiański konstatuje, że „dopóki klasa panująca nie zorganizowała sprawnego aparatu państwowego gwarantującego regularne zaopatrzenie materialne kosztem szerokich mas ludności, czerpała znaczną część niezbędnych dla swego utrzymania resursów z łupstwa wojennego, podbojów, a również handlu”.

Zdaniem Gerarda Labudy „w działalności wikingów dostrzegamy [...] trzy różne fazy. Najpierw napady ich mają charakter piracki i wiążą się ściśle z rozwijającym się w ciągu VII–VIII wieku ruchem handlowym [...] W fazie następnej, w drugiej połowie IX i w pierwszej połowie X stulecia, działalność wikingów przybierała charakter coraz bardziej zorganizowany pod dowództwem [...] przywódców z miejscowego możnowładztwa. W fazie końcowej jest już przeważnie kierowana przez królów skandynawskich lub ich [...] potomków. Swoje szczytowe powodzenie znajduje ona na zachodzie w inwazji na Anglię za czasów króla duńskiego Swena Widłobrodego (986–1014) i jego syna Kanuta (1014–1035), na

wschodzie zaś w awanturniczych wyprawach norweskich królewicza Haralda Hardráde w służbie Bizancjum, wreszcie na południu w opanowaniu Sycylii i południowej Italii”.

Zdobycie Anglii przez Duńczyków stanowiło apogeum ich triumfów, lecz jednocześnie zmierzch ich wikińskiej, barbarzyńskiej odrębności.

W X wieku, kiedy siostra naszego Bolesława Chrobrego, Świętosława, wychodziła za Eryka, króla Szwecji, a po jego śmierci została żoną Swena, króla Danii, wcale jednak jeszcze nie było pewne to, że Skandynawia będzie kiedyś stanowiła integralną część zachodniej Europy, a niebawem już francuscy Normanowie wyruszą na wyprawy krzyżowe jako jej forpoczta.

Jeszcze na początku XI wieku, kiedy biskup Thietmar pisał swoją kronikę, krążyły o Szwedach – Swijach, jak ich nazywano – straszliwe opowieści, a wikingowie siali nie mniejszy postrach niż Saraceni.

„Część tej krainy – mówi Thietmar o Szwecji – jest zimna, jako że odległa bardzo od żaru słońca, a serca jej mieszkańców niedostępne są podwójnej miłości [tzn. Boga i ludzi]. Mieszkają tam Scytowie [Szwedzi, kom. Jedlickiego do *Kroniki* Thietmara], którzy wożą ze sobą swe domostwa i żywią się dziczyzną oraz kumysem”.

Wieści te są niezupełnie prawdziwe. W XI, a nawet w X wieku, kiedy córka Mieszka I wychodziła za Eryka, króla Szwecji, Szwedzi prowadzili już życie osiadłe, niemniej relacja Thietmara jest znamieną dla panujących o nich w Europie opinii.

Wiadomości o Świętosławie, tej najbardziej romantycznej i awanturniczej Piastównie należącej z ducha do epoki heroicznej, czerpiemy z różnych źródeł: z kronik niemieckich Thietmara i Adama Bremensis, z *Gesta Cnutonis regis* oraz z rapsodów poetycko-historycznych znanych jako sagi. W tych sagach córka Mieszka I (uważana też często za córkę Bolesława Chrobrego) nazywana jest Sygrydą Storrada, czyli Sygrydą Dumną.

Świętosława została wydana za Eryka, króla Szwecji, zapewne w roku 985.

Było to oczywiście małżeństwo polityczne. Mieszko I, którego

geniusz coraz większe zyskuje sobie uznanie, oparł Polskę o Bałtyk. W pewnym momencie ekspansja polska spotkała się z ekspansją Duńczyków, którzy zamierzali opanować Wolin zwany przez Skandynawów Jomsborgiem, będący wówczas we władaniu Polski. Mieszko szukał więc sprzymierzeńca przeciw Swenowi duńskiemu i znalazł go w osobie Eryka, króla Szwecji, który miał osobiste porachunki ze Swenem, jako że Swen popierał królewicza Styrbjörna roszczonego sobie prawa do tronu szwedzkiego. Przymierze polsko-szwedzkie było więc naturalną konsekwencją antagonizmów panujących nad basenem Morza Bałtyckiego.

O małżeństwie Eryka z córką Mieszka mamy przekaz Adama Bremeńskiego pochodzący z XI wieku:

„Eryk, król szwedzki, zawarł przymierze z przepotęźnym królem Polski, Bolesławem. Bolesław dał w małżeństwo córkę albo swą siostrę. Dzięki takiemu przymierzcu Duńczycy zostali nawiedzeni wojną przez Słowian i Szwedów. Bolesław, król arcychrześcijański, związany przymierzem z Ottonem III, podbił całą Słowiańszczyznę i Ruś, i Prusów, przez których został umęczony św. Wojciech, którego relikwie wtedy Bolesław przeniósł do Polski”.

Małżeństwo Świętosławy z Erykiem musiało zostać skojarzone przez Mieszka raczej niż Bolesława, niemniej przekaz Adama Bremeńskiego odzwierciedla ówczesną sytuację. Sagi z XII i XIII wieku podają, że Harald Sinozęby, król duński, zdobył Jomsborg (Wolin) i mianował tam jarlem wygnanego z ojczyzny królewicza szwedzkiego Styrbjörna.

Gerard Labuda, zgadzając się, że łącznikiem między Polską a Szwecją był Wolin czy szerzej: ujście Odry, kwestionuje zdobycie Wolina przez Duńczyków, a tym samym jarlostwo Styrbjörna. Natomiast na podstawie najstarszych przekazów sagamadrów można suponować, że istniały bliskie związki między Styrbjörnem, królewiczem szwedzkim, i Swenem Widłobrodym (synem Haralda Sinozębego), królem duńskim, i że razem brali udział w wikińskiej wyprawie na Anglię. Wyprawa odbyła się w roku 994. Następnego roku miała się rozegrać ostatnia bitwa

między Styrbjörnem i Erykiem, królem Szwecji, w dolinie Fyris. W bitwie tej Styrbjörn poległ, a Eryk zdobył przydomek Segersäll – Zawsze Zwycięski.

W *Eyrbyggjasaga*, pochodzącej z XIII wieku, znajduje się interpolacja współczesna opisywanym wypadkom. Jest to wiersz, którego autorem jest skald Bjöm Asbrandsson biorący udział w ostatnim boju między Styrbjörnem i Erykiem szwedzkim:

Sławne stały się moje czyny  
pod złotem tkanymi sztandarami Styrbjörna.  
Eryk w żelaznym hełmie gubił mężów w boju.  
Teraz wstąpiłem na ziemię szerokiej  
płaszczyzny i zbłądziłem jak ten pies,  
bo nie znalazłem drogi  
w mokrej niepogodzie czarownicy.

(przekł. S. Świącickiego)

Rok po zwycięstwie nad Styrbjörnem Eryk Zawsze Zwycięski umarł. Świętosława została wdową. Z królem Erykiem miała dwoje dzieci: syna Olafa, późniejszego króla Szwecji, i córkę Holmfrydę, która wyszła za Swena, namiestnika szwedzkiego w Norwegii. W imieniu nieletniego syna regencję sprawowała matka. O latach tych dochowały się w sagach wieści dramatyczne i urzekające swoim patosem i namiętnością.

Podobno, jak mówi jedna z sag, Sygryda zaprosiła do Uppsali na ucztę swoich zalotników, którzy byli jednocześnie pretendentami do korony szwedzkiej i czyhali, jak by wyzuć z tronu jej małoletniego syna; spoiła ich, po czym kazała dwór podpalić, tak że żywcem spłonęli.

Podobno miała w życiu jedną wielką miłość, a był nią Olaf Tryggvason, królewicz norweski opiewany przez współczesnych poetów i bohater sag. Po śmierci ojca, który zginął zamordowany, Tryggvason musiał uchodzić z kraju i przez długi czas błąkał się na obczyźnie; bawił na dworze ruskim u księcia nowogrodzkiego, który wyposażył go w okręty. „Olaf miał mnogie wojsko złożone z Gotów, Normanów, Duńczyków i Winidów, z którymi

podejmował wielkie wyprawy do kraju Słowian i Flandrii, do Anglii, Szkocji i na Irlandię. Często zimował z wojskiem w Sławii, w grodzie zwanym Jomsborg” (cytuję za Leonem Koczym). Sagi podają, że przez pewien czas był jarlem Jomsborga. Jednak Gerard Labuda traktuje to jako późniejszy wymysł, podobnie jak jarlostwo Styrbjörna. W roku 994 Olaf Tryggvason wziął udział z królem Swenem Widłobrodym i Styrbjörnem w wyprawie na Anglię. W święto Narodzenia Matki Bożej podpłynęli pod Londyn i usiłowali go spalić. Miasto jednak obroniło się. W następnym roku umiera mąż Świętosławy-Sygyrydy. Królowa jest wolna. Może poślubić Tryggvasona, ale bohater sag ją odtrąca. Sygyryda wychodzi za Swena Widłobrodego, króla Danii, a niebawem następuje upadek Tryggvasona. Czy Świętosława stała za koalicją królów, którzy sprzysięgli się przeciw Olafowi Tryggvasonowi? Faktem jest, że przed rokiem 1000 Olaf Tryggvason obejmuje tron norweski, a wkrótce potem ma przeciw sobie wszystkich: Swena, króla Danii, który jest mężem Sygyrydy, Olafa, króla Szwecji, jej syna, i Swena, zięcia Sygyrydy. Olaf wyruszył naprzeciw zbrojnej sile duńsko-szwedzko-słowiańskiej, przez którą został pokonany na wodach Öresundu w roku 1000, w bitwie, która przeszła do historii pod nazwą Bitwy Trzech Królów.

Zachował się opis Bitwy Trzech Królów dokonany przez współczesnego poetę Halldóra Ókristni. Olaf Tryggvason walczył na statku „Ormer en Langi” („Wielki Wąż”), mając flotę złożoną z jedenastu okrętów przeciw 71 okrętom duńskim i szwedzkim. Flota Olafa została zniesiona, a sam Tryggvason zginął. Jednak – jak podaje inny współczesny poeta Hallfredr vandraedaskáld Ottarsson – ludzie nie chcieli uwierzyć w jego zgon. W kronice mnicha Teodoryka znajduje się również wzmianka, iż „jedni powiadają, że król zdołał umknąć łódką z pola walki i schować się za granicą, drudzy utrzymywali, że zginął”.

U schyłku XII wieku Oddr Snorasson, mnich z klasztoru Thingeyra na Islandii, pisze wielką sagę o Olafie Tryggvasonie. Według Snorassona Olaf został ocalony przez córkę księcia Burysława, Astridr, która łódeczką uwiozła go z pola walki. Ów



powtarzający się motyw uratowania bohaterskiego króla w łódzce pobrzmiewa echem legend o Arturze, którego wróżki miały zabrać z pola bitwy i zawieźć w łodzi do doliny Avalon.

Raz po raz powtarza się również w sagach wersja, jakoby Olaf Tryggvason pojął za żonę Tyrę, która przedtem była żoną księcia słowiańskiego Burysława. Gdy Olaf wyruszył, ażeby odebrać jej posag, został napadnięty przez Duńczyków.

*Fagroskinna*, pochodząca z XIII wieku, opowiada, że matka Olafa Skotkonunga, zwana tu Gunhildą, po śmierci Eryka Zwycięskiego chciała zdobyć Tryggvasona dla siebie, ale Olaf ją odrzucił. Została więc żoną Swena, króla Danii, i skłoniła męża i syna, ażeby napadli na Tryggvasona.

Sagamadrowie podają, że w Bitwie Trzech Królów brały udział również słowiańskie okręty.

Ściągnęły z daleka  
statki Słowian i szczyrzyły  
cienkie miecze przeciw mężom  
swe żelazne paszcze

– mówi cytowany już wyżej Ókristni. Ponieważ ten sam Ókristni nazywa Olafa „Zabijaczem Słowian”, więc Gerard Labuda ustala, że owe słowiańskie okręty walczyły – wbrew twierdzeniom zawartym w późniejszych sagach – przeciw Tryggvasonowi.

Wolno się domyślać, że były to statki Chrobrego z Wolina, choć Gerard Labuda suponuje, że były to raczej statki obodryckie, jako że Olaf Skotkonung był żonaty z księżniczką obodrycką. Skądinąd wiemy, że „chąśnicy” (piraci) słowiańscy grasowali na wodach Sundu i prawdopodobnie byli werbowani przez Duńczyków.

Małżeństwo Świętosławy ze Swenem nie było szczęśliwe. Być może królowa nie umiała ukryć swej rozpacz po śmierci Tryggvasona. Być może Swen domyślał się, że wyszła za niego jedynie po to, by zemścić się na Olafie. Kilka lat po Bitwie Trzech Królów Swen Widłobrody wypędza żonę, jakkolwiek miał z nią dwóch synów i dwie córki. Posłuchajmy o tych wydarzeniach relacji Thietmara:

„Ponieważ nikt nie zdoła pojąć ani osobliwości owej północnej krainy, które w przedziwnej postaci sama natura tam rozciąga, ani też okrutnych czynów tamtejszego ludu, przeto pominię je i tylko w paru słowach wspomnę o owym jaszczurczym pomioście, czyli o synach owego Swena prześladowcy. Urodziła mu ich córka księcia Mieszka, siostra jego syna i następcy, Bolesława. Wygnana przez męża na długi okres czasu, wiele musiała ona znosić wraz z innymi przykrości. Jej synowie wdali się bardzo pod każdym względem w ojca”.

Synami Sygrydy Piastówny i Swena Widłobrodęgo byli Harald i Kanut, późniejszy król Anglii.

Niektórzy historiografowie skandynawscy utrzymują, że matka Haralda i Kanuta nie była Słowianką, lecz córką Skoglara Toste. Na poparcie swojej tezy przytaczają racje, jednak niedostatecznie udowodnione, ażeby mogły obalić relacje Thietmara i królowej Emmy, synowej Sygrydy, która przecież musiała wiedzieć, z jakiego kraju pochodziła jej świekra. Przy tym imię Sygryda nie stanowi żadnego dowodu na poparcie tezy o skandynawskim pochodzeniu, gdyż w średniowieczu było rzeczą zwyczajną, że księżniczka, wychodząc za mąż do obcego kraju, przybierała drugie imię brzmiące bardziej swojsko dla nowych poddanych. Tak na przykład wnuczka jednej z Piastówn, Priska, wychodząc za mąż do Bizancjum, przybrała imię Irena, a Anna Rurykowiczówna, kiedy wyszła za króla Francji, zaczęła się mienić Agnieszką.

Gerard Labuda, znawca stosunków polsko-skandynawskich, przyjmuje, że matką Haralda i Kanuta była córka Mieszka I i że prawdopodobnie na imię miała Świętosława.

Również *The Cambridge Mediaeval History* podaje, że matką Kanuta, króla Danii i Anglii, była księżniczka polska, siostra Bolesława Chrobrego.

Swen wygnał Świętosławę około roku 1007. Na wygnaniu przebywała aż do śmierci męża, tj. do roku 1014. Być może na czas jakiś schroniła się w Szwecji, ostatecznie lata jednak spędziła u brata w Polsce, jak podają *Gesta Cnutonis regis* spisane według relacji królowej Emmy, żony Kanuta. Otóż Emma podaje, że

przed śmiercią Swena świekra była na wygnaniu w „Slavii”.

W czasie, kiedy Świętosława przebywała u brata, wybrał się z misją do Szwecji, być może z jej inicjatywy i z poparciem Chrobrego, Bruno z Kwerfurtu, który w tym czasie gościł w Polsce. Bruno zabrał ze sobą biskupa i mnicha imieniem Rodbert. Ów biskup zdołał ochrzcić „króla Swijów”, więc syna Świętosławy, oraz tysiąc ludzi. Ale chrzest króla wywołał niezadowolenie i zaburzenia, tak że biskup musiał opuścić Szwecję i wrócił do Polski, gdzie Bruno przebywał, jak świadczy o tym list Brunona z roku 1008 do króla Henryka II. Kilkadziesiąt lat później znajdujemy u Adama Bremeńskiego lakoniczną wzmiankę, że biskup szwedzki Osmund, któremu w Rzymie odmówiono ordynacji – zapewne ażeby nie narazić się arcybiskupowi hamburskiemu – otrzymał ją od arcybiskupa w Polsce, *a quodam Poloniae archiepiscopo*. Co stanowi dalsze ogniwo owej pierwszej misji wysłanej z Polski, która przyniosła do Szwecji chrześcijaństwo.

Po śmierci Swena Widłobrodego, która nastąpiła w roku 1014, synowie jego, Harald i Kanut, śpieszą do Polski, ażeby zabrać matkę: *Pariter vero Slaviam adierunt et matrem suam quae illic morabatur reduxerunt*. Harald, starszy, był dziedzicznym władcą Danii, Kanut miał panować nad nowo zdobytą Anglią i tam prawdopodobnie udała się Świętosława. Istnieje pewien ślad, wprawdzie pośredni, ale jedyny, jaki posiadamy, wskazujący na Anglię jako miejsce późniejszego pobytu Piastówny. Mianowicie w *Liber vitae* opactwa Minster i Hyde w Winchester figuruje *Sentslaue, soror Cnutonis*. Ta notatka skłoniła historyków do wysunięcia hipotezy, że takie było również rodzime, słowiańskie imię Sygrydy przed zamążpójściem.

Należy domyślać się, że Sygryda nie puściła córki samej do Anglii i również tam się przeniosła, tym bardziej że z Danią od dawna nic jej nie łączyło i że po wczesnej śmierci Haraldą dwór Kanuta był jedynym dworem królewskim duńskiej dynastii.

Kanut jest jednym z największych zdobywców owych czasów. Największym w tym sensie, że zdołał nie tylko Anglię podbić, ale podbitą utrzymać i zasłużyć sobie na uznanie narodu, któremu

narzucił swoją władzę.

Znakomity historyk angielski Green konstatuje pewne znamienne fakty, które pozwalają snuć daleko idące przypuszczenia:

„Kanut został panem królestwa – pisze Green. – Najpierwsze jego poczynania wykazują iście normański temperament, gwałtowny i mściwy, w którym łączy się podstępność barbarzyńcy z żądzą krwi. Eadric z Mercji, którego pomocy Kanut zawdzięczał koronę, został za jednym skinieniem ścięty toporem; Eadwig, brat Edmunda Żelazne Ramię, zginął zamordowany; dzieci Edmunda, ścigane ślepą nienawiścią Kanuta, wygnano aż na Węgry. Raptem z dzikusa, jakim był, młody zdobywca wyrasta na mądrego i pełnego umiaru króla”.

Raptowna zmiana, jaka zaszła w Kanucie, nasuwa myśl, że stało się to pod czyimś przemożnym wpływem.

W roku 1017 Kanut ożenił się z Emmą, wdową po Etelredzie, królu Anglii. Czyżby więc Emma sprawiła tę metamorfozę?

Kanut, żeniąc się z wdową po królu Anglii, miał najwyżej lat dwadzieścia. Ale przed Emmą był żonaty z córką tana Aelfhelma z Hampshire Aelgifą i miał z nią dwóch synów, Swena i Haralda. Zapewne Aelgifa była jego pierwszą miłością, choć małżeństwo musiało być formalnie nieważne, skoro niektórzy historycy angielscy mieniają ją konkubiną.

W tym momencie widzimy miejsce na przyjazd matki Kanuta do Anglii i jej interwencję.

Następuje rozwód czy po prostu rozstanie z Aelgifą i *mariage de raison* z królową Emmą. Ale to dopiero początek wielkiej odmiany. Kanut zarządza demonstracyjną translację zwłok arcybiskupa Aelfheaha, zamordowanego przez Duńczyków, do katedry w Canterbury. Ponieważ arcybiskup Aelfheah, podobnie jak cała hierarchia kościelna, stał na czele ruchu oporu przeciw najeźdźcom, akt ten nabiera znamiennej wymowy – identyfikacji z podbitym królestwem. Jakoż Kanut odsyła do Danii swoich wikingów, „zatrzymując tylko wyćwiczoną drużynę straży pałacowej, *hus curies*, ażeby służyli mu jako gwardia przyboczna, polegał bowiem na oparciu, jakie miał wewnątrz swego

królestwa dzięki sprawiedliwości i dobrym rządóm”.

Czyżby była daleka od prawdy, mniemając, że stało się to z inspiracji Świętosławy-Syгрыdy, która nie miała powodów do entuzjazmu dla wikingów?

Jeden z najpiękniejszych poematów anglosaskich z końca X wieku opiewa śmierć Byrhtnotha, który poległ w bitwie pod Maldon w roku 991 w walce z wikingami.

Czy Świętosława znała poemat sławiący tragiczny opór Anglosasów, który ostatecznie złamał jej syn? W każdym razie mogła go znać.

Wyprawą, o której mowa, nie dowodził mąż ani syn Świętosławy, tylko niejaki Anlaf, ale to, że wikingowie są nazywani przez poetę pogańskimi pachołkami, nie mogło brzmieć mile na dworze zwycięzcy:

Wtedy ruszył na earla zbrojny mąż, zwabiony jego klejnotami,

Wojennym rynsztunkiem i pierścieniami, i sławą poszczerbionego miecza;

Zatem Byrhtnoth wyciągnął z pochwy miecz, szeroki, szerniały po brzegach i twardy,

I uderzył w pancerz tak, by wymierzyć mu należną nagrodę.

Ale jakiś żeglarz nazbyt chybki stanął na jego drodze, siłę dobrego ramienia obrócił wniwecz.

Pozwolił earl, że na ziemię padł jego miecz ze złotą rękojeścią;

Nie mógł więcej wznieść oręża, ostrego miecza, którym władał.

Więc przemówił cny rycerz do młodych wojów, by skrzepić ich serca;

Prosił dobrych towarzyszy, ażeby szli najprzód, by nigdy nie ulegali trwodze.

Nie mógł już dłużej utrzymać się na nogach; wzniósł wzrok ku niebu.

„Dzięki Ci, Panie Zastępów, za wszystkie ziemskie radości, które mi zesłałeś.

A teraz, miłosierny Stwórco, teraz, kiedy znajduję się w ostatecznej potrzebie,

Zwracam się do Ciebie, abys udzielił łaski mojemu duchowi,  
aby dusza moja

Udała się prosto do Ciebie, ażeby tę drogę odbyła w spokoju, o królu Aniołów, spraw to;

Błagam Cię, aby piekielni rabusie nie wyrządzili jej szkody ni krzywdy”.

Pogańskie pachołki powaliły go na ziemię i tych, co przy nim stali.

Aelfnoth i Wulfmaer spoczęli w śmierci po jego bokach.

(fragment poematu The Battle of Maldon,  
przekład własny – J.Ż.)

W królestwie Kanuta nastąpiło skrzyżowanie najstarszej tradycji europejskiej, zachowanej i pielęgnowanej na wyspach brytyjskich, z największymi w owym czasie odkryciami dokonanymi przez Normanów.

W roku 740 biskup iryjski Fergil uczył, że po przeciwnej stronie kuli ziemskiej, naprzeciw-ziemi, także żyją ludzie – przeciwziemianie zwani antypodami. Dwieście pięćdziesiąt lat później Normanowie dopłynęli tam, zresztą nie wiedząc, że znaleźli się na drugiej półkuli. W roku 1000 bowiem Leif Eriksson po raz pierwszy dociera do brzegów Ameryki, a w roku 1003 Karlsefni zakłada pierwsze normańskie osiedle w Winlandii (jak zwano wówczas Amerykę).

Dotychczas była mowa przede wszystkim o łupieskich napadach wikingów. Ale wyprawy ich miały również cele handlowe. Często łączyły jedno z drugim. W IX wieku wikingowie założyli w Prusach (w okolicy dzisiejszego Elbląga) osadę handlową Truso, a w Szlezwicku miasto Haedeby (Haithabu). Według Gerarda Labudy „w handlu tym uczestniczyli w równej mierze kupcy skandynawscy, jak i słowiańsko-bałtyccy, a także ruscy”.

Jeden szlak handlowy wiódł od Haedeby poprzez Rugię, Wolin,

Truso, Wiskiauty, Sambie, Zatokę Fińską do Nowogrodu. Drugi w poprzek Bałtyku od Wolina przez Bornholm, Gotlandię do Birki.

W Haedeby można było nabyć wszystko, co istniało w ówczesnym cywilizowanym świecie: bursztyn z Morza Bałtyckiego, futra, miód, wino reńskie i mozelskie, fryzyjskie sukna i chińskie jedwabie, miecze i hełmy, konie i niewolników.

O zasięgu tego handlu świadczą wykopaliska monet bizantyjskich i arabskich znajdujące na całym terytorium między Morzem Czarnym i Bałtyckim. W skarbcu armii wikingów z roku 911 w Northumbrii znaleziono wiele wschodnich ozdób oraz monety bite w mennicach Bagdadu, Taszkontu i Samarkandy.

W muzeach szwedzkich i duńskich możemy oglądać przepiękne ostrogi, hełmy, rękojeści do mieczy inkrustowane złotem i świadczące o wysokim poziomie sztuki zdobniczej służącej zresztą najczęściej ozdobie broni. Zachowały się również wyroby ze srebra, misy, brosze, amulety. Tradycja wyrobów złotniczych sięgała w Skandynawii głęboko wstecz aż do wieku V n.e., z którego pochodzą przepyszne złote kolie, brosze, brakteaty noszone jako amulety.

Ale najbardziej niezniszczalnym świadectwem odrębności starej nordyckiej kultury wikingów pozostaną na zawsze wiersze ułożone przez wędrownych skaldów i osnute na ich tle sagi. Hallfredr vandraedaskáld Ottarsson ułożył w roku 966 na cześć Olafa Tryggvasona, ukochanego Sygrydy, *Olafsdrapa*, a Swen Widłobrody miał swojego skalda imieniem Thorleifr jarlaskáld Randfeldarson. Wreszcie współcześnie ze Świętosławą żył najstynniejszy skald irlandzki imieniem Gunlaug. Skaldowie sławili przede wszystkim wojenne czyny swoich bohaterów, ich odwagę, męstwo i wytrwałość, które zresztą niekoniecznie musiały prowadzić do zwycięstwa. Przeznaczeniem bohatera jest najczęściej klęska. Spisywanie sag nastąpiło w XII i XIII wieku, ale pochodzenie ich jest znacznie starsze.

Szczególne jest w sagach rolę, jaką odgrywa kobieta, i to nie tylko jej rolę indywidualną, ale pozycję społeczną. Kobieta jest towarzyszką mężczyzny, dziedziczy ziemię, ma prawo zażądać

rozvodu i zażywa osobistej swobody. Warto wspomnieć, że kobiety towarzyszyły w wyprawach wikingów do Winlandii i wraz z nimi zakładały pierwsze osiedla na kontynencie amerykańskim. Zresztą pozycja ich pozostaje w zgodzie z najstarszą tradycją Germanów przekazaną nam przez Tacyty.

Dzięki przekazom kronikarzy i sagom możemy odtworzyć kolejne etapy kariery życiowej Świętosławy. Niestety, nie wiemy nic o przygodzie duchowej, która się rozpoczęła w momencie, gdy nasza Piastówna dostała się w orbitę świata wikingów. Czy coś z tych spraw przerastających doświadczenia ludzi osiadłych w puszczech środkowej Europy docierało do niej? Czy słyszała o wyprawie Karlsefniego? Czy bodaj przed śmiercią zdołała ogarnąć horyzonty, jakie roztaczały się z tronu, na którym zasiadał jej syn? Czy zdawała sobie sprawę z niecodziennej szansy, że dane jej było żyć i uczestniczyć w trzech różnych kręgach kulturowych: rodzimym słowiańskim, później normańskim, a na koniec anglosaskim, który przechowywał i przekazywał szczątki najstarszego dziedzictwa europejskiego ocalałego z pobojuwiska po upadku Imperium Romanum?

Na te pytania daremnie szukalibyśmy odpowiedzi w dokumentach. Ale legenda osnuta dokoła postaci Sygrydy otwiera tak różnorakie perspektywy, że wciąż od nowa pobudza naszą imaginację.



## Żony i córki Chrobrego



Swen Widłobrody przepędził swoją żonę (drugą), po czym innej nie pojął. Bolesław Chrobry, jego szwagier, przepędził dwie, po czym poślubił trzecią. Pierwszą żoną Bolesława Chrobrego była córka Rykdaga, margrabiego Miśni. Małżeństwo zostało zawarte około roku 984. Bolesław liczył podówczas lat osiemnaście. Rok po ślubie żonę odprawił. W roku następnym zeni się z księżniczką węgierską; po roku i tę odprawia, mimo że miał z nią syna Bezpryma. Prawdopodobnie obydwie małżeństwa zostały ułożone, a być może narzucone Bolesławowi przez ojca. Bóg raczy wiedzieć, dlaczego Mieszkowi tak na nich zależało, jakich spodziewał się stąd korzyści, skoro, jak się później okazało, brutalne zerwanie z margrabianką z rodu Wettinów i księżniczką z rodu Arpadów nie przyniosło Mieszkowi żadnych szkód ani nie wywołało konfliktów; choć możliwe, że w momencie zawierania tych małżeństw inaczej układały się stosunki polityczne niż w chwili zerwania.

Zresztą te dwa nieudane związki bynajmniej nie zraziły Bolesława do zawarcia trzeciego małżeństwa, tym razem z księżniczką słowiańską. Kto wie, może od początku chciał ożenić się z tą trzecią, Emnildą, a jedynie ojciec temu przeszkadzał? W świetle późniejszych wypadków taka właśnie wersja, przedstawiona sugestywnie w powieści Gołubiewa, wydaje się historycznie prawdziwa.

Wstępując w związki małżeńskie po raz trzeci, Bolesław liczył lat dwadzieścia. Oblubienica była córką słowiańskiego księcia.

„Trzecią była Emnilda – pisze Thietmar – córka czcigodnego księcia Dobromira, która niestateczny umysł swego męża ku

dobremu zawsze kierowała i nie ustawała w zabiegach, by przez wielką szczodropliwość w jałmużnach i umartwieniach odpokutować za grzechy ich obojga”.

Kronikarz nie podaje, gdzie panował ojciec Emnildy. Natomiast że był chrześcijaninem, nie ulega wątpliwości; świadczy o tym zarówno określenie „czcigodny” użyte przez Thietmara w odniesieniu do jego osoby, jak i całe postępowanie Emnildy, znamienne dla księżniczki wychowanej w wierze chrześcijańskiej. Stanisław Zakrzewski przypuszcza, że Dobromir był ostatnim księciem Milczan podbitych w roku 990 przez Ekkeharda. Późniejsze zażarte boje Bolesława o Miłsko przemawiają za tą tezą. Obok względów politycznych mogły tu działać motywy emocjonalne: chciał Chrobry odwojować dla ukochanej żony jej dawną ojcowiznę. Widajewicz wysuwa natomiast hipotezę, że Dobromir był księciem słowiańskiego plemienia Stodoran, a Łowmiański mówi o księciu krakowskim.

Jeżeli się zważy, że Bolesław miał temperament raczej nieokiełznany i był też z natury okrutny – dość wspomnieć oślepienie Przybywoja i Odylena oraz Bolesława Rudego, a także wyrżnięcie Pieczyngów, własnych, acz kłopotliwych sprzymierzeńców – musiał rzeczywiście kochać Emnildę, jeżeli – jak pisze Thietmar – oddziaływała na jego decyzje. To samo potwierdza również przeszło sto lat później Gall; zapewne czerpał on wiadomości nie tylko z tradycji, lecz ze źródeł pisanych, które niestety nie dochowały się do naszych czasów:

„Nieraz bowiem – pisze Gall – żona jego, królowa, kobieta mądra i wyrozumiała, wielu wydanych na śmierć za przestępstwo wyrwała z rąk pachołków, ocaliła od bezpośredniego niebezpieczeństwa śmierci i w więzieniu zachowywała ich miłosiernie przy życiu, niekiedy bez wiedzy króla, a kiedy indziej za jego milczącą zgodą”.

Zresztą, że Bolesław kochał Emnildę, że była – zdaje się – jedyną miłością jego życia, świadczy jego stosunek do synów. Miał ich trzech. Pierworodnym był Bezprym urodzony z księżniczki węgierskiej, z Emnildą miał Mieszka Lamberta i Ottona. Następcą swoim uczynił Bolesław Mieszka z

pominięciem pierworodnego, co stało się później jedną z ważniejszych, jeżeli nie decydującą przyczyną katastrofy królestwa polskiego. Król musiał sobie chyba zdawać sprawę, że postępuje wbrew tradycji zarówno plemiennej, jak i monarchicznej, europejskiej, gdzie pierworództwo było uprzywilejowane. A jednak nie zawahał się narazić królestwa na najwyższe niebezpieczeństwo, byle synowi ukochanej kobiety zapewnić koronę.

W jaki sposób chciał zabezpieczyć przyszłość pierworodnego i uchronić Mieszka od roszczeń Bezpryma?

Prawdopodobnie Bolesław zamknął go w klasztorze; przekaz Piotra Damiani mówi, że najstarszy syn księcia słowiańskiego Bolesława znajdował się w eremie koło Pereum. A zatem byłby to Bezprym.

Nie powinna nas dziwić bezwzględna decyzja, jaką powzięła Bolesław w stosunku do pierworodnego. Podobnie Mieszko I, chcąc zabezpieczyć synów Ody, oddał Polskę w lenno Stolicy Apostolskiej. Znamienne, że za każdym razem chodziło o uszczuplenie – w wypadku Bezpryma nawet o pozbawienie – praw pierworodnego na korzyść młodszych synów, urodzonych ze związku zawartego z miłości. I za każdym razem manewr ten sprowadzał wojnę domową, w drugim wypadku zakończoną katastrofą. Usunięci od władzy synowie panującego zawsze mogli liczyć na pomoc możnowładztwa, któremu bynajmniej nie zależało na silnej i scentralizowanej władzy monarchy wspierającego swój autorytet sakralnym charakterem pomazańca. Tak więc na początku XI wieku zaburzenia antymonarchiczne miały w Polsce jednocześnie charakter antykościelny. Z czasem, gdy duchowieństwo obcego pochodzenia zostało zastąpione przez rodzime, sytuacja się zmieniła. Hierarchia kościelna, związana pochodzeniem z możnowładztwem, zaczęła się z nim solidaryzować i często używała swego autorytetu przeciw władzy monarchy, wspierając juniorów. W X i XI wieku Kościół był jednak czynnikiem scalającym monarchię i umieszczenie niepożądanego pretendenta do tronu w klasztorze lub poświęcenie go stanowi

duchownemu stanowiło najpewniejszą asekurację.

Bolesław wypędził macochę i przyrodnich braci – nie obyło się przy tym bez krwi rozlewu – i sam został królem Polski. Istnieją poszlaki, że jeden z jego przyrodnich braci – Lambert – został duchownym i z czasem biskupem krakowskim.

Bezprym zrzucił Mieszka i zasiadł na piastowskim tronie przy pomocy obcych, za co musiał zapłacić koroną. Zapewne ani Bolesław, ani Emnilda nie przeczuwali, jak krzywda Bezpryma obróci się przeciw Mieszkowi i zaciąży nie tylko na jego życiu, lecz i na dobrym imieniu.

Nie przeczuwali tego, tym bardziej że jak dotąd wszystkie pociągnięcia Bolesława przynosiły mu sukcesy.

Przez całe niemal panowanie, przez długich trzydzieści lat wypełnionych walką, stała Emnilda u boku Bolesława. Podejmowała wraz z nim Ottona III w roku 1000, występowała jako księżna w Gnieźnie (Bolesław z powrotem uczynił Gniezno swoją główną rezydencją), bywała z Bolesławem na dworze cesarskim. Być może bawiła w Merseburgu w roku 1013.

„W wigilię tych świąt [Zielonych Świątek] przybył Bolesław – ubezpieczywszy się uprzednio przez przysłanych zakładników, których pozostawił u siebie w domu. Przyjęto go jak najlepiej. W samo święto Bolesław złożony rękę oddał hołd lenny i po wzajemnej wymianie przysięg niósł miecz przed królem, gdy ten kroczył w uroczystym stroju do kościoła. W poniedziałek zjednął sobie króla bogatymi darami, które mu złożył od siebie i swojej małżonki, i z kolei otrzymał z jego szczodrych rąk jeszcze większe i piękniejsze dary oraz z dawna upragnione lenno [Łużyce i Miłsko]”.

Niestety, Thietmar nie podaje, jakie podarunki wymieniono przy tej okazji.

Prawdopodobnie Emnilda przybyła wraz z Bolesławem na dwór Henryka na zaślubiny swego syna Mieszka z cesarską siostrzenicą Ryczezą, z dawna przyrzeczoną następcy Bolesława przez Ottona III. Możliwe też, że Emnilda chciała przy sposobności odwiedzić swoją córkę przebywającą podówczas na ziemiach cesarstwa.

Bolesław i Emnilda mieli trzy córki, z których „jedna jest ksienią, druga żoną grafa Hermana, trzecia zaś małżonką księcia Włodzimierza, jak o tym niżej opowiem” – informuje Thietmar.

Nie wiemy, w jakim klasztorze była ksienią najstarsza Piastówna. W *Żywocie braci męczenników* mamy wzmiankę o zakonnicach, możemy więc wnosić, że w tym czasie istniały w Polsce żeńskie klasztory. Gdyby córka Chrobrego była ksienią na ziemiach cesarstwa, Thietmar prawdopodobnie by znał i podał nazwę klasztoru, gdzie była ksienią. Może córka Emnildy i Bolesława była zrazu zakonnicą na ziemiach cesarstwa, a później wróciła do Polski i była ksienią w nowo założonym klasztorze.

Druga, Regelinda, została w roku 1002–1003 – liczyła wówczas lat czternaście – wydana za siedemnastoletniego Hermana, syna margrabiego Miśni Ekkeharda I. Herman został margrabią dopiero po śmierci stryja Guncelina w roku 1009. Małżeństwo to, skojarzone ze względów politycznych, wygląda na kochającą się parę, sądząc z posągów w katedrze naumburskiej, gdzie oboje figurują jako fundatorzy. Pomnik Regelindy, córki Chrobrego, znany jest pod nazwą *Die lächelnde Polin*. Małżonkowie są zwrócenii do siebie twarzami i spoglądają ku sobie z uśmiechem. Pomniki zostały wyrzeźbione dwa wieki po ich śmierci, ale być może opierają się na wcześniejszych podobiznach z sarkofagów.

Między Miśnią i Gnieznem istniały nieprzerwane kontakty, choć te, których ślady dochowały się w kronikach, są raczej dramatyczne. W lutym roku 1013 szwagier Regelindy, Ekkehard, „bez pozwolenia królewskiego [tj. Henryka II] udał się do Bolesława i wygłaszał tam słowa niedające się pogodzić z lojalnością wobec swego władcy oraz przyjmował u siebie w sekrecie posłów Bolesława”. Wielkanoc roku 1015 spędził margrabia Herman u teścia, po czym wrócił na ziemie cesarskie z posłem Bolesława, Stoigniewem. Stoigniew przybył prawdopodobnie w sprawie Mieszka, którego cesarz wydobył z więzienia czeskiego i u siebie przetrzymywał. O Hermanie wiemy od Thietmara, że „bardzo pragnął zawarcia pokoju” między Henrykiem II i Bolesławem. Niestety, niebawem doszło do nowej wojny i Mieszko Lambert – wówczas następca tronu – oblegał

Miśnię, której bronił jego szwagier, margrabia Herman. Nie wiadomo, czy Regelinda jeszcze wówczas żyła. Później Herman był obecny przy zawieraniu traktatu pokojowego w Budziszynie. A tego samego roku jeszcze Bolesław pojął – po śmierci Emnildy – najmłodszą siostrę swego zięcia za żonę. Zapiski hildesheimskie podają, że w roku 1028 graf Herman przybył do Dortmundu, ażeby donieść cesarzowi Konradowi II, że król Polski spustoszył Saksonię. Królem Polski był podówczas szwagier Hermana – Mieszko II. (Możliwe, że zdarzenie to należy przesunąć do roku 1030, gdyż niektórzy badacze – na przykład Borawska – utrzymują, że Mieszko II raz tylko wyprawił się na Saksonię w roku 1030). Owe chronologiczne wzmianki o kolejnych wystąpieniach Hermana uprzytamniają nam, na jak straszliwe próby były narażone małżeństwa księżniczek wydawanych za mąż – najczęściej bez pytania o ich zgodę – do państw ościennych. Każda z tych księżniczek mogła w jakimś momencie znaleźć się w sytuacji, w której opowiedzenie się po jednej stronie oznaczało zdradę drugiej, nie mniej bliskiej. Jak owej sytuacji sprostała Regelinda, nie wiemy. Niebawem jednak przyjdzie nam usłyszeć o nie mniej dramatycznych konfliktach jej bratowej Ryczezy.

Trzecia córka Emnildy była za księciem Świętopełkiem, następcą księcia Włodzimierza kijowskiego. Jej los również nie oszczędził gorzkich doświadczeń, a przeżycia jej były bez porównania bardziej tragiczne niż Regelindy czy Ryczezy.

Małżeństwo z księciem kijowskim wydawało się świetne. Sam Kijów był wówczas stolicą, o której wspaniałości krążyły opowieści w całej Europie.

„W tym wielkim mieście – pisze Thietmar – które jest stolicą owego państwa, jest więcej niż czterysta kościołów, osiem rynków, mieszkańców zaś liczba niedająca się wyrazić. Jak w całym kraju, mieszkańcy owi składają się z dużej liczby niewolnych, którzy tu zewsząd zbiegli, oraz w szczególności z obrotnych Duńczyków”.

Sytuacja Świętopełka była od początku dwuznaczna. Oficjalnie Świętopełk był synem księcia Jaropełka, którego Włodzimierz

zamordował, żonę poślubił, a syna adoptował, z pominięciem rodzonych, acz nieślubnych synów. Matka księcia Świętopełka, Greczynka, była według *Powieści wriemiennych let* piękną mniszką, którą Świętosław Igorowicz przywiózł Jaropełkowi z wyprawy do Bułgarii. Kiedy córka Chrobrego wychodziła za Świętopełka, matka jego już nie żyła, jak również Anna Porfirogenetka, trzecia żona Włodzimierza. Niemniej dwudziestodwuletnie panowanie księżniczki bizantyjskiej w Kijowie musiało wycisnąć swoje piętno na stolicy Rusi, a przede wszystkim na samym dworze. Wiemy, że Anna nie chciała wyjść za mąż za Włodzimierza, czemu się dziwić nie należy, raz, że dla księżniczki bizantyjskiej Ruś – „Scytia”, jak ją zwano – musiała być barbarzyńskim krajem, po wtóre, że Włodzimierz był wyjątkowym – nawet jak na owe czasy – rozpustnikiem. „Jak w niewolę pogańską – mówiła Anna – idę. Lżej by mi było tu umierać”. Ale nie pozwolono jej umierać w Konstantynopolu. Sytuacja polityczna była tego rodzaju, że cesarz bizantyjski musiał mieć sojusz z Rusią, i w roku 989 Anna Porfirogenetka została wysłana do Kijowa. „Gdy przybyła do Chersonii, wyszli chersońscy z pokłonem i wprowadzili ją do grodu, i posadzili w pałacu”. W orszaku Anny przybyli na Ruś liczni duchowni, zakonnicy, dworzanie i rzemieślnicy. Nestor opisuje, jak Włodzimierz wraz z Anną i duchownymi greckimi zabrali się do topienia bałwanów i krzewienia chrześcijaństwa. Miała więc córka Chrobrego drogę, którą należało kroczyć, wytyczoną, i to nie przez byle kogo, bo przez samą Porfirogenetkę. Księżniczka polska reprezentowała jednak inną orientację kulturową; przywiozła z sobą swojego biskupa Rejnberna, który przedtem rezydował w Kołobrzegu, i swój dwór. Rejnbern bardzo prędko naraził się Włodzimierzowi i w roku 1012 „tego właśnie biskupa kazał pojmać Włodzimierz wraz ze swoim synem i jego małżonką, kiedy się dowiedział, iż ów syn za namową Bolesława przeciw niemu spiskuje” – pisze Thietmar.

Nie wiemy, na czym owo spiskowanie polegało i czy Bolesław rzeczywiście maczał w tym palce; mogły to być po prostu dworskie intrygi. Wszakże Jarosław, rodzony syn Włodzimierza z

konkubiny, nie mógł być zadowolony z tego, że ojciec przeznaczył Kijów Świętopełkowi. Tak czy owak, znalazła się nasza Piastówna w więzieniu. Bolesław był w tym czasie uwikłany w konflikt z cesarzem i dopiero po pokojowym załatwieniu wszelkich spornych kwestii mógł zacząć interwencję na Rusi.

W wyprawie, która miała miejsce w roku 1013, wspomagały Bolesława wojska niemieckie, co zapewne stanowiło jeden z punktów traktatu zawartego w Merseburgu. O tej wyprawie dowiadujemy się z Thietmara, że „Bolesław spustoszył duży szmat kraju”, a w sporze, jaki wybuchł między Niemcami i Pieczyngami o podział łupów, stanął po stronie Niemców, a Pieczyngów kazał wyrznać. Wyprawa skończyła się ugodą, w której Włodzimierz zobowiązał się uwolnić syna i synową. Przrzeczenia tego nie dotrzymał. Wreszcie w roku 1015, po śmierci Włodzimierza, Świętopełkowi udało się uciec z więzienia i zbiec do Bolesława czy też po prostu Jarosław go wypędził. Córka Bolesława nadal przebywała w Kijowie, a Rejnbern umarł w więzieniu. Została więc nasza Piastówna sama jedna w dalekim Kijowie, bez oparcia w mężu i swoim biskupie (choć kto wie, może to on właśnie naraził się greckiemu duchowieństwu i był mimowolnym sprawcą nieszczęścia), całą nadzieję pokładając teraz w ojcu.

Tymczasem Bolesław, „ten ryczący lew” – jak nazywa go Thietmar – czynił zabiegi dyplomatyczne, sypał złotem, słał posłów, używał swoich koneksji, by wydobyć syna najpierw z więzienia czeskiego, a później z niewoli cesarskiej, gdzie Henryk przetrzymywał go jako zakładnika.

Możemy wyobrazić sobie, jakie tragiczne momenty przeżywała Emnilda w *palatium* gnieźnieńskim, jakie rozpaczliwe modlitwy słała do nieba i jak wyczekiwała na wieści z zachodu i wschodu, drżąc z niepokoju o los swych dzieci.

Nareszcie Mieszko wrócił do Polski i zaraz potem następuje trzecia, ostatnia, jaką Bolesław prowadził z cesarzem, wojna polsko-niemiecka zakończona zwycięstwem Polski. Jednym z warunków traktatu podpisanego w Budziszynie było udzielenie



przez Niemców pomocy na wyprawę ruską.

Długosz podaje pod rokiem 1017:

„Królowa Judyta, żona Bolesława króla polskiego, ciężką dotknięta chorobą, zmarła. Świętobliwa, pobożna i łaskawa kobieta została pochowana z należną czcią w katedrze gnieźnieńskiej”.

Imię jest mylne – w owym czasie żoną Chrobrego była Emnilda i prawdopodobnie Emnilda umarła w roku 1017, skoro Bolesław przed wyprawą na Kijów próbował ugodzić się z Jarosławem i prosił o rękę jego siostry Przeclawy dla siebie. Musiał więc w tym czasie być wdowcem. Jarosław dał odpowiedź odmowną, wobec czego Bolesław, nie zwlekając, pojął za żonę najmłodszą siostrę swojego zięcia Hermana, Odę. Małżeństwo to było wiekiem bardzo niedobrane: Bolesław liczył sobie lat pięćdziesiąt i jeżeli wierzyć kronikarzowi ruskiemu, „był wielki i ciężki, że ledwo na koniu mógł usiedzieć, ale bystrego umysłu”, natomiast margrabianka Oda mogła mieć około siedemnastu lat. 30 stycznia 1018 roku nastąpiło podpisanie traktatu w Budziszynie, a „cztery dni potem przybyła do Cziczani [gród na Łużycach] córka margrabiego Ekkeharda Oda, o którą starał się od dawna Bolesław i po którą posłał teraz swego syna Ottona. Ponieważ noc właśnie zapadała, gdy tam przybyła, przeto olbrzymi tłum obojga płci przyjął ją rzędem zapalonych pochodni. Już po siedemdziesiątnicy poślubiła ona wspomnianego księcia bez pozwolenia kanonicznego [było to w wielkim poście]. Nie cieszyła się ona jednak stanowiskiem matrony, szczególnie godnym takiego związku” – pisze Thietmar.

Zdawałoby się, że młoda żona powinna się cieszyć względami starego męża, ale było wprost przeciwnie.

Latem 1018 roku Bolesław wraz z posiłkami niemieckimi, węgierskimi i Pieczyngami, których prowadził Świętopełk, rusza na Kijów. Wyprawa kończy się całkowitym zwycięstwem Chrobrego. Jarosław, pokonany, ucieka do Nowogrodu, a Kijów i jego nieprzebrane bogactwa tudzież rodzina Jarosława dostają się w ręce zwycięzców. Politycznie i militarnie wyprawa się udała, lecz główny jej cel – oswobodzenie córki Bolesława –

chybił, albowiem Jarosław, uciekając do Nowogrodu, przezornie uwiózł ją ze sobą. Była za to Przeclawa, którą Bolesław, „ten stary wszetecznik (*antiquus fornicator*), uprowadził bezwstydnie, zapominając o swojej ślubnej małżonce”. Sprawa ta musiała nawet w tamtych czasach mieć posmak skandalu, skoro znalazła się w *Kronice* Thietmara, a potem u naszego Galla i Długosza oraz w dyskretniejszej nieco wersji u Nestora. Można wnosić, że plotka o zgwałceniu Przeclawy i uprowadzeniu sióstr Jarosława krążyła po europejskich dworach i z ust do ust ją sobie powtarzano.

Czy Przeclawa była niechętna Bolesławowi, nie wiemy. W każdym razie w wersji, jaką znamy, stała się ofiarą „starego rozpustnika”. Ale nie mniej żałosna wydaje się mała Oda, kiedy jej mąż, ów potentat, przed którym wszyscy drżeli, a który teraz po dwóch zwycięskich wojnach – na zachodzie i wschodzie – musiał odczuwać swoją moc i potęgę jak nigdy przedtem, jawnie przedłożył nad nią inną. Na szczęście ta sytuacja nie trwała długo. Z kronik dowiadujemy się, że Bolesław „wysłał tamtejszego [kijowskiego] arcybiskupa do Jarosława z żądaniem odesłania mu córki i obietnicą zwrotu w zamian za to jego żony wraz z macochą i siostrami”.

Jarosław na wymianę przystał, jakkolwiek nie wiadomo, czy rad był z powrotu żony, albowiem w Szwecji, dokąd podążył był z Nowogrodu po posiłki, uplanował nowe małżeństwo z cioteczną wnuczką Chrobrego, córką króla Olafa Skotkonunga.

Sukces wyprawy kijowskiej przyniósł korzyść jedynie Polsce – w postaci przyłączenia Grodów Czerwieńskich, natomiast panowanie Świętopełka w Kijowie okazało się nietrwałe. Jarosław z pomocą Waregów pokonał go i Świętopełk musiał uchodzić z Kijowa. Nie jest pewne, czy Piastówna jeszcze wtedy żyła. Świętopełk udał się na wygnanie do Pieczyngów. Według innych źródeł umarł czy zginął w drodze do Polski. O córce Bolesława nie znajdujemy więcej wzmianek. Prawie na pewno do Polski nie wróciła.

Z Odą miał Bolesław jedną córkę, której dano na imię Matylda, po siostrze matki. Nie wiemy, jak układały się stosunki małej Ody

z synową Bolesława, Ryczezą. Wiemy, że później opiekowała się Matyldą, w każdym razie jednocześnie spotykamy je na dworze cesarskim w Goslarze. Zapewne wtenczas Oda już nie żyła. Nie wiadomo nawet, czy doczekała się koronacji. *Kroniki* wspominają jedynie o koronacji samego Bolesława. Możliwe więc, że Oda umarła przy połogu, co wówczas często się zdarzało. Ale może też znaczyła tak mało, że kronikarz nie uważał za potrzebne uczynić wzmianki o jej koronacji. Natomiast z najmłodszą córką Chrobrego, Matyldą, która była w wieku jego wnuczek, spotkamy się, gdy będzie o nich mowa.

## Rycheza



Dwie najwybitniejsze i najbardziej zasłużone dla kultury polskiej królowe miały przez długie wieki zdecydowanie ujemne u nas opinie. Mam na myśli Rychezę i Bonę. Dzięki prof. Pocięszce Bona została całkowicie zrehabilitowana i zajęła należną jej pozycję. Rycheza natomiast, pierwsza królowa Polski, nadal jest uważana za przewrotną Niemkę na tronie Piastów. Czas, żeby ten pogląd zrewidować i jednocześnie wyjaśnić, jak w ogóle mogło dojść do tak opacznej interpretacji jej osoby i działalności, a zarazem oddać jej spóźnioną sprawiedliwość.

Rycheza była córką Matyldy, siostry cesarza Ottona III, i Ezona Ehrenfrieda, palatyna Dolnej Lotaryngii. Podobno Ezon otrzymał zgodę na to małżeństwo od Ottona, wygrywając z nim partię szachów. Był to mezalians, który trzeba było przed opinią publiczną jakoś uzasadnić.

„Siostra cesarza Matylda poślubiła Ezona, syna comesa palatyna Hermana – pisze Thietmar – co wielu wzięło jej za złe. Jej brat jedyny atoli przyjął ów fakt z rezygnacją, ponieważ nie mógł go zmienić na drodze prawa. Dał jej przy tym bardzo duże dobra, aby jej wysoka pozycja odziedziczona po dostojnych rodzicach nie doznała uszczerbku”.

Pozycję miała Matylda rzeczywiście wysoką, żeby nie rzec – najwyższą w Europie: była córką cesarza Ottona II i księżniczki bizantyjskiej Teophano oraz siostrą cesarza. Matylda miała z Ezonem dziesięcioro dzieci: trzech synów i siedem córek, między nimi Rychezę.

Jak w ogóle doszło do małżeństwa siostrzenicy Ottona III ze słowiańskim księciem?

Wypada chyba cofnąć się do roku 1000, kiedy to Otton III odbył pielgrzymkę do grobu św. Wojciecha męczennika w Gnieźnie. Czy Otton znał Bolesława? W roku 995 Bolesław uczestniczył w wyprawie Ottona III przeciwko Obodrytom. Ale być może spotkali się już wcześniej. W roku 985 Mieszko bawił w Kwedlinburgu i ofiarował cesarzowi – Otton III był wówczas paroletnim dzieckiem – wielbłąda. W roku 991 Mieszko I znowu bawił na dworze cesarskim u cesarzowej Teophano w Kwedlinburgu, możliwe, że w wizytach towarzyszył mu syn, jakkolwiek kroniki o tym nie wspominają. Tak czy owak, pielgrzymka, którą Otton III podjął, odbywała się trochę w nieznane i sam Otton wyraził się później do zbuntowanych wasalów: „Prowadziłem was w najodleglejsze strony naszego państwa, tam, gdzie nawet wasi ojcowie [tj. starożytni Rzymianie], gdy podbili świat, nigdy nogą nie stanęli”. Nie należy tej wypowiedzi rozumieć dosłownie. Polska nie wchodziła w obręb państwa Ottonów, należała natomiast do wielkiej rodziny państw chrześcijańskich – Roma, Galia, Germania, Sclavinia – za których głowę cesarz, *servus Jesu Christi*, się uważał. Rodzina rodziną, lecz owa Sclavinia była mimo wszystko *terra incognita* i uchodziła też za kraj barbarzyński, toteż cesarz niemało się zdumiał przyjęciem, jakie Bolesław mu zgotował. Cesarz ofiarował Bolesławowi włócznię św. Maurycego, symbol władzy, a w zamian otrzymał relikwię – ramię św. Wojciecha, oraz trzystu pancernych. Bolesław odprowadził Ottona do Magdeburga, być może nawet do Akwizgranu. I chyba tam właśnie, w ciągu tych uroczystości, w Gnieźnie, Magdeburgu czy Akwizgranie, doszło do postanowienia, że siostrzenica Ottona III poślubi syna i następcę Bolesława. Istnieje zapiska – późna, bo datująca się z XIII wieku – że Otton III ofiarował Bolesławowi Chrobremu tron Karola Wielkiego, co mogło nastąpić tylko w Akwizgranie. Zapiskę tę, interpolację w kronice Ademara de Chabannes, cytuję dosłownie:

*Solium eius aureum imperator Otto direxit regi Botisclavo pro reliquiis sancti Adalheri martiris. Rex autem Botisclavus, accepto dono, misit imperatori brachium de corpore eiusdem sancti...*

Jeżeli zestawić z tym uprzednio ofiarowaną Bolesławowi włócznie św. Maurycego – insygnium władzy cesarskiej – mimo woli nasuwa się pytanie, czy Otton III, który zamierzał wstąpić do eremu, nie upatrzył jego syna, ożenionego z wnuczką cesarzy niemieckich, na swego następcę. Za potwierdzeniem tej tezy przemawia także niezwykle staranne wykształcenie, jakie otrzymał syn Bolesława Mieszko Lambert.

Trzy lata po zjeździe gnieźnieńskim Otton III umiera w Paterno, podobno otruty. Cesarzem niemieckim zostaje książę bawarski Henryk II. Dawni stronnicy Ottona III giną jeden po drugim w sposób dwuznaczny i tajemniczy. Potem między Henrykiem i Bolesławem dochodzi do wojny ciągnącej się nawrotami przez wiele lat. Druga faza tej wojny zostaje zakończona pokojem w roku 1013 w Merseburgu, gdzie spotykamy Bolesława i Emnildę, którzy prawdopodobnie przybyli z racji zaślubin Mieszka z siostrzenicą cesarską.

Rycheza, jak wszystkie księżniczki niemieckie, zapewne kształciła się w jednym z klasztorów na ziemiach cesarstwa, może w Gandersheim lub w Kwedlinburgu, gdzie były ksieniami jej ciotki. W każdym razie wzrastała w jednym z najbardziej kulturalnych środowisk ówczesnego świata. Na skutek najazdów normańskich „klasztery irlandzkie stały jak strzaskane skały, zalewane z każdym przypiływem, a uczeni zbiegowie poczęli się ukazywać w coraz to innym mieście europejskim” (Helen Waddell). Wielu z nich wylądowało w ciągu IX i X wieku w Kolonii, a klasztor św. Marcina w tym mieście był fundacją iryjską.

Zacisznie i błogo było mnichom iryjskim w Lotaryngii, w pałacach biskupich i książęcych, gdzie „na makatach wykwiwały, nie drżąc na żadnym wietrze, kwiaty piękniejsze od kwiecica z ogrodu Hesperyd” – pisał w IX wieku mnich iryjski Seduliusz, którego wiersze haftowała sama cesarzowa, żona Lotara. Niebawem Lotaryngia stała się ośrodkiem naukowym i w XI wieku, kiedy Anglia znalazła się pod duńskim panowaniem, Kanut, a później earl Harold „zachęcali lotaryńskich astronomów i matematyków do osiedlania się w Anglii, gdzie uzyskiwali oni

stanowiska kościelne” (A.C. Crombie). Lotaryngia przodowała również w dziedzinie sztuki. W bibliotekach katedralnych i przyklasztornych znajdowały się iluminowane księgi, instrumenty muzyczne, cenne traktaty o muzyce, poezji i filozofii.

Mówiąc o środowisku, w jakim wzrastała Rycheza, nie sposób pominąć pozycji, jaką kobieta zajmowała w krajach germańskich w ogóle, a na dworze cesarskim szczególnie. Matylda, siostra Ottona II, została obdarzona przez brata tytułem matrycji (analogicznym do patrycjusza), sprawowała pod jego nieobecność rządu, zwoływała wasali na obrady. O cesarzowej Teophano, babce Rychezy, pisze Thietmar, że „męską zgoła opieką otaczała państwo swego syna, popierając we wszystkim sprawiedliwych, łamiąc zaś i do strachu doprowadzając tych, co głowę podnosili”. W klasztorze w Gandersheim, gdzie była księżką ciotka Rychezy, rodzona siostra jej matki, żyła mniszka Hrosvitha, która nauczyła się od ksieni łaciny i pod wpływem lektury Terencjusza sama zaczęła pisać łacińskie dramaty z dialogami niekiedy pełnymi finezji.

Kobiety w klasztorach posiadały równorzędną pozycję z mężczyzną, cieszyły się dużą swobodą, podejmowały samodzielne decyzje, podróżowały – żeby wymienić matkę arcybiskupa kolońskiego, Idę, która odbyła na własną rękę pielgrzymkę do Ziemi Świętej. W tym samym czasie w Polsce kobieta nie posiadała żadnych praw osobowych, nie dziedziczyła ziemi, przez całe życie była traktowana jak istota nieletnia, którą opiekował się ojciec, mąż, brat lub syn. Toteż musiała istnieć zasadnicza różnica poglądów w Gnieźnie i Kolonii na to, co kobiecie uchodzi, a co nie uchodzi.

Wieści o kraju, nad którym Rycheza miała panować, świadczyły o żywotności barbarzyńskich obyczajów. Zresztą niektóre kary stosowane do nierządnic i nierządników cieszyły się aprobatą biskupa Thietmara, który pisał o nich, że „choć są straszne, niekiedy zasługują na pochwałę”, albowiem na ziemiach cesarstwa „rozwiązłość obyczajów szerzy się wszędzie w nadmierny i niezwykły sposób; nie tylko wiele uwiedzionych dziewcząt, lecz także pewna część zameżnych niewiast uprawia

rozpustę za życia męża, folgując chuci lubieżnej, która zgubne wyzwala skłonności. Lecz to im nie wystarcza i niejedna, potajemnie kochanka swego podjudziwszy, męża o śmierć przygotowuje, a następnie – co za przykład dla innych – wzięwszy sobie jawnie owego kochanka, wyżywa się – o zgrozo! – do woli w grzechu [...] Ponieważ nie ma dziś za to kary surowej, obawiam się, iż wielu będzie uprawiać te praktyki dzień za dniem jako nowy obyczaj”.

Za to młody człowiek wyznaczony Rychezie na męża odpowiadał najbardziej wygórowanym wymaganiom. Więc przede wszystkim odebrał bardzo staranne wykształcenie. Znał język łaciński i grecki, co nawet w rodzinach królewskich rzadko się zdarzało, i najpewniej niemiecki i czeski. Był znakomitym dyplomatą (znany odpowiedź, jakiej udzielił posłom cesarskim domagającym się otwarcia bram Krosna) i nie mniej znakomitym rycerzem; o jego poczuciu odpowiedzialności za całość królestwa będzie jeszcze mowa, teraz chciałabym zwrócić uwagę na jego rycerskość, obcą jeszcze mentalności Chrobrego. Działo się to na poboju pod Krosnem, gdzie poległ między innymi rycerz niemiecki Hodo.

„Kiedy Mieszko rozpoznał jego ciało – pisze Thietmar – zapłakał rzewnie i opatrzywszy je, jak należy, odesłał do naszego wojska, albowiem Hodo był jego stróżem, a zarazem przyjacielem w czasie jego pobytu w naszym kraju”.

W postępku tym przejawia się nie tylko szlachetność serca i wierność w przyjaźni, lecz także owo poczucie wspólnoty stanu rycerskiego rządzącego się własnym kodeksem honorowym, który najpełniejszy wyraz znalazł w legendach o Rycerzach Okrągłego Stołu.

Możemy wyobrazić sobie, z jak mieszanymi uczuciami lęku, ciekawości i nadziei, że sprosta swojemu zadaniu, jechała siostrzenica cesarska z Merseburga do Gniezna u boku swego dwudziestotrzyletniego męża, księcia Mieszka Lamberta.

W orszaku książęcym znajdowali się też dworzanie Rychezy. Dwóch znamy z imienia – jeden nazywał się Embricho, drugi Starkhar, był grafem. Imiona ich figurują na późniejszych



dokumentach Rychezy i według wszelkiego prawdopodobieństwa obaj rycerze od początku należeli do jej dworu. Sam wjazd odbył się zapewne podobnie jak wjazd Ottona III przed trzynastu laty, choć może mniej wystawnie. Więc na obszernej równinie zostały ustawione „najpierw hufce przeróżne rycerstwa, następnie dostojników [...] a poszczególne, z osobna stojące hufce wyróżniała odmienna barwa strojów [...] Za czasów Bolesława – informuje Gall – każdy rycerz i każda niewiasta dworska zamiast sukien lnianych lub wełnianych używali płaszczy z kosztownych tkanin, a skór, nawet bardzo cennych, choćby były nowe, nie noszono na jego dworze bez podszycia kosztowną tkaniną i bez złotych frędzli”.

Z daleka już widać było gród wybudowany na górze, która stanowiła jakoby wyspę wśród jezior i mokradeł. Gród składał się z dwóch obwodów, z których mniejszy mieścił się w obrębie większego. Zamek i *cappella* znajdowały się w mniejszym obwodzie otoczonym wałami świadczącymi o wysoko rozwiniętej technice fortyfikacyjnej i fosą. Natomiast preromańska katedra, rotunda z trumną św. Wojciecha, stała na podgrodzium również obwiedzionym wałami. Nad bramą wiodącą do grodu wznosiła się wieża obronna, czyli samborza. Poszczególne zakończenia dyli w wałach były ozdobione rzeźbami głów zwierzęcych, co musiało stwarzać nastrój pewnej tajemniczości jak w świątyni na Rugii.

Zamek gnieźnieński nie był jedyną siedzibą rodziny książęcej. Podobne, a być może wspanialsze jeszcze palatia znajdowały się w Poznaniu, Krakowie, Przemyślu, a nade wszystko na Lednickim Ostrowie. Szczątki kamiennego *palatium* na lednickiej wyspie wywołują niezapomniane wrażenie minionej wielkości. Nie wiemy, gdzie młoda para najchętniej rezydowała. Być może właśnie na Lednickim Ostrowie. Przypuszczenie to nasuwają ruiny *cappelli* lednickiej, rotundy o dwu kondygnacjach stanowiącej miniaturę kaplicy w Akwizgranie. Czyżby została wzniesiona z inspiracji Rychezy? Na wyspę prowadziły dwa mosty, jeden dla konnych i wozów, drugi dla pieszych. W latach pięćdziesiątych naszego wieku wydobyto z dna jeziora

lednickiego zbroje z czasów Chrobrego. Ruiny *palatium* w Przemyślu, również po drugiej wojnie odkopane, wykazują, że było zbudowane na wzór *palatium* na Ostrowie Lednickim. Był to budynek monumentalny, o wymiarach 34,20 m na 15,20 m. Być może został wzniesiony jeszcze przez Mieszka I lub po roku 1018, kiedy Chrobry przyłączył z powrotem do Polski utracone w roku 984 Grody Czerwieńskie.

Trzy lata po zawarciu związku małżeńskiego Rycycheza urodziła syna, któremu dano na imię Kazimierz Karol. O jego narodzinach znajduje się w *Roczniku kapituly krakowskiej* zapiska: *Kazimirus dux natus est 8 Kalendas Augusti, luna 16*. W ciągu kilku następnych lat przyszły na świat dwie córki. Starszej prawdopodobnie dano po matce Ryksa, młodsza otrzymała imię Gertruda.

W roku 1025 Chrobry umiera, tron obejmuje Mieszko, po czym następuje koronacja jego i Rycychezy.

Do czasów następcy Bolesława mamy znacznie mniej źródeł niż do poprzedniej epoki, niemniej te, które posiadamy, świadczą zarówno o wysokiej kulturze, jak i osobistych walorach panującej pary. Dopiero późniejsi kronikarze, Kadłubek, dalej autor jednego z żywotów św. Stanisława, a przede wszystkim Długosz, kładą na niej same cienie, które w świetle wcześniejszych źródeł wyglądają na oszczerstwa.

Zacznijmy od rozbicia małżeństwa Mieszka i Rycychezy zakończzonego rozwodem, a raczej czasową separacją, która nastąpiła w roku 1031, a zatem osiemnaście lat po ślubie.

Długosz pisze: Mieszko, „oddając się [...] hulankom i rozpuście, jak twierdzą niektórzy, zbeczczył prawo małżeńskie i godność królewską stosunkami z nałożnicami”. W wypadku Chrobrego Długosz nie był tak pryncypialny. Nie słyszymy nigdzie, ażeby zgwałcenie księżniczki ruskiej było „zbeczczeniem godności królewskiej”. Owa podwójna miara stosowana do Bolesława i jego syna wzbudza niejaki wątpliwości co do lojalności Długosza wobec Mieszka.

Mnich brunwilerski, który czerpał informacje bądź od samej Rycychezy, bądź od kogoś z jej otoczenia, podaje inną wersję tej

sprawy: *Eodem tempore Richeza regina, facto inter se et regem coniugem suum divortio per odium et instigationem cuiusdam suae pellicis [...] venit ad imperatorem Conradum in Saxoniam...* Z relacji tej wynika, że małżeństwo pary królewskiej zostało zburzone nie przez nałożnice – w liczbie mnogiej – lecz na skutek jakiejś jednej wielkiej namiętności, która opanowała Mieszka, co stanowi dość istotną różnicę.

Ale Rycheza znalazła się w Saksonii nie tylko z powodu intryg konkubiny Mieszka, lecz na skutek katastrofy państwowej, która zmusiła również Mieszka do opuszczenia Polski. Otóż przy końcu roku 1030 dwaj bracia królewscy, Bezprym i Otto, przy pomocy niemieckiej i ruskiej najechali Polskę. Znamienne, że to nie Rycheza, mszcząc się za doznaną zniewagę, naprowadziła Niemców na królestwo Chrobrego, lecz uczynili to jego własni synowie. Cytowany już mnich brunwilerski podaje, że Rycheza odwiozła cesarzowi insygnia koronacyjne. Konrad *accepit namque ab ipsa duarum ipsius regisque sui coniugis coronarum insignia*, wszelako zezwolił, ażeby Rycheza do śmierci zachowała tytuł królowej.

*Roczniki hildesheimskie* podają natomiast pod rokiem 1031, że to Bezprym oddał cesarzowi insygnia: *Sed idem Bezpriemo imperatori coronam suam cum aliis regalibus, quae sibi frater eius iniuste usurpaverat, transmisit.*

Prof. Kętrzyński mniema, że dwie te relacje są z sobą nie do pogodzenia, gdyż „trudno by było pomyśleć, by Rycheza, mimo rozterki z mężem, była współniczką Bezpryma przeciw interesom własnym i własnego syna. Sądzę zatem – pisze prof. Kętrzyński – że jest tu słuszność raczej po stronie *Roczników hildesheimskich*.

Wydaje mi się jednak, że obie te relacje dałoby się pogodzić. Prawdopodobnie odesłanie insygniów było zapłatą za pomoc cesarską, z której Bezprym skorzystał. Uratowanie ich nie było więc w mocy królowej. Mogła natomiast przy okazji przekazywania insygniów prowadzić jeszcze jakieś pertraktacje.

Położenie jej w ogóle było tragiczne. Zdrada małżeńska ze strony Mieszka, inwazja na królestwo jego braci, rozprzężenie i

wojna domowa, ucieczka króla osaczonego z dwóch stron, zupełne osamotnienie w obcym kulturalnie kraju i zagrożenie sukcesji jej syna. To, że Ryczeza nie straciła zupełnie głowy, dowodzi nie tylko wyrobienia politycznego, lecz takich walorów osobistych, jak męstwo, szybkość orientacji i poczucie odpowiedzialności. Wobec tego, że Bezprym zobowiązał się odesłać insygnia cesarzowi, Ryczeza podejmuje się owej misji w nadziei, że uda jej się choć cokolwiek ocalić z tej katastrofy, którą Chrobry niejako przygotował, a jego synowie ściągnęli.

Jakoż Ryczeza wytargowała u cesarza maksimum tego, co dało się wytargować, tj. zgodę jego na dożywotnie zachowanie tytułu królowej Polski. W ten sposób ocaliła dla dynastii ciągłość monarchiczną, którą synowie Chrobrego zerwali.

Po kilku miesiącach krwawych rządów Bezprym zostaje zamordowany i Mieszko wraca do kraju. Tego samego roku cesarz wzywa go do Merseburga, gdzie Mieszko musi oficjalnie zrzec się korony i przystać na podział swego królestwa na trzy części, z których jedna przypada jemu samemu, druga Ottonowi, trzecia Teodorykowi, wnukowi Mieszka I i Ody.

Na dworze cesarskim doszło zapewne do spotkania Mieszka z żoną i do pojednania między nimi. Nic pewnego o tym nie wiemy.

Współcześni historycy wysnuwają hipotezę, że w roku 1032 Ryczeza opuściła Polskę definitywnie. Jednak przekaz Galla wyraźnie temu przeczy:

„Po śmierci więc Mieszka, który niedługo przeżył Bolesława, pozostał [...] Kazimierz z matką cesarskiego rodu, ale [...] zdrajcy przez zawiść wypędzili ją z królestwa, zachowując jej syna na tronie dla oszukańczego pozorów”.

Późniejsze kontakty Kazimierza z matką i jej akcja na jego rzecz zdają się świadczyć o wiarygodności informacji Galla, który pisał swoją Kronikę za czasów wnuka Kazimierza.

Pozycja Mieszka była po powrocie z Merseburga odmienna od tej, jaką zajmował przed najazdem braci i odesłaniem insygniów: był teraz lennikiem cesarskim i droga do odzyskania niezawisłości była najeżona trudnościami prawie niemożliwymi do pokonania. Choć Gerard Labuda przypuszcza, że Mieszko II do

końca życia uważał się i był uważany za króla.

O konkubinie Mieszka więcej nie słyszymy. Być może rozstał się z nią wcześniej, być może nie żyła, ale możliwe też, że istniały inne przyczyny, dla których żadne konflikty erotyczne nie mogły już królewskiej parze – przynajmniej z powodu Mieszka – zagrażać. W *Kronice* Galla znajdujemy wiadomość, że Mieszko został podczas swego pobytu na Hradczynie pozbawiony męskości. W relacji Galla wygląda tak, jakoby Mieszko bawił raz tylko w Pradze. W rzeczywistości Mieszko był gościem swego wuja księcia Udalryka dwa razy: po raz pierwszy w roku 1015, jako następca tronu, po raz drugi w roku 1032, kiedy wyzuty z królestwa, musiał uchodzić przed Bezprymem. Wszystko wskazuje na to, że owo okaleczenie – jeśli wiadomość w ogóle jest zgodna z prawdą – mogło mieć miejsce tylko podczas drugiej bytności w Pradze. Wiadomo bowiem, że po powrocie z niewoli czeskiej i cesarskiej Mieszko miał z Rycieżą troje dzieci, a trudno przypuścić, że dałoby się ukryć, gdyby w rzeczywistości Rycieża miała je z kim innym; po wtóre, sądzę, że Bolesław Chrobry był jednak zbyt potężny, ażeby Udalryk ważył się okaleczyć jego syna. Co innego, gdy Mieszko, wyzuty z tronu przez braci i opuszczony przez żonę, znalazł się na jego łasce jako wygnanec. Być może zresztą nie od razu do tego doszło. Stosunki z Czechami musiały być w owym czasie poprawne, skoro Mieszko zbiegł do Pragi. Zapewne odbywały się tam jakieś dramatyczne rozmowy, coś na kształt szantażu. Sądząc po tym, że kilka lat później Brzetysław wtargnął do Polski, rzekomo ażeby zabrać relikwie św. Wojciecha. Książęta czescy mogli próbować wymusić na Mieszku jakieś wiążące przyrzeczenia w tej sprawie. W każdym razie można przyjąć, że po powrocie do Polski Mieszko nie mógł już być niczym kochankiem.

W ciągu dwu następnych lat, które mu jeszcze pozostały, dokonał dzieła, dzięki któremu zasłużył sobie na przydomek „Księcia Niezłomnego” – jak go pięknie nazywa prof. Zygmunt Wojciechowski – połączył rozbite królestwo w jedną całość i przedsięwziął zwycięską wyprawę na Pomorze, które z powrotem odzyskał.

Jak w świetle tych faktów wytłumaczyć nieprzychylną opinię Długosza o ukochanym synu Chrobrego? Czemu przypisać jego niechęć do Mieszka II, o którym pisze: „Od początku panowania król polski Mieczysław okazał się człowiekiem gnuśnego charakteru, tępego umysłu, niezgrabny, w radach nierozsądny, w działaniu słaby, mało zdatny do spraw większej wagi”?

Otóż nasuwa się przypuszczenie, że zarówno pośrednią, jak bezpośrednią przyczyną tej niechęci była Rycheza – jej wielka indywidualność i wpływ, jaki wywierała, z czym Długosz, a przed nim inni dziejopisowie polskiej nacji nie mogli się pogodzić ze względów zasadniczych, raz, że ową indywidualnością górującą kulturą i talentem politycznym nad otoczeniem była kobieta, po wtóre, że kobieta ta była Niemką.

Że tak było istotnie, wskazuje wiele wypowiedzi Długosza, w których jeden i ten sam zarzut powtarza się w rozmaitych wariantach:

„Splamił wreszcie swoją cześć i sławę tak u swoich, jak i u obcych – pisze o Mieszku – wrodzonym i podsycanym przez żonę, królową Ryksę, uporem”; i gdzie indziej: „Ulegał doradom kobiecym i jak gdyby zalęknione i leniwe zwierzę ukrywające się w małoduszności i strachu żył, oddając się beczynności, jedzeniu, spaniu, próżnowaniu i rozpuście”.

Sformułowanie w sensie absolutnego oskarżenia, że „ulegał doradom kobiecym”, potwierdza postawioną przeze mnie tezę. Zapewne istniał rażący kontrast między zachodnią kulturą i obyczajowością, które król sobie przyswoił i na swoim dworze propagował, i obyczajowością rodzimą, której fundament stanowiła całkowita zależność i poddaństwo kobiety. Toteż takie zjawisko jak królowa Rycheza musiało wzbudzać nieustanny sprzeciw. Tu chciałabym podeprzeć mój sąd autorytetem Karola Szajnochy:

„Oprócz Jadwigi, którą naprzód dziką przemocą, z rozdartym sercem w śmiertelne jarzmo wprzęgnięto, a potem ukochano, nie masz w całej historii polskiej ani jednej ulubionej królowej. Które tylko zapragnęły większego w rządach udziału, tym, bez wyjątku, padł kamień potępienia. Nawet najspokojniejsze nie zdołały

uniknąć przycinków i obmowy. Możemy przekonać się o tym, przechodząc szereg mniemanych tyranek. Cóż to za jędza miała być Ryxa, wygnana w końcu z królestwa! Podobnie wygnaną została wraz z mężem Agnieszka”.

Muszę stwierdzić, że nie tylko Długosz, ale i późniejsi, aż do czasów współczesnych, historiografowie polscy traktują z niezrozumiałą animozją żony książąt i królów polskich i skłonni są zarówno akty gwałtu, jak i nieprzemyślane decyzje panujących składać na karb tzw. intryg ich cudzoziemskich żon. I tak Karol Maleczyński podejrzewa, że Bolesław Krzywousty podzielił Polskę między synów na skutek „intryg księżnej Salomei”, a Smolka twierdzi dla odmiany, że Władysław, syn Krzywoustego, usiłował Polskę zjednoczyć, gdyż „los postawił u jego boku kobietę, która żadnej nie zaniedbywała sposobności, żeby każdą iskierkę ambicji w jasny płomień niepohamowanej żądz rozdmuchać”.

Okazuje się, że tak czy owak, niepodobna, aby kobieta na tronie polskim mogła dogodzić rodzimym historiografom, którzy odziedziczyli po przodkach awersję do rządów kobiecych.

Ale wracajmy do Ryczezy.

„Była kobietą wprawdzie męskiego umysłu – pisze Długosz – gorliwa w wierze Chrystusowej, pobożna i cnotliwa, lecz Polacy uważali, że rządziła królestwem niezbyt roztropnie i umiarkowanie. Niepomna bowiem na siły i płeć niewieścią nie potrafiła mądrze użyć swojego szczęścia i nie słuchała mądrych doradców”.

Na szczęście Długosz nie poprzestaje na tym ogólnikowym stwierdzeniu, lecz informuje nas, jaką to nieroztropność Ryczeza popełniła: otóż rycerstwo polskie zarzucało jej, że ciężące na nim podatki, daniny i służebności „wymyśliła i wprowadziła królowa Ryksa” i później „nie pozwalała znieść tych ciężarów mimo próśb wielokrotnie zanoszonych do niej i do jej syna Kazimierza”.

Ciężary podatkowe były również jednym z zarzutów, jakimi obarczano Bonę.

Nietrudno wyobrazić sobie, jak nadwreżony musiał być skarb królewski po rządach Bezpryma, ile pieniędzy pochłonęły

dynastyczne rozgrywki między synami Chrobrego i kaptowanie stronników, a później scalanie rozbitego dziedzictwa, i jak trzeba było się borykać, ażeby opłacić drużyny, utrzymać dwór i sprostać wszystkim wydatkom, jakich wymagał rozbudowany system administracji państwowej. Albowiem państwo Mieszka II na pewno nie przypominało księstwa jego dziada, który wstawał na widok niemieckiego margrafa. Polska Mieszka i Rychezy była królestwem zorganizowanym na wzór innych dworów europejskich, a liczne fundacje, *palatia* i wykształcenie, jakie dali swoim dzieciom, świadczą, że nie żałowali pieniędzy na – ogólnie mówiąc – kulturę. W tym miejscu warto wspomnieć, że za czasów Mieszka i Rychezy zostało założone opactwo w Żmigrodzie, zwanym później Opatowcem, i biskupstwo w Kruszwicy, że wreszcie Mieszko ufundował w katedrze bamberskiej dwadzieścia cztery srebrne posągi. I właśnie kultura dworu Mieszka i rola, jaką na nim odgrywała królowa i cudzoziemcy, stała się powodem inwektyw przeciw Rychezie.

„Sama królowa Ryksa – pisze Długosz – od dawna, zarówno za życia męża swojego, króla Mieczysława, jak i później, po jego śmierci, nienawidziła Polaków, gardziła ich obyczajami i mową i często obrzucała ich obelgami. Ponadto trzymała Niemców na swoim dworze i na urzędach, a prawdę mówiąc, pomijając i gardząc panami polskimi i ich synami, chociaż pochodzili ze znakomitych i szlachtetnych rodów, dawała pierwszeństwo przy nadawaniu urzędów i obdarzaniu pieniędzmi byle jakim przybyszom z Niemiec, ludziom podłego i niskiego pochodzenia”.

Zarzuty te nie są błahe. Zostały napisane co prawda kilkaset lat po śmierci Rychezy, ale być może odzwierciedlały dawniejszą opinię, toteż warto je przeanalizować.

Że Rycheza otaczała się chętnie Niemcami, a ściśle mówiąc, myślę, że to byli raczej Lotaryńczycy – to chyba zrozumiałe, ale nie wiem, czy to Polsce w ówczesnych warunkach wychodziło na złe. Ostatecznie Chrobry również rad przyjmował – jak zapewnia Gall – obcych rycerzy do swej służby. Znamy z imienia Eryka Pysznego, a zaufany Chrobrego opat międzryzecki Tuni był Włochem. Hierarchia dworska zaczynała się w Polsce dopiero



formować, powierzanie pewnych funkcji cudzoziemcom było koniecznością, co jednak nie przeszkadzało Bolesławowi ani Mieszkowi wojować, i to skutecznie, z cesarzem. Z rodzimych wielmożów znamy z tamtych czasów jedynie dwóch: Stoigniewa i Miećława. Ten ostatni był pincerną – podczaszym – na dworze Mieszka, a rola, jaką później odegrał, dowodzi, że rodzime pochodzenie nie stanowiło żadnej gwarancji wierności wobec monarchy i monarchii. Ostatecznie żaden z cudzoziemców, których Rycheza darzyła swoimi względami, nie odegrał tak złowróźbnej wobec panującej dynastii roli jak właśnie Miećław.

Długosz zarzuca królowej, że przekładała nad synów szlachetnie urodzonych wielmożów polskich byle jakiego przybysza z Niemiec.

W wieku XI w Europie Zachodniej roiło się od ubogich scholarów, którzy szukali możliwych protektorów. Oczywiście ten i ów przybysz mógł nie zasługiwać na poparcie królowej, ale należy przynajmniej wziąć w rachubę, że owi cudzoziemcy mogli być po prostu wędrownymi scholarami. Także Sylwester II, zanim został papieżem, był wędrownym scholarem. Rycheza niewątpliwie utrzymywała stosunki z klasztorami lotaryńskimi i niemieckimi, sześć jej sióstr było ksieniami na ziemiach cesarstwa – i pewnie rada widziała każdego przybysza stamtąd, choćby był zbiegłym mnichem.

Z czasów Chrobrego znamy takiego zbiegłego mnicha, Zygryda, który wiernie mu służył.

W jednym wypadku należy chyba z Długoszem się zgodzić, mianowicie, że Rycheza „gardziła obyczajami Polaków”. Sądzę, że każda kobieta wychowana na Zachodzie, a tym bardziej księżniczka z rodu Ottonów, musiała odczuwać pozycję społeczną kobiety w Polsce jako poniżającą i uważała za swoją powinność zaszczepić bardziej europejskie obyczaje i pojęcia w tym na poły pogańskim jeszcze i barbarzyńskim kraju.

Tu pewna dygresja.

Coraz nowsze wykopaliska odkrywają, że Polska przedpiastowska posiadała dość wysoką kulturę materialną, a monarchie Chrobrego i Mieszka II wykazują w wielu dziedzinach

z dumiewające osiągnięcia. Ale przesadą byłoby twierdzenie, że świeżo ochrzczona Polska XI wieku dorównywała kulturą Saksonii czy Turynгии, nie mówiąc już o Lotaryngii, Anglii, Prowansji. Żaden kraj nie może przeskoczyć paru wieków cywilizacji. Tym większy podziw wywołuje geniusz pierwszych Piastów i prężność narodu, które w ciągu jednego XI wieku pozwoliły Polsce definitywnie włączyć się do świata zachodniego.

Niemniej księżniczce lotaryńskiej musiały obyczaje Polaków wydawać się grube i nieokrzesane. Ale nie jest prawdą, jakoby Ryczeza „nienawidziła Polaków”, jak insynuuje Długosz.

To Polacy nienawidzili Ryczezy.

Jest coś tragicznego w tym odsądzeniu od czci kobiety, co wszystkie siły poświęciła przybranej ojczyźnie i która tytuł królowej Polski wysoko ceniła sobie i z godnością go nosiła.

Ale ostatecznym argumentem świadczącym na korzyść Ryczezy, argumentem rehabilitującym ją jako królową Polski, jest wychowanie, jakie dała swemu synowi.

To, czego Kazimierz dokonał, mogło się dziać wbrew matce albo z jej pomocą. Wszystkie źródła zgodnie potwierdzają, że od początku do końca matka współdziałała z Kazimierzem. Taki, jaki Kazimierz był, i to, co zrobił, było w dużej mierze zasługą Ryczezy.

W *Roczniku kapituły krakowskiej* czytamy pod rokiem 1026: *Kazimirus traditur ad discendum*. Gall podaje nieco więcej szczegółów, jak to Kazimierz, *qui monasterio parvulus a parentibus est oblatu*s, *ibi sacris litteris liberaliter eruditus*. Nie mamy powodu wątpić, że to oboje rodzice, a kto wie, czy nawet nie matka przede wszystkim spowodowała, że dziesięcioletniego Kazimierza oddano do klasztoru na naukę.

Później w wyprawie na Mieclawa Kazimierz osobiście dowodził wojskiem i walczył mężnie, co świadczy, że jednocześnie z pobieraniem nauk otrzymał rycerską zaprawę odpowiednią dla królewicza i przyszłego panującego.

Kazimierz miał lat osiemnaście, kiedy objął tron. W rządach pomagała mu zrazu matka. To właśnie owe babskie rządy

mierzyły panów polskich i kronikarzy polskich, Kadłubka, Janka z Czarnkowa, Długosza, którzy odzwierciedlali i formowali opinię w Polsce.

W końcu sytuacja stała się tak napięta, że Rycheza musiała opuścić Polskę.

„Królowa Ryksa, doznawszy przeto wielu krzywde i przykrości od panów polskich... – pisze Długosz – wygnana z Polski uchodzi do Saksonii [...], zabierając ze sobą swego syna, Kazimierza. Nie poprzestając na tym, zabiera ze skarbcza królewskiego cały majątek w złocie, srebrze, klejnotach i drogich kamieniach, zebrany przez królów polskich Bolesława i Mieczysława, oraz dwie korony bardzo ciężkie i drogocenne, którymi koronowano królów oraz żonę Bolesława I i także samą Ryksę. Zabiera również wiele innych klejnotów, naszyjników, naczyń i oznak władzy królewskiej przyozdobionych drogimi kamieniami, perłami i płaskorzeźbami wielkiej rzadkości. Zabiera także wielką ilość pieniędzy. Wywozi i odziera Królestwo Polskie z wielkich bogactw”.

W relacji tej jest sporo nieścisłości: najpierw Rycheza wyjechała sama lub z córkami, lecz bez Kazimierza. Korony i insygniów koronacyjnych nie mogła zabrać, gdyż wcześniej już odesłał je Bezprym cesarzowi. Co zaś do innych bogactw, z których Rycheza rzekomo Polskę obrała, twierdzenie to wydaje się też przesadzone, gdyż jak wiemy z Kosmasa i innych źródeł, skarbiec koronny oraz nieprzebrane bogactwa zrabował parę lat później i uwiózł do Pragi, bodaj na stu wozach, Brzetysław, książę czeski.

Jak wiadomo, wkrótce po wyjeździe Rychezy, kiedy skończyły się zniechęcenia przez Polaków babskie rządy, następuje szereg katastrof: bunt Miecława, reakcja pogańska i najazd Brzetysława czeskiego.

Widać, owi mądrzy doradcy, których Rycheza nie chciała słuchać, nie byli aż tak mądrzy, skoro nie zdołali zapobiec ani jednej klęsce.

Kazimierz, podobnie jak jego ojciec, musi uchodzić z kraju.

Zrazu udaje się ponoć na Węgry. Nie wchodzi tu w prawdziwość tej wersji, albowiem tak czy owak, Kazimierz na

Węgrzech nic nie wskórał i niebawem podążył do matki. Do tej niegodziwej Ryksy, ażeby prosić ją o pomoc w odzyskaniu dziedzictwa Piastów. Fakt, że bez wahania podążył teraz do matki, dowodzi, że miał inne o niej zdanie niż możnowładcy polscy, których opinia z czasem znalazła swoje odbicie w kronikach.

Rycheza przebywała już od paru lat na ziemiach cesarstwa. Spotykamy ją w Goslarze, gdzie cesarz uroczyście obchodził Boże Narodzenie w roku 1034. Potem prawdopodobnie osiedliła się w Saalwelt, od niedawna posiadłości Ezonidów położonej w Turyngii. Może odwiedziła też siostry i braci. Sześć sióstr Rychezy było ksieniami największych w Niemczech klasztorów. Adelajda była opatką w Nivelles, Teophano w Essen, Heylewig w Neuss, Matyllda w Dütkirchen, Ida u Najświętszej Marii Panny w Kolonii, Zofia w Gandersheim. O Teophano mnich brunwilerski nie omieszkał nas poinformować, że rządziła jak mężczyzna i że chylący się ku ruinie klasztor wspaniale od fundamentów odrestaurowała i powiększyła.

Może wydawać się dziwne, że wszystkie siostry Rychezy wstąpiły do klasztoru. Przyczyny tego zjawiska były zapewne złożone. Może po prostu nie znalazły odpowiednich dla siebie kandydatów na mężów. Mezalian, jaki popełniła ich matka, obniżył ich pozycję, z drugiej strony zapewne ostro uświadamiały sobie, że są wnuczkami Ottona II i bizantyjskiej księżniczki. Poza tym należało do tradycji dynastii Ludolfinów, że każda generacja dostarczała biskupów i ksieni. Ale od razu aż sześciu? Otóż moim osobistym przekonaniem jest, że nie tylko pobożność pchała księżniczki do klasztorów, ale również i to, że wybitna indywidualność kobieca jedynie w klasztorze znajdowała odpowiednie pole do działania. Warto może przypomnieć, że przez całe średniowiecze ksienie posiadały pełną jurysdykcję, której na ironię losu zostały pozbawione dekretem papieskim w XIX wieku, kiedy w świecie zachodnim na dobre już rozwijała się emancypacja.

Nie jest rzeczą powszechnie znaną, że w średniowieczu opatki nadawały beneficja i miały prawo wydawania wyroków na

poddanych w swoich włościach, niektóre decydowały o ważności związków małżeńskich, egzaminowały kandydatów na studia prawnicze, zatwierdzały spowiedników, prezydowały na synodach. Według tradycji św. Brygida, opatka z Kildare (wiek VI), otrzymała nawet święcenia biskupie. Thietmar opowiada, że ksieni „odbywała [...] sejm z wszystkimi książętami w Derenburgu”. Działo się to w roku 999. Ksienią była siostra cesarza, to prawda, ale w Polsce była taka rzecz niemożliwa.

Poza siostrami miała Rycheza w Niemczech trzech braci, a raczej w owym czasie już tylko dwóch, gdyż najstarszy, Ludolf, nie żył. Drugi, Herman, był duchownym i w roku 1036 został arcybiskupem Kolonii i arcykanclerzem Italii; najmłodszy, Otto, objął po ojcu godność palatyna reńskiego.

Miała więc Rycheza oparcie w swojej rodzinie, zapewne zabrała też z Polski dostateczne fundusze, co wywołało właśnie oburzenie, na utrzymanie swego dworu. Zresztą nie jestem pewna, czy rzeczywiście fundusze te były dostateczne. Wiemy, że rodzice Rychezy, umierając, zapisali swoje włości klasztorowi Brunwiler, który ufundowali. Wiemy również, że po śmierci Ezona, która nastąpiła tego samego roku, kiedy został zamordowany Mieszko, troje z dzieci Matyldy i Ezona zakwestionowało część legatu i usiłowało go zatrzymać. Znamienne, że legat zakwestionowali: Rycheza, Herman, arcybiskup koloński, i właśnie Teophano, ta, co rządziła jak mężczyzna. Mimo woli nasuwa się przypuszczenie, że Rycheza pragnęła osiąść w jakiejś włości odziedziczonej po rodzicach, jako że własnej posiadłości w Niemczech nie miała. Wyrok cesarski zapadł na korzyść dzieci Ezona i Matyldy. Ale to nastąpiło znacznie później. I Rycheza z kolei wszystkie przyznane sobie dobra zapisała klasztorowi.

W czasie, kiedy Kazimierz udał się do matki, Rycheza przebywała prawdopodobnie w Kolonii. Tak przynajmniej wynika z późniejszych wydarzeń.

Matka natychmiast zaczyna zabiegać o utracone dziedzictwo syna. Ostatecznie nigdy nie zrzekła się tytułu królowej Polski, a jej syn był nie tylko słowiańskim księciem, lecz również

prawnukiem cesarza Ottona II i Teophano, księżniczki bizantyjskiej.

Rzecz oczywista, że cesarz wsparł Kazimierza dlatego, że pomoc ta wydawała się korzystna dla cesarstwa, które nie chciało dopuścić do nadmiernego wzrostu potęgi Czech i nie mogło dopuścić do reakcji pogańskiej w Polsce oraz ewentualnego zjednoczenia jej z pogańską Słowiańszczyzną Zachodnią. Ale należy wątpić, czy Kazimierzowi udałoby się znaleźć tak mocne oparcie w cesarstwie, gdyby nie matka. Wuj Kazimierza, który był arcykanclerzem Italii, też mógł oświetlić sytuację w sposób dla siostrzeńca korzystny i wpłynąć na decyzję Konrada.

*Annales magdeburgenses* podają: *Kazimir cum matre sua a Polanis expulsus in Saxonia exulavit.*

Kronikarz połączył tu w jedno wcześniejszy przyjazd Rychczy do Saksonii z późniejszą bytnością Kazimierza u matki. Pobyt Kazimierza w Niemczech był krótki, Konrad po powrocie z Italii wyposażył go w hufiec z pięciuset pancernych, na którego czele wrócił do Polski.

Gall, a po nim Długosz, wspomina, że matka chciała go zatrzymać na ziemiach cesarstwa, na co Kazimierz miał odpowiedzieć: *Nulla hereditas avunculorum vel materna iustius vel honestius possidebitur quam paterna.* Że odpowiedź ta była w duchu Galla, nie ulega wątpliwości, ale rzecz w tym, że współczesne źródła nic o tym nie wiedzą, a także całe postępowanie Rychczy, włącznie ze stałym używaniem tytułu królowej Polski, dowodzi czegoś wręcz przeciwnego.

Katastrofa, jaka spadła na Polskę w roku 1038, była wielostronna. Kraj, do którego wracał Kazimierz, był zrujnowany materialnie i kulturalnie, i co najtragiczniejsze, stracił suwerenność.

Kazimierz całe życie swoje poświęcił, ażeby krok po kroku zdobywać utracone pozycje, a jeżeli on sam nie zdołał zrzucić zwierzchnictwa cesarza, przygotował grunt pod koronację swego syna. Dzieło, którego Kazimierz dokonał, zyskało mu przydomek Odnowiciela. Odnowy zaś mógł dokonać dzięki niestrudzonemu

poparciu i oparciu w matce – królowej Ryczezie.

W działalności Kazimierza raz po raz natrafiamy na ślady opieki i pomocy ze strony jego matki. Aaron, pierwszy opat tyniecki, zanim przybył do Polski, był ponoć przedtem mnichem w Brunwiler. Tradycja mówi, że Herman, arcybiskup koloński, brat Ryczezy, wyświęcił go na biskupa krakowskiego. Postać Aarona stanowi jedno tylko ogniwo łączące Polskę z Lotarynią, lecz to ogniwo wystarcza, ażeby domyślić się stałych kontaktów między matką i synem. Również sformułowanie mnicha brunwilerskiego, który wspominając Kazimierza, wzmiankuje: *cuius generosa posteritas divitiis et potestate nobiliter insignis permanet usque hodie*, świadczy o trwalszym zainteresowaniu dla Polski w Kolonii czy Brunwiler. Wreszcie natychmiastowa interwencja Henryka III w konflikcie polsko-czeskim każe się domyślać, że na ziemiach cesarstwa jakieś czynniki szybko i skutecznie działały na rzecz Kazimierza.

Dlaczego jednak sama Ryczeza nie wróciła nigdy do Polski? Przyczyny mogły być różnorakie. Nie zapominajmy, że tak czy owak, opuściła Polskę w sytuacji dramatycznej, być może została wygnana, i że podczas gdy obecność jej w Polsce mogła przysporzyć Kazimierzowi komplikacji, obecność matki w Kolonii była Kazimierzowi nie tylko potrzebna, ale wręcz niezbędna. Poza względami natury politycznej mogły też odgrywać rolę względy emocjonalne. Ryczeza spędziła w Polsce najlepsze swe lata jako żona następcy tronu, a później królowa potężnego państwa, ale była także świadkiem rzeczy straszliwych: inwazji na królestwo, bestialstw Bezpryma i bratobójczych walk zakończonych kolejną śmiercią wszystkich trzech synów Chrobrego, z których jeden był jej mężem. Być może nie chciała wrócić do tego królestwa, które zapamiętała kwitnące, a które zmieniło się w ziejące zgliszczami pustkowie, gdzie unosiły się krwawe fantomy pomordowanych.

Ale to oczywiście są domysły. Ze źródeł historycznych wiadomo jedynie, że do Polski nie wróciła.

Nie znaczy to, że nie widziała się więcej z synem. Kazimierz musiał jako wasal cesarski od czasu do czasu odbywać tzw.

*Hoffahrt*, czyli stawiać się na dworze cesarskim. Wiemy, że w roku 1046 bawił w Merseburgu, gdzie cesarz występował jako rozjemca w sporze między Kazimierzem z jednej strony a Brzetysławem czeskim i Ziemomysławem pomorskim – z drugiej.

W roku 1045 cesarz Henryk III nadał najmłodszemu bratu Ryczezy, Ottonowi, tytuł księcia Szwabii i związane z tym lenno. Dwa lata później Otto umiera w zamku Tonaburg, tym samym, gdzie umarła jego i Ryczezy matka, cesarzówna Matylda. Mnich brunwilerski utrzymuje, że zgon ukochanego brata był powodem, dla którego Ryczeza przyjęła welon mniszy. Uroczystość tę celebrował biskup Bruno, późniejszy papież Leon IX.

W owym czasie los dzieci Ryczezy był już zabezpieczony. Kazimierz był żonaty z księżniczką ruską, która wniosła mu olbrzymi posag i dała następcę tronu; córki również były zamężne – jedna za pretendentem, później królem węgierskim (co prawda na razie był wygnańcem rezydującym w Polsce), druga za wielkim księciem kijowskim.

Być może Ryczeza sądziła, że ze wszystkiego, co może dla nich uczynić, najskuteczniejsze będą jej modlitwy.

Swoje dobra rodowe zapisała klasztorowi w Brunwiler.

Na jednym z dokumentów wystawionych przez Ryczezę figuruje żona jej dworzanina Embricha, niejaka Dobrawa, której imię wskazuje na polskie, w każdym razie słowiańskie pochodzenie.

Na innym dokumencie, pochodzącym z roku 1051, gdzie Ryczeza nadaje włość Cloteno, znajduje się zwrot: *domina venerabilis Richeza nomine, regina quondam Poloniae...* – echo dalekiej przeszłości, której nie chciała czy nie mogła zapomnieć i którą tak intensywnie nasyciła mury klasztoru, gdzie przebywała, że kilkanaście lat po jej śmierci raz jeszcze ożyła na kartach kroniki mnicha brunwilerskiego.

Życzeniem Ryczezy było, ażeby została pochowana obok swej matki w Brunwiler. Lecz arcybiskup koloński Anno woli jej nie spełnić i pochował ją w wybudowanym przez siebie kościele Najświętszej Marii Panny ad Gradus. Nie dosyć tego, nadaną



klasztorowi Brunwiler włość Cloteno przyłączył do dóbr kościoła kolońskiego. Później włość ta wróciła zgodnie z wolą Ryczezy do Brunwiler.

W *Rocznikach brunwilerskich* zapisano: *1063 obiit Richeza regina 7 Kai. Aprilis*. Natomiast na nagrobku podano inną datę: *Anno Domini 1057 2 Idus Aprilis*.

Znamy także pieczęć Ryczezy z misternie wytłoczonym reliefem, na którym widać popiersie kobiece z koroną na głowie i berłem w ręce oraz napis w otoku: *Richeza regina*.

## Trzy królowy polskie



Były mniej więcej rówieśnikami: Matylda, najmłodsza córka Chrobrego z czwartej żony, Ody, oraz Ryksa i Gertruda, jego wnuczki, córki Mieszka II i Ryczezy. Wzrastały na dworze królewskim w czasach największej świetności, po zwycięskich wojnach z cesarstwem, wyprawie kijowskiej i poselstwie Chrobrego do Bizancjum, o którym wspomina Thietmar na ostatniej karcie, po czym *Kronika* – na skutek jego śmierci – się urywa. Nie dowiadujemy się, jakie były konsekwencje tego poselstwa, choć możemy się domyślać, że pewne kontakty między bazyleiosem i Bolesławem, którego synowa była wnuczką księżniczki bizantyjskiej, zostały wówczas nawiązane.

O dworze Chrobrego wiemy, że był to dwór europejski; roiło się na nim od cudzoziemskich gości, margrabiowie niemieccy krążyli między Gnieznem i Miśnią, a Włoch Tuni był opatem międzyrzeckim i najbliższym doradcą, być może kanclerzem, księcia Polan. „Dwór zaś swój [Chrobry] tak porządnie i tak okazale utrzymywał – pisze Gall – że każdego dnia powszedniego kazał zastawiać czterdzieści stołów głównych, nie licząc pomniejszych. Miał też ptaszników i łowców wszystkich niemal ludów, którzy, każdy na swój sposób, chwyтали wszelkie rodzaje ptactwa i zwierzyny”.

Co zaś do strojów, jakie na jego dworze noszono, to „nie tylko comesowie, ale nawet ogół rycerstwa nosił łańcuchy złote niezmiernej wagi, tak opływali [wszyscy] w nadmiar pieniędzy. Niewiasty zaś dworskie tak chodziły obciążone złotymi koronami, koliaми, łańcuchami na szyję, naramiennikami, że gdyby ich drudzy nie podtrzymywali, nie mogłyby udźwigać tego

ciężaru kruszców”.

Taki zbytek trwał zapewne również na początku panowania Mieszka II.

Zgodnie z obyczajami dworów panujących zawczasu snuto projekty matrymonialne dotyczące księżniczek. W rachubę wchodził przede wszystkim książe państw sąsiednich: niemieccy, węgierscy, czescy, skandynawscy i kijowscy.

Stosunki z Kanutem, tak dobrze się układające za czasów Bolesława, po śmierci Świętosławy się popsęły; w Czechach nie było na razie odpowiedniego kandydata, wybór padł zatem na Emeryka, następcę tronu węgierskiego, który koło roku 1030 owdowiał i którego Mieszko II upatrzył na męża dla swojej starszej córki. Sprawa z Emerykiem wygląda trochę na plotkę z *chronique scandaleuse*, ale nie mając innych pewniejszych danych, podaję ją za *Rocznikiem świętokrzyskim*:

„Król Stefan spłodził syna nazwanego Emeryk i po dziesięciu latach zawarł przyjaźń z Mieszkim, królem Polski, w której następstwie Emeryk, jakoby przymuszony przez ojca i wielmożów, pojął córkę Mieszka. Przybywszy tedy do Gniezna i Poznania, przebywał z małżonką-dziewicą i dziewicą aż do śmierci ją zostawił. [...] Polując na jelenie z królem Mieszkim w okolicy Kielc [...], miał widzenie anielskie, na skutek którego osobiście udał się na górę Łysiec i klasztorowi tudzież braciom św. Benedykta ofiarował święty krzyż, który na piersi nosił”.

Rocznikarz hildesheimski podaje natomiast pod rokiem 1031, że „Henryk [Emeryk], syn króla Stefana, książe Słowacji, zginął na polowaniu śmiertelnie przez dzika raniony”. Notatka ta razem z zapiskami *Roczników świętokrzyskich* stanowi pełną relację z tych niefortunnych zaręczyn zakończonych śmiercią Emeryka na polowaniu w Górach Świętokrzyskich.

O Emeryku zachowała się opinia, że z pierwszą żoną swoją – była nią Patricissa, córka Krzesimira III, króla Kroacji – żył jak brat z siostrą, być może złożył ślub czystości i stąd opory wobec związku z Mieszkówną, na który przystał jakoby pod przymusem. W mariażu tym chodziło Mieszkowi oczywiście nie o osobę Emeryka, tylko o następcę tronu węgierskiego. Toteż kilka

lat po śmierci Emeryka dochodzi do zaręczyn Ryksy z księciem Belą Arpadem, pretendentem do korony węgierskiej.

Było ich trzech: Andrzej, Bela i Lewenta, z bocznej linii Arpadów, na których teraz z kolei przechodziły prawa do korony węgierskiej, choć król Stefan przekazał ją swemu siostrzeńcowi Piotrowi Wenecjaninowi.

O zaręczynach Ryksy Mieszkówny z drugim Arpadem zachowało się romantyczno-rycerskie podanie, jakoby Bela uratował życie królowi Mieszkowi na wyprawie pomorskiej, za co król przyrzekł mu dać córkę za żonę. Píše o tym Długosz:

„Ponieważ w walce tej odznaczył się przed innymi męstwem i odwagą książę Bela, król Mieczysław w nagrodę wybrał go sobie na zięcia i dając mu za żonę swoją córkę, przeznaczył także wszystkie dochody z Pomorza dla utrzymania godności księżęcej”. Prawdopodobnie jednak zanim doszło do tego związku, został król Mieszko zamordowany, a wnet potem następuje wygnanie królowej Ryczezy.

Zapewne królowa, wyjeżdżając na ziemie cesarskie, zabrała ze sobą córki oraz Matyldę. W każdym razie mamy w kronikach wzmiankę, że w roku 1035 Ryczeza i Matylda bawiły na dworze cesarskim.

W Zielone Świąta 1035 roku odbył się w Bambergu wielki zjazd, na który przybył między innymi król Kanut, być może z córką Gunhildą. Między królem angielskim i cesarzem doszło do postanowienia, ażeby zaręczyć ich dzieci: młodocianego króla Henryka III (który był koronowany za życia ojca), syna cesarza Konrada II i cesarzowej Gizeli, i Gunhildę, córkę Kanuta i królowej Emmy, księżniczki normandzkiej. Jednocześnie doszło do drugich zaręczyn, mianowicie Matyldy, córki Bolesława Chrobrego, z Ottonem, margrabią ze Szwejfurtu, synem Henryka, który był przyjacielem Chrobrego.

Gunhilda była prawnuczką, a Matylda wnuczką Mieszka I, były zatem bliskimi krewnymi. Jak słusznie zauważył prof. Kętrzyński, pozycja Matyldy musiała jeszcze w owym czasie być bardzo dobra. „Otto miał wziąć za żonę księżniczkę znacznego i możnego księstwa, nie wygnankę bez kraju i ojczyzny”.

Do małżeństwa jednak nie doszło. W następnym roku synod w Tryburze zaręczyny te unieważnił i jak zapisały Roczniki hildesheimskie: „Tamże Otto został przez synod z Matyldą rozwiedziony i pod przysięgą się jej wyrzekł”.

Unieważnienie zaręczyn Matyldy było skutkiem sytuacji politycznej. Widocznie w roku 1036, kiedy doszło do zerwania, Otto ze Szwejnfurtu nie liczył się już z Kazimierzem. Być może uległ presji cesarza, który nierad patrzył na ten związek syna buntownika (Henryk ze Szwejnfurtu wszczął bunt w roku 1003 przeciw cesarzowi Henrykowi II) z córką nieprzejednanego wroga cesarstwa. Ale możliwe też, że nie chciał dopuścić do tego małżeństwa zupełnie kto inny – mam na myśli Brzetysława czeskiego, który w roku 1029 poślubił siostrę Ottona.

Znane są pewne pikantne szczegóły tego mariażu, które podaje za *The Cambridge Mediaeval History*:

„Brzetysław, świeżo po swoim zwycięstwie na Morawach, zakochał się w znanej z piękności Judycie, «która była najpiękniejsza ze wszystkich dziewic pod słońcem», a którą dobry ojciec i wyśmienita matka oddali do klasztoru w Szwejnfurcie, ażeby tam nauczyła się psalterza. Brzetysław, który zapragnął ją poślubić, wolał działać niż prosić, «jako że znał wrodzoną butę Teutonów i ich nieposkromioną pychę, z jaką pogardzali Słowianami i słowiańską mową». Porwał więc nocą konno Judytę i aby Niemcy nie mogli szukać na nim zemsty w Czechach, uwiózł ją na Morawy”.

Otóż w roku 1035 podczas słynnego zjazdu w Bambergu był również obecny Brzetysław. Przyjechał, ażeby przedstawić się cesarzowi jako jego nowy wasal, gdyż właśnie objął tron po Udalryku, który zginął zamordowany. Oczywiście Brzetysław nie mógł jawnie protestować przeciw zaręczynom swego szwagra. Ale mógł intrygować, mógł starać się wyperswadować Ottonowi to małżeństwo, i pewnie to robił. Nigdzie, w żadnych kronikach nie natrafiamy na ślad, że Brzetysław maczał w tym palce. Ale kroniki zamieszczają o córce Chrobrego w ogóle tylko dwie wzmianki. My zaś wiemy, że komu jak komu, ale Brzetysławowi na pewno to małżeństwo było bardzo nie na rękę. Od dawna

czyhał na okazję, żeby uderzyć na Polskę, i nie mógł dopuścić, ażeby Kazimierz zyskał jeszcze jednego obok Ezonidów – ale ci byli daleko, w Lotaryngii – sprzymierzeńca tak potężnego jak Otto ze Szwejnfurtu. Tak czy owak, do małżeństwa Ottona z Matyldą nie doszło i niebawem Otto ożenił się z Irmgardą Immulą, córką margrabiego Turynu.

Co się stało z Matyldą, nie wiemy. Być może wstąpiła do klasztoru, może młodo umarła, możliwe też, że osiedliła się gdzieś u rodziny matki. Jej wuj był margrabią Miśni (Ekkehard II objął marchię po zmarłym bracie Hermanie ożenionym z Regelindą Piastówną), a siostra jej matki (po której dostała imię) była za nie byle kim, bo za grafem Teodorykiem, comesem Orientalium, synem Dediego Patrycjusza. Co prawda Teodoryk zmarł wnet po wypędzeniu Ryczezy z Polski, ale żona jego, ciotka Matyldy, żyła jeszcze być może w Budziszynie, w tym samym Budziszynie, który Chrobry przed laty odwojował i w którym podpisał zwycięski traktat z Niemcami.

Ale wszystko to są tylko domysły. W rocznikach niemieckich nie natrafiamy już więcej na ślad Matyldy, córki Chrobrego. Roczniki polskie w ogóle o niej milczą.

Co tymczasem działo się z córkami Mieszka II i Ryczezy?

Prawdopodobnie, przybywszy na ziemie cesarskie, Ryczeza umieściła je celem nauki w jednym z klasztorów, gdzie ksieniami były jej siostry. Pewnie przebywały tam przez okres buntu Miećława, reakcji pogańskiej i najazdu Brzetysława. Do Polski wróciły wkrótce potem, jak Kazimierz z pomocą cesarską odzyskał utracone dziedzictwo i zaprowadził w Polsce ład. Podróż powrotną mogły odbyć w towarzystwie Aarona, mnicha z klasztoru Brunwiler wyświęconego przez ich wuja na biskupa krakowskiego. W każdym razie gdzieś między rokiem 1039 a 1041 Kazimierz wyprawia wesele Ryksy z księciem Belą węgierskim. Niestety, młoda para długo jeszcze musiała czekać na objęcie tronu. Przez lata przebywali w Polsce na wygnaniu, w Polsce również przyszli na świat synowie Ryksy – Gejza i Władysław, którzy chowali się na Wawelu razem z dziećmi Kazimierza. Wreszcie w roku 1060 Bela zasiadł na tronie

węgierskim, a później (po stoczeniu długich walk ze swoim stryjecznym bratem Salomonem) jego syn Władysław, który został zaliczony w poczet świętych. Córka Władysława, a więc wnuczka Ryksy Mieszkówny, poślubiła Joannesa Komnena, syna i następcę cesarza bizantyjskiego Aleksisa I, i została cesarzową Wschodu.

Ale pora już cofnąć się w czasie i wrócić na Wawel, gdzie przebywała druga córka Mieszka i Rychezy – Gertruda. Imię to znalazło się w dynastii piastowskiej dzięki królowej Rychezie. Mianowicie jedna z jej sióstr, Adelajda, była ksienią w Nivelles, w klasztorze pod wezwaniem św. Gertrudy. Sama zaś św. Gertruda, jako należąca do dynastii merowińskiej, w sam raz nadawała się na patronkę dla córki królewskiej. Otóż Gertrudę wydał Kazimierz za bratanka swej żony (syna jej przyrodniego brata), księcia Izasława Jarosławowicza. O Izasławie pisze *Latopis ruski*, że był to „mąż piękny licem, wzrostem wielki, obyczajów nienagannyh, krzywdy nienawidził, miłował sprawiedliwość, nie było w nim [...] obłudy”.

Małżeństwa obu sióstr Kazimierza zostały ułożone zgodnie z tradycją piastowską: ongi ciotka Chrobrego wyszła za księcia Gejzę Arpada, a córka poślubiła księcia kijowskiego, teraz jedna z córek Mieszka II zostaje królową węgierską, druga wielką księżną kijowską.

Zapewne Gertruda dobrze się czuła w Kijowie jako żona następcy tronu i synowa Jarosława z przydomkiem Mądry, który kochał się w księgach, czcią otaczał uczonych i wznosił wspaniałe budowle. To on wznosił w Kijowie słynną katedrę św. Zofii z bizantyjskimi freskami i mozaikami. Dwór kijowski nie był też w owym czasie odseparowany od Zachodu, na którym wychowała się Gertruda. Jedna z sióstr Izasława, Elżbieta, wyszła za Haralda Hardråde, awanturczego królewicza norweskiego, i z czasem zasiadła na tronie Norwegii, druga, Anna, wyszła za króla Francji, Henryka I Capeta, trzecia, Anastazja, za księcia Andrzeja Arpada, po którego śmierci objął tron jego brat Bela. Tak więc Gertruda bądź przez własną rodzinę, bądź przez rodzinę męzowską była skoligacona z nieomal wszystkimi panującymi dworami Europy.

Na nieszczęście dla naszej Gertrudy na Rusi sukcesja tronu była niestabilizowana i po śmierci każdego wielkiego księcia rozgrywały się długotrwałe walki, tym bardziej długotrwałe, że taki Włodzimierz miał ośmiu nieślubnych synów roszcążących sobie prawa do wielkoksiążęcego tronu; ostatecznie zdobył go Jarosław, wyganiając Świętopęłka, któremu Włodzimierz był przekazał księstwo kijowskie.

Po śmierci Jarosława Izasław także został wypędzony.

Po raz pierwszy nastąpiło to w roku 1069 za sprawą stryjecznych braci. W Polsce panował wtenczas syn Kazimierza Odnowiciela, Bolesław Śmiały. Gertruda śpieszy wraz z mężem do Polski, aby prosić bratanka o pomoc. I znowu powtarza się dosłownie niemal historia sprzed niespełna pół wieku. Bolesław Śmiały rusza na Kijów i wprowadza na tron Izasława, a przy okazji przyłącza z powrotem do Polski Grody Czerwieńskie.

Cztery lata później Izasław po raz wtóry zostaje strącony z tronu, tym razem przez rodzonych braci, Światosława i Wsiewołoda. Izasław i Gertruda ponownie uchodzą wraz z synem Piotrem-Jaropełkiem do Polski, ale tym razem bratanek nie śpieszy się z interwencją; wprost przeciwnie, dochodzi do porozumienia z braćmi Izasława, którzy dostarczają mu pomocy na wyprawę przeciw Henrykowi IV; za jej cenę – istnieją na to pewne poszlaki – papież Grzegorz VII obiecał Bolesławowi koronę. W tej sytuacji Gertruda i Izasław są zmuszeni do opuszczenia dworu polskiego, przy tym bratanek jakoby obiera ich z pieniędzy. Ale jakkolwiek dramatyczne było ich położenie, Gertruda, córka Ryczezy, nie opuszcza bezradnie rąk, lecz podąża wraz z mężem i synem do cesarza prosić go o pomoc. Bądź co bądź jest wnuczką Ezona Ehrenfrieda i Matyldy cesarzówny i posiada na ziemiach cesarstwa różne koligacje. Jakoż w roku 1075 Izasław i Gertruda zjawiają się w Moguncji. Jednocześnie Gertruda poskarżyła się na bratanka papieżowi i w tym samym jeszcze roku w brewe, które Grzegorz VII przysłał Bolesławowi, znajduje się upomnienie, aby oddał pieniądze zabrane królowi ruskiemu. Swoją drogą, Izasław i Gertruda, uchodząc z Kijowa, musieli zabrać niemałe skarby albo też Bolesław nie bardzo ich



oskubał, gdyż królowi Henrykowi ofiarowali „bezcenne bogactwa w naczyniach złotych i srebrnych, jako też w szatach bardzo drogich”. Ale na tym Gertruda nie poprzestaje. Nakłania Izasława, aby z kolei oddał swoje państwo pod opiekę papieżowi. W związku z tym udaje się do Rzymu ukochany syn Gertrudy, książę Piotr-Jaropełk, i zgłasza gotowość oddania Rusi pod jurysdykcję Rzymu, jeżeli papież pomoże Izasławowi w odzyskaniu tronu.

Zabiegi Gertrudy wydały owoce. Zwłaszcza pomysł z oddaniem Rusi pod opiekę Stolicy Apostolskiej okazał się skuteczny. Wprawdzie cesarz, ujęty darami, wysłał na Ruś swego posła z pogrózkami, lecz na tym się skończyło, natomiast papież wymógł na Bolesławie, królu Polski, nową wyprawę na Kijów w celu restytuowania Izasława, co było wbrew interesom Polski i sojuszowi, jaki Bolesław zawarł ze Światosławem i Wsiewołodem.

W roku 1077 dzięki interwencji polskiej Gertruda wróciła wraz z mężem i synem do Kijowa.

Synów miała Gertruda z Izasławem trzech. Najbardziej kochała pierworodnego, Piotra-Jaropełka, który bywał częstym gościem w Polsce, a i na ziemiach cesarstwa czuł się dość swojsko, jako że żoną jego była Niemka, córka margrabiego Miśni Ottona Orlamünde, imieniem Kunegunda.

Gertruda przeżyła o wiele lat zarówno męża, jak i najstarszego syna. Obaj zginęli zabici: Izasław w roku 1078 ugodzony kopią w bitwie z książętami Olegiem i Borysem, Jaropełk w roku 1087 przebity szablą w wyjątkowo tragicznych okolicznościach, które znamy dzięki Latopisowi ruskiemu.

W roku 1085 Jaropełk chciał rozprawić się z księciem Wsiewołodem, ale stryj wysłał przeciw niemu swego syna Włodzimierza; tedy „Jaropełk, matkę swoją i drużynę w Łacku zostawiwszy, uciekł do Polski”. Dwa lata później „przyszedł Jaropełk z Polski i zawarł pokój z Włodzimierzem. [...] I po niewielu dniach jechał do Dźwinogrodu, i gdy jeszcze do grodu nie dojechał, przebił go przekłety Nerędec [...]. Książę Jaropełk leżał na saniach, a on z konia szablą przebił go, miesiąca

października 22; owóz podniósł się Jaropełk, wyrwał z siebie szablę i krzyknął wielkim głosem: Och, zabił mnie ten oto wróg”.

Gertruda przeżyła również drugiego syna, Mściława. Trzeci syn, Świętopełk-Michał, miał z nałożnicą (którą później poślubił) córkę Zbysławę. Po śmierci pierwszej żony ożenił się z córką Tugora, chana połowieckiego. Wolno mniemać, że mariaż ten nie był po myśli Gertrudy. *Latopis ruski* informuje o tym wydarzeniu nader lakonicznie: „Lata 6602 (1094) Swiatopełk zawarł pokój z Połowcami. I pojął za żonę córkę Tugorkana, księcia połowieckiego”.

Wszelako na stare lata czekały Gertrudę jeszcze dwa radosne wydarzenia rodzinne: w roku 1103 książę Świętopełk po śmierci księżniczki połowieckiej pojął za żonę księżniczkę bizantyjską Barbarę Komnenę i w tym samym roku wydał swoją córkę Zbysławę za wnuka Kazimierza Odnowiciela, osiemnastoletniego księcia Bolesława Krzywoustego. Zapewne stara księżna Gertruda ze wzruszeniem patronowała temu małżeństwu i wyprawiając wnuczkę do Polski, ofiarowała jej modlitewnik przez siebie ułożony, który tą drogą dostał się na dwór polski i przeszedł później na własność drugiej żony Krzywoustego, Salomei, hrabianki Bergu.

4 stycznia roku 1108 Gertruda umarła, przeżywszy lat ponad osiemdziesiąt.

Jest to pierwsza Piastówna, po której zachowały się nie tylko wzmianki w kronikach (do połowy XV wieku przechowywano w katedrze gnieźnieńskiej szatę kościelną przez nią haftowaną), ale która z odległości dziewięciu wieków przemawia do nas własnymi słowami. Mam na myśli modlitewnik przez nią ułożony i własnoręcznie spisany. W każdym razie warto zapamiętać, że pierwszym dziełem literackim napisanym ręką polską – jakkolwiek w języku łacińskim – jest nie *Kronika* Kadłubka, jak zwykło się potocznie uważać, lecz modlitewnik Gertrudy napisany co najmniej półtora wieku wcześniej. Dzieło to jest świadectwem głębokiej wiary, ale również dokumentem wielkiej kultury duchowej. Z modlitewnika Gertrudy, który obecnie znajduje się w muzeum w Cividale we Friulu (północne Włochy),

podaję jedną z modlitw do Matki Bożej (z niewielkimi skrótami) w tłumaczeniu Karola Górskiego:

„[U]ciekam się pod Twoją opiekę i zawierzam Ci duszę i ciało jedynego syna mego Piotra i wszystkie potrzeby duszy i ciała, i wszystkie boleści i uciski serca jedynego syna mego Piotra, i całe jego życie, i koniec życia jego, jak i to, co ma robić albo myśleć, albo mówić, by pokornie był kierowany wedle woli syna Twego, i proszę Cię, najskuteczniejsza pociecho wszystkich proszących Cię, abys zwykłą Twej tkliwości łaską zechciała mu towarzyszyć w wydarzeniach jego życia i szczególnie w godzinę opuszczenia życia [...] Wstaw się za pokojem i jednością Kościoła świętego i za ludem chrześcijańskim, i za całą drużyną Piotra, jedynego syna mego, i całą czeladź jego, i za samym sługą Twoim, za nietykalnością wszystkich świętych relikwii oraz za wszystkimi obrazami i zaniedbaniami moimi i Piotra, i za wszystkimi potrzebami i niebezpieczeństwami drużyny, i za całym ludem chrześcijańskim, aby za Twym wstawiennictwem mógł zwyciężyć pożądaną ciało i uniknąć najgorszych sideł diabelskich oraz dojść do życia wiecznego”.

## Księżniczki ruskie na tronie polskim



„Potem pojął za żonę księżniczkę ruską imieniem Dobrogniewa [Dobronega] Maria, z którą spłodził czterech synów” – czytamy w Roczniku świętokrzyskim o Kazimierzu Odnowicielu z datą roczną 1038.

*Latopis* Nestora podaje więcej szczegółów:

„W tych czasach wydał Jarosław siostrę swoją za Kazimierza i dał Kazimierz za wiano ośmiuset ludzi, których jeńcami zabrał był Bolesław, zwyciężywszy Jarosława”.

Zdawałoby się więc, że personalia Dobronegi Marii są dokładnie ustalone: była córką księcia Włodzimierza i przyrodnią siostrą Jarosława. Lecz prof. Brückner, a za nim prof. Kętrzyński kwestionują ścisłość informacji *Latopisu ruskiego* i twierdzą, że Dobronega była nie siostrą, lecz córką Jarosława, „koło roku 1040 – pisze prof. Kętrzyński – miał Jarosław własne córki na wydaniu, o których rozmieszczeniu musiał myśleć, nie o wydawaniu podstarzałych sióstr, które by zamknął w klasztorze. Zwraca też A. Brückner słusznie uwagę na tekst późniejszego również Annalisty Saxo, który pisząc o Kazimierzu, stwierdza, że *duxit uxorem regis Russie filiam*, zatem nie *sororem*, ale *filiam* aktualnego władcy Rusi, Jarosława. Z tego powodu jestem w zupełnej zgodzie z A. Brücknerem, że należy skończyć z tym widocznym lapsus calami Nestora i uznać Dobronegę za córkę Jarosława, nie Włodzimierza”.

Prof. Balzer twierdzi, że Dobronega była o trzydzieści lat starsza od Kazimierza; prof. Kętrzyński wyliczył, że jako siostra Jarosława byłaby od męża starsza o lat dziesięć i że tak stara księżniczka dawno znalazłaby się w klasztorze.

Tymczasem Dobronega mogła – jak przyjmują inni uczeni – urodzić się w roku 1012 z czwartej żony księcia Włodzimierza, byłaby zatem starsza od Kazimierza o lat cztery, co nie stanowi chyba różnicy wieku w ogóle nadającej się do dyskusji.

W roku 1038 czy 1039, kiedy Dobronega wychodziła za Kazimierza, mogła mieć lat dwadzieścia sześć. Skądinąd wiemy, że i Przeclawa, urodzona z Rognedy, liczyła co najmniej lat trzydzieści dwa, kiedy Bolesław ją zgwałcił czy uwiódł, i nie słyszymy, żeby była mniszką. Nie stanowiło to zatem żadnej reguły, aby niezamężne księżniczki zamykać w klasztorze, zwłaszcza w kraju niedawno ochrzczonym.

Pośrednią konsekwencją sugestii, jakoby Dobronega była nie siostrą, lecz córką Jarosława, jest przesunięcie daty zaślubin z Kazimierzem o parę lat później, ażeby znaleźć miejsce na starania o jej rękę – oraz odsunięcie daty urodzenia Bolesława Śmiałego. Spróbujmy jednak zaufać Nestorowi i przyjąć, że Dobronega była siostrą Jarosława, a wtedy przekonamy się, że wypadki lepiej do siebie przystają, a samo małżeństwo staje się bardziej romantyczne.

Jak wiemy z kronik, po wyprawie kijowskiej Bolesław Chrobry zabrał do Polski dziewięć sióstr Jarosława jako zakładniczki. Najmłodszą z nich byłaby Dobronega. Podczas gdy Bolesław romansował z Przeclawą, sześciolatnia Dobronega bawiła się zapewne z Kazimierzem. Pamięć o małej księżniczce ruskiej zachowali z pewnością Mieszko II i Rycheza, a kto wie nawet, czy nie Kazimierz. I później, gdy Mieszko po scaleniu królestwa zajął Pomorze i obiecał rękę Ryksy Beli węgierskiemu, zaczął rozglądać się za odpowiednią kandydatką na żonę dla następcy tronu. Racje polityczne wskazywały na księżniczkę ruską, co miało stanowić gwarancję pokoju z tamtej strony. Cóż więc naturalniejszego, że owa mała Dobronega zapamiętana w Gnieźnie została natychmiast przez Mieszka i Rychezę desygnowana? Jest rzeczą nader wątpliwą, ażeby młodociany Kazimierz sam zdecydował o swoim małżeństwie. O wiele prawdopodobniejsze, że pertraktacje w tej sprawie toczył już Mieszko lub Kazimierz po śmierci ojca, lecz zgodnie z jego wolą, i

zaraz po powrocie do Polski, więc jeszcze w roku 1039, mógł Kazimierz Dobronegę poślubić.

Prof. Kętrzyński bierze wprawdzie w rachubę wcześniejsze układy w sprawie mariażu Kazimierza z Dobronegą, ale natychmiast je wyklucza: „W takiej kombinacji Kazimierz powinien by zbiec na Ruś dla uzyskania posiłków od Jarosława” – konkluduje.

Kazimierz miał jednak różne możliwości. Być może obawiał się, że szukanie pomocy na Rusi byłoby pociągnięciem raczej niedyplomatycznym, od razu stawiałoby go w pozycji nie kontrahenta, lecz petenta. Pewniejsze było szukanie pomocy i rady u matki. Co też Kazimierz uczynił. Uzyskawszy pomoc od cesarza, wraca do kraju i realizuje uprzednio ułożone małżeństwo.

Jak nas zapewnia Gall, Dobronega przywiozła do Polski olbrzymi posag, który z pewnością bardzo się Kazimierzowi – po zrabowaniu skarbów przez Czechów – przydał. Lecz konsekwentnie nie chce występować w roli ubogiego księcia zdanego na pomoc szwagra. Za wiano odsyła do Kijowa, zapewne zgodnie z umową, ośmiuset jeńców, których zabrał był jego dziad, Bolesław Chrobry. W zamian otrzymuje pomoc militarną na rozprawę z Mieclawem.

Jak układało się pożycie małżeńskie Kazimierza z Dobronegą, nie wiemy. W każdym razie nie doszła nas wieść o żadnym skandalu. W ciągu dwudziestu lat mieli z sobą pięcioro dzieci, czterech synów i jedną córkę.

Powoli Polska podnosiła się z katastrofy, jaka na nią spadła. Oczywiście państwo, nad którym panował Kazimierz i Dobronega, nie zajmowało tej pozycji, jaką miało królestwo Chrobrego i Mieszka II. Być może dlatego niewiele dowiadujemy się od obcych kronikarzy o dworze książęcym, na którym tymczasem chowało się młode lwiątko – Bolesław Śmiały.

Kazimierz zmarł w roku 1054, Dobronega przeżyła męża o lat ponad trzydzieści (um. 1087), a o lat sześć swego pierworodnego syna.

Czy była świadkiem dramatów rozgrywających się na Wawelu?

Koronacji pierworodnego, wyroku na biskupa, wygnania Bolesława i objęcia władzy przez Hermana? Któremu z synów sprzyjała? Czy była tylko biernym widzem, czy też współdziałała przy zawieraniu związków małżeńskich swych dzieci?

Bolesław Śmiały ożenił się w roku 1060–1070, Władysław Herman w roku 1080, a córka wyszła za księcia Wratysława czeskiego w roku 1062–1063.

Bolesław, idąc śladem ojca, poślubił księżniczkę ruską, zdaje się, krewną Dobronegi. T. Wojciechowski cytuje za Latopisem ruskim, „co prawda, zagadkowym”: „Ttego roku wydana Wyszestawa, córka Światosława czernihowskiego, za Bolesława polskiego”. Światosława? Większość historyografów kwestionuje to imię, jako że w nadaniach Bolesława Śmiałego dla klasztoru tynieckiego figuruje jako jego żona Judyta, ale że Herman miał dwie żony, obie Judyty, znowu nasuwają się wątpliwości, czy żona Śmiałego, owa Wyszestawa, była trzecią Judytą, czy chodzi w ogóle o inną osobę w pomienionych dokumentach.

Wyszestawa czy Judyta nie miała łatwego życia u boku Bolesława Śmiałego. Nie wiadomo, ile jest prawdy w późniejszej plotce o Krystynie, kochance Śmiałego. Papież Grzegorz VII, straszliwy Hildebrand, „święty szatan”, jak go nazywa Piotr Damiani, chwali bardzo Śmiałego, a jedyna pretensja, jaką do niego zgłasza, to o pieniądze zabrane księciu Izasławowi. Widać, Bolesław jawnie nie przedłożył innej nad Wyszestawę, ale i tak nie było rzeczą łatwą być żoną tego króla, który przeszedł do historii z przydomkami: *Audax, Largus, Bellicosus, Efferus*. Jeżeli go kochała, musiała ustawicznie drzeć o niego, gdyż całe życie Śmiałego upłynęło na coraz to nowych wyprawach wojennych – zwykle zwycięskich. Bez względu na to, jak układały się ich sprawy intymne, nigdy nie doszło do zerwania między nimi i po śmierci biskupa krakowskiego, kiedy Bolesław ratował się ucieczką na Węgry, towarzyszyła mu żona wraz z synem. Ów syn jedynak, Mieszko, trzeci tego imienia, musiał stanowić nierozzerwalne ogniwo między nimi, był źródłem pociechy i nadziei.

Chłopiec był ponoć nad miarę udany. Żaden książę z rodu

Piastów nie został uczczony takim peanem co młodociany Mieszko.

„Sam zaś chłopiec istotnie przewyższał wszystkich, zarówno Węgrów, jak i Polaków, szlachetnymi obyczajami i pięknnością i zwracał na siebie uwagę wszystkich jawnymi dowodami pozwalającymi wróżyć mu przyszłe panowanie” – podaje Gall.

Dodajmy, że pean ten został napisany, kiedy nikomu nie mogło chodzić o to, ażeby mu się przypodobać, albowiem on sam już nie żył, a tym, co po jego i jego ojca trupach objęli tron i władzę, nie zależało na jego apoteozie.

Dobronega doczekała się jeszcze powrotu synowej i wnuka. Umarła rok po powrocie Wyszestawy i Mieszka do Polski. Wkrótce potem odbywają się zaślubiny Mieszka, znowu z księżniczką ruską, a rok potem Mieszko umiera, prawdopodobnie otruty. Gall opowiada o tym wydarzeniu w następujących słowach:

„Powiadają mianowicie, że jacyś wrogowie z obawy, by krzywdy ojca nie pomścił, trucizną zgładzili tak pięknie zapowiadającego się chłopca, niektórzy zaś, którzy z nim pili, zaledwie uszli niebezpieczeństwa śmierci”.

Trzeba było aż zbrodni dokonanej na synu Śmiałego, ażeby z cienia, w jakim upłynęło jej całe życie, wystąpiła na kształt Niobe jego matka i została utrwalona na kartach *Kroniki* Galla:

„Skoro zaś umarł młody Mieszko, cała Polska tak go opłakiwała jak matka śmierć syna-jedynaka. I nie tylko ci, którym był znany, pogrążeni byli w rozpacz, lecz i tacy, którzy go nigdy nie widzieli, z płaczem postępowali za marami zmarłego. Wieśniacy mianowicie porzucali pługi, pasterze trzody, rzemieślnicy swe zajęcia, robotnicy robotę odkładali z bólu za Mieszkiem. A także chłopcy i dziewczeczki, co więcej, słudzy i służebnice czcili pogrzeb Mieszka łzami i łkaniem. Na koniec biedna matka, gdy w sarkofagu składano szczątki nieodżałowanego chłopca, przez godzinę leżała jakby umarła, bez tchu i bez życia, i dopiero po egzekwiach biskupi ocucili ją wachlarzami i zimną wodą”.

O ile o pierwszych dwóch księżniczkach ruskich na tronie polskim zachowało się chociaż parę wzmianek oraz ich imiona,



trzecia z kolei przesunęła się tylko na kształt fantomu, który bezwiednie być może został użyty jako narzędzie do popełnienia zbrodni.

Słowa Galla są pełne wieloznaczności i nieдомówień, jak gdyby chodziło mu o wzbudzenie w nas niepokoju i skierowanie naszej uwagi na zbieżność pewnych zdarzeń, które należy ze sobą powiązać:

„Stąd stryj jego, księżę Władysław, postanowił wezwać chłopca – pod złą wróżbę – z powrotem do Polski i ożenić go – na próżno, niestety – z ruską dziewczyną”.

Mord dokonany na Mieszku, synu Śmiałego, przy niemej asystencji matki i żony, ma w sobie coś z tragedii na miarę kronik historycznych Szekspira.

## I znowu księżniczki niemieckie



Powiedzmy od razu, że związek Władysława Hermana, młodszego syna Kazimierza Odnowiciela i Dobronegi, z siostrą cesarza nie przysporzył dworowi polskiemu splendoru jak ongi małżeństwo Mieszka Lamberta z Rychezą.

Pierwszą żoną Hermana była księżniczka czeska Judyta. Herman, gdy się żenił, miał już lat trzydzieści siedem i, jak podaje Gall, nieślubnego syna Zbygniewa.

Roman Gródecki twierdzi, że Hermana łączył z matką Zbygniewa związek legalny, acz niezawarty w kościele.

Istotnie, dopiero w XII wieku przebywający w Polsce w roku 1197 legat papieski Piotr z Capui nakazał zawieranie małżeństw w obliczu Kościoła: *matrimonium in facie ecclesiae contrahere*, jak zapisał *Rocznik krakowski*.

Tym bardziej w końcu XI wieku zawierano związki małżeńskie częściej według rodzimego, tradycyjnego (pogańskiego) obrządku niż według rytuału przepisanego przez Kościół.

Tu jednak należy postawić pytanie, jakie warstwy społeczne praktykowały obrządek dawny, a jakie nowy, kościelny. Tak mniemam, że trzymać się tradycji mogły wszystkie warstwy z wyjątkiem dynastii i dworu książęcego. Dynastia zaś nie mogła stosować obrządku wywodzącego się z czasów pogańskich zarówno ze względów prestiżowych, jak i praktycznych. Od Mieszka I wszyscy kolejni jego następcy brali żony spoza kręgu własnych poddanych, żenili się z cudzoziemkami, księżniczkami czy margrabiankami, dla których ów słowiański obrządek nie był równoznaczny z obrzędem kościelnym, przy asyście duchowieństwa. Stosowana jednak obocznie praktyka

zawierania małżeństw poza Kościołem otwierała księciu furtkę do poślubienia własnej poddanki według rytuału wciąż jeszcze uznawanego przez społeczeństwo, który jednak, gdy dyktowała to racja stanu czy inne względy, można było zakwestionować. Taki właśnie związek zawarł Władysław Herman w czasie, gdy panującym był jego brat, Bolesław Śmiały. Dla Śmiałego ten krok juniora był dogodny, bo obniżał jak gdyby międzynarodową pozycję ewentualnego potomka zrodzonego z tego związku. : W rzeczywistości było to ze strony Hermana posunięcie taktyczne: dawało mu oparcie w możnowładztwie, z którym się skoligacił i które w istocie dopomogło mu w obaleniu Śmiałego. Na razie jednak Herman skromnie nazwał syna Zbygniewem, imieniem, które nie figurowało dotąd na liście panujących w Polsce ani nawet w dynastii.

Czy sam Herman uważał Zbygniewa za syna prawowitego? Prawdopodobnie tak. Sytuacja trochę się zmieniła, gdy Herman został panującym. Jeszcze większej uległa zmianie, gdy urodził mu się syn z księżniczki czeskiej, drugiej żony, którą Gall przedstawia jako pierwszą, matkę Zbygniewa mieniąc konkubinią. Jeszcze bardziej się sytuacja wyklarowała – na niekorzyść Zbygniewa – gdy przywołany do Polski Mieszko, syn Śmiałego, umarł otruty.

Szanse Zbygniewa nieustannie malały, ale nie zostały przekreślone. W oczach społeczeństwa, a raczej możnowładztwa, które wyniosło Hermana, matka Zbygniewa była prawowitą małżonką, a on sam pierwszym dziedzicem tronu. Poza tym Herman niewątpliwie kochał Zbygniewa. Z drugiej strony z postępowania Hermana wynika, że wahał się, czy uznać Zbygniewa za legalnego syna i dać mu pierwszeństwo, czy usunąć go z drogi Krzywoustego. Znamienna jest decyzja arcybiskupa Marcina, przychylnego Zbygniewowi, po śmierci Hermana. Otóż zgodnie z wolą Hermana Krzywousty okazał się uprzywilejowany.

Według Galla małżeństwo z Judytą czeską było przez długi czas bezdzietne, czym się para książęca ogromnie trapiła. Stroskani, wysłali poselstwo z darami do świętego Idziego, z prośbą o

wstawiennictwo, ażeby Bóg dał im syna, i „jeszcze mnisi z Prowansji nie skończyli postu, a już matka w Polsce cieszyła się z poczęcia syna”.

Niestety, radość matki była krótkotrwała.

„Mały Bolesław urodził się – cytuję Galla – w uroczystość św. Stefana króla, matka zaś jego, zaniemógłszy następnie, umarła w noc Bożego Narodzenia. Niewiasta ta pełniła dzieło miłosierdzia wobec biednych i więźniów, szczególnie bezpośrednio przed śmiercią, i wielu chrześcijan wykupywała za własne pieniądze z niewoli od Żydów”.

Trzy lata po śmierci Judyty, w roku 1088, Herman wstąpił powtórnie w związki małżeńskie z Judytą Marią salicką, siostrą cesarza Henryka IV, wdową po Salomonie, królu Węgier. O tym małżeństwie pisze Gall osobliwymi skrótami, z czego powstaje efekt niezamierzonej być może groteski:

„Księżę Władysław, ponieważ był człowiek otyły i chory na nogi, a miał małego chłopca, więc – ożenił się z siostrą cesarza”.

Ta Judyta, córka cesarza i siostra cesarza, miała fatalną opinię, jako że zdradzała pierwszego męża, owego Salomona, i później, gdy owdowiała, także nie żyła w celibacie, jak tego od kobiet wymagano. Ale i to też trzeba powiedzieć, od dzieciństwa była stawiana w sytuacjach zapowiadających dramat czy skandal albo jedno i drugie.

Mając lat jedenaście, została zaręczona z ośmioletnim księciem Salomonem i odesłana na Węgry. Małżeństwo miało zostać dopełnione, gdy oboje dorosną, ale dwa lata później narzeczeni musieli uchodzić z Węgier przepędzeni przez Śmiałego; potem z pomocą niemiecką wrócili, znowu musieli uciekać, aż ostatecznie w roku 1072 Judyta wylądowała na ziemiach cesarstwa, podczas gdy Salomon został przez swego stryjecznego brata Władysława (urodzonego z Ryksy Mieszkówny) uwięziony.

W roku 1084 Władysław z okazji swojej koronacji uwolnił Salomona, który udał się do żony. O tym wydarzeniu opowiada zapiska mnicha Bertolda:

„Król węgierski Władysław [...] uwolnił z więzienia swego rywala Salomona i zezwolił, że udał się do Regensburga, do

swojej żony, która jednak nie była temu rada, bo ani ona, ani on nie dotrzymali wierności małżeńskiej, lecz owszem, nie wahali się zdradzać nawzajem przeciw przykazaniom boskim. Ona zaś była siostrą Henryka, którą ten utrzymywał w Regensburgu, i to już dawno przedtem, zanim jej mąż był uwięziony”.

Trzy lata później Salomon umarł.

„Siostra cesarza przebywała podówczas w jego domu – dowiadujemy się z Żywota św. Ottona Herborda – a ponieważ nie mógł chować jej uczciwie, więc troskliwie szukał sposobności oddalenia jej od siebie”.

Jakoż sposobność się trafiła: wydano ją za księcia polskiego, otylego wdowca, który miał dwóch synów (starszego nieślubnego, młodszego ślubnego) i na którym ciążyło podejrzenie, że przyczynił się do zgładzenia brata, do czego niebawem przyłączyło się drugie – o otrucie bratanka.

Czy Judyta salicka domyślała się, iż jej mąż kazał bratanka sprzątnąć ze świata, ażeby własnemu synowi zapewnić tron? Sądzę, że wiedziała. Ponadto niewątpliwie musiał wiedzieć o tym również palatyn Sieciech i odtąd tych dwoje miało Władysława Hermana w swoim ręku. Trudno inaczej wytłumaczyć sobie uległość Hermana wobec palatyna, tolerowanie jego romansu z Judytą i obsypywanie kochanka żony faworami.

Sytuacja, w jakiej spotkała się ta niezwykła para – słynna z piękności nowa księżna i palatyn, o którym pisze Gall, że był to „mąż [...] rozumny, szlchetnego rodu i piękny, lecz zaślepiiony chciwością” – sprzyjała ich zbliżeniu.

W atmosferze tajemnych zbrodni, niedomówień i podejrzeń szybko dojrzewają namiętności i rozpaczliwe decyzje. Zbrodnia popełniona na Mieszku mogła ich napełnić odrazą do Hermana. Ale mogła też stanowić pretekst, ażeby nie krępować się wobec niego skrupułami, założywszy, że w ogóle je mieli.

Pomimo wszystko przez jakiś czas, nawet długi, Sieciech i królowa byli wobec księcia lojalni. Powoli dopiero ambicja i namiętność – być może zresztą uczucia były podzielone: ambicja ze strony palatyna i namiętność ze strony księżny – wzięły górę nad zobowiązaniami, jakie mieli wobec niego.

Ale to nastąpiło znacznie później.

Judyta wkrótce po przybyciu do Polski poradziła mężowi – popierał ją w tym Sieciech – ażeby starszego, nieślubnego syna przeznaczył do stanu duchownego i odesłał do klasztoru w Kwedlinburgu, gdzie była opatką siostra cesarzowej. Oficjalnie oddano go tam celem dalszego kształcenia, w rzeczywistości chodziło o to, ażeby go dyskretnie usunąć z kraju i zamknąć w klasztorze. Nie było to oczywiście rozwiązanie, jakiego Zbygniew pragnął. A jednak mając w pamięci bunt Bezpryma, a także to, co stało się z Mieszkiem Bolesławowiczem, należy uznać radę Judyty za roztropną; zarówno dla dobra państwa, jak i dla bezpieczeństwa samego Zbygniewa było to wyjście najlepsze z możliwych. Niestety, Władysław Herman nie wytrwał w powziętym postanowieniu i kiedy stronnicy Zbygniewa z pomocą Brzetysława II czeskiego, który chciał Polsce przysporzyć kłopotów, wykradli Zbygniewa z klasztoru, Herman podzielił państwo pomiędzy dwu synów, co doprowadziło do dziesięcioletniej bratobójczej wojny zakończonej oślepieniem i śmiercią Zbygniewa. Zrazu jednak losy obu braci się ważyły.

Kiedy Zbygniew wrócił do Polski, „zasmucił się tym ojciec jego Władysław, lecz Sieciech z królową o wiele więcej się przerazili” – informuje Gall.

Znamienne, że według Galla Sieciech i królowa o wiele lepiej niż Herman orientowali się w następstwach powrotu Zbygniewa do kraju i że występowali w interesie spokoju i całości państwa, w którym za sukcesora uważali Krzywoustego. Jak długo jednak szczerze popierali jego sprawę? W którym momencie parze kochanków albo raczej Sieciechowi zaświtała myśl, że niekoniecznie Krzywousty musi być władcą Polski, że może nim być on, Sieciech?

Z *Kroniki* Galla wynika, że Sieciech konsekwentnie zagarniał dla siebie władzę:

„[W]iele popełniał czynów okrutnych i nie do zniesienia. Jednych mianowicie z błałego powodu zaprzedawał w niewolę, innych z kraju wypędzał, ludzi niskiego stanu wynosił ponad szlachetnie urodzonych. Stąd poszło, że wielu z własnej woli, bez

przymusu uciekało z kraju, gdyż obawiali się, że doznają bez własnej winy tegoż samego losu”.

Obsadziwszy urzędy swoimi ludźmi, Sieciech zaczął knować przeciw synom Hermana.

Czy królowa brała w tym udział?

Judyta Maria miała z Hermanem trzy córki, lecz nie dała mu syna. W czasie, gdy Sieciech spiskował przeciwko Zbygniewowi i Bolesławowi, miała lat przeszło czterdzieści, wątpliwe więc, by liczyła, że w wypadku strącenia Hermana i objęcia władzy przez Sieciecha założy z nim nową dynastię. Wątpliwe, ażeby snuła takie plany jeszcze i z tego powodu, że jako siostra cesarska najprawdopodobniej instynktownie stała po stronie dynastii panującej.

W pewnym momencie cele jej i Sieciecha musiały się rozejść. Czy jednak rozeszli się jako kochankowie? Czy – pomimo różnych celów – wspierali się nadal?

„Gdybyśmy z osobna chcieli opisywać wszystkie kłopoty i niepowodzenia [z powodu] Sieciecha, to dzieje jego bez wątpienia dorównywałyby *Wojnie jugurtyńskiej*... – pisze Gall. – Ostatecznie jednak chłopcy [Zbygniew i Bolesław] zmusili starego ojca do tego, by przez wygnanie Sieciecha z Polski spełnił ich pragnienie. Jakim zaś sposobem do tego doszło i jak powrócił z wygnania, długo i nudno byłoby o tym mówić, niech więc wystarczy tyle, że nigdy później nie było mu danym sprawować żadnej władzy”.

Następną księgę Gall zaczyna od słów: „Tyle niech wystarczy, ile powiedziano o Sieciechu i królowej”. Ale na poprzednich kilku stronicach nie pada ani razu wzmianka o królowej, mowa była tylko o Sieciechu i synach Hermana, widać, jednak Gall chciał dać do zrozumienia, że tych dwoje działało jednomyślnie. Być może też, że to królowa wyjednała ułaskawienie Sieciechowi, który ponoć został oślepiiony i tym samym jako rywal przestał być groźny.

Dzięki *Kronice* Galla Judyta zapisała się w naszej pamięci przede wszystkim jako współniczka Sieciecha. Gwoli prawdy należy jednak wspomnieć, że imię tej kobiety jest związane z jeszcze

jedną wybitną osobistością owego czasu, z którą żyła w przyjaźni, mianowicie ze św. Ottonem z Bambergu, późniejszym apostołem Pomorza.

Otto przybył do Polski jeszcze za czasów Bolesława Śmiałego i prowadził u nas szkołę.

„Udał się Otto zatem do Polski, gdzie, jak wiedział, brak jest ludzi wykształconych, i zgodził się prowadzić szkołę dla chłopców” – czytamy u Herborda.

Później Otto przechodzi na służbę biskupów polskich, a z czasem Hermana i z jego ramienia odprawia poselstwo do Niemiec. W roku 1088 Otto układa małżeństwo Władysława Hermana z Judytą, siostrą cesarza, i wraz z nią osiedla się po raz wtóry w Polsce jako jej kapelan.

Judyta utrzymywała stałe kontakty z dworem cesarskim i często wysyłała swego kapelana z kosztownymi darami do brata. Z Niemiec sprowadzała do Polski księgi. Za sprawą obu żon Hermana przybyły do Polski bezcenne kodeksy: Judyta czeska przywiozła czy też sprowadziła tzw. kodeksy praskie, Judyta salicka sławny kodeks emmeramski. „Rękopisy te... zaliczone były ze względu na kosztowne ich wykonanie, złote pismo, miniatury do skarbów” – pisze prof. Kętrzyński. Niewątpliwie Judyta salicka wespół ze swoim kapelanem przyczyniła się do podniesienia kultury dworu, a pośrednio księstwa, nad którym panowała.

Umarła 14 marca roku 1100, nie zostawiając po sobie dobrej pamięci.

Jedynie nikły blask padający od złoconych iluminacji kodeksu emmeramskiego rozświetla jej imię pogrążone w mroku niesławy.

Z trzech córek, które Judyta salicka miała z Hermanem, najstarsza wyszła za mąż za swego kuzyna Jarosława, księcia włodzimiersko-wołyńskiego, z którym miała wspólną babkę, Gertrudę Mieszkównę. Siostrą Jarosława była Zbysława, pierwsza żona Krzywoustego. Druga z kolei córka Judyty i Hermana, Agnieszka, została – zgodnie z tradycją cesarskiego domu – opatką w Gandersheim. Imię jej zostało wygrzebane



przez Mariana Gumowskiego, który zidentyfikował tę Piastównę na podstawie bitych przez nią monet. Dzięki odkryciom numizmatycznym (napisy na monetach) dowiadujemy się, że Agnieszka zrzuciła z klasztoru zwierzchność palatyna i wójta i samowładnie zarządzała klasztorami w Gandersheim i Kwedlinburgu.

Trzecia, najmłodsza córka Judyty, Adelajda, poślubiła Diepolda III, margrabiego Nordgau z Vohburga, Cham, Nabburga.

Piętnaście lat po śmierci Judyty Marii, siostry cesarza, na tronie polskim znowu zasiadła Niemka. Jest nią Salomea, hrabianka Bergu.

Około roku 1108 umiera Zbysława, pierwsza żona Krzywoustego, która dała mu następcę tronu Władysława i córkę Judytę. Siedem lat po śmierci Zbysławy Bolesław żeni się powtórnie. Małżeństwo to zostało skojarzone przez tego samego Ottona, który ongi prowadził układy w sprawie ożenku Hermana. Obecnie Otto, dawny wykładowca szkoły katedralnej w Płocku, był nie byle jaką personą, albowiem został biskupem bamberskim. Widać, Krzywoustego łączyły najlepsze stosunki z dawnym kapelanem macochy, skoro Ottonowi udało się wyswatać polskiemu księciu własną siostrzenicę. Nawiasem mówiąc, dwie siostry Salomei biskup bamberski również wydał za książąt słowiańskich: Zofię za księcia Moraw Otika, Richenzę za księcia czeskiego Władysława.

Zbysława – podobnie jak inne księżniczki ruskie – wniosła Krzywoustemu olbrzymi posag. Księżniczki niemieckie wносиły miast posagu raczej kontakty kulturalne z Zachodem. Za czasów Hermana i Judyty salickiej „dwór polski i niemiecki dwór stały się odtąd jakby jednym domem” – pisze Herbord. Dodajmy, że za Hermana Polska była od cesarza zależna. Krzywousty zwierzchność tę zakwestionował i stoczył z cesarzem zwycięską wojnę, ale kontakty kulturalne trwały, a nawet pogłębiały się, w miarę jak Polska coraz bardziej wsiąkała w chrześcijański Zachód.

Salomeę, żonę Krzywoustego, widzę zawsze zatroskaną, choć z pewnością nie była taka od samego początku. Wychodząc za

księcia polskiego, liczyła lat czternaście, o cztery lata więcej niż jego syn z pierwszego małżeństwa. Ale wnet zaczęły na nią spadać coraz liczniejsze obowiązki. W ciągu dwudziestu trzech lat pożycia z Bolesławem Salomea miała z nim trzynaścioro dzieci, siedem córek i sześciu synów; najmłodszy urodził się przed samą śmiercią Krzywoustego albo tuż po niej. Było więc czym się troskać, zwłaszcza że pierworodnym, prawowitym spadkobiercą tronu był nie jej syn, lecz Władysław urodzony z księżniczki kijowskiej.

Wolno domyślać się, że hrabianka Bergu odczuwała pewien kompleks niższości wobec Władysława albo raczej wobec jego żony, albowiem w roku 1125 Władysław pojął Agnieszkę z rodu Babenbergów. Ojcem Agnieszki był margrabia Austrii, matką – córka cesarza, wdowa po księciu Szwabii z rodu Staufów. Czterech przodków Agnieszki było cesarzami, a po śmierci Lotara został cesarzem jej brat przyrodni, Konrad Hohenstauf. Wobec Babenbergów i Hohenstaufów koligacje hrabianki Bergu były żadne. Małżeństwo najstarszego syna ułożył zapewne sam Krzywousty, chcąc przez nie wzmocnić pozycję pierworodnego, którego desygnował na swego następcę.

O Salomei zachowało się mnóstwo drobnych wzmianek, przeważnie przy okazji pobożnych fundacji. Według tradycji kolegiatę w Łęczycy, jeden z najstarszych zabytków romańskich w Polsce, ufundowała około roku 1140 Salomea, wdowa po Krzywoustym.

Wszelako najbardziej interesującym i najcenniejszym zabytkiem dla nas jest nie budowla wzniesiona w Polsce przez Salomeę, lecz pewien dokument, mianowicie spis darów, jakie Krzywousty i Salomea wysłali do klasztoru w Zwiefalten w Szwabii, fundacji hrabiów Bergu.

Dzięki skrupulatności mnichów zwiefalteńskich posiadamy jedyne w swoim rodzaju świadectwo kultury materialnej, artystycznej i religijnej dworu książęcego w Polsce w połowie XII wieku:

„Bolesław książę polski przysłał kapę chórową czarną, naszywaną białymi wołami [...] w złocie, w srebrze, w obrusach,

a szczególnie w nader licznych różnorakiego rodzaju cennych futrach dał temu klasztorowi więcej niż siedemdziesiąt grzywien.

Salomea, żona jego, przysłała złotem tkaną stułę, dwie alby dziane z jedwabiu i dzban srebrny wartości czterech grzywien, dalej skrzynkę z kości słoniowej nabijaną złotem, na sporządzenie kapy chórowej płaszcz swój czerwony złotymi naszywkami zdobiony, a także inny płaszcz na szatę mszalną cały przetykany złotem, obwiedziony złotymi naszywkami i u dołu obszyty czerwonym obramieniem, który według zwyczaju tego ludu zdobiony jest złotymi gwiazdami, zasłony na ścianę: jedną z jedwabnym obramieniem, drugą zdobną w białe lwy i trzecią czerwoną w białe liście. Wreszcie rzeczona księżna Salomea raz jeden w tym roku, w którym ja stałem na czele klasztoru [Bertold], nadesłała za pośrednictwem naszych wysłańców Bożej Rodzicielce takie dary: rękę św. Stefana męczennika [...], dużą część Krzyża św., ząb św. Jana Chrzciciela, ząb św. Pankracego, ząb św. Cecylii, trochę krwi Chrystusa, mleka Panny Marii i łańcucha św. Piotra. Ponadto sto funtów srebra, jedną złotem naszywaną albę, krzyż złoty ważący więcej niż cztery grzywny złota, kielich srebrny pozłacany, dzban srebrny pozłacany wartości prawie sześciu grzywien, stułę zdobioną złotem razem z chustą, jeden pas, jedną dalmatykę całą tkaną ze złota, wartości pięćdziesięciu i więcej marek, jedną czarną tunikę naszywaną złotem, jedną chustę i jeden obrus przetykany złotem, które razem mogą mieć wartość dwudziestu grzywien, jedną zasłonę na ścianę, dzianą z jedwabiu, jedną skrzynkę z kości słoniowej, jedno przepiękne naczynie kryształowe, trzy konie, dwie uncje złota, dwa futra, z których jedno [...] gronostajowe, mitrę biskupią z rękawicami, dalej cztery grzywny i trzy płaszcze z innymi drobiazgami. To wszystko doszło do nas bez uszczerbku przez dalekie kraje, choć z biedą z powodu napadu złoczyńców. Niektóre zaś inne dary pozostały, mianowicie: jeden wielki psalterz pisany złotem, jedna zasłona ścienna i jeden kobierzec, oba tak duże, że dwa konie z trudnością by je uniosły, oraz wiele innych rzeczy, o których tymczasem zachowamy milczenie [...].

Bilihilda, pewna niewiasta z Polski, dworka księżny Salomei,

przysłała między innymi krzyż srebrny wysadzany klejnotami i pozłacany, jedną chorągiew, dwa kielichy, szatę mszalną, stulę i rozmaite rzeczy”.

Nie wyobrażam sobie, ażeby dary posłane do Zwiefalten stanowiły istotny uszczerbek dla dworu polskiego, przeciwnie, sądzę, że dowodzą one wspaniałego wyposażenia siedzib Krzywoustego w ogóle.

Co prawda trzy lata po śmierci Krzywoustego inny mnich z Zwiefalten, Otto ze Stutzelingen, sławny ongi rycerz, daje dość ponury obraz Polski, lecz opis jego nie dotyczy wyposażenia siedziby książęcej. „Przez trzy blisko miesiące – jak pisze Smolka – zabawili mnisi zwiefalteńscy w Polsce, przenosząc się wraz z dworem księżny Salomei z miejsca na miejsce, «przemieszkując [...] w lichych chatach i namiotach, Numidów obyczajem». Znosili wszelako heroicznie te trudy, albowiem pozwolono im wybrać ze skarbcza w kościele małopolskim dary, jakie sami zechcieli”.

Otto ze Stutzelingen przybył do Polski nie tylko po dary dla klasztoru, lecz także, a może nawet przede wszystkim na zjazd w Łęczycy, na który księżna Salomea zwołała panów polskich, ażeby prosić ich o pomoc, radę i opiekę nad dziećmi. Najstarsi synowie księżny Salomei byli w owym czasie już żonaci, osadzeni zgodnie z wolą Krzywoustego na własnych dzielnicach. Bolesław z przydomkiem Kędzierzawy poślubił był księżniczkę ruską Wierzchosławę i otrzymał Mazowsze i Kujawy; Mieszko był żonaty z Elżbietą, córką Almusa, księcia węgierskiego, i dzierżył Wielkopolskę. Małoletni Henryk miał otrzymać ziemię sandomierską, jedynie Kazimierz pogrobowiec nie miał przydzielonej żadnej prowincji. A jednak księżna Salomea najwidoczniej odczuwała niepokój. W popłochu, który ją ogarnął, chciała najmłodszą córkę, trzyletnią Agnieszkę, oddać do klasztoru w Zwiefalten, gdzie była mniszką jej starsza córka, Gertruda. Przed czym księżna Salomea chciała ustrzec Agnieszkę? Czego lękała się dla swoich dzieci, że aż zwołała wiec do Łęczycy? Z Czechami i Węgrami panował pokój, Pomorze było podbite i przyłączone do Polski, od strony Rusi także Polska nie potrzebowała się niczego obawiać. Z cesarstwem – od czasu,

kiedy Krzywousty, zmuszony, złożył z Pomorza i Rugii hołd cesarzowi Lotarowi – panowała zgoda. Żadne niebezpieczeństwo z zewnątrz Polsce nie zagrażało. Niebezpieczeństwo było stokroć gorsze. Oto księżę Władysław, pierworodny Krzywoustego ustanowiony testamentem ojca seniorem, snuł dalekosiężne plany, ażeby Polskę zjednoczyć i objąć samowładnie całe dziedzictwo piastowskie. Że były to plany zgodne z tradycją, nie trzeba dodawać. Że napełniały serce Salomei panicznym lękiem, jaki los spotka jej synów, nie można się dziwić.

Zjazd w Łęczycy miał stanowić swego rodzaju przegląd sił. Okazało się, że w kraju istniała silna opozycja możnowładców przeciw scaleniu księstwa pod władzą zwierzchniego monarchy.

Po stronie Władysława stał największy magnat w Polsce, Piotr Włostowic, fundator kilkudziesięciu kościołów, żonaty, jak przekazuje tradycja, z księżniczką ruską, krewną matki Władysława. Za synami księżny Salomei stali wielmoże, którzy mieli posiadłości w dzielnicach młodszych książąt, i część duchowieństwa. Utrzymanie testamentu Krzywoustego leżało w interesie wielmożów: „Osłabić władzę księżęcą wspólnym ich wszystkich było celem. Niczego też bardziej pożądać nie mogli – pisze Smolka – jak żeby młodzi książęta nie tylko utrzymali się w wyznaczonych dzielnicach, ale żeby jak najmniej od księcia starszego byli zależni”.

27 lipca 1144 roku księżna Salomea umarła. Parę lat przed śmiercią zapisała klasztorowi w Mogilnie wieś Radziejów. Uczyniła to jakoby pod wpływem snu, w którym ukazała się jej zjawa Krzywoustego odzianego w łachmany. Zmarły mąż prosił ją, ażeby obdarowała klasztor w Mogilnie, dla którego za życia nic nie zrobił.

Sen jest znamieny dla księżny Salomei. Księżna Agnieszka, sędzę, podobnych snów nie miewała.

O Agnieszce zachowało się mnóstwo przekazów, jedne gorsze od drugich.

Najcięższym oskarżeniem, jakie spada na nią, jest obwinienie jej o oślepienie Piotra Włostowica. Ponoć Władysław zażartował kiedyś, gdy byli razem na łowach, że żona Piotra pod jego

nieobecność zdradza go z opatem, na co Piotr odparował: „Zostaw moją żonę w pokoju z moim opatem, boć i twoja, jeśli ciebie w domu nie ma, pociesza się z niemieckim rycerzem”. Agnieszka, gdy mąż rozmowę tę jej powtórzył, poczuła się obrażona i miała Piotrowi poprzysiąc zemstę. Zemsta była straszliwa. Nocą Piotr został podstępnie napadnięty w swoim własnym dworze na Ołbinie przez Władysławowych ludzi i zawleczony do więzienia we Wrocławiu. Władysław oskarżył go o zdradę. Czy ksiązę rzeczywiście odkrył jakieś machinacje przeciwko swojej władzy, czy Piotr padł ofiarą niesprawdzonych podejrzeń podsycanych nienawiścią Agnieszki, niepodobna dziś rozstrzygnąć. „Według starej tradycji – pisze Smolka – jeszcze w ostatniej chwili zawahał się Władysław i chciał poprzestać na karze wygnania, ale poduszczony przez żonę, wydał wuja oprawcom. Okaleczono mu oczy i poderżnięto język. Z zakrwawionymi powiekami, z posoką z ust buchającą szedł Piotr na wygnanie, dziewiętnastoletni syn pozostał mu jedyną podporą w kalectwie”.

Kronikarze jednomyślnie czynią Agnieszkę odpowiedzialną za tę zbrodnię. Ale nie zapominajmy, że opinia średniowieczna była zasadniczo przeciwna kobiecie i że teza o jej przewrotności i skłonności do występku była głoszona oficjalnie. „O kobieto – pisze autor kroniki o Piotrze Włoscie – nieznośna żmijo, trucizno nieuleczalna! Potrafimy śpiewem usypiać węże, lwy i tygrysy, i lamparty dzikie ułaskawiać, lecz złej kobiety, jeśli się ją znieważy, nic nie ujarzmi ani nie złagodzi!” Mistrz Kadłubek stwierdza natomiast, że Władysław żony słuchał, z czego, jak wiadomo, nic dobrego wyniknąć nie mogło: „Władysław, znakomity przywilejem pierworództwa [...] dumny, pomijając, że rozmiłowany w przepychu [...] tym smutniej postępował, im rozkoszniej uściskom żony ulegał. Niełatwo bowiem nad żoną utrzymywać górę, gdy się jej raz panować pozwoli” – konkluduje.

Drugi zarzut, jakim obarcza się Agnieszkę, to nadmierna ambicja, która kazała jej dążyć do scalenia rozbitego królestwa i usunięcia juniorów od sukcesji. Co prawda Smolka, jakkolwiek ujemnie ocenia osobę i działalność Agnieszki, usiłuje być

bezsronny:

„Czego można było spodziewać się po dzielnicowych książątkach, w najbliższej rodzinie miała tego Agnieszka wymowne dowody. Niedawno, w roku 1140, siostrę jej, Gertrudę, pojął w małżeństwo, wstępując na tron książęcy, czeski książę Władysław. I on miał pod swoim zwierzchnictwem na Morawach dzielnicowych książąt [...] Otóż nie minęły dwa lata, a morawscy książęta [...] i dwa inne książątka z Przemyśłowiców rodu pozazdrościli Władysławowi korony i sprzysiągłszy się z krnąbrnymi panami czeskimi, jednego spośród siebie księciem obwołali [...] I źle było z Władysławem, pokonany pod Wysoką, musiał żonę w Pradze zostawić, a sam do Niemiec pogonił po pomoc do cesarza Konrada. Jakoż warto było cesarskim być szwagrem”.

Nie wiemy dokładnie, kiedy zaczęła się wojna domowa między synami Krzywoustego. Być może jeszcze za życia księżny Salomei. Nieważną rolę odgrywała tu wzajemna nieufność i posądzanie drugiej strony o najgorsze zamiary. Na wszelki wypadek Bolesławowicze zawczasu próbowali zapewnić sobie potężnych aliantów. Władysław żeni swego niedorosłego syna z córką wielkiego kniazia Wsiewołoda, ale i Bolesław Kędzierzawy był żonaty z księżniczką ruską. Zarówno Władysław, jak i juniorzy mieli też bliskich krewniaków na ziemiach cesarstwa, do których w ciągu lat przybyła niejedna nowa koligacja.

Władysław nie kwapił się ze zwracaniem się o pomoc do swego szwagra, króla Niemiec. Wolał szukać pomocy na Rusi, a nawet ściągnąć na dzielnice juniorów Prusów i dziką Jaćwież. Lecz „za wszystkie okrucieństwa, jakich się przyzwana przezeń dzicz pogańska w pochodzie swym dopuściła, odpowiada nie tylko Władysław – pisze Smolka – ale i ci wszyscy, którzy go do tego rozpaczliwego kroku zmusili”. A jednak pomimo pomocy Rusi i pogan Władysław przegrał; po latach walk, w których szala zwycięstwa przechylała się to na tę, to na tamtą stronę, musiał ustąpić i uchodzić z kraju, i to obłożony klątwą przez arcybiskupa Jakuba ze Żnina. Tymczasem Agnieszka wraz z dziećmi siedziała na zamku krakowskim i czekała, rychłoli mąż wróci z posiłkami

cesarskimi. U Kadłubka czytamy, że „Kraków otoczyli silnym oblężeniem książęta Bolesław i Mieczysław [...] i ową tygrysicę, która grodu broniła, do poddania zmusili, która wreszcie z trudem z miasta wyparta i siły pozbawiona, za mężem pójść zmuszona była”.

Nie znaczy to jednak, że zrezygnowała z praw do sukcesji Piastów. Podobnie jak ongi Gertruda Mieszkówna, zaczyna teraz zabiegi dyplomatyczne. Kołacze kolejno u Konrada, którego wyprawa jednak nie przyniosła rezultatu, potem u papieża, a gdy Konrad wyruszył na krucjatę (towarzyszył mu Władysław), u małoletniego Henryka, za którego sprawują regencję arcybiskup moguncki Henryk i opat Wibald. Wreszcie udało się jej zainteresować swoją sprawą papieża i latem 1148 roku wyrusza do Polski legat papieski, kardynał Gwido, ażeby domagać się przywrócenia na tron Agnieszki. Juniorzy odpowiedzieli na wezwanie legata odmownie. Teraz posypały się z kolei klątwy na nich, a Polska została obłożona interdyktem.

Na koniec Konrad wrócił z krucjaty i już miał zbrojnie restytuować Władysława, gdy w przedsięwzięciu tym przeszkodziły mu najpierw wewnętrzne zamieszki, a później choroba zakończona śmiercią w roku 1152.

Ambitne plany Agnieszki nigdy się nie ziściły. Za każdym razem, kiedy zdawało się, że już tak blisko jest celu, w ostatniej chwili zdarzało się coś, co niweczyło jej nadzieje: krucjata, śmierć cesarza, jakby sam los miała przeciw sobie.

Ale w rzeczywistości to nie zły los stanął w poprzek jej wielkim zamysłem, tylko duch czasu, przed którym nie chciała się ugiąć. Zauważmy, że klątwa, która tak ongi zaszkodziła Władysławowi, okazała się bez konsekwencji wobec juniorów. Rzecz w tym, że pierwszą klątwę rzucił arcybiskup polski, drugą, papieską, biskupi polscy zlekceważyli, jako że zasadniczo była przeciwna interesom wielmożów, do których sami się zaliczali. Agnieszka i Władysław usiłowali płynąć pod prąd, przeciwstawić się możnowładztwu i dlatego przegrali.

Agnieszkę obwiniają kronikarze o nadmierną ambicję, ale czy ambicja jej była sprzeczna z racją stanu Polski? Ostatecznie



Władysław i Agnieszka dążyli do tego, co było celem poprzednich władców – do scalenia królestwa w rękę jednego monarchy. Intencje Agnieszki niekoniecznie zasługują na potępienie. Należy chociaż wziąć w rachubę, że horyzonty jej były szersze niż synów Salomei. Jakoż nowsi historycy wydają inną o Agnieszce opinię niż współcześni jej kronikarze. Ewa Maleczyńska w studium *Wrocławskie panie piastowskie* oddaje jej sprawiedliwość:

„Ta wierność do końca sprawie restytucji seniora Polski najlepiej chyba charakteryzuje Agnieszkę. Ileż pokus wzięcia się z powrotem w niemiecką ojczyznę dziecinnych lat dawał dwór Babenbergów w Wiedniu czy dwór cesarski, czy dwory sióstr. Ani umiała, ani chciała z nich skorzystać. Pozostawała księżną polską na tymczasowym – jak sądziła – wygnaniu. Nie była to oczywiście u Agnieszki żadna polska świadomość narodowa – zjawisko na owe lata przedwcześnie, a w jej warunkach może i trudne. Ale była duma rodowa monarchini polskiej wyrosła na tradycjach wczesnofeudalnej monarchii polskiej”.

Z pretensji Władysława do spuścizny po Krzywoustym skorzystał następca Konrada, Fryderyk Barbarossa, który w roku 1157 wyprawił się na Polskę z zamiarem uczynienia jej swoim lennem. Bolesław Kędzierzawy i Mieszko poddali się, przyjmując jego warunki, które później jednak obeszli. Agnieszka do Polski nigdy nie wróciła. Umarła w Niemczech i została tam pochowana. W roku 1159 Władysław, zwany Wygnańcem, żeni się powtórnie z córką margrabiego brandenburskiego Albrechta Niedźwiedzia, Krystyną. Mieszka z nią, podobnie jak z Agnieszką, na zamku Altenburg. Gdzieś koło 1159–1162 roku Władysław umiera i zostaje pochowany w Pforcie obok Agnieszki.

W roku 1163 Bolesław Kędzierzawy pod presją cesarza i wojny domowej oddał synom Agnieszki i Władysława jedną dzielnicę.

Pierworodny Agnieszki, Bolesław Wysoki, wrócił zatem do Polski, ale nie jako monarcha, lecz dziedziczny książę Śląska.

## Córki Krzywoustego



Siedem córek Krzywoustego wzrastało w epoce, którą historycy kultury nazywają renesansem XII wieku. Czy powiew owego renesansu docierał na dwór polski? Jaką kulturę i znajomość zachodzących w ówczesnym świecie zjawisk mogły wynieść nasze Piastówny z rodzinnego domu, zanim losy rzuciły je dosłownie w cztery strony świata?

Główną siedzibą Hermana był Płock. Miećław wystawił tam był sobie kamienne *palatium*, a Herman, być może z inspiracji żony, Judyty salickiej, wystawił – drugi, okazalszy pałac. Wykopaliska ujawniły również kilka kamiennych budowli z XI wieku, tak więc Płock stanowił prawdziwie książęcą siedzibę. Krzywousty przeniósł jednak stolicę z powrotem do Krakowa. Księżniczki chowały się więc na Wawelu, gdzie w kancelarii książęcej siedział zakonnik z Galii rodem i spisywał kronikę Polski. Napisałam: księżniczki, choć tylko najstarsza znała go osobiście, gdyż młodsze przyszły na świat prawdopodobnie już po jego śmierci. Ale niewątpliwie wszystkie znały fragmenty *Kroniki* sławiące ich przodków i gesta ich ojca. *Kronika* była wprawdzie napisana po łacinie, ale po pierwsze, księżniczki mogły znać łacinę, po wtóre, sam Gall zachęcał do przekładu swej *Kroniki* – „niniejsze dzieło powinno być na głos tłumaczone” – co zapewne nastąpiło, choćby w wersji niedoskonałej, recytowanej na głos gwoli rozrywce i pouczeniu słuchaczy.

Skoro już mowa o literatach, należy wymienić młodszego od Galla Mateusza, biskupa krakowskiego od roku 1143. Mateusz był przyjacielem comesa Włostowica, którego juniorzy – po zegnaniu Władysława – przywrócili do czci i włości. Zachował się list – pisany zgodnie z ówczesną stylistyką rytmiczną prozą

przeplataną asonansami – w którym biskup Mateusz współ z comesem Włostowicem zapraszają św. Bernarda z Clairvaux, ażeby przybył do Polski. W związku z wysłanym doń zaproszeniem musiała na Wawelu niejednokrotnie być mowa o nim i jego działalności.

Imię św. Bernarda wprowadza nas w samo centrum ówczesnych zagadnień europejskich, w wielką politykę, w której na pierwszy plan wysuwała się krucjata. Także Władysław, najstarszy syn Krzywoustego, wyruszył z cesarzem Konradem na wyprawę krzyżową, a rodzeni bracia naszych księżniczek niebawem pociągnęli na nieszczęsną wyprawę wendyjską. O krucjatach musiało być w Polsce głośno, gdyż zahaczały o żywotne sprawy polskie (krucjata komplikowała interwencję niemiecką na rzecz Władysława), a tym samym zmniejszał się dystans między Polską i dalekim światem Saracenów oraz Królestwem Jerozolimskim.

Horyzonty myślowe księżniczek polskich XII wieku musiały ogarniać znacznie szerszy zakres spraw, niż to się działo w wieku ubiegłym, nie mówiąc już o tym, że jedna z Piastówien – wnuczka Krzywoustego, o której w następnym rozdziale – zawędrowała na drugi kraniec Europy, na miejsce styku kultury europejskiej i saraceńskiej.

Św. Bernard do Polski nie przybył, ale z listu biskupa Mateusza dowiadujemy się, że w owym czasie (ok. roku 1145) zjawił się w Krakowie *magister operis Achard*, który z ramienia św. Bernarda był budowniczym wielu klasztorów. Pobyt Acharda w Polsce udowodnił – na podstawie listu – Marian Plezia. Achard przybył do Polski w związku z budową klasztoru cystersów w Jędrzejowie.

Wiek XII jest okresem wielkich monumentalnych w Polsce fundacyj. Niebawem powstają opactwa w Wąchocku, Koprzywnicy, Lubiążu i Sulejowie. Piotr Włostowic buduje, jak mówi *Kronika* wielkopolska, siedemdziesiąt czy siedemdziesiąt dwa kościoły, w tym słynny kościół N.P. Marii na Piasku we Wrocławiu ozdobiony tympanonem, na którym widnieje Maria, małżonka comesa Piotra, i jego syn Świętosław. Kościół na

Piasku był budowlą monumentalną.

„Z tympanonu erekcyjnego – cytuję Aleksandra Gieysztora – w kościele na Piasku można odczytać wygląd tej wielkiej bazyliki trójnawowej z dwiema wieżami zachodnimi. Jednocześnie powstał zespół klasztorny na Ołbinie tejże fundacji, złożony z trzech kościołów i zabudowań dla konwentu, ze znakomitym portalem, dziś wmurowanym w ścianę północną kościoła św. Marii Magdaleny, jednym z najpiękniejszych przykładów rzeźby romańskiej w Polsce”.

Tu parę słów o comesie Piotrze Włostowicu. W roku 1118 został zawarty niecodzienny związek małżeński. Mianowicie Piotr Włostowic, comes i palatyn polski, poślubił ni mniej, ni więcej, tylko księżniczkę ruską Marię, prawdopodobnie urodzoną z księżniczki bizantyjskiej – podczas gdy jej krewna Zbysława, żona Krzywoustego, była urodzona z nieznaney z imienia konkubiny, którą później książę Świętopełk poślubił. Małżeństwo comesa Włostowica stanowi znamienne ilustrację stosunków społecznych w Polsce: gwałtowny wzrost znaczenia magnaterii zaczynającej wyrastać ponad głowę panującego. Jeszcze za czasów Śmiałego trudno sobie wyobrazić, ażeby comes polski mógł sięgnąć po księżniczkę krwi do obcego państwa. Sieciech był pierwszym, który związał swoje imię z cesarżówną i żoną udzielnego księcia – ale ostatecznie łączył ich romans, do małżeństwa nie doszło. Piotr Włostowic poszedł dalej czy wyżej – poślubił księżniczkę z obcego domu panującego.

O bogactwach Piotra krążyły fantastyczne wieści. Późniejsza legenda zamieszczona w *Kronice wielkopolskiej* przypisała mu posiadanie złupionego skarbcza królów duńskich, na który składały się zdobycze z korsarskich okrętów. W rzeczywistości Piotr posiadał na Śląsku dziedziczne włości, wszelako nie tak wielkie, ażeby tłumaczyły jego niepowszednie bogactwo. Część jego dostatków mogła pochodzić z łupów wojennych (z wypraw morskich), później posag żony pomnożył te bogactwa, do tego przybyła połowa okupu, jaki książę Wołodar przemyski, ujęty podstępem przez Piotra i odstawiony na dwór Krzywoustego, musiał złożyć. Fortuna Piotra wyrosła z poczynań, których

moralna wartość musi wzbudzać najwyższy sprzeciw. Ale Piotr nie stanowi bynajmniej wyjątku; zarówno przepych dworu Chrobrego, jak i skarby królów duńskich, fortuny normandzkich baronów, hercogów i margrafów niemieckich wyrastały z grabieży, podstępu i łamania obietnic, a sto kilkadziesiąt lat później król Filip francuski prześcignie wszystkie praktykowane dotąd metody zdobywania pieniędzy w słynnym procesie przeciw templariuszom zakończonym spaleniem na stosie wielkiego mistrza de Molay i zagarnięciem ich mienia.

Wracając do Piotra Włostowica, budowanie przybytków bożych za pieniądze pochodzące z grabieży należało do zwykłych praktyk – nie tylko zresztą w wieku XII. W każdym razie jego wkład w kulturę polską owych czasów jest niezaprzeczony, a kościół na Wyspie Piaskowej, dar dla małżonki, stanowi dowód możnowładczej potęgi i pychy, jak świadczy inskrypcja wyryta w imieniu żony Piotra Włostowica na tympanonie: „Tę świątynię daję Tobie, Maria Marii, matka matce, i syn mój Świętosław”.

Wobec fundacji Piotra Włostowica błedną budowlę wzniesione przez dynastię. Przecież należy wspomnieć, że Herman wybudował romańską katedrę na Wawelu, z której po dziś dzień zachowała się krypta św. Leonarda, a Krzywousty lub jego żona Salomea ufundowali kolegiatę w Łęczycy. Wreszcie na wiek XII przypada powstanie takich dzieł, jak kolumny w Strzelnie, płyta nagrobna w Wiślicy i nade wszystko drzwi gnieźnieńskie. Joachim Lelewel przypisał fundację drzwi gnieźnieńskich Bolesławowi Krzywoustemu. W roku 1113 udał się Krzywousty w pokutną pielgrzymkę za zabójstwo Zbygniewa, a w roku 1127 odbyły się w Gnieźnie uroczystości związane z rozgłoszonym znalezieniem relikwii św. Wojciecha. (Trumnę z relikwiami św. Wojciecha uwiózł Brzetysław). Niektórzy współcześni uczeni sądzą, że fundatorem drzwi był Jakub ze Żnina, arcybiskup gnieźnieński z czasów Krzywoustego. Drzwi gnieźnieńskie prawdopodobnie zostały wykonane przez rzemieślników-artystów rodzimych, pozostających pod wpływem środowiska mozańskiego.

Jeżeli do tych poczynań dodać szkołę katedralną, którą założył i

prowadził w Polsce św. Otto z Bambergu, dary wysyłane do Zwiefalten, owe skrzynki z kości słoniowej, kryształowe czary i lite zapy, powoli, niby z poszczególnych kamyków w mozaice, wyłania się dość wyrazisty obraz kultury materialnej i duchowej Polski, w jakiej wzrastały córki Krzywoustego i jaką z Polski w świat wyniosły.

Ani jedna bowiem w Polsce nie została.

Najstarsza, z pierwszego małżeństwa Krzywoustego (prawdopodobnie na imię miała Judyta), została wydana za księcia Wsiewołoda muromskiego. Zauważmy, że małżeństwo to nastąpiło rok po śmierci przyrodniej siostry Krzywoustego (córki Hermana i Judyty Marii salickiej), która była za jego szwagrem, rodzonym bratem Zbysławy, księciem Jarosławem. Te mariaże z Rurykowiczami stanowiły nieodmiennie gwarancję przymierza zwróconego przeciwko innym Rurykowiczom, aktualnie przeciwko Włodzimierzowi Monomachowi, który rościł pretensje do Przemyśla i Czerwienia.

Drugą z kolei córkę, Ryksę – imię otrzymała po ciotce Rychezie, żonie księcia czeskiego, a także dwie prababki Piastówny były Rychezami – Krzywousty wydał w wieku lat dwunastu za Magnusa, następcę tronu Szwecji i Danii. Małżeństwo to było wynikiem podobnej sytuacji geopolitycznej, jaka istniała za czasów Mieszka I, kiedy to również interesy polsko-duńskie spotkały się na zachodnim Pomorzu.

Po wygaśnięciu panującego rodu król Obodrytów z ramienia cesarza Lotara został spokrewniony z dawną dynastią Kanut Laward, syn Eryka Eiegoda. To wyniesienie Kanuta wywołało niezadowolenie Nielsa (Mikołaja), króla duńskiego, Kanutowego stryja. Król duński wezwał Kanuta, który się tłumaczył, że to słowiański tytuł knese został utożsamiony ze skandynawskim „konungiem”, a w konsekwencji z królem, „ja sam jednak nie uważam się za winnego przywłaszczenia sobie tytułu króla”.

Jednocześnie książę pomorski Warcisław, jakkolwiek uznał zwierzchnictwo kościelne Polski nad całym Pomorzem, szukał oparcia również u cesarza. „Zapewne książę pomorski, szachując obie strony, chciał wyciągnąć maksimum korzyści dla siebie” –

komentuje Karol Maleczyński. Ale nie wyszło to Warcisławowi na dobre. Wnet bowiem doszło do przymierza polsko-duńskiego w obronie wspólnych interesów zagrożonych przez Warcisława pomorskiego i Kanuta obodryckiego, w dalszej konsekwencji zwróconego przeciwko wspólnemu wrogowi, cesarzowi Lotarowi. Rękojmią przymierza były układy małżeńskie dotyczące dzieci władców Danii i Polski: królewicza duńskiego Magnusa i księżniczki polskiej Ryksy. Ślub *per procura* odbył się w Danii. Dwunastoletnią narzeczoną oddano Duńczykom pod Wolinem, gdzie spotkały się zastępy Krzywoustego z zastępami królewicza Magnusa. Wzmiankę o tym wydarzeniu znajdujemy w źródłach skandynawskich i w kronice Pomorza z XVI wieku, Pomeranii Kantzowa.

Tego samego roku odbyła się wyprawa polsko-duńska na Pomorze zakończona zwycięstwem Krzywoustego i króla duńskiego. Polsce przypadł Wolin i Szczecin, Danii Rugia i gród Uznam.

Magnus, królewicz duński, zapisał się w dziejach – jeśli wierzyć Kantzowowi, który prawdopodobnie czerpał z wcześniejszych, niezachowanych źródeł – niezbyt pochlebnie. Warcisława, księcia pomorskiego, chciał wciągnąć w zasadzkę i wbrew obietnicy ująć do niewoli. Jedynie wstawiennictwo Kanuta Lawarda udaremniło ten plan. Ale – jak pisze Kantzow – „w sercu Magnusa, którego radę odrzucono, zrodziła się nienawiść do Kanuta”, na którym kilka lat później dokonał zemsty. Kiedy mianowicie *rex Obodritorum* przybył na zjazd zwołany przez króla Nielsa, ojca Magnusa, mąż Piastówny wywabił kuzyna na samotną rozmowę i przebił go mieczem. Za podstępnie zabitym Kanutem stał cesarz Lotar, jednak Magnus przebłagał go, składając mu hołd lenny. Lecz brat naturalny Kanuta Eryk II z przydomkiem Hasenvoth (Zajęcza Noga) zebrał zbrojnych i ruszył na Magnusa. W bitwie pod Fodwig w roku 1134 Magnus został zwyciężony przez Eryka Zajęczą Nogę i zginął, ojciec zaś Magnusa, Niels, uszedł do Szlezwiku, gdzie został zamordowany przez stronników Kanuta.

W ponurych – jak w starych legendach o Nibelungach –

okolicznościach została Ryksa Piastówna wdową. Małżeństwo jej z Magnusem trwało cztery lata. Miała z nim jednego syna, Kanuta. Helmold, proboszcz z Bożowa, pisze o Kanucie zrodzonym z Piastówny oraz o Kanucie zamordowanym przez jej męża w swojej *Kronice Słowian*:

„Po Kanucie został syn, szlachetny Waldemar. Magnus także miał syna Kanuta. Ci królewscy potomkowie u ludów duńskich pozostali i zawsze się w wojnach ćwiczyli, by czasem zaprzestawszy wojen, nie zniedołężnieli. W samych bowiem wojnach domowych odznaczają się Duńczycy”.

Odwdowiała Ryksa wróciła do Polski. Ale już w następnym roku 1136 Krzywousty wydaje ją ponownie za mąż za Włodzimierza, księcia Wielkiego Nowogrodu. Małżeństwo miało wzmocnić pozycję Polski na wschodzie i stanowić skuteczną przeciwwagę ekspansji węgierskiej. W roku 1137 sojusz ten został wzmocniony przez małżeństwo młodocianego Bolesława Kędzierzawego, syna Krzywoustego, z siostrą Włodzimierza, Wierzchosławą. Dom Piastów związał się więc podwójnie z Rurykowiczami nowogrodzkimi, co zresztą stanowiło konsekwentne umacnianie pozycji nad Bałtykiem.

Małżeństwo z księciem Wielkiego Nowogrodu nie przenosiło naszej Ryksy w inny krąg kulturowy. „Nowogród lub Holmgård, jak go nazywali – pisze Christopher Dawson (Religia i powstanie kultury zachodniej) – stanowił niemal część świata skandynawskiego, a dwory książąt ruskich były naturalnym schronieniem dla wygnanych książąt północnych, takich jak Olaf Tryggvason i św. Olaf, Harold Hardråde i rodzina jego rywala, innego Harolda, ostatniego saskiego króla Anglii”. I dalej: „Na Rusi [...] dopóki trwały tradycyjne stosunki ze Skandynawią, ścisły związek osobisty książąt ruskich z Północą oddziaływał w kierunku utrzymania Rusi na pozycji pośredniej między Wschodem i Zachodem [...]. W jedenastym i dwunastym stuleciu chrześcijańskie ludy Europy wschodniej zajmowały stanowisko pośrednie między łacińskim Zachodem i bizantyjskim Wschodem [...]. Władca zachodni, jak węgierski Bella III, mógł oglądać się na Bizancjum, podczas gdy władca ruski, jak kijowski Izasław I,



mógł oglądać się na Rzym. [...] W tym wcześniejszym okresie kultura chrześcijańska na wschodzie Europy bardziej była rozwinięta na Rusi kijowskiej dzięki wielkiemu rozkwitowi oraz samodzielności gospodarczej i politycznej tamtejszych miast, natomiast kultura Polski i Węgier była stosunkowo opóźniona. W późniejszym okresie średniowiecza wszystko to uległo zmianie. Węgry, Czechy i Polska włączyły się do wspólnego życia zachodniego chrześcijaństwa i rozwinęły u siebie w pełni kulturę rodzimą. [...] Przybycie nowej hordy koczowników – Kumanów (Połowców) – zamknęło w dwunastym stuleciu wielką drogę handlową biegnącą od Bałtyku do Morza Czarnego, a wreszcie w trzynastym stuleciu ostatni i najstraszliwszy zalew ludów stepowych stworzył ogromne eurazjatyckie imperium, które gwałtownie oderwało Rosję od reszty Europy i w praktyce położyło kres jej stosunkom z innymi ludami Europy wschodniej”.

Drugie małżeństwo Ryksy trwało również niedługo. Zdaje się, że Włodzimierz zmarł w tym samym roku co Bolesław Krzywousty. W każdym razie rok po śmierci ojca Ryksa wydaje się – tym razem już chyba sama – po raz trzeci, znów znakomicie, bo za Swerkerę, króla Szwecji.

Liczyła wtenczas lat dwadzieścia trzy.

Ze Swerkerem przeżyła Ryksa lat szesnaście. Miała z nim dwóch synów i starszemu dała na imię Bolesław. Wzruszająco i swojsko brzmi to piastowskie imię zamieszczone w długą listę królów i książąt najstarszej panującej dynastii szwedzkiej. Z pasierbicą (Swerker miał córkę z pierwszego małżeństwa) Ryksa ożeniła swego syna, którego miała z Magnusem i który jako Kanut III był współregentem Danii.

W tym samym roku, kiedy Ryksa po raz trzeci odprawiała małżeńskie gody, siostra jej Gertruda została oddana do zakonu benedyktynek w Zwiefalten. Gertruda spędziła całe życie jako mniszka w jednym i tym samym klasztorze i tam umarła i została pochowana. Nie słyszymy, żeby awansowała na księżkę. Zapewne ten brak awansu córki udzielnego księcia stał w związku z upadkiem znaczenia Polski na – jak to się dziś mówi – arenie

międzynarodowej.

Pozostałe trzy córki Krzywoustego: Dobronega, Judyta i Agnieszka były jeszcze dziećmi, kiedy ojciec je odumarł. O losach ich więc mieli decydować bracia i matka.

Trzynastoletnią Dobronegę bracia wydali za Dytryka, margrabiego Łużyc Dolnych. Małżeństwo nie było udane, bo już kilka lat potem nastąpił rozwód. Na szczęście dla juniorów była już dojrzała do małżeństwa następną z kolei siostra. Czym prędzej wydają więc Judytę za Ottona, margrabiego brandenburskiego, syna słynnego w Niemczech i osławionego na Słowiańszczyźnie Albrechta Niedźwiedzia. Nastąpiło to w roku 1148, rok po tragicznej wyprawie wendyjskiej, krucjacie zorganizowanej przez książąt saskich przeciw Obodrytom i Wieletom, w której brali udział synowie Krzywoustego. „Brat zaś księcia polskiego [Mieszka] wyruszył z 20 tysiącami zbrojnych. Starszy jego brat [Bolesław Kędzierzawy] z licznym wojskiem pociągnął na Prusów, najsrońszych barbarzyńców, i przebywał w ich kraju czas dłuższy” – czytamy u Sakso Gramatyka.

Czy książęta polscy zdawali sobie sprawę z tragicznych konsekwencji wyprawy wendyjskiej? Czy wiedzieli, że własnymi siłami śpieszą zburzyć ostatni na zachodzie słowiański bastion, po którego upadku spadnie na Polskę cały impet, z jakim Niemcy parli na wschód?

Ich horyzonty myślowe były dość ograniczone. Oślepieni nienawiścią do Władysława II, chcieli wkupić się w łaski książąt saskich, którzy byli wrogami Hohenstaufów wspierających pretensje polskiego seniora. Zauważmy, że udział Władysława w krucjacie na Saracenów u boku cesarza wiązał go z ówczesną Europą, poszerzał jego ogląd świata. Udział juniorów w wyprawie wendyjskiej zamykał ich w kręgu racji niemieckich i w konsekwencji godził w ich żywotny interes.

Dygresja o wyprawie wendyjskiej najściślej łączy się z losami naszych Piastówien. Ukazuje, jak dzieje ich były związane ze skomplikowanymi i przeciwstawnymi często racjami politycznymi, w których były wygrywane przez jedną lub drugą stronę. Podczas gdy jedna córka Krzywoustego zakładała

dynastię brandenburską, rodzone jej bratanice – córki Mieszka III – zadzierzgiwały nowe sojusze i umacniały wpływy polskie nad Bałtykiem przez swoje mariaże z księżętami pomorskimi. Rola ich w porównaniu z rolą, jaką odgrywali ich bracia, ojcowie i stryjowie, którzy z mieczem w dłoni dobywali grodów i wdzierali się na wały, była mniej efektowna. Ale na ogół księżniczki piastowskie spełniały pokładane w nich nadzieje. Dopóki żyła Swatawa, córka Kazimierza Odnowiciela wydana za księcia Wratysława czeskiego, sojusz polsko-czeski bezbłędnie funkcjonował. Również sojusze Krzywoustego, których rękojmiami były jego córki, gwarantowały jemu, a później jego synom, kolejno przymierze z Danią, z Nowogrodem, z Brandenburgią.

Te dynastyczne powiązania, oprócz aktualnych korzyści politycznych, stanowiły w średniowiecznej Europie czynnik scalający. W XII wieku wszystkie dynastie panujące były z sobą spokrewnione. Księżniczki, opuszczając dom rodzinny, stawały się ambasadorami swojej ojczyzny, a jednocześnie dzięki kontaktom między nową i dawną ojczyzną przyczyniały się do wymiany i krążenia wartości kulturalnych. Nosicielami i krzewicielami kultury bywali ludzie należący do ich dworu – kapelani i posłańcy, dworki i dworzanie, skaldowie i trubadurzy.

Ci ostatni zwracają naszą myśl w stronę Prowansji, gdzie zawędrowała wnuczka Krzywoustego Ryksa, cesarzowa Hiszpanii, hrabina Prowansji.

## Ryksa, cesarzowa Hiszpanii



Fra Salimbene opisuje w kronice swoje zetknięcie z nieznanym mu dotąd rodzajem życia w zorientalizowanym domu handlowym w Italii, z czego fragment cytuję (za Dawsonem):

„Zebrząc z koszykiem w ręku o chleb, trafiliśmy na pewien dziedziniec i weszliśmy do środka. Liście winorośli rozpościerały się wżwyż po ścianach. Rozkoszą było patrzeć na tę zieloność i przyjemnie spocząć w jej cieniu. Były tam lamparty i wiele dziwnych zamorskich bestii, którym przyglądaliśmy się, bo przyjemnie jest widzieć coś nowego i dziwnego. I byli tam młodzieńcy i dziewczęta w kwiecie młodości, bogato ubrani i czarująco wyglądający. Trzymali oni w ręku skrzypce, wiole, cytry i inne instrumenty muzyczne, z których wydobywali melodię, czyniąc przy tym odpowiednie gesty. Nikt nie poruszał się, nie mówił, wszyscy słuchali w milczeniu. A śpiew był tak nowy i tak rozkoszny, zarówno z powodu słów, jak i różnaitości głosów i sposobu śpiewania, że napełniał serce radością. Nikt nie odezwał się do nas. A my nic nie mówiliśmy do nich”.

Scena ta rozgrywała się wprawdzie w Italii, ale rodowód jej tkwił w muzułmańskiej Hiszpanii. Poprzez muzykę, poezję i komfort codziennego życia przenikały z Hiszpanii do Prowansji, na Sycylię i do Italii nowe koncepcje życia, ustalała się nowa hierarchia wartości, która przyczyniła się do powstania kultury dworskiej, przeciwstawnej dotychczasowym ideałom feudalnego rycerstwa Europy Zachodniej. Model życia, na który złożyły się barbarzyńskie obyczaje i kościelny ceremoniał, wydawał się w porównaniu z kulturą muzułmańską surowy i nieokrzesany, ponury i przeciwny radości życia. „Kultura dworska – pisze Chr.

Dawson – była więc jakby rodzajem antykrucjaty, ruchem propagującym rozwój nowej, świeckiej i arystokratycznej kultury. Rozwój ten szedł tymi samymi drogami co krucjaty, lecz w odwrotnym kierunku – od Morza Śródziemnego do północnej Francji i Włoch, a dalej do Niemiec, Anglii i Walii”.

Z kulturą muzułmańską najwcześniej zetknęła się Hiszpania, która też najbardziej nią przesiąknęła. Zresztą nie był to wytwór całkowicie Zachodowi obcy, albowiem niósł on w sobie szczątki spuścizny hellenistycznej, którą Arabowie nie tylko zasymilowali, lecz dalej rozwijali.

W ciągu dwu wieków dzicy nomadzi nasiąknęli cywilizacją krajów, jakie podbili w okresie od IX do XI wieku.

W tym też okresie, od IX do XI wieku, Arabowie dystansują już Zachód we wszystkich dziedzinach nauki i wiedzy i, inspirowani przez kulturę hellenistyczną, sami stają się z kolei inspiracją Europy, tej Europy, która była pogrobowcem latyno-helleńskiej spuścizny.

A oto mała tabelka chronologiczna dorobku kultury arabskiej:

- 801 r. Spisanie *Baśni z 1001 nocy*.
- 802 r. Arabowie zaczynają się posługiwać cyframi indyjskimi, które przeszły do Europy pod nazwą arabskich.
- 820 r. Budowa obserwatorium astronomicznego w Bagdadzie.
- 821 r. Założenie uczelni dla kobiet w Egipcie.
- 824 r. Założenie wyższej uczelni i biblioteki w Bagdadzie.
- 827 r. Al-Chuwarizmi rysuje atlas nieba i ziemi.
- 868 r. Ibn Mohammed domaga się usunięcia barier klasowych i rasowych.
- 889 r. Hamdan Karmat domaga się zaprowadzenia wspólnoty dóbr.
- 909 r. Rozprawa Al-Farabiego na temat pojęcia czasu i przestrzeni
- 910 r. Ar-Razi bada problem przemiany materii.
- 911 r. Al-Masudi odbywa podróż z Arabii do Indii, Cejlonu, Chin i Afryki.
- 960 r. Al Sufi konstruuje globus nieba.
- 988 r. Założenie uniwersytetu w Kairze.

- 1003 r. Ibn al-Hajsam odkrywa, że światło potrzebuje czasu do przebycia przestrzeni.
- 1015 r. Ibn Sina stosuje w celach leczniczych kofeinę.
- 1018 r. Al Mari piętnuje zabijanie zwierząt.
- 1026 r. Ibn Sina kończy swoją encyklopedię.
- 1047 r. Al-Biruni oblicza obwód ziemi niemal bezbłądnie.
- 1079 r. Omar Chajjam układa dokładny kalendarz.

Do tego trzeba dodać rozprawy teologiczno-filozoficzne oraz przetłumaczenie na język arabski dzieł Arystotelesa i Platona, Plutarcha, Ptolemeusza, Archimedesesa, Galena, ksiąg Starego Testamentu.

Kontakty Europy z Arabami były wielorakie. W ciągu VIII i IX wieku kupcy arabscy krążyli po Europie z towarem, jeździli posłowie, a przy okazji ten i ów – żeby przypomnieć Ibrahima Ibn Jakuba – zajmował się opisem ziem, przez które podróżował lub o których zasłyszał. Najczęściej jednak spotkania odbywały się na polu bitwy. Zwłaszcza Hiszpania była terenem nieustających dramatycznych walk z Arabami, które stały się największą przygodą zachodniego rycerstwa utrwaloną w dwóch nieśmiertelnych poematach: Pieśni o Rolandzie i w rapsodzie o Cydzie.

W przeciwieństwie do Rolanda, który jest bohaterem na poły legendarnym, rycerz kastylijski Rodrygo, zwany też Cydem, jest postacią historyczną. Umarł w roku 1099.

Pięćdziesiąt lat po jego śmierci powstał rapsod na jego cześć ułożony. Królem Kastylii był w owym czasie Alfons VII, pogromca Maurów. W roku 1137 Alfons zhołdował Saragossę, w roku 1139 zdobył na Maurach twierdzę Oreeę, w roku 1142 Coryę, w roku 1143 spustoszył Andaluzję, w roku 1147 zdobył Calatrawę, Almerię i Cordobę.

W roku 1135 koronował się – bez zgody papieża – na cesarza całej Hiszpanii.

Żoną Alfonsa była słynna z piękności Berenguela, siostra Rajmunda IV, króla Aragonii i hrabiego Barcelony. Z Berenguelą miał Alfons sześcioro dzieci.

W roku 1149 cesarz całej Hiszpanii owdowiał. Dwa lata później

postanowił powtórnie się ożenić.

Wiosną roku 1151 spotykamy na dworze Konrada III poselstwo hiszpańskie, prawdopodobnie w sprawie małżeństwa Alfonsa VII, który zdecydował się prosić o rękę jednej z siostrzenic króla niemieckiego. Wybór Konrada III pada na córkę jego przyrodniej siostry, Ryksę Piastównę, wnuczkę Krzywoustego. Być może mariaż ten miał stanowić rekompensatę czy pociechę dla Agnieszki za niespełnione nadzieje odzyskania tronu w Polsce. Sprawa ta musiała bardzo leżeć na sercu władcy Niemiec, skoro jesienią tegoż roku przyjeżdża osobiście na zamek Altenburg, gdzie od roku 1146 rezyduje wygnana z Polski księżęca rodzina.

Rykxa, córka Władysława i Agnieszki, spędziła dzieciństwo we Wrocławiu i w Krakowie. Wraz z matką i braćmi przeżyła na Wawelu oblężenie i straszne dni wyczekiwania, rychłoli ojciec nadciągnie z pomocą niemiecką przeciw swoim młodszym zbuntowanym braciom. Wszelako Władysław z posiłkami nie nadszedł. Agnieszka skapitulowała przed braćmi męża, musiała opuścić Kraków i podążyła z dziećmi na wygnanie. Rykxa miała wtenczas lat około szesnastu. Niestety, nie znamy dokładnie daty jej urodzin, gdyż źródła polskie o niej milczą, a obce mówią o niej już jako o narzeczonej i małżonce cesarza Hiszpanii. Prawdopodobnie w Altenburgu cesarz uzgodnił z rodzicami, jak zamierza Ryksę wyposażyć, i uzyskał ich zgodę na to małżeństwo.

Kilka miesięcy później Konrad umarł.

Następcą jego został Fryderyk Barbarossa, który był kuzynem Ryksy. Na skutek śmierci Konrada małżeństwo Ryksy uległo pewnej zwłoce. Wszelako w lipcu 1152 roku notariusz Henryk donosi opatowi Wibaldowi, że król Fryderyk ma zamiar za swym przyszłym pobyt w Spirze odesłać do Hiszpanii w uroczystym orszaku swą kuzynkę. Dalej notariusz Henryk wspomina o wspaniałych darach, jakie posłowie hiszpańscy przywieźli dla przyszłej cesarzowej.

W 1152 roku Rykxa przybyła do Hiszpanii.

Ślub mógł odbyć się przedtem na ziemiach cesarstwa – *per procura*.

Spotkanie Ryksy z Alfonsem miało miejsce w Valladolid. Pan młody liczył lat czterdzieści sześć, panna młoda około dwudziestu trzech. Kilka miesięcy później został wydany dokument, na którym Ryksa figuruje już jako cesarzowa Hiszpanii: *Ego Adefonsus Hispaniae imperator una cum uxore mea Rice imperatrice...*

Dwa lata po ślubie Ryksa urodziła córkę Sanchę, a w roku 1155 syna Ferdynanda, który zdaje się umarł w dzieciństwie.

Dwuletnia Sancha została zaręczona z czteroletnim Alfonsem, synem hrabiego Barcelony.

W następnym roku mąż Ryksy pociągnął przeciwko Maurom i podczas oblężenia Almerii rozchorował się i niebawem umarł. Było to w roku 1157. Pogrzeb Alfonsa VII, cesarza całej Hiszpanii, odbył się w Toledo.

Tego samego roku, kiedy Ryksa owdowiała, cesarz Barbarossa pokonał jej stryjów i zmusił do zawarcia haniebnego dla nich traktatu w Krzyszkowie. Ale dopiero w roku 1163 bracia Ryksy mogli wrócić do Polski. Wszelako Bolko Wysoki, następca Władysława, wrócił nie jako monarcha całej Polski, lecz jako władca jednej tylko dziedzicznej prowincji – Śląska.

Czy sprawa ta, o którą całe życie rodzice Ryksy zabiegali, posiadała dla cesarzowej Hiszpanii istotne znaczenie? Czy wiadomość o pokoju krzyszkowskim i objęciu przez jej brata części dziedzictwa monarchii piastowskiej ją ucieszyła? W każdym razie ona sama, jakkolwiek była teraz wdową, nie próbowała wrócić do ojczyzny. W ciągu pięciu lat panowania jako cesarzowa Hiszpanii zdążyła już zasmakować w nowym klimacie, na który składał się egzotyczny krajobraz, marmurowe pałace i kościoły, przepych i ceremoniał dworu kastylijskiego, pieśni trubadurów opiewających miłość dworską i suchy podmuch sirocca niosący nawoływanie muezinów i odgłosy walk rycerzy kastylijskich z Maurami.

Królem Kastylii został teraz Sancho, pasierb Ryksy. Ona sama udała się wraz z córką na dwór przyszłego teścia małej Sanchy, Rajmunda IV, hrabiego Barcelony i króla Aragonu. Na dworze aragońskim Ryksa poznała Rajmunda II Berengera, hrabiego



Prowansji, bratanka hrabiego Barcelony.

Nie wiadomo, czy Berenger zakochał się w młodej wdowie, czy ona w nim, w każdym razie jakieś słuchy o tym spotkaniu doszły do Barbarossy, który postanowił ich skojarzyć. Możliwe też, że cała sprawa była o wiele mniej romantyczna. Może całe ich poznanie zostało z góry ułożone przez wytrawnego dyplomate, starego hrabiego Barcelony? Tak czy owak, zaczęły się pertraktacje i poselstwa z Niemiec do Barcelony jeździły tam i z powrotem. Wreszcie wysokie strony uzgodniły warunki tego mariażu. Barbarossa zobowiązał się oddać Rajmundowi IV hrabiemu Barcelony i jego bratankowi Rajmundowi II Berengerowi całe hrabstwo Prowansji (do której rościli prawa jeszcze inni sukcesorzy) w lenno w zamian za złożenie mu hołdu, wypłacenie daniny i uznanie papieżem Wiktora IV. W rzeczy samej przymierze z hrabią Prowansji, którego rękojmię stanowiła nasza Ryksa, było wymierzone w papieża Aleksandra III.

W roku 1161 odbył się ślub Ryksy z Rajmundem II Berengerem, hrabią Prowansji.

W następnym roku hrabia Prowansji wraz z żoną i stryjem udają się do Turynu. Po drodze umarł stary hrabia Barcelony, wypróbowany sojusznik Barbarossy.

W Turynie Rajmund II złożył cesarzowi hołd, a Barbarossa wydał dokument, w którym stwierdzał, że nadaje Rajmundowi II Berengerowi lenno z racji zasług zmarłego stryja oraz za życzliwość, jaką hrabia Barcelony okazywał jego kuzynce Ryksie, cesarzowej Hiszpanii. Jednocześnie Rajmund II uczynił z Prowansji zapis na rzecz swojej żony. Zapis ten, jak również zależność Rajmunda II Berengera od cesarza stanowiły gwarancję wysokiej pozycji Ryksy jako hrabiny Prowansji. Istotnie, zachowały się dokumenty świadczące, że Ryksa miała udział w rządach.

W Turynie, po załatwieniu spraw państwowych, nastąpiły turnieje i popisy trubadurów. Wśród pań pierwsze miejsce zajmowała Beatrycze, żona Barbarossy, oraz Ryksa, cesarzowa Hiszpanii – tytuł ten do końca zachowała – hrabina Prowansji.

Nie znamy nazwisk trubadurów obecnych w Turynie ani nie wiemy, jakie pieśni śpiewano. W każdym razie nie lada poeci musieli się popisywać przed Barbarosą, skoro cesarz zapragnął się uczyć prowansalskiego, ażeby samemu móc tworzyć w tym języku. Jeśli nawet najślawniejsi trubadurowie osobiście nie brali udziału w uroczystościach w Turynie, żonglerzy z pewnością śpiewali ich pieśni. Żyli zaś i tworzyli w owym czasie Bernard de Ventadour, Marcabru i najśłynniejszy ze wszystkich Jaufré Rudel de Blaya. Ale Jaufré Rudel opiewał wdzięki tylko jednej kobiety – Melisandy, hrabiny Trypolisu (z hrabiów Tuluzy), o której piękności zasłyszał był od pielgrzymów wracających z Antiochii. Biograf Jaufré Rudela mówi, że zmożony tęsknotą za „daleką księżniczką”, przywdział płaszcz krzyżowca i puścił się na morze. Na statku zachorował, ale dotarł do Trypolisu, a towarzysze złożyli go w gospodzie, dokąd przybyła Melisanda, i w jej ramionach umarł. Jakkolwiek podróżowanie w tamtych czasach było połączone z wieloma niebezpieczeństwami i komplikacjami, wyprawy do Ziemi Świętej były po prostu modne. Wyprawiali się nie tylko rycerze i pielgrzymi, lecz trubadurzy i damy. Także nasza Ryksa ponoć pociągnęła wraz z mężem do Ziemi Świętej z wyprawą Ludwika VII. Wprawdzie źródła historyczne milczą o wyprawie Ludwika VII do Palestyny w tym czasie, jednak wiadomość historyka Prowansji może być częściowo prawdziwa, a samo przedsięwzięcie jest jak najbardziej w duchu epoki.

W roku 1166 Rajmund II Berenger, który wrócił cało i zdrowo z Ziemi Świętej, ginie niespodziewanie i głupio, przeszyty strzałą pod murami Nicei, na którą wyprawił się, ażeby ukarać mieszczan za to, że nie stawili się na zjazd Stanów Generalnych w Aix.

Drugie małżeństwo Ryksy trwała tak samo jak pierwsze – pięć lat.

Z Rajmundem miała Ryksa jedną córkę Douce.

W roku 1165 Douce zaręczono z synem hrabiego Tuluzy Rajmundem, hrabią Saint-Gilles.

Istnieje wersja, że po śmierci Berengera Ryksa wyszła po raz trzeci za ojca narzeczonego swej córki Douce, Rajmunda V,

hrabiego Tuluzy. Jednak prof. Malczyński, z którego studium o Ryksie czerpię szczegółowe dane, twierdzenie to kwestionuje jako niedostatecznie udokumentowane. Natomiast Ewa Malczyńska podaje to jako fakt.

Douce umarła w dzieciństwie; starsza córka Ryksy, Sancha, wysłała zgodnie z zawartą przed laty umową za Alfonsa, hrabiego Barcelony. Ślub odbył się w roku 1174 w Saragossie. Córka Alfonsa i Sanchy, Konstancja, a zatem praprawnuczka Bolesława Krzywoustego, została żoną słynnego Fryderyka II Hohenstaufa, króla Sycylii.

Daty śmierci Ryksy Piastówny, cesarzowej Hiszpanii, hrabiny Prowansji, hrabiny Tuluzy, podobnie jak daty jej urodzenia, nie znamy. W każdym razie dane jej było żyć w epoce wielkich przemian: na jej oczach rodziły się pieśni trubadurów, rozkwitała miłość dworska i za jej życia powstał kodeks miłosny stanowiący całkowitą rewolucję dotychczasowych pojęć.

Na temat powstania kodeksu istnieje legenda: mianowicie pewien kawaler bretoński miał ruszyć na zlecenie swojej damy szukać sokoła siedzącego na złotym drążku w pałacu Artura. Przy pomocy panny leśnej rycerz znalazł sokoła tudzież umocowany do łańcuszka zwój pergaminu, na którym zapisanych było 31 artykułów miłosnego kodeksu. Z kodeksu tego cytuję trzy przykazania:

„Małżeństwo nie jest prawowitą wymówką od miłości”.

„Nie ma słodyczy w pocałunku, który kochanek wykrada drugiej stronie bez jej przyzwolenia”.

„Prawy kochanek jest zawsze lękliwy”.

Na dworze Ryksy wśród jej dworzan zapewne znajdował się niejeden trubadur i żongler. Trubadurzy i żonglerzy wędrowali po zamkach i dworach i wszędzie byli mile widziani.

Być może ten i ów żongler ze swoim instrumentem – a mogła nim być wiola, harfa, cytra, kastaniety, symfonia, mandolina, trąba czy flet, monochord, rota o siedemnastu strunach, psalterion, dudy, lira – zawędrował także na Śląsk, na dwór Bolka Wysokiego, i przyniósł pozdrowienie od Ryksy, cesarzowej Hiszpanii, hrabiny Prowansji. Być może dzięki Ryksie pieśń

trubadura rozległa się na dziedzińcu niejednego zamku w Polsce, gdzie dotychczas opowiadano sobie pełne grozy i krwi opowieści rycerskie. Najślawniejszy był poemat o Piotrze Włostowicu, tzw. *Carmen Mauri*, którego ślady znajdujemy w śląskiej historiografii, oraz zapisana w trzynastowiecznej *Kronice wielkopolskiej* opowieść o Wisławie i Helgundzie. Historia ta wywodziła się z zachodnioeuropejskiego eposu o Walterze i Helgundzie, który przywędrował, jak sugerują współcześni badacze, na dwór Henryka sandomierskiego i tam został skojarzony z rodzimym motywem o rycerzu Wisławie z Wiślicy. Miłość Wisława i Helgundy przedstawiona jest jako złowieszcza, występna siła, która sprowadza na nich zasłużoną karę. „I tak każde z nich nikczemne życie zakończyło w jeszcze nędzniejszy sposób”.

Jakże inną tonacją brzmi pieśń trubadura, który pełen nadziei wyrusza, ażeby zdobyć miłość swojej damy, zwykle cudzej żony:

Spytam ją, szczęśliw ponad siły,  
Czyli też przyjmie w dom pielgrzyma.  
A kiedy jej się wydam miły,  
Tedy przy sobie mnie zatrzyma...

## Jadwiga, księżna śląska



W roku 1240 Wilhelm de Lorris zaczął pisać swoje dzieło Powieść o róży, które przez dwa stulecia wywierało olbrzymi wpływ na pojęcie i formy miłości panujące wśród arystokracji. Róża symbolizuje dziewiczość, którą można zdobyć sztuką i uporem. Akcja Powieści o róży rozgrywa się w Ogrodzie Miłości. Dzieła Wilhelma de Lorris dokończył Jean de Meung. „Wielkie dzieło Jana de Meung – pisze Johan Huizinga – przez osobliwe skojarzenie zmysłowości, drwiącego cynizmu i wytwornej symboliki wzbudzało w duszach zmysłowy mistycyzm”. Doszło do tego, że w wieku XV Piotr Col twierdził, iż *Pieśń nad pieśniami* Salomona została ułożona na chwałę córki faraona, i nadużywając wersetu z Łukasza (2, 23), dowodził, „iż płciowe organa kobiece, owa Róża w opowieści, były niegdyś święte”.

Niektórzy współcześni francuscy komentatorzy utrzymują jednak, że alegoria Jeana de Meunga ma przede wszystkim charakter alchemiczny i że sam Jean de Meung był różokrzyżowcem. A w takim razie Ogród Miłości z symboliką Róży zawierał treści hermetyczne, przez Kościół potępione i dlatego ukryte pod postacią dworskiej miłości.

Równoległe do kultury dworskiej, często przesiąkniętej herezją – wszakże już Bledri z Walii w swojej opowieści o Graalu przekazał nam tajemnicę mitraickich obrzędów – rozkwitała (a nawet wyprzedzała ją) kultura religijno-kościelna, która stworzyła pojęcie innego Ogrodu Zamkniętego, Hortus Conclusus. On również był echem wersetów Salomonowej Pieśni nad pieśniami, ale zinterpretowanej przez św. Bernarda z Clairvaux jako symbol Marii.

*Hortus conclusus tu es, Dei Genitrix, ad quem deflorandum manus peccatoris numquam introivit. [...] Hi sunt, quorum odore suavissimo totam domum Dei repleas, o Maria, viola humilitatis, liliu castitatis, rosa charitatis, [...] vere paradisu Dei tu es...*

Dokoła postaci Marii rozwija się mistyka maryjna, która znajdowała swój wyraz zarówno w poezji, jak i w architekturze. Mistykę maryjną szczególnie kultywowali cystersi. W ornamentyce klasztorów cysterskich powtarza się stale motyw róży i kwiatów symbolizujących cnoty Marii: pierwiosnek (*prima veri*), fiołek (*viola odorata*) i orlik (*aquilegia vulgaris*).

Jerzy Petrusiński, autor studium *Encyklopedia opactwa w Pelplinie*, zwraca uwagę, że „jedno przecież znaczenie jest im wspólne. Są one mianowicie ziołami leczniczymi, które średniowiecze skrzętnie hodowało w przeznaczonych do tego celu wirydarzach i ogródkach klasztornych, zwanych ogrodami rajskimi – *paradisus*. Lecznicze właściwości ziół nie ograniczały się przy tym jedynie do zakresu fizycznego. Apotropaiczna ich funkcja polegała, zdaniem E. Wolffhardt, także na obronie od wpływów demonologicznych, kiedy zaś rośliny takie wyobrażone zostały w przedmiocie kultu, w dziele sztuki takim, jak na przykład słynny maryjny *Ogród rajski* z Frankfurtu, spełniały rolę także wobec wiernych”.

Znamienna dla symboliki maryjnej jest pieśń Ave, rosa ułożona przez opata Engelberta z Admont, żyjącego na przełomie XIII i XIV wieku:

Ave, rosa amoenorum,  
Ad convalles duc nos florum,  
Ad hartorum lilia,  
Paradisi ad virores,  
Violarum ad odores  
Ad rosarum milia.

Cystersi przyszli do Polski w XII wieku, jeszcze za życia św. Bernarda z Clairvaux. Przynieśli ze sobą zarówno mistykę maryjną, jak i kulturę ogrodniczą, dla której położyli pewne

zasługi, jednak jak wykazały ostatnie prace uczonych, nie tak wielkie, jak kiedyś mniemano.

W wieku XIII po raz pierwszy na ziemiach polskich zdarzyło się, że małżonka udzielnego księcia – był nim Henryk śląski – przełożyła mistyczny Ogród Rajski i surową regułę klasztoru cysterskiego ponad splendory książęcego zamku.

Na imię miała Jadwiga. Była córką Bertolda III, hrabiego Andechs i Meranu, oraz Agnieszki z prastarego rodu margrabiów Miśni. Wujem ojca Jadwigi był św. Otto (biskup Bambergu), apostoł Pomorza, który niejedną księżniczkę czy margrabiankę niemiecką, w tym trzy własne siostrzenice, wydał za książąt słowiańskich. Małżeństwo między Jadwigą i Henrykiem, synem Bolka Wysokiego i Adelajdy, hrabianki z Sulzbach, zostało zapewne ułożone przez ojców młodej pary, którzy byli towarzyszami broni, walcząc po stronie cesarza przeciw zbuntowanemu Mediolanowi.

Jadwiga otrzymała nader staranne wychowanie. Kształciła się w klasztorze w Kitzingen, niedaleko Würzburga, gdzie funkcję nauczycielki zwanej scholasticą pełniła mniszka imieniem Petrusa. Dziewice uczyły się w klasztorze służby bożej, czytania nut, gry na harfie lub innym instrumencie, czytania i pisania, a także malowania i haftu. Haftowano nie tylko ornaty: całe sceny z Biblii lub opowieści rycerskie utrwalano kolorowymi i złotymi nićmi oraz perłami na jedwabiu.

Jadwiga nosiła starogermańskie, pogańskie imię Hadewic, co oznacza: „Ta, której udziałem jest walka i zwycięstwo”, inaczej „Zwycięska”, lecz choć imię miała pogańskie, gorliwie przykładała się do służby bożej i kto wie, czy nie nosiła się z myślą pozostania w klasztorze na zawsze. Rodzice jednak postanowili o jej losie inaczej.

Książę Henryk był osiemnastoletnim młodzieńcem, kiedy do Wrocławia przybyła jego dwunastoletnia narzeczona, po czym odbyły się gody weselne.

Było to w roku 1186. Na Śląsku rządy sprawował książę Bolko Wysoki, który zwyczajem wielu swoich poprzedników z dynastii wyzuł z dziedzictwa pierworodnego syna – na imię mu było

Jarosław – urodzonego z niekochanej pierwszej żony, na rzecz młodszego, Henryka, którego mu dała druga, z własnego wyboru, żona Adelajda.

Jarosław dwukrotnie wszczywał bunt przeciw ojcu i znieprawionej macosze, podobno rodzice musieli przed nim uchodzić, wreszcie Bolko wydzielił pierworodnemu Nysę i Otmuchów. Ale po pewnym czasie Jarosław, znużony wojowaniem z własnym ojcem czy może przekonany o jałowości dobijania się siłą o ojcowską miłość, poniechał władzy, wstąpił do stanu duchownego i niebawem został biskupem wrocławskim, a dziedzictwo swoje zapisał Kościołowi.

Ale to nastąpiło kilka lat po ślubie Henryka z Jadwigą.

Biedny Henryk, żeniąc się z Jadwigą, nie przeczuwał, jaka próba go oczekuje, albowiem Jadwiga była świętą, a to nie jest przypadłość, która czyni łatwym współżycie. Wystarczy przeczytać życiorys Gandhiego, jakich ofiar wymagał od swojej żony i dzieci, jak im narzucał swój styl i tryb życia, który jemu wydawał się jedynie słuszny i właściwy.

Rok po ślubie Jadwiga – miała wtenczas, jak podaje jej żywociarz, trzynaście lat i trzynaście tygodni – urodziła syna. Dano mu dynastyczne imię: Bolesław. Później przyszły dwie córki: Agnieszka i Zofia; obie zmarły w młodości, podobnie jak Bolesław. Po nich urodzili się Konrad, Henryk, Gertruda i jeszcze jeden syn, zmarły w niemowlęctwie. Za czym Jadwiga uznała, że zapewniwszy ciągłość dynastii, spełniła, co do niej należało, i postanowiła żyć w celibacie. A cóż na to Henryk? Czy przystał na tę decyzję? Nie tylko przystał, lecz przypieczętował swoją zgodę złożeniem uroczystego ślubu czystości, który małżonkowie uczynili we Wrocławiu przed biskupem Wawrzyńcem roku Pańskiego 1209. Henryk miał lat czterdzieści jeden, Jadwiga trzydzieści pięć.

Ale od dawna już, znacznie wcześniej, zanim doszło do owych uroczystych ślubowań, Jadwiga starała się wieść tryb życia mniszy, stosowała surowe posty, wstrzymywała się od mięsnych pokarmów, a że to ukrywała, często wstawała głodna od uczy, jako że nie kazała dla siebie przygotowywać postnych potraw i



dziobiąc na talerzu, symulowała, iż zjada podany drób czy pieczyste. Od dawna też ubierała się nader skromnie, a chociaż będąc księżną, musiała mieć paradne szaty, nie nosiła modnych szafranowych welonów ani marszczonych krez, ani szkarłatów, ani nie przyozdabiała piersi i rąk klejnotami.

Odkąd złożyła ślub czystości, nigdy więcej nie przebywała z mężem sam na sam, ażeby nikt nie mógł podawać w wątpliwość, że złożonego przez siebie przyrzeczenia małżonkowie dotrzymują. Coraz częściej i coraz chętniej wymykała się też do Trzebnicy, gdzie Henryk zaczął w roku 1203 wznosić klasztor, na którego budowę przeznaczył sumę, jaką Jadwiga otrzymała w posagu, to jest 30 tysięcy marek. Petrusa scholastica była pierwszą księnią konwentu trzebnickiego.

Kościół w Trzebnicy – trójnawowa bazylika – był wykonany z granitowych ciosów z okolic Strzelina oraz żółtawych i czerwonych odmian piaskowca. *Magistrem operis* był niejaki Jacobus lapicida, nie wiadomo jakiej narodowości. Natomiast *cementarius*, czyli budowniczy, był Polakiem nazwiskiem Dalemir, ze wsi Zajączkowo, którego ksiązę Henryk darował klasztorowi. Budowla posiadała bogatą ornamentykę kamieniarską i piękne rzeźby polichromowane. Klasztor, jak wszystkie budowle cysterskie, był otoczony ogrodem, owym *paradisus*, w którym kwitły kwiaty symbolizujące cnoty Marii, zioła lecznicze, a nade wszystko – róże. Według podania wielkim miłośnikiem róż był biskup wrocławski Wawrzyniec, który trzymał w swej sypialni całe naręcza róż, aż ich aromat przyprawił go o śmierć.

Niebawem księżna śląska Jadwiga przeniosła się na stałe do Trzebnicy. Nie mieszkała jednak w klasztorze, lecz w jego pobliżu w specjalnym domu, gdzie oddawała się kontemplacji, ascezie i coraz ostrzejszej pokucie. Jak gdyby chciała okupić czy zrównoważyć zdarzenia, którym nie była w stanie zapobiec ani zaradzić.

W żywocie Jadwigi, napisanym przez mnicha franciszkanina około trzydziestu lat po jej śmierci, nie natrafiamy na żadną wiadomość, w jaki sposób dojrzewała w Jadwidze żądza pokuty i

umartwienia. Jakkolwiek żywociarz nie przemilcza utrapień i trosk, jakie na nią spadały, starannie ukrywa rzeczy uwłaczające i przeraźliwe, w których orbicie nieustannie przebywała, jako że popełniano je na jej najbliższych lub popełniali je oni sami.

Czworo dzieci Jadwigi umarło w młodości. Było to ciężkie doświadczenie, ale pozbawione piętna hańby i okropności. Powiem od razu – nie w kręgu dworu śląskiego upatrywać należy przyczyny postępującej pokuty Jadwigi.

Przez lata całe działały na jej świadomość i wyobraźnię losy jej siostr i braci, a były to losy zarówno tragiczne, jak i w pewnym sensie haniebne, których nie mogła zmienić, lecz które mogła okupić.

W roku 1194 jedna z sióstr Jadwigi, Agnieszka, została żoną króla Francji. Lecz w jakich okolicznościach! Roku poprzedniego Filip II August, król francuski, pojął był Ingeborgę, osiemnastoletnią córkę króla duńskiego Waldemara I. Nazajutrz odbyła się koronacja, po czym Filip zażądał rozwodu. Wszelako Ingeborga odmówiła powrotu do Danii. Filip zamknął ją w klasztorze Beaurepair, a sam zaczął się rozglądać za nową żoną. Wybór padł na Agnieszkę, córkę Bertolda III, hrabiego Meranu, który razem z królem francuskim wojował w Ziemi Świętej. O Agnieszce krążyła plotka, że miała romans z pewnym rycerzem nazwiskiem Artur z Rewerstalu. Wobec tego, że reputacja Agnieszki była nadszarpnięta, hrabia Bertold patrzył przez palce na niewyraźną sytuację konkurenta, zwłaszcza że konkurent był królem. Zapewne też hrabia Andechsusa ufał, iż zięciowi uda się uzyskać prawomocny rozwód i małżeństwo z Agnieszką zalegalizować. Ostatecznie takie rzeczy były praktykowane i nie szukając daleko, nasz Bolesław Chrobry oddalił dwie żony, jedną po drugiej, i pojął trzecią, która cieszyła się ogólnym poważaniem i której syn objął po ojcu tron. Tak, ale to było w wieku X. Teraz zaś, pod koniec wieku XII, nie dało się żony po prostu odesłać, tym bardziej że Ingeborga odwołała się do Stolicy Apostolskiej. I papież Innocenty III zażądał, ażeby król Filip oddalił Agnieszkę pod groźbą obłożenia jego monarchii interdyktem. Filip jednak nie chciał rozstać się z Agnieszką. Tych

dwoje łączyła wielka namiętność i miłość.

Ingeborga nadal przebywała w klasztorze, wyprzedając się z sukien i klejnotów, lecz nieustępliwie praw swoich dochodząc, w czym utwierdzali ją biskupi, którzy ślali jej pokrzepiające listy.

W roku 1199 papież spełnił swoją groźbę i rzucił interdykt na Francję. Umilkły dzwony kościelne, zamknięto bramy świątyń, obrazy i rzeźby przesłonięto kirem. Nie udzielano sakramentów. Jedynie dla umierających czyniono wyjątek – i to po cichu. Związki małżeńskie miast w kościele zawierano na cmentarzu przykościelnym, wśród grobów.

Król Filip dalej trwał niewzruszenie przy Agnieszce, z którą miał dwoje dzieci – Filipa i Marię.

Wreszcie papież sięgnął do najmocniejszego środka ze swego arsenału: zagroził Filipowi i Agnieszce klątwą, co zwalniało poddanych z przysięgi na wierność królowi. Dopiero wtedy Filip ugiął się. Przyrzekł wysłannikom papieskim, że rozstanie się z Agnieszką i uzna prawa Ingeborgi, a dając na to swoje królewskie słowo, nie mógł powstrzymać łez. Agnieszka, uznana przez papieża za konkubinę, musiała opuścić zamek królów francuskich i zamieszkać w ustronnym zamczku Poissy, gdzie 20 lipca 1201 roku umarła, wydając na świat swoje ostatnie dziecko. Matka Agnieszki już nie żyła. Ale żył ojciec i bracia, i siostry – między nimi Jadwiga śląska. Na Śląsku śledzono z niepokojem nie tylko dzieje Agnieszki, lecz także Ingeborgi. Ta ostatnia bowiem była kuzynką księcia Henryka śląskiego, jako że mieli wspólnego pradziadka, Bolesława Krzywoustego. Otóż Ingeborga musiała jeszcze kilkanaście lat czekać, aż Filip zgodził się, aby z nim zamieszkała na zamku królewskim. Uprzednio wszelako wymógł na papieżu uznanie dzieci Agnieszki za pochodzące z legalnego związku. Ufundował też klasztor dla upamiętnienia jej zgonu. Jednym słowem, zrobił wszystko, co było w jego mocy, ażeby zapewnić cześć dla umarłej, skoro nie mógł tego zrobić dla żywej.

W roku 1207 na zamku śląskim po wielu zgonach miało na koniec miejsce radosne wydarzenie: jedynaczka Henryka i Jadwigi, księżniczka Gertruda, została zaręczona z księciem

Ottonem Wittelsbachem, przyjacielem braci Jadwigi – Egberta, biskupa bamberskiego, i Henryka, hrabiego Istrii. Ten Otto, z którym Gertruda była skuzynowana (przez babkę ojca, ową Agnieszkę, co kazała oślepić Piotra Włostowica), miał obyczaje – nawet jak na czasy feudalne – raczej niesamowite: wyjeżdżając konno, zwykł przyczepiać do paska pęczek stryczków, ażeby na wypadek przyłapania jakiegoś poddanego na kradzieży mógł – nie tracąc czasu – niezwłocznie kazać go powiesić. Istnieje wersja, że w drodze na Śląsk – dokąd towarzyszyli mu bracia księżny Jadwigi – rozerwał pieczęcie i przeczytał list króla Filipa do księcia Henryka śląskiego. W ten sposób Wittelsbach dowiedział się, iż król niemiecki miał rekomendacji – jak to był mu obiecał – posyłał Henrykowi ostrzeżenie przed dzikością konkurenta. Faktem jest, że Otto poczuł się znieważony i poprzysiągł zemstę królowi, w której dokonaniu pomogli mu bracia Jadwigi. Niebawem Otto, uwiadomiony przez biskupa Egberta o miejscu pobytu Filipa, podążył do Altenburga i kazał oznajmić królowi o swoim przybyciu. Bez przeszkód został zaprowadzony na zamek biskupi do komnaty, gdzie Filip spoczywał w łożu, jako że kazał był sobie tego dnia puszczać krew. Otto wszedł sam jeden – zostawiwszy obstawę za drzwiami – i w obecności biskupa Spiry wzniósł miecz i rąbnął króla w szyję, przecinając mu aortę i na miejscu kładąc trupem. Po czym zbiegł z zamku i dosiadłszy konia – umknął. We Frankfurcie na zebraniu książąt Rzeszy Otto Wittelsbach został uznany winnym morduna cesarzu niemieckim i wyjęty spod prawa. Braci księżny Jadwigi, oskarżonych o współdziałanie, pozbawiono czci, godności oraz dóbr lennych. Biskup Egbert schronił się na Węgry, do siostry, gdzie znalazł opiekę u szwagra, króla Andrzeja II. Drugi brat Jadwigi, Henryk – jak podaje Knoblich – pociągnął do Ziemi Świętej, gdzie spędził, wojując z Saracenami, lat przeszło dwadzieścia.

Otto Wittelsbach, wyjęty spod prawa i opuszczony, tułał się przez pewien czas po ziemiach cesarstwa, wyszukując coraz to nowe kryjówki, aż nakryty przez marszałka hrabiego Henryka z Pappenheim w owczarni, nieopodal jego zamku pod

Regensburgiem, został przez knechtów zarąbany na śmierć. Głowę Ottona Wittelsbacha wrzucono do Dunaju, ciało jego przez osiem lat leżało niepogrzebane.

Wkrótce po tych wypadkach Jadwiga wraz z małżonkiem złożyli ślub wstrzemięźliwości.

A Gertruda? Nie wiadomo, czy Ottona kochała, w każdym razie po jego śmierci postanowiła wstąpić do klasztoru. Podobno księżna Jadwiga skłoniła ją do tej decyzji. W roku 1212 jedyna córka Henryka Brodatego i Jadwigi została szarą mniszką w Trzebnicy, a po śmierci Petrussy otrzymała godność ksieni.

W ciągu paru lat *paradisus* w Trzebnicy wyciągnął z piastowskiego zamku na Śląsku drugą już panią z książęcej rodziny. Co o tym myślał, co czuł Henryk Brodaty, nigdy się nie dowiemy, albowiem w żywocie świętej Jadwigi znajdujemy jedynie zapewnienie, że Jadwiga była – jak Bóg przykazał – mężowi we wszystkim posłuszna, po czym dobroduszny żywociarz coraz to odkrywa, jak księżna kolejno odrzucała wszystkie prośby męża, także ostatnią przedśmiertną, o czym jeszcze będzie mowa. Za zgodą czy bez zgody Henryka Gertruda przywdziała welon mniszy. Ojciec dał jej w posagu, który wniosła konwentowi, jedenaście wsi w pobliżu Trzebnicy z obowiązkiem dostawy miodu dla klasztoru, „ażeby mniszki mogły się wzmocnić miodnym napitkiem i miały wosku na świece kościelne pod dostatkiem”.

Książę Henryk zapewne nie przeczuwał, że po rozstaniu z Gertrudą nastąpi wnet drugie, nierównie boleśnieszsze.

Źródła czternastowieczne – *Kronika książąt polskich* oraz *Kronika polska* (zwana też *Chronicon Polono-Silesiacum*) – zawierają opowieść o krwawej waśni pomiędzy synami Henryka Brodatego zakończonej śmiercią Konrada. Długosz podaje jako datę zgonu Konrada rok 1213, a w innym miejscu 1265. Natomiast Grünhagen umieszcza zgon Konrada pod rokiem 1214 i jedynie ta data pozostawia czas na współrządy Henryka Pobożnego u boku ojca – raczej po śmierci Konrada.

W niejaki czas po złożeniu ślubu wstrzemięźliwości Henryk Brodaty podzielić miał swoje księstwo pomiędzy obu synów.

Starszy, Konrad, dostał gorszą część dziedzictwa, natomiast młodszemu, Henrykowi, który – jak informują *Annales Silesiae – Silesiaci ab origine gentis – matri carior erat, maiorem Silesiae partem cum Wratislavia adsignaret in qua partitione Conradus nec acquiescaret*. W roku 1213 doszło do bratobójczej walki. Za Konradem opowiedziała się ludność miejscowa, polska, natomiast po stronie Henryka stało regularne rycerstwo i – oczywiście – wszyscy Niemcy, jako że bunt Konrada ostrzem swoim miał być zwrócony przeciw niemieckim rycerzom na Śląsku. Pomimo pomocy z Wielkopolski Konrad został pobity w bitwie między Legnicą i Żółtą Górą, w miejscowości zwanej Czerwony Kościół. Pokonany, zbiegł do Głogowa, do ojca, który mu wszystko wybaczył. Kilka miesięcy później Konrad spadł tak nieszczęśliwie z konia, że na miejscu się zabił. Wypadek zdarzył się na polowaniu w lasach bytomskich. Podobno księżna Jadwiga śmierć jego przeczuła.

W tym samym czasie, kiedy Konrad został pochowany w Trzebnicy przez ponad wszystko kochającą go siostrę, na dwór śląski przybiegł goniec z wieścią, że druga siostra księżny Jadwigi, Gertruda, królowa węgierska, została zamordowana. Morderstwa dokonał ban kroacki, Benedykt Both. Pewnej nocy wrześnieowej wtargnął do komnaty w zamku preszburskim, gdzie przebywała królowa wraz z dziećmi, wydarł jej synów Belę i Kolomana i na ich oczach zadźgał matkę włócznią.

Historia średniowieczna zna liczne wypadki mordów dokonanych na królach, następcach i pretendentach do tronu czy udzielnych książętach. Niesłychanie rzadko słyszymy o zamordowaniu królowej. Toteż mord dokonany na zamku preszburskim musiał zrobić wstrząsające wrażenie na śląskim dworze.

Jedna siostra, uznana za konkubinę, umarła w opuszczeniu, dwaj bracia pozbawieni czci za udział w spisku przeciw własnemu królowi, teraz druga siostra zamordowana przez swoich poddanych, podobno za wiedzą i przyzwoleniem rodzonego brata...

Jeżeli Jadwiga ich kochała, jeżeli z rodzinnego domu wyniosła

poczucie wspólnoty z nimi i odpowiedzialności, cóż innego jej zostało, jak rzucić na szalę własne życie, którym rozporządzała, okupując niejako to, co w ich życiu było chybione i niegodne?

W roku 1209 Jadwiga złożyła ślub wstrzemięźliwości; zdawałoby się, że ta decyzja – chwalebna, jak zapewnia żywociarz Jadwigi, i heroiczna – winna stanowić dostateczne zadośćuczynienie. Ale czy w wypadku Jadwigi było to rzeczywistym wyrzeczeniem, czy też może spełnieniem najgłębszych pragnień? Wolno przypuszczać, że ów ślub dokonany przed biskupem Wawrzyńcem był ofiarą jedynie ze strony Henryka i zarazem aktem oficjalnej rezygnacji, żeby nie powiedzieć: honorowym przyznaniem się do porażki. Co zaś do Jadwigi... Wydana za mąż bez pytania o jej zgodę, współżyła wprawdzie z księciem Henrykiem, wszelako, jak zapewnia biograf, czyniła to bez entuzjazmu, jedynie z obowiązku i tylko do momentu zajścia w ciążę, po czym kategorycznie wzbraniała mężowi obcowania ze sobą. Nie współżyła z nim również w okresach postu, adwentu, w niedziele i święta. Trudno z przestrzeni wieków i na podstawie jednostronnej relacji hagiograficznej twierdzić coś na pewno, ale wygląda na to, że Jadwiga nie tylko nie została nigdy do życia erotycznego rozbudzona, lecz wprost przeciwnie, przedwczesny stosunek seksualny wywołał w niej trwałą urazę.

Czy istnieją jakieś dowody na potwierdzenie tej tezy? Pośrednio tak. Za jeden z nich uważam zupełny brak afirmacji dla świata przyrody, szczególnie dla zwierząt, idący zwykle w parze z obrzydzeniem i lękiem przed seksem. Święta „Koletta – cytuję za Johanem Huizingą – odczuwa przesadną obawę przed muchami, ślimakami, mrówkami, przed odorem i nieczystością. Do seksualizmu ma odrazę tak samo silną, jaką później objawia Alojzy Gonzaga”.

Nasza Jadwiga – wiemy o tym jedynie dzięki przypadkowi, przy okazji opisywanego cudu – odczuwała obrzydzenie do jeża, zresztą prawdopodobnie nie tylko do tego jednego stworzenia. Aż wierzyć się nie chce, w jaki sposób skarciła siostrę Raclawę za to, że ta miała schowanego w rękawie od habitu jeża: „Dlaczego

nosisz przy sobie coś nieczystego?” – spytała. A gdy Raclawa, przestraszona, czym prędzej zwierzątko wyrzuciła, księżna ciągnęła: „Tak, moje dziecko, na przyszłość wystrzegaj się nosić przy sobie takie paskudztwo”.

Znamienne jest również, że Jadwiga nie złożyła ślubu dziewictwa w młodości, co można by położyć na karb egzaltacji, lecz ślubowała wstrzemięźliwość w wieku lat trzydziestu pięciu, kiedy człowiek osiąga pełnię dojrzałości fizycznej, emocjonalnej i duchowej. Własną synową namawiała również, by stosowała w małżeństwie podobne jak niegdyś ona reguły.

Wypadek Jadwigi jest symptomatyczny dla owych bezlitosnych czasów, w których nieletnie dziewczynki wydawano za mąż wbrew ich woli, a z reguły kobieta nie decydowała o wyborze partnera i doświadczenia jej ograniczały się do tego jednego, który został jej z góry narzucony, co często prowadziło do permanentnej frigiditas. Oczywiście Jadwiga nie mogła po prostu uchylić się od fizycznego obcowania z poślubionym sobie małżonkiem. Mogła natomiast uczynić to w formie aktu wyrzeczenia, co też uczyniła. Ale prawdopodobnie była zbyt uczciwa, ażeby w sercu swoim uznać to za akt pokuty, za zadośćuczynienie, za przeciwwagę zdarzeń, które pragnęła zmazać czy okupić. Wstrzemięźliwość stanowiła tylko pierwszy krok na drodze dalszych, rzeczywistych już umartwień.

We wszystkich życiorysach świętych średniowiecznych pojawia się zawsze jako przygotowanie, jako początkowy etap na drodze doskonalenia się wewnętrznego decyzja wstrzymania się od wina i pokarmów mięsnych. Decyzja ta nie wywodziła się – jak u mnichów i ascetów buddyjskich – z poszanowania dla wszelkiego życia, także życia zwierząt, lecz była podejmowana w duchu umartwienia. Jakkolwiek jednak motywy u jednych i drugich były różne, prowadziły – rzecz godna zastanowienia – do identycznych skutków: rozbudzenia w człowieku sił duchowych, z których na plan pierwszy wysuwa się jasnowidztwo i telepatia. Jasnowidztwo Jadwigi jest wielokrotnie poświadczane i relacjonowane. Po latach ascezy i kontemplacji Jadwiga trafnie rozpoznawała ludzi, którzy niebawem mieli umrzeć.



Według nauki hinduskiej, ściśle: według filozofii Yogi Patańdzalego, jedynej zresztą znanej nam wiedzy traktującej o sposobach rozbudzenia mocy duchowej w człowieku (albowiem o nauce orfików prawie nic nie wiemy, również o wiedzy starożytnego Egiptu i Babilonu, a doświadczenia świętych, jakimi Europejczycy dysponują, nie stanowią – o ile mi wiadomo – materiału dowodowego dla jakiegoś systemu naukowego) – „wyostrzone zdolności zmysłów, pozwalające joginowi widzieć i słyszeć na odległość, są wynikiem koncentracji [...] całkiem możliwe jest przekazywanie myśli przez jednego człowieka drugiemu bez uciekania się do normalnego mechanizmu komunikatywnego. Przez koncentrację [...] zdobywamy zdolność poznawania przeszłości, teraźniejszości i przyszłości [...] Przez oddziaływanie na [...] potencje, które mają wkrótce zostać wyczerpane, oraz na te, które będą jeszcze trwać długo, jogin wie, kiedy umrze...

Nadnaturalne zdolności nie są uważane przez filozofię Yogi za cudowne zakłócenie praw natury. Świat dostępny zmysłom nie stanowi całego świata przyrody. To, co się wydaje sprzeczne z zasadami świata fizycznego, jest tylko uzupełnieniem go przez pierwiastki innej części porządku kosmicznego” (I. Radhakrishnan – *Filozofia Indii*).

Należy też dodać, że najnowsze odkrycia z dziedziny biofizyki nakazują większą ostrożność w negowaniu zjawisk tzw. cudownych lub upatrywaniu w nich symptomów hysterii. Nie stanowią one zresztą domeny zarezerwowanej dla ascetów chrześcijańskich. „Podstawowe doświadczenie było zawsze takie samo – stwierdza prof. Basham, pisząc o hinduskich ascetach – jak wielokrotnie podkreślano, nie różni się ono zasadniczo od doświadczenia świętych i mistyków Zachodu, greckich, żydowskich, chrześcijańskich czy muzułmańskich”.

Najnowsza medycyna, zwłaszcza amerykańska, przychyła się też coraz bardziej do uznawania racjonalnej ascezy jako środka do samokontroli oraz zachowania zdrowia i przedłużenia życia, co zdaje się potwierdzać zadziwiająco długi wiek mnichów zakonów kontemplacyjnych, różnych zresztą religii.

Jednak asceza Jadwigi była tak surowa, że służyła raczej umartwieniu niż przedłużeniu życia, czym doprowadzała do rozpaczki zarówno męża, jak i spowiednika. Jadwiga nosiła pod suknią pas z włosia końskiego – notabene pas taki ofiarował jej pewien templariusz – widać templariusze wiedzieli więcej niż ktokolwiek inny o praktykowanej na Wschodzie ascezie – zimą i latem chodziła boso, godzinami klęczała na kamiennej posadzce lub leżała krzyżem na podłodze, a sypiała na desce lub wiązce słomy i używała stale dyscypliny.

Reguła, jaką Jadwiga zachowywała, była wzorowana na pierwotnej regule św. Pachomiusza, który dokładnie określił ubranie, pożywienie i tryb życia mnichów. Mnisi nosili płócienną koszulę przewiązaną paskiem, na to płaszcz z kozłej skóry z kapturem. Chodzili zawsze boso, jedynie w podróż nakładali sandały. Sypiali na gołej ziemi lub na macie. Podczas pracy śpiewali psalmy. Poza tym obowiązywało absolutne milczenie. Rozmowa i śmiech były zabronione. Pożywienie ich stanowił chleb, ser, jarzyny, świeże i suszone owoce. Nie wolno im było jeść mięsa ani pić wina. Wszelkie wykroczenia były karane cieleśnie, mianowicie za pomocą rzemieiennej dyscypliny. Reguła dla klasztorów żeńskich była – zgodnie z przekonaniem o wrodzonej słabości kobiety, z natury skłonniejszej do grzechu – jeszcze surowsza. Zachował się list św. Pachomiusza do przeoryszy w Białym Klasztorze w Libii ze wskazówkami, ażeby najlżejsze odchylenia powierzonych jej mniszek karciała własnoręcznie plagami w liczbie od dziesięciu do trzydziestu.

Ta reguła, ułożona na skwarnej ziemi Egiptu w IV wieku, rozprzestrzeniała się w ciągu następnych wieków w barbarzyńskiej, lecz schryścianizowanej Europie, ulegając różnym modyfikacjom zależnym od klimatu i innych okoliczności. Ale każda najsurowsza nawet reguła ulegała po pewnym czasie rozluźnieniu. Praktyki, jakie Jadwiga stosowała, nie mieściły się w żadnej aktualnie panującej regule.

Chodzenie boso w jednej płóciennej szacie i płaszczu, wstrzymywanie się od jedzenia mięsa i sypianie na ziemi było w klimacie gorącym nie tylko uzasadnione, lecz pożądane,

stosowane przez Jadwigę na ziemi śląskiej stanowiło nie tyle ascezę, ile świadome wyniszczanie ciała, czemu sprzeciwiał się spowiednik Jadwigi i biedny Henryk, który domagał się (daremnie oczywiście), by nosiła buty i jadała – choćby w czasie choroby – pożywniejsze dania mięsne. Do spisku przeciw świętej został wciągnięty legat papieski, kardynał Wilhelm z Modeny, bawiący akurat w Polsce. Czego nie zdołał osiągnąć mąż ani kapelan, tego dopiął kardynał. Na jego nalegania Jadwiga, owszem, zjadła trochę mięsa, co jak twierdziła, tylko pogorszyło jej stan zdrowia; rzecz zupełnie prawdopodobna, zważywszy, że od lat już mięsa nie jadała.

Ta surowa pani posiadała ogromny autorytet w rodzinie: pod wpływem Jadwigi synowa jej zaczęła również praktykować ascezę, a po śmierci Henryka Pobożnego pod Legnicą osiadła w pobliżu wybudowanego przez siebie kościoła św. Jakuba i prowadziła klasztorny tryb życia. Obie księżne szczególnie czcią otaczały nędzarzy i obmywanie nóg biedakom należało do stałych ich praktyk. Ale na tym nie koniec. Jadwiga posuwała swoją pokorę tak daleko, że wody, w której siostry zakonne kąpały swoje nogi, używała do mycia swojej twarzy, a także opłukiwała nią twarzyczki wnucząt i księżną Annę skłaniała, by podobnie czyniła.

Myślę, że pewne aspekty pobożności matki, a szczególnie babki, nie wyszły dzieciom Henryka II na dobre. W każdym razie najstarszego, Bolesława, zwanego Rogatką, nie zdołały uświęcić ani przekonać do praktykowania cnót chrześcijańskich, a nawet kto wie, czy na zasadzie szczególnej przekory czy może odrazy wyniesionej z dzieciństwa nie skłaniały go później do przekraczania wszelkich norm moralnych w ogóle.

Praktyki stosowane przez Jadwigę, które u współczesnego hagiografa wywołują aprobatę, w nas wzbudzają zasadniczy sprzeciw, i to nie tylko natury higienicznej. Ale nie możemy naszej współczesnej miary przenosić na wiek XII. Zresztą przypuszczam, że nawet wiedza o istnieniu bakterii nie skłoniłaby Jadwigi do zaniechania opieki nad trędowatymi, boć i w średniowieczu wystrzegano się kontaktu z nimi i wiedziano, że

choroba przenosi się przez obcowanie. Trędowaci musieli przebywać poza murami grodów i nosić przy sobie kołatki, którymi dawali znać o swoim zbliżaniu. Gdy się zanadto zbliżyli, rzucano w nich kamieniami jak na zdziczałe psy i jak psom rzucano im z daleka ochłapy.

W roku 1214 Jadwiga pobudowała leprozorium pod wezwaniem Ducha Świętego, pierwsze na ziemiach śląskich. (We Francji, gdzie po wyprawach krzyżowych zaroiło się od trędowatych, istniały setki leprozoriów). W ciągu XIII wieku na samym Śląsku zbudowano dalszych siedem leprozoriów, wszystkie pod wezwaniem Ducha Świętego. Ale Jadwiga nie tylko stworzyła trędowatym ludzkie warunki bytowania, nie bała się z nimi obcować. W ogóle obcowała chętnie z wydziedziczonymi, a dla tych, do których nie mogła dotrzeć (choć trudno uwierzyć, żeby nie dotarła tam, gdzie chciała) – dla więźniów i skazańców – wyjednała światło, gdyż z reguły przebywali w ciemnicy, i zmianę bielizny, gdyż żarło ich robactwo. Wyprosiła też paru ludzi od szubienicy.

Żebracy stanowili stałą jej asystę i przenosili się z nią z miejsca na miejsce. Zresztą nie tylko żebracy ciągnęli za nią. Także biedni klerycy znajdowali zawsze u niej wsparcie. Kanonik gnieźnieński po latach, już kiedy Jadwiga została kanonizowana – wspomina, jak klerykiem będąc, biegał z zamku do zamku, gdzie aktualnie gościła księżna śląska, która nigdy nie omieszkała wspomóc biednego studenta. Stale również kazała nosić swojemu pachołkowi sakwę z pieniędzmi, które rozdawała ubogim.

Swoją drogą, niektóre akty pokory księżny miały charakter nieco spektakularny, to znaczy wymagały specjalnej reżyserii. Na przykład ceremonia obmywania nóg nędzarzom w Wielki Czwartek. Dwunastu żebraków zasiadało w sali, a księżna kłękała na podłodze i zabierała się do obmywania im stóp ciepłą wodą, którą damy dworu donosiły w konwiach przygotowanych uprzednio przez czeladź dworską. Księżna pragnęła też pożywiać się chlebem żebraczym. Ponieważ będąc księżną, nie posiadała takiego chleba, wynajęła dwie babki, aby chodziły do Lubiąża i od tamtejszych żebraków odkupywały czy wymieniały użebrane

suchary, które Jadwiga z nabożeństwem zjadała.

Podczas gdy księżna oddawała się coraz surowszej ascezie, pokucie, kontemplacji i dobrym uczynom, Henryk, który ponoć rzekł się był władzy na rzecz synów i nosił tonsurę jak duchowny, po bitwie pod Czerwonym Kościołem nabrał raptem od nowa animuszu i chociaż żadne bratobójcze walki jego ziemi nie zagrażały, albowiem jeden tylko z jego synów został przy życiu, ponownie ujął władzę w swoje ręce i zaczął uprawiać wielką politykę.

W roku 1227 Henryk Brodaty udał się na zjazd do Gąsawy, gdzie wspólnie ze swoimi kuzynami, Władysławem Laskonogim i Leszkiem Białym, miał radzić w sprawie odzyskania Pomorza Gdańskiego. Na obradujących w Gąsawie napadł książę Świętopełk pomorski. Leszek Biały wyskoczył z łaźni i dopadł konia, ale został w pościgu dosięgnięty i zamordowany. Henryk Brodaty byłby również zginął, gdyby go nie zastawił własnym ciałem wierny rycerz Peregryn z Weissenburga. Ranny, Henryk wrócił na Śląsk, gdzie księżna Jadwiga troskliwie go pielęgnowała.

Ale Gąsawa stanowiła tylko pierwsze ogniwo dalszych wypadków.

Wdowa po Leszku Białym, Grzymisława, urodzona księżniczka łucka, zwróciła się do księcia Henryka śląskiego z prośbą o opiekę nad małoletnim synem Bolesławem, którym z racji bliższego pokrewieństwa winien się był opiekować jego stryj, Konrad Mazowiecki. W roku 1228 Henryk Brodaty zajął Kraków, a Grzymisławę osadził na ziemi sandomierskiej. Jednak następnego roku Konrad przy pomocy Daniela halickiego najechał Małopolskę, Brodatego usunął z Krakowa, a Grzymisławę i Leszka uwięził.

Jadwiga jęła przestrzegać małżonka, ażeby nie mieszał się do dynastycznych sporów piastowskich, ganiąc w nim żądzę władzy. Co innego, gdy przed dziesięciu laty papież Honoriusz III wezwał książąt polskich, by pociągnęli przeciw pogańskim Prusom, w zamian za co zwolnił ich z wyprawy do Ziemi Świętej. Pociągnął i Henryk Brodaty. Wyprawa się nie powiodła, choć książęta polscy

zagarnęli jeńców i później jedna taka uprowadzona dziewczynka, rodem z Prus, chowała się na dworze księżnej, a Jadwiga sama nauczyła ją wiary świętej i dała jej imię Katarzyna. Wyprawa odbywała się w roku 1218. Kilka lat później Konrad Mazowiecki rozpoczął układy z zakonem teutońskim Najświętszej Marii Panny w sprawie nawrócenia Prusów.

Jadwiga nie aprobowała zapału męża do wojowania o władzę nad Krakowem. Nie żywiła jak Agnieszka ambicji monarchicznej. Zdawała się nie rozumieć, że Henrykowi nie o zagarnięcie sąsiedniej dzielnicy chodziło, lecz o scalenie dziedzictwa Krzywoustego, że uchylenie się od opieki nad małoletnim synem Leszka, uchylenie się od jakiegokolwiek sprawy dziejącej się na ziemiach polskich mogło księcia śląskiego raz na zawsze wybić ze szlaku, którym toczyły się losy rozbitej na dzielnice, ale jednej w istocie monarchii piastowskiej, o której pamięć nie wygasła w świadomości wnuka Władysława Wygnańca.

Na prośbę Grzymisławy podążył Henryk w stronę Krakowa. W czasie nabożeństwa w Opatowcu został napadnięty przez księcia Konrada Mazowieckiego i ranny osadzony w zamku płockim.

Na Śląsku zawrzało. Rycerze śląscy jęli szykować się na wyprawę wojenną, którą miał poprowadzić Henryk Pobożny. Wtem księżna Jadwiga wynurzyła się z swego *paradisus* i zaordynowała inaczej. Rycerze zostaną w domu. Żadnego krwi rozlewu. Ona sama pojedzie do srogięgo Konrada. Wsiadła na wóz i z nieliczną eskortą rycerską ruszyła na Mazowsze.

Cała jej eskapada na Mazowsze, tak różna od podróży po ziemi śląskiej, które odbywała w asyście żebraków i kalek, kleryków i wagabundów, dowodzi, że niedaremnie praktykowała ascezę i kontemplację, które mają moc wyzwania ukrytych sił w człowieku. Z bezpośredniością, jaką posiadają ludzie, którzy wyrzekli się wszelkich pozorów, a więc i konwenansu, pojechała prosto do Konrada i upadła przed nim na kolana, prosząc o zwolnienie męża.

Konrad spodziewał się wszystkiego raczej – posłów, propozycji okupu, pogroźek, wyprawy zbrojnej – tylko nie obecności świętej, dokoła której fama za życia utworzyła legendę. Toteż tak

się zdumiał czy przejął, przestraszył czy speszył, że czym prędzej zgodził się zwolnić Henryka, pod warunkiem wszelako, że nie będzie się więcej mieszał do sukcesji po Leszku Białym. Henryk złożył przyrzeczenie, którego zresztą, jako wymuszonego na sobie, nie dotrzymał. Ale to nastąpiło później. Na zamku płockim zgoda w rodzinie została przypieczętowana podwójnym układem małżeńskim: mianowicie zaręczynami dwóch synów Konrada z dwiema wnuczkami Henryka i Jadwigi.

Po powrocie na Śląsk Henryk nie ustawał w dalszych zabiegach około zjednoczenia wszystkich ziem piastowskich. W roku 1231 zajął Kraków. Po śmierci Władysława Laskonogiego, który swoje prawa przelał na księcia śląskiego, Henryk objął władzę nad Kaliszem i Poznaniem. W *Kronice śląsko-polskiej* czytamy, że syna swego Henryka *regem Poloniae instituere nitebatur* – królem Polski chciał zrobić. Niestety, planom tym przeszkodziła śmierć. Na krótko przedtem arcybiskup gnieźnieński rzucił na Henryka klątwę. Chodziło o sprawy materialne – o bezprawne zagarnięcie dochodów arcybiskupich. W roku 1238 Henryk zachorował. Czując, że śmierć nadchodzi, wezwał do siebie Jadwigę. Ale ona nie przybyła na jego – wyklętego przez Kościół – wezwanie. Henryk umarł 19 marca 1238 roku na zamku krośnieńskim i został pochowany w Trzebnicy. Jadwiga ponoć śmierć jego przepowiedziała.

Również Katarzynie, swojej dworce (dawnej brance pruskiej), którą za Bogusława, swego włodarza, wydała, przepowiedziała, że po urodzeniu dziecka zapadnie w rodzaj śmierci, po czym jednak się ocknie. Dzięki tej przepowiedni Katarzyna nie została pochowana w letargu i rzeczywiście po kilku dniach pozornej śmierci obudziła się do życia. O tym, że Jadwiga przeczuła śmierć syna swego, Konrada, była już mowa. Również śmierć drugiego syna, Henryka, dokładnie przewidziała. Rzekła do Adelajdy, siostry w Trzebnicy: „Zapamiętaj, córko moja, że on nie zejdzie z tego świata śmiercią naturalną”. – „Pani – odpowiedziała mniszka – obawiacie się o niego, ponieważ jest jedynakiem, lecz nie dawajcie trwogom przystępu do siebie”. Na co Jadwiga enigmatycznie: „Ja się nie obawiam, ja wiem, że zostanie zabity”.

Nie powiedziała wszelako, kto go zabije. Współcześni mniemali, że nie chciała w nich siać przed czasem przerażenia.

Trzy lata po tej przepowiedni Tatarzy dotarli na Śląsk.

Czym były najazdy Mongołów dla Europy, tego nikt nie potrafił sobie wyobrazić. W roku 1241 Tatarzy najechali Węgry i Polskę. 13 lutego padł po zawziętej obronie Sandomierz. Później Kraków. Na wieść o zbliżaniu się Mongołów mniszki opuściły Trzebnicę i rozjechały się do swoich rodzin, a księżna Jadwiga z synową i córką schroniły się na zamku w Krośnie nad Odrą. Książę Henryk z rycerstwem śląskim, wielkopolskim, niedobitkami małopolskimi i oddziałkami templariuszy i Krzyżaków szykował się do obrony Śląska.

Wynik bitwy pod Legnicą jest dobrze znany. Henryk przeszyty dzidą zginął pod murami zamku, gdzie toczyła się walka. Tatarzy ucięli jego głowę i zatkniętą na pice obnosili dokoła grodu.

W dalekim Krośnie Jadwiga powiedziała do jednej z mniszek:

„Demundis, chcę ci powiedzieć, że straciłam syna. Mój jedyny syn uleciał ode mnie jak ptak i nigdy na tym świecie już go nie ujrzę”.

Dwa dni potem goniec z Legnicy potwierdził wieść o śmierci Henryka. Księżna Anna znalazła jego zwłoki pod murami grodu i pochowała go we Wrocławiu w kościele św. Wincentego.

Niebawem Tatarzy zawrócili do Azji, uprowadzając tysiące jeńców, którzy później pracowali w kopalniach na Sybirze, Uralu i nad Morzem Czarnym i Kaspijskim. Papież Innocenty IV wysłał w roku 1245 misję do Karakorum w sprawie zaprzestania najazdów na Europę i z propozycją, ażeby chan przyjął chrześcijaństwo. W poselstwie pojechał brat Jan de Plano Carpini. Za towarzysza przybrał sobie Benedykta, Polaka. Misja trwała dwa lata i nie przyniosła spodziewanych wyników.

Powoli ludzie odbudowywali zrujnowane domy. Mniszki wróciły do klasztoru. Wróciła też stara księżna Jadwiga. Z siedmiorga dzieci, które urodziła, żyła już tylko jedna córka, Gertruda. Za to wnuków dochowała się dziesięciorga, pięciu chłopców i pięciu dziewczynek, z których dwie były wydane za synów Konrada Mazowieckiego.



Aż wreszcie księżna, która widziała czterech książąt kolejno po sobie następujących na tronie śląskim – teścia, męża, syna i wnuka – zaczęła niedomagać.

Podobno w ostatnich latach miewała widzenia i dręczyły ją demony. Potem wszystko ustało. Leżała na łóżku bezsilna, pozwoliła siostrze Pinozie ochładzać się wachlarzem uplecionym z liści palmowych – dar od ojca lub brata, którzy wojowali w Ziemi Świętej.

Życzeniem jej było, ażeby została pochowana w grobowcu sama – nie chciała spoczywać obok męża ani obok syna. Przed śmiercią kazała sobie owinąć głowę welonem swojej siostrzenicy, świętej Elżbiety turyńskiej, rodzonej córki zamordowanej królowej węgierskiej. W rękę trzymała Jadwiga malutki wizerunek Matki Bożej wyrzeźbionej w kości słoniowej, z którym nigdy się nie rozstawała.

Umarła 15 października 1243 roku.

Wnet mniszki zakrzętnęły się dokoła jej szczątków z myślą, ażeby zaopatrzyć się w relikwie. Obcięły jej włosy, paznokcie, pocięły habit.

I wtedy okazało się, że ciało jej, za życia pokryte zadrami, guzami i ranami, po śmierci stało się cudownie gładkie, bez żadnej skazy.

W pierwszej chwili miałam ochotę odrzucić tę pobożną relację żywociarza, podobnie jak wiele innych, i uznać za fantazję czy obowiązkowe upiększenie. Ale po namyśle postanowiłam zaufać żywociarzowi, przynajmniej częściowo, i wyłuskać z jego opowieści prawdę.

W tym celu musimy się jednak cofnąć do samych początków drogi pokuty Jadwigi. Była to droga wciąż postępujących umartwień, które znały coraz to nowe ślady na jej ciele: guzy na kolanach, rany na stopach, krwawe pręgi na plecach. Asceza, którą Jadwiga uprawiała, była konsekwentna; czytamy, że dla umartwienia rzadko myła stopy, ale jednocześnie, że chodziła zawsze boso i w prostych, przewiewnych szatach. Tak więc deszcze i rosy, przydrożne kałuże i strugi obmywały te poranione stopy, wiatry i promienie słoneczne przenikały,

przewiewały to zmaltretowane ciało, które hartując się, powoli zmieniało jak gdyby swoją substancję. Z czasem obolałe stopy pokryły się zgrubiałą warstwą skóry, rany i szpary, z których przez lata sączyła się krew, zasklepiły się, całe ciało wyschło na wiórek, jak to niekiedy widzimy u bardzo starych ludzi na wsi, spracowanych fizycznie, którzy z powodu wieku i biedy stali się wegetarianami.

W pamięci mniszek utrwaliła się oczywiście Jadwiga brocząca krwią na śniegu, co – być może – trwało całe lata; obcując z nią, nie zauważyły, nie dostrzegały, jak wiatr, słońce i powietrze polerowały to wyschnięte przez ascezę i posty ciało, aż stało się gładkie, nieskazitelne i lśniące, jak gdyby wyrzeźbione z kości słoniowej, i dopiero nagle objawiło się im to w formie cudownej pośmiertnej metamorfozy.

Wnet po śmierci Jadwigi miejsce, gdzie spoczęły jej zwłoki, zaczęło słynać cudami. Hagiograf przytacza je skrzętnie posegregowane: cudowne uleczenie oczu, uszu i poszczególnych części ciała tudzież tajemniczych schorzeń.

Niektóre cuda nie miały nic wspólnego z ozdrowieniem. Pewna dziewczyna, która pragnęła na grobie Jadwigi złożyć swój dziewiczy wianek, zdjęła go wraz z włosami. Owo nagłe wyłysienie miało świadczyć, że dziewczyna nie była dziewicą i bezprawnie nosiła rozpuszczone włosy, za co święta przykładnie ją ukarała. Możemy wyobrazić sobie, jaką grozą i nieustannym lękiem napełniało ową dziewczynę ukrywanie utraty dziewictwa, skoro – jeśli wierzyć hagiografowi – w momencie testu włosy jej wypadły.

Ze wszystkich stron Śląska, Polski, Węgier, Czech i sąsiednich prowincji Niemiec ciągnęły rzesze pielgrzymów do grobu księżny śląskiej. Książę Świętopełk pomorski, gdy na własne oczy zobaczył cudowne ozdrowienie pewnej swojej poddanki, która z suchą ręką powędrowała do Trzebnicy, a wróciła na Pomorze zdrowa, zawołał z przejęciem: „Ach, Boże, jestem tak wielkim grzesznikiem, że nie zasłużyłem, ażeby tę świętą widzieć na własne oczy, chociaż za jej życia tyle razy bywałem w Polsce”. Owszem, bywał, ale raczej w okolicznościach – żeby przypomnieć

Gąsawę – niesprzyjających adoracji świętej księżny.

W roku 1260 rozpoczęto starania o kanonizację Jadwigi.

Papież Urban IV jako legat papieski bawił swego czasu na Śląsku, co niemało przyczyniło się do jego szczególnego zainteresowania tą sprawą. Zebranie materiału dokumentacyjnego zostało powierzone biskupowi Wilhelmowi z Włocławka i prowincjałowi polskich dominikanów, Szymonowi.

W ciągu dwu lat została przesłuchana wielka liczba świadków, wśród nich Tomasz, biskup wrocławski, księżna Anna, wdowa po Henryku Pobożnym, dworzanie Jadwigi: rycerz Kosma, Witosław z Borku; kapelan Lutold, Bogusław z Sawiny, Katarzyna, jego żona, dalej kanonik Raclaw z Gniezna, żona kasztelana gnieźnieńskiego Bogusława, Adelajda, wdowa po rycerzu z Janowic, pani Myleiza, służebne: Demundis i Gotlinda, zakonnice: Adelajda, Jutta, Pinoza, Juliana, Benedykta, Wiktorja, Eugenia, Gaudentia, Agnieszka, Krystyna, Joanna, Elżbieta, Małgorzata, Petronella, Raclawa (ta, co miała jeża), Waclawa tudzież trzech proboszczów: Bertold, Gaudenty i Michał. Zbieranie dowodów trwało parę lat.

26 marca 1267 roku papież Klemens IV w kościele dominikanów St. Maria di Grado w Viterbo zaliczył Jadwigę w poczet świętych. Na pamiątkę tego zdarzenia w kościele został umieszczony napis: „W tym przybytku Bożym księżna polska Jadwiga została w roku 1267 zaliczona w poczet świętych przez papieża Klemensa IV, który spoczywa w tym kościele. Święto jej zostało ustanowione na dzień 15 października”.

O żadnej Piastównie ani żonie któregośkolwiek księcia z dynastii Piastów nie zachowało się tyle pisanych źródeł, ile ich mamy do osoby Jadwigi księżny Śląska.

Żadna kobieta zasiadająca na tronie Piastów nie zyskała równej sławy. Ale w średniowieczu jedyną drogą, która pozwalała kobiecie ujawnić swoją indywidualność i zyskać aprobatę otoczenia, była droga świętości.

Wszystkie inne usiłowania były z góry skazane na dezaprobatę lub unicestwienie, a niekiedy kończyły się katastrofą.

Najjaskrawszym i zarazem najbardziej przeraźliwym

przykładem, jak wieki średnie potrafiły rozprawić się z kobietą, która odważyła się działać jak mężczyzna i na dobitkę chodziła w męskim ubraniu – co zostało wyraźnie zakwalifikowane w procesie jako ciężkie wykroczenie – są losy Joanny d’Arc spalonej na stosie.

## Salomea, królowa halicka



Cezary z Heisterbachu, żyjący w XIII wieku, opowiada o rozmowie, jaką wiódł pewien opat z młodym mnichem podczas podróży. Jechali konno i tak się zdarzyło, że w drodze mniszek po raz pierwszy w życiu zobaczył kobiety.

– To są demony – pośpieszył objaśnić go opat.

– Wydawało mi się – powiedział młody człowiek z rozmarzeniem – że są to najpiękniejsze istoty, jakie dotychczas widziałem.

Przez całe średniowiecze ocena kobiety oscylowała między tymi dwiema skrajnościami. Miłość dworska stawiała kobietę na piedestale, Kościół widział w niej źródło upadku i narzędzie szatana. Wyjątek stanowiła Maria, dziewicza Matka Zbawiciela, idealny, lecz nieosiągalny wzorzec kobiecości. Zapewne w praktyce kobieta nigdy nie zajmowała żadnej z proponowanych jej, biegunowo różnych pozycji. Ale nie należy z tego wyciągać wniosku, jakoby traktowano ją po prostu jak normalnego człowieka. Należy stwierdzić, że koncepcja kobiety była poprzez wieki średnie i dłużej jeszcze (co w szczątkowej formie możemy zaobserwować w zwrotach i pewnych reliktach obyczajowych do dziś) raczej irracjonalna. Było to między innymi rezultatem apoteozy dziewictwa rozpatrywanej od strony mężczyzny. Ponieważ kaznodziejami, kapłanami i ustawodawcami byli w chrześcijańskiej Europie wyłącznie mężczyźni, w ich subiektywnym odczuciu zagrożenie celibatu i doskonałej czystości myśli i ciała istotnie pochodziło – przynajmniej u normalnych osobników – zawsze od kobiety. Stąd jeden krok do uznania kobiety jako takiej za pokusę, demona i instrument

rozpusty. Pisma Ojców Kościoła i największych papieży jeżą się od inwektyw rzucanych na kobietę, inwektyw emocjonalnie uzasadnionych, lecz niewytrzymujących próby racjonalnej analizy.

Kobieta bowiem była w nich z reguły rozpatrywana jako przedmiot męskiej pożądliwości, wzgardy lub podziwu, nigdy zaś jako podmiot, co nieuchronnie prowadziło do odwrócenia sytuacji – w której mężczyzna spełniałby rolę pokusy, uwodziciela i instrumentu rozpusty.

„Piękno ciała tkwi wyłącznie w skórze – pisze opat Odo z Cluny w XI wieku. – Gdyby bowiem ludzie mogli zobaczyć, co się znajduje pod skórą, gdyby tak mogli ujrzeć wewnątrz [...] mierzyłoby ich spoglądanie na kobiety. Ich powab składa się z flegmy i krwi, z wilgotności i żółci. Gdyby ktokolwiek zastanowił się, co ukrywa się w dziurkach od nosa, w gardle i w brzuchu, doszedłby do wniosku, że są tam tylko nieczystości. A jeśli nie możemy nawet czubkiem palca dotknąć flegmy czy kału, jak przeto możemy pragnąć obejmować worek łajna?”

Zauważmy, że w powyższym cytacie na określenie mężczyzn Odo używa wyrazu „ludzie”, którym przeciwstawia „kobiety”. Drugi wniosek logicznie wynikający z sądu Odo sugeruje, jakoby owi ludzie, czyli mężczyźni, składali się z innej niż kobiety – worki łajna – substancji.

Odo nie stanowi żadnego wyjątku. Innocenty III w *De contemptu mundi* rozwódzi się: „Poczyna kobieta w nieczystości i smrodzie, rodzi w smutku i bólu, karmi z udręką i trudem, strzeże z obawą i strachem”.

Tu chciałabym wspomnieć o niezwyklej postaci wielkiej mistyczki Hildegardy, przeoryszy benedyktynek w Bingen, która według historyka francuskiego Jacques’a Le Goffa reprezentuje jeden z najoryginalniejszych umysłów XII wieku.

Podczas gdy najwyższe czynniki kościelne wyznawały dualizm ciała i duszy, Hildegarda głosiła, że cały człowiek stanowi mikrokosmos znajdujący się w centrum makrokosmosu, którego jest odbiciem. W swoim dziele *Liber divinorum operum* odważyła się pokazać malowidło nagiego człowieka jako cząstkę natury,

która jest tworem Bożym. A jakkolwiek jej koncepcja, że każdej części człowieka odpowiada jakaś częśćka we wszechświecie, jest średniowieczna, sama idea harmonii istniejącej między człowiekiem i otaczającym go światem przyrody jest rewolucyjna i stanowi zapowiedź humanizmu.

Na razie jednak ideą dominującą była pogarda dla ciała.

Systematyczne przesuwanie akcentu z niedoskonałości i nietrwałości ciała ludzkiego na fizjologię kobiecą musiało w konsekwencji doprowadzić do pogardzania kobiecością jako taką.

„Prosta i niezbyt długa linia łączy tę obawę magiczną, z którą ludy prymitywne odsuwają się od kobiety w jej najbardziej niewieścich sprawach – konstatuje Johan Huizinga – z tą ascetyczną nienawiścią do kobiet w ogóle i z obelgami pod ich adresem, jakie szpecą literaturę chrześcijańską od czasów Tertuliana i Hieronima”.

Pogarda i strach przed pierwiastkiem kobiecym wpajane przez kaznodziejów doprowadziły do demonizowania jego mocy, przed którą mężczyźni szukali zabezpieczenia w prawodawstwie. Pewne miasto we Francji jako zachętę do osiedlania się gwarantowało mężom prawo bicia żon. Ujarzmienie kobiety stanowi motyw wielu średniowiecznych kazań i pobrzmiwa zarówno w literaturze kościelnej, jak i świeckiej.

Jeżeli wpływ kobiety na decyzje i poczynania mężczyzn w średniowieczu mierzyć gwałtownością ataków przeciw niej skierowanych, to musiał on być olbrzymi. Niemniej nieustanne poniewieranie godności osobistej kobiety nie mogło nie odbić się na jej psychice. Toteż co wybitniejsze jednostki zapragnęły uwolnić się od poniżającego piętna kobiecości, a że dziewicze macierzyństwo Marii było w praktyce nieosiągalne, wyrzekały się zamęścia i macierzyństwa w zamian za uznanie w nich równorzędnego z mężczyzną człowieczeństwa.

Bez znajomości średniowiecznej pogardy dla fizjologii kobiety niepodobna zrozumieć rozmiaru szerzącego się kultu dziewictwa i celibatu, do których coraz więcej kobiet się skłaniało. Celibat, a jeszcze bardziej dziewictwo stanowiło jedyny status aktualnie

uznany, poprzez który kobieta mogła uniezależnić się od mężczyzny. Poszczególne kobiety na pewno sobie nie zdawały sprawy, dlaczego dziewictwo jest dla nich tak atrakcyjne, niemniej w zbiorowej świadomości wytworzyło się przekonanie, że jest to jedyna droga zapewniająca wolność osobistą i powszechny szacunek. Toteż coraz to jakaś dama oświadczała mężowi w noc poślubną, że pragnie żyć z nim jak siostra z bratem. Mężowie sprawujący pełną władzę nad żonami, zagwarantowaną prawem kanonicznym, byli wobec takiego postanowienia bezradni. W każdym razie autorytet Kościoła opowiadał się w tym wypadku po stronie kobiety.

W wieku XIII – stanowiącym apogeum kościelnego autorytetu – cztery księżne należące do panującego domu Piastów ślubowały zachować w stanie małżeńskim bądź dziewictwo, bądź – po pewnym czasie – celibat.

O Jadwidze księżnej śląskiej była już mowa. Salomea, Kinga i Jolenta szukały wyzwolenia i doskonałości na podobnej drodze.

Elżbieta, siostrzenica Jadwigi śląskiej, nazywała swego męża (był nim landgraf Turyngii, który zginął w czasie wyprawy krzyżowej) bratem, pomimo że mieli z sobą dzieci. Salomea i Kinga zapragnęły dosłownie żyć z mężami czy raczej obok mężów jak siostry z braćmi.

Salomea była córką Leszka Białego, księcia krakowskiego (wnuka Krzywoustego), i Grzymisławy, urodzonej księżniczki łuckiej. Między Leszkiem Białym i Andrzejem II, królem Węgier, toczyły się w owym czasie spory o księstwo halickie, do którego obaj rościli pretensje z racji swego pokrewieństwa z Romanem, księciem halickim, który zginął w bitwie pod Zawichostem w roku 1205, kiedy w porozumieniu z Władysławem Laskonogim najechał Małopolskę. Spór polsko-węgierski został w roku 1214 zakończony układem o małżeństwie między sześciolatnim Kolomanem, synem króla Andrzeja, i trzyletnią Salomeą, jedynaczką Leszka Białego. Małżeństwo miało zostać dopełnione, gdy dzieci dorosną, lecz od chwili układu Salomea była faktycznie uważana za oblubienicę księcia węgierskiego i odesłana na Węgry. *Erat autem Salomea tertio anno sue etatis, cum ad curiam*



*[...] regis Ungarie pro filio Colomano deportaretur* – informuje żywociarz Salomei.

Bronisław Włodarski kwestionuje jednak prawdziwość tej informacji. Skądinąd bowiem wiemy, że Andrzej II zwrócił się do papieża z prośbą o koronację syna i że w roku 1215 Koloman został przez arcybiskupa ostrzyhomskiego koronowany i wysłany do Halicza. O Salomei nic nie słyszymy. Natomiast Leszek odmówił Andrzejowi pomocy w wyprawie interwencyjnej do Halicza i zerwał zawarty z nim układ, czego chyba nie zrobiłby, gdyby Salomea przebywała razem z Kolomanem na Rusi czy na Węgrzech. Andrzej wyprawił się przeciw Haliczowi sam i zagarnął przyłączone na mocy poprzedniego traktatu do Polski ziemie przemyską i lubaczowską. Dopiero w roku 1219 dochodzi do ponownego porozumienia między Polską i Węgrami i wspólnej wyprawy na Halicz, w której następstwie Koloman i Salomea zostali osadzeni na tronie halickim. W tak ustalonej chronologii brak jednak miejsca na koronację Salomei, która tytułu królowej halickiej używała, zdaje się, jedynie na zasadzie, że była żoną Kolomana. Panowanie Kolomana i Salomei w Haliczu nie trwało długo. W roku 1221 książę Mściśław nowogrodzki wraz z innymi książętami ruskimi i Połowcami zdobył Halicz i zabrał Kolomana i Salomeę do niewoli. Rozpoczęły się pertraktacje, na których mocy dzieci zostały wraz z innymi jeńcami odesłane na Węgry w zamian za zrzeczenie się wszelkich praw do tronu halickiego. Książę Mściśław miał dożywotnio panować w Haliczu, a po nim trzeci syn króla węgierskiego, Andrzej, zaręczony z jego córką.

Salomea miała lat dziesięć, Koloman trzynaście, gdy odzyskali wolność. Myślę, że w tamtych czasach, kiedy przeżywali oblężenie i zdobycie Halicza, i później, w ciągu zamknięcia w twierdzy ruskiej, dojrzewało w nich poczucie braterstwa, jakie łączy towarzyszy broni. W każdym razie byli z sobą bardziej życzliwi, a nade wszystko przyzwyczaili się na sobie wzajem polegać w stopniu przewyższającym stosunki między rodzeństwem wzrastającym w domu rodzinnym, nie mówiąc już o narzeczonych. Żywociarz podaje, że Salomea w wieku lat trzech

ślubowała dziewictwo. Wolno przypuszczać, że istotnie podjęła tę decyzję w młodym wieku, być może pod wpływem grozy, gdy schroniła się z Kolomanem w warownej cerkwi Panny Marii w grodzie halickim obleganym przez wojska ruskie i połowieckie. Tak czy owak, po powrocie na Węgry oznajmiła mężowi, że ślubowała dziewictwo, i – jak zapewnia żywociarz – Koloman decyzję tę uszanował.

Z czasów, kiedy młoda para przebywała na Węgrzech, posiadamy jedynie kilka wiadomości poświadczonych źródłowo. Z bulli Grzegorza IX dowiadujemy się, że papież zezwolił Salomei i w osobnej bulli Kolomanowi słuchać mszy w miejscach objętych interdyktem. Za to żywociarz roztacza przed nami barwną panoramę dziejów księżniczki, która mężnie walczyła z pokusami ciała, kompensując to sobie – jak niebawem usłyszymy – awanturniczą wyobraźnią i przedsiębiorczością.

Po przyjeździe na Węgry Salomea ubrała się w strój wdowi, ażeby w ten sposób zademonstrować stan dziewiczy, w którym zamierzała wytrwać.

Na dworze węgierskim panował styl życia więcej niż zachodni, bo zachodni i bizantyjski zarazem, pełen zbytku i wyrafinowania.

Wśród wykwintnych dam i dworno-dzikich rycerzy nasza Salomea w szarej sukience i wdowim welonie wzbudzała swego rodzaju sensację. Wreszcie Koloman się zbuntował: „Przecież ja jeszcze nie umarłem. Zrzuć ten strój wdowi”.

Pewnego razu, gdy pojechał na łowy, Salomea – być może ażeby mu sprawić niespodziankę – ubrała się w dworskie paradne szaty. Tak zastał ją Koloman. Widok jej tak go rozplómił, że porwał ją w ramiona i rzucił na łożo. Ale wnet się opamiętał, porażony świadomością złożonego przez Salomeę ślubu. „O Jezu Chryste – wyrwało mu się – jakich wielkich rzeczy wyrzekam się dla ciebie”.

W roku 1226 król Andrzej wydzielił Kolomanowi jedną prowincję – Kroację, dokąd się młoda para przeniosła. Tego samego roku Salomea otrzymała radosną wiadomość z Krakowa: rodzicom jej urodził się upragniony następca tronu. Chłopcu dano dynastyczne imię – Bolesław.

W roku 1235 umarł król Andrzej II. Tron po nim objął najstarszy syn, Bela IV, żonaty z córką cesarza Nicei, Teodora Laskarisa, Marią. Królewska para miała w owym czasie już kilkoro dzieci, same dziewczynki. Drugiej z kolei było na imię Kinga. Tę Kingę, o trzy lata starszą od następcy tronu polskiego, upatrzyła sobie Salomea na bratową. Niestety, królowa Maria nie była skłonna wyrazić zgody na to małżeństwo.

Sto lat mijało od testamentu Krzywoustego, od którego zaczął się rozkład monarchii piastowskiej i upadek znaczenia Polski w Europie. Nie było już więcej mowy, by siostrzenice cesarskie wychodziły za książąt polskich. Polska, podobnie jak Ruś, składała się z rozbitych na dzielnice ksiąstewek, nad którymi panowały małe książątka związane wielorakimi koligacjami. Toteż królowa węgierska nie śpieszyła się z wydaniem jednej ze swych córek za polskiego księcia. (Później wydała za polskich książąt aż dwie: Kingę i Jolentę, i te dwie – jak się z czasem okazało – zrobiły najlepsze partie. Ale na razie nie dało się tego przewidzieć). Salomea jednak postanowiła nie dawać za wygraną.

Istnieje wersja, że najpierw przeciągnęła na swoją stronę Kingę, która z entuzjazmem zgodziła się na potajemne uwięzienie jej do Polski, uważając to za niezwykłą przygodę. Salomea skontaktowała się z matką i księżną Grzymisławą – która z trudem utrzymywała dziedzictwo synowskie, aktualnie pozostające pod opieką Henryka Brodatego – wysłała skwapliwie posłów do Budy, licząc, że małżeństwo z królowną węgierską wzmocni pozycję jej syna. Salomea wpakowała Kingę do specjalnie skonstruowanej skrzyni i wysłała do Polski.

Kinga szczęśliwie odbyła podróż i została przyjęta przez księżną Grzymisławę i panów polskich z otwartymi ramionami. Tymczasem na Węgrzech wybuchła burza. Gdy Maria dowiedziała się o podstępnym uwięzieniu córki, wpadła w taki gniew, że Salomea musiała uchodzić z Węgier i schronić się w Polsce. Królowa Maria obwieściła na swoim dworze, że w wypadku powrotu Salomei na Węgry wszelkie honory należne księżnej mają być jej odjęte, a rozmowy z nią zakazane.

W tej sytuacji Salomea postanowiła odważnie stawić czoło bratowej i próbować ją przebłagać. Wróciła na Węgry, zabierając ze sobą Kingę i swego brata. Najpierw sama zjawiła się przed Marią i upadłszy przed nią na kolana, podała jej różgę, prosząc, ażeby własnoręcznie wymierzyła należną jej chłostę. Królowa, ujęta skruchą i pokorą Salomei, darowała jej winę i wyraziła zgodę na małżeństwo Kingi z Bolesławem. Wtedy przyprowadzono dzieci, które czas pewien spędziły na węgierskim dworze, po czym wróciły do Polski, tym razem za zgodą królowej, hojnie przez nią obdarowane.

Znamienne, jak w historii tej żywociarz wyeksponował pozycję królowej węgierskiej, która w rzeczywistości nie mogła wydawać samodzielnych rozkazów, choć wpływ jej na męża mógł być decydujący.

Po powrocie na Węgry Salomea podążyła do męża na Kroację, gdzie nadal zabiegała około umocnienia wiary. Tak nadszedł pamiętny w dziejach Europy rok 1241.

Na feudalną i niesforną, kościelną i heretycką Europę, w której ścierali się i koegzystowali raubritterzy i święci, inkwizytorzy i wolnomyśliciele, rzemieślnicy cechowi i waganci, z trudem i mozołem kładąc fundamenty pod takie pojęcia, jak honor, wolność i prawo, spadły na kształt lawiny zdyscyplinowane plemiona koczowniczych Mongołów pod wodzą Batu-chana, druzgocząc feudalne rycerstwo miniaturowych królestw i ksiąstewek wschodniej i środkowej Europy. W pierwszym impecie została pochłonięta Ruś, która popadła w kilka wieków trwającą zależność od Mongołów. Potem przyszła kolej na Polskę i Węgry.

Pod Legnicą poległ Henryk II, książę śląski.

Tego samego roku umarł z ran odniesionych na polu walki z Mongołami Koloman, mąż księżnej Salomei.

Mongołowie oparli się o Adriatyk, po czym na skutek wewnętrznych sporów sukcesyjnych wycofali się na wschód. Dwa lata po najeździe tatarskim wróciła do Krakowa księżna Grzymisława z Bolesławem i Kingą. Do nich podążyła teraz owdowiała księżna Salomea. Ale nie zamieszkała na Wawelu. W

każdym razie nie zamieszkała tam na stałe. Wolą jej było wstąpić do zakonu franciszkańskiego, czyli zostać klaryską, jak nazywała się żeńska formacja tej reguły. Namówiła też matkę, brata i bratową, ażeby wstąpili do trzeciego zakonu św. Franciszka, czyli zostali tercjarzami. Przyszło jej to tym łatwiej, że jak pisze Ewa Maleczyńska, „w pierwszej połowie XIII wieku szary habit franciszkanina czy klaryski staje się ostatnim krzykiem mody wśród pań feudalnych”.

W roku 1245 prowincjał franciszkański w Sandomierzu imieniem Rajmund obłócił Salomeę w habit klaryski, a biskup krakowski Jan Odrowąż Prandota wyświęcił ją na mniszkę i włożył na jej głowę welon, co stanowiło oficjalne potwierdzenie jej dziewictwa, jako że dekret papieski zakazywał „welonowania” wdów i kobiet, co do których dziewictwa żywiono wątpliwości.

Salomea osiadła na razie w Sandomierzu wraz z kilku klaryskami sprowadzonymi z Pragi. Taki był początek konwentu, dla którego Bolesław zaczął stawiać klasztor.

Wybór Salomei padł na Zawichost.

Budowa klasztoru trwała lat dziesięć, ale powstała fundacja monumentalna: klasztor dla sześćdziesięciu zakonnice i drugi, mniejszy, dla zakonników, którzy mieli spełniać posługi duchowe wobec mniszek; dalej szpital dla ubogich i chorych oraz budynki gospodarskie. Centralne miejsce zajmował kościół pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela. Prezbiterium o sklepieniu ostrołukowym było podzielone na dwie części: część przed ołtarzem służyła za oratorium dla zakonnice, druga zaś część wraz z główną nawą była przeznaczona dla okolicznego ludu i kapłanów.

Piękny był klasztor w Zawichoście, otoczony ogrodem i winnicą, położony na wysokim wzniesieniu, skąd roztaczał się widok na przeciwległy brzeg Wisły i dalekie łągi.

Papieże od początku byli przeciwni ubóstwu klarysek i tylko sama św. Klara otrzymała od Innocentego III *privilegium pauperitatis*. W roku 1247 papież Innocenty IV pozwolił klaryskom otrzymywać daniny, które stanowiły własność zgromadzenia, lecz w roku 1253 przywrócił pierwotną regułę

zakazującą posiadania własności. Reguła klarysek była ostrzejsza niż franciszkanów. Klaryski przebywały w klauzurze, z czego wynikała konieczność zabezpieczenia ich egzystencji. Na prośbę Salomei papież Innocenty IV udzielił jej pozwolenia na posiadanie majątności po bracie, lecz po jej śmierci miały wrócić do innych sukcesorów; ale wtedy mniszki zostałyby bez środków do życia. W tej sytuacji zastosowano w Polsce system wypróbowany w Pradze: konwent jako taki nie będzie posiadał żadnych dóbr, natomiast dobra będą należały do szpitala, przy którym siostry będą się utrzymywały. Zaraz też Bolesław Wstydlivy nadał iście książęce uposażenie szpitalowi w Zawichoście, zapisując mu między innymi następujące posiadłości: Zawichost, Sadłowice, Węgrowce, Dębiany, Winiary, Sobótkę, Przewody, Wiązownicę.

Ale pomimo obronności miejsca mniszki nie czuły się tam bezpiecznie. Zawichost bowiem leżał na skrzyżowaniu szlaków tatarskich, litewskich i jaćwieskich.

Dwa lata po uposażeniu klasztoru w Zawichoście Salomea przeniosła się do Skały, o trzy mile od Krakowa, gdzie wśród lasów Ojcowa znajdował się zameczek zwany Grodziskiem (gródek ten zbudował Henryk Brodaty, kiedy sprawował opiekę nad małoletnim Bolesławem; w Grodzisku Grzymisława i Bolesław chronili się przed Konradem). Teraz Salomea wzniosła tam własnym kosztem ubogi i niewygodny, pozbawiony dostatecznej ilości wody klasztor. Bolesław ze swej strony przeniósł dobra nadane Zawichostowi na Skałę, a szpitalowi w Zawichoście dał trzy nowe wsie. Do tego biskup krakowski dodał w roku 1259 dwadzieścia marek srebra na dziesięćcinach solnych w Bochni i kościół w Żarnowcu z dochodami.

Salomea gospodarzyła znakomicie. W roku 1266 kupiła od brata swego i jego żony Kingi trzy wsie dla klasztoru oraz za piętnaście grzywien srebra wieś Baranów od wdowy po Baranie z Pełczysk. Ale na tym nie poprzestała. Niebawem założyła w Skale miasto na prawie niemieckim. Klasztor w Skale musiał się cieszyć nie byle jaką reputacją u współczesnych, gdyż legat papieski Gwido, który w roku 1267 bawił we Wrocławiu, nadał

specjalne odpusty pątnikom odwiedzającym klaryski w Skale.

Wszelako nie wszystkie mniszki przeniosły się z Salomeą do Skały. Część została przez pewien jeszcze czas w Zawichoście.

Zachowała się późna, bo z końca XVI wieku, relacja kleryka z Jarosławia, Marcina Baroniusza, o zamordowaniu przez Tatarów w roku 1260 dziewięciu księży oraz pięćdziesięciu sześciu mniszek w Zawichoście. Wiadomość o tym wydarzeniu Baroniusz wyczytał rzekomo w aktach kolegiaty sandomierskiej, gdzie były podane nawet imiona mniszek, niektóre bardzo piękne i dziwne: Jucunda z Wieliczki, Borea z Przemyśla, Wissobonda z Włocławka, Godulia ze Skały, Felicitas z Bochni... Ale być może Baroniusz całą historię wymyślił, choć imiona musiały za jego czasów być znane.

W rzeczywistości wiemy jedynie, że w roku 1260 został podstępem zajęty przez Tatarów Sandomierz, a mieszkańcy i mnisi dominikanie wymordowani.

Natomiast z bulli papieża Aleksandra IV zatwierdzającej klasztor w Skale dowiadujemy się, że Salomea doniosła papieżowi, iż „z powodu napadów tatarskich nie mogły siostry pozostać w Zawichoście bez narażania się na wielkie niebezpieczeństwo”, ale o wymordowaniu klarysek – mimo że list był pisany parę miesięcy po napadzie – nie ma wzmianki.

W roku 1264 Salomea zabrała resztę mniszek z Zawichostu do Skały.

Salomea nigdy nie przyjęła tytułu ksieni, mieniła się siostrą i wszystkie pisma do niej są adresowane do soror Salome, niemniej sprawowała faktyczną władzę w klasztorze, czemu dała wyraz w testamencie.

Salomea miała lat pięćdziesiąt siedem, kiedy poczuła, że zbliża się śmierć. Dwadzieścia trzy lata spędziła w klasztorze, oddana ostrej ascezie.

30 sierpnia 1268 roku wezwała do Skały swego brata, księcia Bolesława, biskupa krakowskiego (był nim osławiony Paweł z Przemankowa, który utrzymywał cały harem, porwał także jedną mniszkę ze Skały i zrobił swoją nałożnicą), ojca Tomasza, kustosa, i ojca Justyna, gwardiana z Krakowa, i wobec nich oraz

spowiednika swego, ojca Wojciecha, przystąpiła do sporządzania testamentu. Dokument ten podaję w dosłownym tłumaczeniu:

„Wszystkim niniejsze pismo czytającym pokorna służebnica Chrystusowa, siostra Salomea, niżej opisane rzeczy podaje do wiadomości. Niechaj każdy wie o tym, że za łaską i pomocą Bożą, będąc zdrowa na ciele i umyśle, w następujący sposób zamierzyłam rozporządzić moimi rzeczami. Chcę bowiem, aby wszystkie wsie do klasztoru mego w Skale N. Maryi Panny należące, ze wszystkimi ruchomościami, pozostały pod władzą i zawiadywaniem panny ksieni i całego tego klasztoru. Inne zaś rzeczy, które posprawiałam na chwałę Bożą i świętych Jego, jako też na ozdobę Domu Bożego, nie chcę, by były pod władzą ksieni i klasztoru, zabraniając surowo pod grozą sądu Bożego, aby takowe sprzedawano albo zamieniano lub żeby się ich rzeczony klasztor jakimkolwiek sposobem wyzbywał, lecz siostra Salomea, którą uznałam za sposobną do przechowywania wspomnianych rzeczy i której powierzam straż nad nimi, niechaj wiernie i pilnie ich strzeże i je przechowuje. Te zaś rzeczy są następujące: relikwie świętych, kielichy złote i srebrne, krzyże, trybularze, wota i obrazy malowane, przybory kościelne wielorakie i bogate, w ornatach, stułach, manipularzach, albach i innych przedmiotach kościelnych trudnych do wyliczenia dla wielkiej ich ilości; chcę tedy, jako wyżej nadmieniałam, aby siostra Salomea, którą za odpowiednią do przechowywania tych rzeczy uważam, takowych pilnie i uważnie strzegła i je zachowywała. Jeden robię wyjątek, że gdyby ukochane siostry moje przez ogień lub nieprzyjacielski napad poniosły jaką szkodę w rzeczach domowych, wówczas wolno im będzie, za poradą jednak roztropnych braci, sprzedać lub zastawić niektóre ze wspomnianych wyżej rzeczy, które będą chciały na odbudowanie domu lub na wspomnienie ubóstwa swego. Księgi zaś chórowe i naukowe, jako też i te, które kupiłam dla brata Borzysława, lektora [podkr. J.Ż.], po śmierci jego mają być oddane tym braciom, którzy zostawać będą przy moich kochanych siostrach i im udzielać będą sakramentów. Atoli zakazuję surowo, by się ktokolwiek ważył ksiąg owych jakimkolwiek sposobem



pozbywać z domu braci mniejszych. Aby zaś to nienaruszenie zachowane było, postanawiam niniejsze pismo utwierdzić pieczęcią ukochanego brata mego Bolesława księcia krakowskiego i sandomierskiego, wielebnego ojca pana Pawła, biskupa krakowskiego, i moją własną. [...] Działo się zaś to w klasztorze dnia 30 sierpnia 1268 roku w obecności następujących braci mniejszych: Tomasza, kustosza krakowskiego, Wojciecha, spowiednika mego, Justyna, gwardiana krakowskiego, Guntera ze Skały N. Maryi Panny i Wawrzyńca z Bytomia, gwardianów; Przybysława, Jakuba i Borzysława, lektorów, i Rinera”.

Pieczęć Salomei przedstawia N. Marię Pannę z Dzieciątkiem Bożym i klęczącą przed nimi Salomeę. Napis brzmi: Sigillum Salomee de Lapide S. Marie.

Z dokumentu tego widać, jak wielka była troska Salomei o zachowanie tego wszystkiego, co możemy nazwać dobrami kulturalnymi. Właściwie cały testament tylko po to został napisany – rozległe dobra klasztorne zostały w jednym zdaniu oddane pod władzę panny ksieni – by zabezpieczyć owe obrazy malowane, haftowane ornaty, cyzelowane kielichy i „księgi chórowe i naukowe”.

Wszystkie obiekty sztuki użytkowej, że się tak wyrażę, oddała Salomea pod opiekę siostry również imieniem Salomea, którą uznała za „sposobną” i „odpowiednią” do tego. Nic dziwnego, że wybór padł na tę właśnie mniszkę, była nią bowiem księżniczka piastowska, stryjeczna siostra naszej Salomei, córka Konrada Mazowieckiego, która z pewnością znała walor i cenę wymienionych w testamencie przedmiotów.

Księgi jednak „chórowe i naukowe” miały pozostać pod opieką brata Borzysława, a po jego śmierci przejść do braci franciszkanów pełniących usługi duchowe przy konwencie. Sama Salomea umiała czytać i pisać i znała łacinę; poza nią – być może kilka jeszcze mniszek; ale większość sióstr nie umiała czytać i nie znała łaciny. Co prawda u łoża umierającej Kingi czytała jej Ewangelię według św. Jana mniszka imieniem Anastazja, ale z tego nie wynika, że mniszki w Skale były równie wykształcone.

Wprost przeciwnie, oddanie ksiąg pod opiekę braci, jak również fakt, że Salomea przyjmowała do klasztoru w Skale dziewczęta niskiego stanu, co się mniszkom „dobrze urodzonym” nie podobało, wskazuje, że słowo Boże, w ogóle słowo pisane, docierało do klarysek w Skale tylko poprzez głośną lekturę, a przede wszystkim poprzez kazania.

Szkoda, że Salomea nie podała, jakie to „księgi naukowe” zakupiła dla brata Borzysława. Prawdopodobnie większość stanowiły dzieła teologiczne. Ale możliwe, że znajdowały się wśród nich dzieła starożytnych, a może i współczesnych filozofów i uczonych. W wieku XII i XIII zostały przełożone z arabskiego na łacinę dzieła Awerroesa, Hipokratesa, Arystotelesa, Euklidesa, z greckiego zaś księgi pseudo-Arystotelesa, Galena, Ptolemeusza, Simplicjusza, Proklesa. Leonardo Fibonacciego z Pizy wprowadził do Europy system liczbowy arabski (hinduski) i znaczenie symbolu zero.

Nie wszystkie słowa arabskie zostały przetłumaczone na łacinę; niektóre w transkrypcji łacińskiej zostały żywcem przeniesione, wzbogacając słownictwo ówczesne, i tą drogą przedostały się do języków narodowych, gdzie do dziś trwają. Wnoszą one element egzotycznej poetyki do naszej potocznej mowy. Do powszechnie używanych należą: alkalia, alembik, sorbet, kamfora, eliksir, talk, nadir, zenit, lazur, zero, cyfra, algebra, algorytm i imiona gwiazd: Aldebaran, Atair i Betelgeuze.

A może brat Borzysław prosił Salomeę o którąś ze znakomitych ksiąg autorów współczesnych, czego właśnie należałoby oczekiwać po franciszkaninie.

Można by tu hipotetycznie wymienić traktat Ślązaka Witelona (ur. w roku 1225), który zajmował się optyką. Przeprowadził on obserwację światła przepuszczonego przez sześcienny kryształ i rozszczepionego na barwy. Opisał także swoje eksperymenty mające na celu określenie kąta załamania światła przechodzącego przez powietrze, wodę i szkło.

Około roku 1250 ukazało się znakomite dzieło *De vegetalibus et plantis* stanowiące komentarz do księgi pseudo-Arystotelesa. Autorem jego był Albert Wielki, dominikanin, profesor

uniwersytetu paryskiego, później studium generale w Kolonii, teolog, filozof i przyrodnik.

Mógł też Borzysław znać z imienia dwóch współcześnie żyjących znakomitych uczonych franciszkanów: Roberta Grosseteste z Oksfordu i jego ucznia, Rogera Bacona. Chociaż dzieła tego ostatniego Salomea nie zdążyła już chyba zakupić, albowiem ukazało się – w osobliwych zresztą okolicznościach – na rok przed jej śmiercią.

Niemniej warto uprzytomnić sobie, że w roku 1267 Roger Bacon przewidział możliwość skonstruowania łodzi podwodnej, samochodu i samolotu. Cytuję z dzieła *Epistola de secretis operibus*:

„Maszyny służące do żeglugi można budować bez wioślarzy tak, aby największe statki na rzekach i morzach były poruszane przez jednego kierującego nimi człowieka i aby poruszały się z większą prędkością, niż gdyby były pełne ludzi. Również wozy można tak zbudować, aby bez użycia zwierząt poruszały się z niewiarygodną prędkością. [...] Można także zbudować maszyny latające, w których człowiek, siedząc w środku, obraca pewne urządzenie poruszające sztucznymi skrzydłami, podobnie jak to czynią ptaki. Możliwa jest również niewielka maszyna do podnoszenia i opuszczania ogromnych ciężarów. [...] Można również zbudować maszynę pozwalającą na poruszanie się w morzu i w rzekach i schodzenie aż na dno bez żadnego niebezpieczeństwa. [...] Prawie bez ograniczeń można tworzyć podobne rzeczy, na przykład mosty przerzucone przez rzekę bez filarów i podpór, mechanizmy i nieznanne maszyny”.

Władze zakonne utrudniały Rogerowi prowadzenie doświadczeń i zakazały publikacji. Dopiero papież Klemens IV polecił mu spisać projektowane dzieło, czego też Roger skwapliwie dokonał, publikując je w roku 1267. Gdy umarł Klemens IV, opiekun, protektor i zwolennik Rogera, pisma jego zostały potępione, a on sam osadzony w więzieniu, gdzie przebywał przez lat czternaście.

Istnieje narzucająca się wprost analogia między Rogerem Baconem, franciszkaninem, i w siedemset lat później żyjącym

innym zakonnikiem, Teilhardem de Chardin, jezuitą. Obaj byli zwolennikami badań empirycznych i znakomitymi przyrodnikami, a prekursorskie wnioski, które genialną intuicją wyciągnęli ze swoich doświadczeń, napełniały wręcz przerażeniem ich zwierzchnie władze i były przyczyną wielu nieprzyjemności i udręczeń dla obu uczonych.

Roger Bacon napisał, że „wszystko, co zostało dokonane w teologii i filozofii w ciągu ostatnich czterdziestu lat, było dziełem zakonników”. Nie było w tym wiele przesady, jeżeli do wymienionych już zakonników dodamy jeszcze Tomasza z Akwinu, dominikanina.

Co z tych myśli nurtujących Europę XIII wieku docierało do Polski? – zachowane spisy biblioteczne z pewnością nie dają pełnego wyobrażenia. W każdym razie osiedlenie się w Polsce dominikanów i franciszkanów stworzyło placówki, poprzez które europejska myśl naukowa i kulturalna mogły infiltrować.

Zarówno założenie klasztoru klarysek, jak i wybudowanie klasztoru franciszkanów w Krakowie przez Bolesława V nastąpiło z inspiracji jego siostry Salomei, której testament stanowi wzruszające świadectwo troski około tych ubogich dóbr kulturalnych, jakie zdołała zgromadzić i pielęgnować w swoim klasztorze.

Żywociarz opowiada, że śmierć Salomei poprzedziły cudowne znaki relacjonowane przez różne osoby, a wnet po jej śmierci zaczęły się dziać cuda.

Ale pomimo że Salomea umarła w opinii świętości, pomimo że w małżeństwie zachowała dziewictwo, chodziła we włosiennicy (miała ich trzy na różne okazje, jedna z nich znajduje się jako bezcenna relikwia i pamiątka historyczna w posiadaniu klarysek krakowskich), nierzadko spędzała całe noce na modlitwie, nie uniknęła plotek na temat stosunku, jaki ją łączył ze spowiednikiem.

Tylko św. Klarze udało się jej przyjaźń ze św. Franciszkiem uchronić od potwarzy.

Salomea była mniej szczęśliwa.

A może po prostu brat Olbracht, jej ulubiony spowiednik, nie

wykluczał wszelkich podejrzeń, jak to miało miejsce w wypadku św. Franciszka.

Wnet po śmierci Salomei brat Rajner zaczął podawać w wątpliwość czystość jej relacji z bratem Olbrachtem.

Wtedy w obronie umarłej wystąpili św. Franciszek i św. Klara. Ukazali się mianowicie siostrze Julianie we śnie, który był rodzajem letargu, prowadząc Salomeę.

Salomea przemówiła do mniszki: „Powiedz bratu Olbrachtowi: nie obawiaj się swych przeciwników, albowiem ci nie zaszkodzą, a przed śmiercią doznasz pocieszenia”.

Ale potem z kolei miał wizję brat Rajner. Jemu również ukazała się Salomea, którą zapytał, czy Bolesław i Kinga będą mieli dzieci, a otrzymawszy niejasną odpowiedź: „Może będą mieli”, indagował dalej: „Najdroższa pani, a co każesz powiedzieć swemu spowiednikowi, bratu Olbrachtowi?”. Na to święta: „Nic, albowiem kiedyś mnie obraził”.

Wiadomość o wizji brata Rajnera rozeszła się wnet po klasztorze. Doszła też do brata Olbrachta, dla którego była w dużej mierze przeznaczona. Wtedy brat Olbracht ją błagać mniszki, by wymodliły u Matki Bożej odpowiedź Salomei, czym ją obraził...

Czy i jakiej odpowiedzi Salomea udzieliła, niestety nie dowiadujemy się, albowiem w tym miejscu tekst Żywota się urywa, brak jednej lub paru stron, po czym następuje ciąg dalszy o cudach, jakie się zdarzyły za wstawiennictwem Salomei.

Vita sanctae Salomeae, reginae haliciensis została spisana wkrótce po jej śmierci, gdzieś w latach 1287–1307, przez brata franciszkanina imieniem Stanisław.

W roku 1316 klaryski przeniosły się ze Skały do Krakowa.

Przy ulicy Grodzkiej, wewnątrz ówczesnych murów miejskich, stał kościółek pod wezwaniem św. Andrzeja apostoła, własność benedyktynów sieciechowskich, zbudowany około roku 1086 ponoć przez syna sławnego palatyna Sieciecha. W pobliżu kościoła znajdowały się warowne zabudowania. Ale od dawna kościół i budynki przykościelne były opuszczone i chyliły się do upadku. Teraz spadkobiercy Sieciecha oddali ten kościół

klaryskom, które postarały się o zatwierdzenie przez Stolicę Apostolską swej translukacji i uzyskały od Władysława Łokietka i nade wszystko od jego żony Jadwigi fundusze na restaurację kościoła, który otrzymał przybudówki w stylu gotyckim.

W kształcie tym zachował się do dziś. Natomiast fundacje Salomei w Zawichoście i w Skale z biegiem czasu rozsypały się i nie pozostało z nich śladu.

W wieku XVII przedłożono Stolicy Apostolskiej Żywot Salomei jako podstawę do procesu kanonizacyjnego. Papież Klemens X zezwolił na oddawanie czci błogosławionej Salomei w Polsce i w zakonie franciszkańskim, jednak w poczet świętych jej nie zaliczył.

## Kinga



W *Vita beatae Cunegundis*, przez Długosza opisaney według wcześniejszej biografii, czytamy, że Bolesław, książę krakowski, sandomierski i pomorski, zgodnie z umową zawartą z Belą królem węgierskim i jego małżonką Marią wysłał po Kingę, która mu za żonę została przyrzeczona, poselstwo w osobach kasztelana Klemensa z Klimontowa i Janusza, wojewody krakowskiego, mężów cieszących się w Polsce wielkim znaczeniem. Ani słowem Długosz nie napomyka o wcześniejszych machinacjach Salomei, która Kingę w skrzyni do Polski miała wysłać. Natomiast z dokumentu z roku 1257 wynika, że do małżeństwa Bolesława z Kingą doszło za radą biskupa krakowskiego Wisława i innych możnych księstwa. Małżeństwo Bolesława z Kingą było bezpotomne. Żywociarz zapewnia, że Kinga pozostała do śmierci dziewicą. Cokolwiek byśmy sądzili o tej nieprawdopodobnej – ze względów dynastycznych – decyzji pary książęcej, wiadomości o niej są tak zrośnięte z legendą hagiograficzną, że tylko idąc jej tropami, możemy śledzić losy Kingi, delektując się autentycznym aromatem średniowiecza polskiego.

Uroczystości weselne odbyły się z wielką pompą i paradą, a obecni wielmoże polscy nie mogli się nachwalić urody i świetnego obejścia księżniczki węgierskiej. Wreszcie młoda para znalazła się w sypialni i tu Kinga wygłosiła do swego chłopięcego małżonka dłuższe przemówienie rozpoczynające się od słów: „Błagam cię gorąco, prześwieatny młodzieńcze, ażebyś dzięki twej władzy i troskliwości stał się obrońcą mojego dziewictwa miast zdziercą tego skarbu, który nietknięty uchowałam”. Długie jej

przemówienie, które Długosz w całości przytacza, zostało zakończone apelem, ażeby Bolesław wobec ludzi uchodził za jej męża, ale w rzeczywistości pozostał bratem. Wreszcie, żeby nie żądać zbyt dużo na raz, Kinga poprosiła, ażeby trwali w dziewictwie jeden rok – ku czci Najświętszej Panny.

Bolesław, który w roku 1239 – kiedy odbyły się zaślubiny – miał lat trzynaście i był o trzy lata młodszy od oblubienicy, przystał na jej życzenie.

Po roku Kinga znowu poprosiła, ażeby jeszcze jeden rok przeżyli ze sobą jak brat z siostrą – ku czci Jana Chrzciciela.

Bolesław i tym razem potulnie się zgodził.

Nadszedł rok 1241 i najazd Tatarów.

Bolesław z żoną i matką, a raczej księżna Grzymisława z dziećmi, schronili się na Węgry i po blisko dwuletniej tułaczce wszyscy wrócili do Krakowa.

Bolesław miał lat szesnaście czy siedemnaście i jak Długosz pisze: *speraret se atque disponeret in sponsae suae virginis Kunegundis transire amplexus, atque eam de reddendo debito instantius fecisset requisitam*, toteż gdy Kinga po raz trzeci ponowiła swą prośbę, wpadł w furję. Na Wawelu zaczęły się dziać straszliwe sceny. Bolesław, *cholerae indulgens [...], ex aula ferox et irarum plenus nullo responso ad petitionem tam summissam et humilem sponsae suae virginis Kunegundis edito, nimia celeritate [...] discedit, de cupiditate quoque sua explenda nihil remisit*.

Dość długo czekał cierpliwie. Teraz postanowił praw swoich dochodzić. I to przy pomocy autorytetu kościelnego: nasał na Kingę kapelana, który ją panią przekonywać, by księciu dała potomka, przez co niewiasta snadnie może okryć się zasługą, a nawet zyskać chwałę dla swego imienia. Tu nastąpiło wyliczenie imion niewiast sławnych potomstwem swoim, oczywiście wyłącznie męskim. I tak Sara zawdzięczała swą sławę Izaakowi, Rebeka Jakubowi, Rachela Józefowi, Johabet Aaronowi i Mojżeszowi, Anna Samuelowi, Elżbieta Janowi Chrzcicielowi, Helena Konstantynowi. Wreszcie przytoczył imiona najbliższych krewnych Kingi, Elżbiety turyńskiej i Jadwigi księżny śląskiej,



które obie miały potomstwo i w opinii świętości żyły i zmarły.

Ale argumenty jego nie trafiały Kindze do przekonania, a nawet wprost przeciwnie, utwierdzały ją w powziętym postanowieniu. Nie chciała afirmacji swojego istnienia zawdzięczać innej osobie, choćby tą osobą miał być jej rodzony syn. Toteż z niewątpliwą, choć być może niezamierzoną ironią odpowiedziała kapelanowi, że nie ma żadnej gwarancji, iż urodzi syna; woli zatem już poprzestać na tym, za co sama ponosi odpowiedzialność, to jest na swoim dziewiczym wianku.

A gdy kapelan nie przestawał jej molestować, by pozwoliła „użyźnić swoją dziewiczość księżęcym nasieniem”, odparła, że „więzy małżeńskie niosą pewny ucisk – radość zwodniczą, pewną boleść – niepewną rozkosz, ciężki znój – niepewne wytchnienie”. Na zakończenie skarciła kapelana: „Strzeż się nalegać na przymierze z Wenerą miast chronić lilię dziewiczości”.

Reakcja Kingi na namowy kapelana nosi wyraźne ślady lektury Ojców Kościoła, a szczególnie Innocentego III, i zdaje się potwierdzać wysuniętą przeze mnie tezę, że „wianek dziewiczy” był dla wielu kobiet symbolem niezawisłości, odcięcia się od poniżających kobietę sytuacji.

Gdy Bolesław zobaczył, że ani namowy kapelana, ani perswazje poważnych matron nie odniosły skutku, jął grozić, że weźmie sobie nałożnice i że jego własna żona będzie winna temu skandalowi.

Ale były to czcze pogróżki.

Kinga zajmowała zbyt mocną pozycję z racji swego królewskiego pochodzenia i olbrzymiego posagu, jaki wniosła i dała Bolesławowi do dyspozycji – częściowo na wyszykowanie wojska dla obrony przed Tatarami, później na odbudowę księstwa – ażeby Bolesław mógł oficjalnie urzeczywistnić swe pogróżki. Być może też, że opór Kingi wzbudził w nim przekonanie o braku męskich walorów. Fakt, że żona, która była – jak pisze żywociarz – de pulchritudinis elegancie, wzgardziła jego młodzieńczymi zapałami, mógł wywołać u niego trwałe zahamowania, jak zdaje się świadczyć przydomek Pudicus – Wstydlivy.

Ci trzynastowieczni Piastowie byli mniej pewni siebie i mniej jurni niż ich pradziadowie. Bądź co bądź, byli dynastią panującą od czterystu lat, w dodatku koligacącą się między sobą, co mogło prowadzić do pewnej degeneracji czy do zmniejszenia żywotności. Również Leszek Czarny nie żył wcale z żoną, na co – dla odmiany – uskarżała się księżna Gryfina.

Ale być może Bolesław po prostu kochał Kingę i jeszcze nie stracił nadziei, że pomimo wszystko zdoła zmienić jej decyzję. Mieli wszakże wspólną sypialnię, w której Kinga kazała wprowadzić sypiać dwóm damom dworu, ale średniowieczne łożnice miały zastony.

Pewnej nocy zdarzyło się, że Kinga, nie mogąc zasnąć, kręciła się na łożu i „rąbką koszuli” dotknęła Bolesława. Obudził się natychmiast i – jak pisze kronikarz – *sinistram intentionem dominae increpavit*. Ale i tym razem nadzieja jego okazała się płonna. Wnet się wyjaśniło, że Kinga bynajmniej nie miała wobec niego „lewych” zamiarów, a trąciła go jedynie przypadkowo. Incydent ten – snadź damy dworu coś niecoś podsłyszały i na dworze rozniosły – wywołał powódź domysłów.

Najpierw sprawę zdementowała księżna. A damy dworu, usłużne i przypochlebne, jęły wyrażać podziw zaprawiony powątpiewaniem: „Ach, cóż to za małżonka, która ani nogi, ani najmniejszej cząstki gołej ciała księcia swego nie chce oglądać”.

Książę również zwierzył się swoim najbliższym rycerzom z nocnego nieporozumienia, „a ci bardzo się strapili, bo widzieli, że książę nie doczeka się dziedzica”.

Długosz opatruje postępowanie Kingi następującym komentarzem:

„Ofiara niepodobnego do wiary męczeństwa, dwojakie znosząc umartwienia, własnego ciała i męża [...], strzegąc bowiem jak najtroskliwiej czystości panieńskiej, wszędy, gdziekolwiek się obróciła, w sercu i w duszy własnej swojej napotykała przeciwnika, z którym ustawiczną podejmować musiała walkę i wojować bez przerwy, nie mając spoczynku ni w wieczór, ni w nocy, ni to o świcie, ni rano, ni w południe, lecz codziennie i w każdej chwili płomiennymi gorejąc podpały, jak złoto w ogniu

czyszczone stawała się coraz czystsza i świętsza. Pomyśl, co to była za praca i trudy”.

Dla współczesnego człowieka owo sypianie w jednym łóżu z mężem przy równoczesnym zachowaniu dziewictwa zakrawa na perwersję. Ale takie postępowanie było zgodne z duchem epoki – stanowiło próbę i demonstrację zwycięskiej woli nad pokusami cielesnymi.

W średniowieczu koncepcja świętości zakładała nie tyle realizację pozytywnych skłonności człowieka, ile nieustanne przeciwstawianie się naturze. Stąd zwalczanie popędu seksualnego, nawet w związku małżeńskim. Stąd również świadczenie miłości bliźniego wobec ludzi szczególnie upośledzonych, wzbudzających powszechną odrazę. Mam na myśli trędowatych.

Spośród wszystkich wydziedziczonych najbardziej wydziedziczeni byli trędowaci. W wieku XII w Montpellier, we Francji, powstał zakon Ducha Świętego, którego zadaniem było nieść pomoc biednym i chorym. Odtąd wszystkie szpitale i leprozoria budowano pod wezwaniem Ducha Świętego. Ale nie wszyscy trędowaci znajdowali przytułek w leprozoriach. Może było miejsc za mało, może dopóki dało się nie tyle ukryć chorobę, ile żyć o własnych siłach, woleli pozostawać na swobodzie. Pewnego razu, gdy Kinga w towarzystwie dworek odbywała podróż z Nowego Korczyna do Pacanowa, na drodze pojawił się nagle trędowaty cały okryty ranami, „brudny, śmierdzący i odrażający”. Zgroza i przerażenie ogarnęło dworzan, lecz Kinga kazała pojazd zatrzymać i własnoręcznie pomogła trędowatemu wsiąść do niego. Damy dworu jeły pani robić wymówki, że na tak wielkie niebezpieczeństwo wszystkich naraża. Najwięcej lęku okazywała niejaka Przeclawa. Ażeby ją pocieszyć, Kinga ją pocałowała. Ale to wcale Przeclawy nie pocieszyło, przeciwnie, zaczęła wołać, że na jej wargach i twarzy już pojawiły się oznaki trądu. Zrozpaczona zaczęła przeklinać księżnę, która sprowadziła na nią to nieszczęście, lecz Kinga, niestropiona, po raz wtóry ją pocałowała, a taka wiara i moc z niej promieniowały, że natychmiast tajemnicza wysypka z twarzy Przeclawy ustąpiła

i dworka przekonała się, że to, co wzięta za oznaki trądu, znikło bez śladu.

Innym razem, gdy księżna wybrała się odwiedzić szpital w Sandomierzu, opadła ją sfera psów, które usiłowały przeszkodzić jej zbożnemu zamiarowi. Lecz pani zrobiła znak krzyża, rzuciła na szalejącą sferę swój płaszcz i bezpiecznie weszła wraz z towarzyszkami do leprozorium.

Uderzającym rysem Kingi jest wielka pewność siebie. Jest to pewność siebie wielkiej pani przyzwyczajonej, że rozkazy jej są spełniane, i pewność świętej niedbającej o względy prestiżowe, nieszukającej aprobaty u ludzi, co w pewnym aspekcie mogło też uchodzić za pokorę – zależnie od źródła, z którego wypływało, na przykład w wypadku afery ze spowiednikiem, o czym później.

Zdarzyło się w owym czasie, że pewien wielmoża spod Krakowa imieniem Piotr z Wojczy odtrącił swą żonę Katarzynę i skazał ją na żywot służebny, a do łoża swego wziął dziewczynę ze wsi imieniem Agata, która się wnet rozpanoszyła. Biedna Katarzyna, trzymana w zamknięciu, czekała, rychłoli śmierć wybawi ją z codziennej udręki i poniżenia. Sprawa oczywiście nie dała się ukryć i wieść o tym, co dzieje się w kasztelu w Wojczy, dotarła do uszu Kingi. Księżna natychmiast wsiadła na wóz i z paru dworzanami pośpieszyła do dworu rycerza. Ale gdy przybyli na miejsce, okazało się, że żaden z dworzan nie chce wejść na dziedziniec, na którym stał Piotr w butnej postawie, z mieczem czy sztyletem w ręku. Jedni bali się po prostu z nim zadzierać, albowiem słynął z okrucieństwa, inni wzdrygali się interweniować, ponieważ żyli z nim w dobrej komitywie. Tak czy owak, brakło chętnych, ażeby mu się narazić. Wobec tego Kinga sama wysiadła z pojazdu, weszła na dziedziniec i minawszy Piotra, podążyła do dworu. Nikt nie śmiał jej przeszkadzać, gdy obchodziła cały kasztel, aż wreszcie odnalazła w jakimś zakamarku nieszczęsną panią Katarzynę, którą czule uściskała i ją pocieszała. Dla pani Katarzyny równały się te odwiedziny odzyskaniu czci i pozycji, których mąż ją pozbawił. Ale na tym Kinga nie poprzestała. Rozumiała – aż dziwne, jak te święte panie doskonale orientowały się w sytuacjach życiowych – że po jej

wyjeździe wszystko wróci do dawnego porządku, jeżeli Agata zostanie na miejscu. Toteż ruszyła teraz na poszukiwanie konkubiny Piotra. To, co potem nastąpiło, wygląda zupełnie na *coup de théâtre*. Agata, czując, co jej grozi, skryła się przed księżną w piecu, ale widać nie dość dobrze się schowała, bo wystawały jej nogi, za które księżna ją schwyciła i z pieca wyciągnęła. Po czym opierającą się zawlokła przez cały dziedziniec – przy niemej asystencji widzów – do swego pojazdu, na wóz wsadziła i – znowu z Piotrem się nie żegnając – dała znak do odjazdu. Ci, co na to patrzyli, własnym oczom nie mogli uwierzyć, albowiem księżna była filigranowa, a dziewczka wielka i krzepka. Co dalej z Agatą się stało, nie wiadomo, chociaż na innym miejscu żywociarz opowiada, że Kinga perswazją niejedną rozpustnicę skłoniła do zmiany trybu życia, a niejaka Elżbieta pod wpływem Kingi wstąpiła nawet do klasztoru, albowiem księżna nie wzdragająca się z nierządnicami obcować.

Opiekowała się też ubogimi kobietami, które spodziewały się dziecka, i z własnej szkatuły łożyła na ich potrzeby. W ogóle była bardzo hojna. Ale trzeba powiedzieć, że miała z czego dawać. Dawała Bolesławowi na potrzeby wojenne i na odbudowę Krakowa po spaleniu stolicy przez Tatarów, obdarowywała kościoły, fundowała klasztory i przytułki dla starych i chorych. W ten sposób cały swój ogromny posąg oddała na potrzeby księstwa, nad którym panowała.

Ale na tym nie koniec.

Istnieje legenda, jak za przyczyną Kingi odkryto w Polsce olbrzymie pokłady soli w Bochni, co stanowiło zaspokojenie codziennych potrzeb i jednocześnie źródło bogactwa dla książęcego skarbu.

W roku 1247 Kinga wybrała się w odwiedziny do rodziców. Król Bela obwoził ją po ziemi rodzinnej, a w Marmoruszu zeszli też do kopalni soli. Kinga miała poprosić ojca, ażeby jej podarował jeden szyb. Bela spełnił jej życzenie, a córka na znak objęcia szybu w posiadanie rzuciła doń swój pierścień. Wracając do Polski, zabrała z sobą górników, którzy mieli pracować nad wydobyciem soli w księstwie krakowskim.

W Polsce niedawno odkryto sól kamienną. W Wieliczce znajdowała się zarówno sól warzelniana, czyli źródłowa, jak i kamienna, lecz ogólnie soli było zbyt mało na potrzeby krajowe, toteż książęta czynili na swoich ziemiach poszukiwania nowych pokładów. Robiono też poszukiwania w Bochni, skąd czerpano dotąd jedynie sól warzelnianą. Wreszcie około roku 1251 górnicy – być może węgierscy – dokopali się pokładów soli kamiennej, i to w olbrzymiej ilości. Górnik, który z tą wiadomością przybył do Krakowa, miał przynieść złoty pierścień ongi przez Kingę do szybu w Marmoruszu wrzucony, a teraz cudownym sposobem odnaleziony w Bochni.

Tak więc do sum posagowych, które Bolesław częściowo na wypłacenie żołdu od Kingi pożyczył, a częściowo Kinga hojną ręką wydała na potrzeby państwa, teraz przybywały żupy solne.

Bolesław, chcąc częściowo spłacić długi, jakie na nim wobec Kingi ciążyły, postanowił – za sugestią biskupa krakowskiego Prandoty – zapisać jej ziemię sądecką, najbliższej stron jej rodzinnych położoną.

W roku 1257 podczas zjazdu w Korczynie, w obecności dostojnych świadków, Kazimierza, księcia kujawskiego, i Ziemowita, księcia mazowieckiego, oraz dostojników państwowych, między innymi: Pełki, kanclerza krakowskiego, wojewodów Siegniewa sandomierskiego i Abrahama mazowieckiego, kasztelanów Bogufała sandomierskiego, Jana z Cechowa, Warsza stolnika, Sulisława koniuszego, został spisany odpowiedni dokument zaczynający się od słów:

„W imię Pańskie Amen. Czytamy w Piśmie Świętym, jako po stworzeniu protoplasty pierwszego formierz ludzi Pan Bóg, chcąc, aby pokolenie rodu ludzkiego w coraz bujniejsze z pierwotnego pnia swego rozkrzewiło się pomnożenie, przewidując, przekazując i jawnie przedstawiając w sobie jedność Trójcy nierozdzielnej, wyrzekł te słowa: Niedobrze być człowiekowi samemu, uczynmy mu pomoc podobną jemu, aby tą ustawą i tym przywilejem zbawiennym rosła obficie pomiędzy wyznawcami wiary prawdziwej na obszarze świata całego nieskończona tożsamość ciał, mnogość potomstwa, słodycz

pokoju, użyźnione rosą błogosławieństwa Bożego. Przetoż my, Bolesław, z przejrzenia Bożego ksiązę krakowski i sandomierski, oznajmiamy...”

Czy to z jego inicjatywy wielebny kanclerz ułożył ten wstęp stojący w jawnej sprzeczności z sytuacją, w jakiej trwali Bolesław i Kinga, czy stanowił on zwykły zwrot retoryczny, czy był wyrazem Bolesławowej nostalgii, rekompensatą niespełnionych nadziei – trudno odgadnąć. Dokument został wydany osiemnaście lat po ślubie z Kingą, która dotychczas była dziewicą. Ksiązę miał trzydzieści jeden lat i wciąż jeszcze w pewnym sensie ją zdobywał. Nie wiadomo, czy łudził się, że zostanie jego żoną, czy też pogodził się, że do śmierci trwać będą w celibacie. Nie mogąc uszczęśliwić jej jako mężczyzna, postanowił zaimponować, olśnić ją jakimś dziełem, oczywiście na miarę książęcą. I umyślił opromienić Kraków chwałą nowego polskiego świętego, jednym słowem, ubiegać się o kanonizację Stanisława biskupa, tego samego, którego prapradziad księcia kazał zarąbać przed ołtarzem – i potem stracił królestwo.

Hipoteza, że Bolesław V podjął starania o kanonizację, żeby przypodobać się Kindze, jest moją własną wersją tego zdarzenia. Ale ta insynuacja bardzo dobrze przystaje do wydarzeń, jako że później Kinga grała główną rolę w celebracji tej uroczystości. Zresztą według kronikarzy inicjatywa wyszła od biskupa krakowskiego Prandoty, a ksiązę tylko dał swoje książęce poparcie. W każdym razie starania i uroczystości kanonizacyjne odwracały uwagę szerokich kręgów społecznych od bezpłodności pary książęcej i kierowały wzrok w inne regiony.

W roku 1250 Bolesław Wstydlivy wysłał do papieża Innocentego IV posłów – mistrza Jakuba, doktora Pisma Świętego, dziekana krakowskiego rodem ze Skarzeszowa, oraz mistrza Gerarda, kanonika krakowskiego, i brata Bogusława, podprzeora klasztoru dominikanów w Krakowie. Mistrz Jakub był – według informacji Długosza – „człowiekiem niskiego pochodzenia i postawy nader mizernej, lecz odznaczał się wielką nauką i roztropnością”.

Gdy poselstwo polskie zjawiło się na dworze papieskim w

Lyonie i wyłożyło cel swojego przybycia, spotkało się z opozycją ze strony biskupa ostyjskiego Rejnolda. Od śmierci Stanisława upłynęły już niemal dwa wieki, trudno po tak długim czasie ustalić prawdziwość przebiegu życia i śmierci biskupa. Wątpliwości biskupa ostyjskiego były zrozumiałe, aliści, jak się okazało, w tym wypadku niesłuszne, albowiem kiedy biskup zachorzał, we śnie ukazał mu się sam Stanisław i przywrócił mu zdrowie. Wobec tego Rejnold nie sprzeciwiał się dłużej kanonizacji, która nastąpiła w Asyżu 18 września 1252 roku, po czym posłowie udali się w drogę powrotną.

Zapewne wieść o tym, co zaszło w Asyżu, dotarła do Krakowa wcześniej, albowiem naprzeciw powracającym z bullą kanonizacyjną wyszedł biskup Prandota w otoczeniu duchownych i zakonników oraz tłum wiernych i wszyscy razem ruszyli procesją do kościołów, ażeby złożyć Bogu dziękczynienie.

Nie starali się o kanonizację Stanisława ani Herman, ani Krzywousty. Nie wiemy i pewnie nigdy się nie dowiemy, czy działali zgodnie z opinią publiczną, czy przeciw niej. Jeżeli nawet Stanisław pośrednio czy bezpośrednio przyczynił się do strącenia Śmiałego, Herman z chwilą, gdy na tron wstąpił, nie widział interesu w apoteozie biskupa, który przeciwstawił się władzy panującego, obojętne, czy knując przeciw niemu pokątnie, czy jawnie go strofując, jak podaje Kadłubek. W każdym razie kanonizacja Stanisława mogła odbyć się tylko kosztem sponiewierania pamięci Śmiałego i całkowitego przetrucenia na niego winy za to, co się stało, a o czym Gall wyraża się nader enigmatycznie.

„Jednym z najgorszych następstw utraty korony i obalenia testamentu Krzywoustego był zanik ośrodka myśli politycznej interesującej się sprawami całego kraju, a przez to samo i Europy” – pisze Paweł Jasienica w swojej *Polsce Piastów*. Konsekwencją tego było, że poszczególne książątka w ogóle nie myślały w kategoriach ogólnopaństwowych, lecz partykularnych. I jakby na ironię (czy jako zadośćuczynienie) imię Stanisława ze Szczepanowa stało się teraz sztandarem czy symbolem jedności rozbitej monarchii.



Właściwa uroczystość – podniesienie relikwii św. Stanisława – została wyznaczona na 8 maja 1254 roku. W uroczystości brali udział Fulko, arcybiskup gnieźnieński, Opizo, opat messeński i nuncjusz papieski, Prandota, biskup krakowski, Tomasz, biskup wrocławski, Wolimierz, biskup włocławski, Jędrzej, biskup płocki, Gerard, biskup ruski, Wit, biskup litewski, opaci, proboszczowie, kanonicy, prałaci, kapłani, zakonnicy. Zjechali też książęta piastowscy. Poza Bolesławem i Kingą obecni byli Przemysław I, książę wielkopolski i poznański, Kazimierz, książę kujawski i łęczycki, Ziemowit, książę mazowiecki, i Władysław, książę opolski. Nie wiadomo, czy przybyli sami, czy z żonami. Za to Kinga celebrowała osobiście ten akt, mianowicie za specjalnym pozwoleniem Fulkona, arcybiskupa gnieźnieńskiego, i Opizona, nuncjusza papieskiego, własnoręcznie obmyła winem relikwie św. Stanisława i rozmieściła w drogocennych relikwiarzach.

Bolesław V z przydomkiem Pudicus nie przeszedł do historii jako władca wybitny. Jego ambicje były ambicjami księcia krakowskiego, a nie monarchy Polski, do którego to tytułu, gdyby się trzymał testamentu Krzywoustego, miał prawo. Ale w granicach swoich możliwości starał się o podniesienie rangi swego księstwa, wznosząc monumentalne budowle i robiąc plany pod przyszłą rozbudowę swojej stolicy.

W roku 1257 Bolesław V wydał akt fundacyjny oparty na wzorach zachodnioeuropejskich dla Krakowa, któremu wytyczył nowe granice. Założył ogromny kwadratowy rynek z sukiennicami pośrodku i ratuszem. Nieco wcześniej, przed rokiem 1257, jak tego dowodzi skośne w stosunku do rynku ustawienie, zaczął budować kościół Mariacki. O wcześniejszym rozpoczęciu budowy kościoła świadczy także układ cegieł.

Oprócz klasztoru w Zawichoście, który Bolesław V wybudował dla siostry swej Salomei, ufundował klasztor w Nowym Korczynie, a także wznosił warownię dla templariuszy w Łukowie, mającą na celu obronę Małopolski przed napadami Jaćwingów.

W roku 1259 na Polskę spadł nowy najazd Mongołów i Kraków

znowu został spalony. Nie wiadomo dokładnie, jakie były rozmiary zniszczenia. W każdym razie spłonęły wszystkie budynki drewniane i część budowli murowanych. Ile zabytków romańskich uległo wtedy bezpowrotnemu zniszczeniu, niepodobna ustalić.

Wiemy natomiast, że Wawel ocalał i że w roku 1271 gościł w swoich murach króla węgierskiego Stefana V, brata księżny Kingi, który wstąpił na tron po zmarłym w roku ubiegłym Beli IV. Polska książęca para wyjechała naprzeciw dostojnego gościa dwie mile poza mury Krakowa, po czym nastąpiły na Wawelu biesiady i turnieje. Odjeżdżającego Stefana siostra i szwagier odprowadzili do Starego Sącza. Tego Sącza, w którym niebawem Kinga zaczęła wznosić klasztor klarysek.

Wkrótce po wizycie króla Stefana książęca para złożyła oficjalnie ślub czystości. Nastąpiło to w kościele franciszkanów podczas uroczystej mszy śpiewanej, którą celebrował brat Bartłomiej. Ponadto księżna złożyła potrójne ślubowanie zgromadzenia trzeciego zakonu i odtąd chodziła w szarej mniszej cuculli przewiązanej sznurem. Ale ani cuculla, ani brak kokieterii nie osłabiły wrodzonego jej uroku. A musiał on rzeczywiście być niezwykły, skoro blisko sześćdziesięcioletnią księżną, kiedy po śmierci męża została klaryską, posądzono jeszcze o romans ze spowiednikiem.

W roku 1279 umarł Bolesław Wstydlivy. Pochowano go w klasztorze franciszkanów w Krakowie.

Leszek Czarny zwyczajem bardzo polskim, objąwszy władzę, natychmiast zakwestionował prawa Kingi do ziemi sądeckiej, która zresztą stanowiła nie tyle oprawę wdowią, ile zapis za zużyte sumy posagowe. Ostatecznie jednak – za sprawą brata Bogusława – doszło do pojednania między Leszkiem Czarnym i Kingą i księżna mogła przystąpić do budowy klasztoru. Akt fundacyjny rozpoczyna się: „My, Kunegundis, wdowa po księciu Bolesławie, dziedzicu niegdyś Krakowa i Sandomierza, pani i księżna sądecka...”

Aż dziwne, że bracia franciszkanie, którzy tyle dobrodziejstw zaznali od Kingi i Bolesława, teraz, kiedy księżna dobrowolnie

wyrzekła się władzy i wszelkich dostojęństw i zamieszkała w ufundowanym przez siebie klasztorze, zaczęli snuć dokoła jej osoby sieć sensacyjnych plotek i podejrzeń. Nie wiadomo, kto zrobił donos na Kingę, że godzinami spowiada się u brata Bogufała, w każdym razie przeor franciszkanów tudzież gwardian dali wiarę uwłaczającym księżnej pogłoskom. Brat Bogufał został ostentacyjnie wezwany do Krakowa na pokutę za brak wstrzemięźliwości i uprawianie rozpusty.

Podobno wezwanie przyszło w momencie, gdy Kinga się spowiadała, tak że brat Bogufał przerwał spowiedź i bez udzielenia absolucji opuścił Stary Sącz.

W klasztorze zaszumiało jak w ulu. Kinga, co z miłości do Chrystusa wyrzekła się rozkoszy łoża małżeńskiego, posądzona, że obcowała cielesnie ze spowiednikiem! W atmosferze skandalu jedna Kinga zachowała stoicki spokój i absolutne milczenie. Zapytana przez mniszki, dlaczego się nie broni i nie protestuje przeciw znieważającym ją oskarżeniom, zamiast mówić o sobie i bracie Bogufale, dała krótki wykład o ćwiczeniu cierpliwości i zachowaniu spokoju we wszelkich sytuacjach i przeciwnościach życia: *Patientia enim – mówiła – continet opus perfectum, perfectioribus vero operibus et potioribus laboribus in via huius terrena ac laboriosae peregrinationis potior in coelesti patriae debatur merces. Ubi iustissimus Retributor unicuique suam reddet mercedem iuxta proprium laborem.*

Na miejsce brata Bogufała zjechał do Sącza brat Piotr Odraniec rodem z Czech, który to stanowisko specjalnie u przeora sobie był wyprosił. Zaraz też podczas pierwszej spowiedzi zagabnął Kingę, dlaczego się nie spowiada z grzechu, jakiego dopuszczała się z bratem Bogufałem. Na to Kinga: „O to się nie oskarżam. Bóg, który widzi rzeczy ukryte, wie i zna wszystko”. Odpowiedź ta nie zadowoliła brata Piotra i po skończonej spowiedzi, gdy księżna została w kościele, jął przez małe okienko podpatrywać, czy i jak będzie się modlić.

Kinga leżała na ziemi, a w miarę jak trwała jej modlitwa, zaczęła emanować światłością, co wprowadziło spowiednika najpierw w zdumienie, potem w panikę. Wypadł z kościoła i popędził do

Krakowa, do klasztoru minorytów: „Grzeszyliście ciężko – rzekł do braci – a ja z wami, oskarżając świętą. – [...] opowiedział, że ujrzał światłość, która ją oblała. – A była tak wielka – dodał – że gdybym przez godzinę się jej przypatrywał, z pewnością bym oślepl”.

Nie ulega wątpliwości, że Kinga podczas kontemplacji popadała w ekstazę i wtedy wyłączała się całkowicie z otaczającego ją świata. Pewnego razu, podczas gdy Kinga trwała w modlitwie, przewróciła się na ołtarzu świeca, od której zaczął się tlić jej habit. Nie wiadomo, co by się stało, gdyby do kościoła nie weszła siostra Anna (jeszcze jedna Piastówna, córka Przemysła I, księcia Wielkopolski) i ognia nie ugasiła. Jak się potem okazało, Kinga miała oparzenia na szyi, lecz prosiła, ażeby o tym zdarzeniu nikomu nie mówić. Anna zastosowała się do jej życzenia, dopiero po śmierci Kingi sprawę ujawniła.

Pomimo ascezy, jaką Kinga uprawiała – mięsa i wina nie byłaby za nic tknęła – jak pisze Długosz – *maiozem habens in illorum usu horrorem quam voluptatem* – pomimo że z Bolesławem żyła jak z bratem i „w rozmowach z mężczyznami żadnej nie dopuszczała się lekkości”, sprawa jej dziewictwa wciąż była dyskutowana.

Gdy biskup krakowski Paweł przybył do Starego Sącza mniszki welonować, Kinga jako wdowa nie zgłosiła się po welon, o co spowiednik jej Bogufał robił wymówki, ale Kinga prosiła go, ażeby tajemnicę jej dziewictwa zachował dla siebie.

Później, gdy Kinga już nie żyła i przyszło do spisania jej życia i cudów za jej sprawą działywanych, siostra Katarzyna z Odolanowa zeznała, że Kinga jej się zwierzyła, iż „pod małżeńskim płaszczem dochowałam dziewictwa, co mi też z trudnością przychodziło i podobno ledwo kto wierzyć będzie, że czyste serce dziewicze zachowałam”. Wszelako Władysław Łokietek, który był synowcem Bolesława Wstydlwego, gorliwie zeznawał, że Kinga kwiat swego dziewictwa zachowała, gdyż chłopcem będąc, nieraz do małżeńskiej sypialni czy łóżnicy Kingi wchodził i miał możliwość po „nieomylnych oznakach sprawdzić, że była dziewicą”.

Wśród licznych cudów, jakie Kindze przypisywano, jeden

wywołuje dreszcz zgrozy. Po śmierci brata Kingi na tron wstąpił jego starszy syn, Władysław. Wtedy młodszy, Andrzej, który też był pretendentem do tronu, w obawie o swe życie uszedł do Polski. Kinga osadziła bratanka na zamku Chroberz nad Nidą. Ale jak się okazało, nawet tam nie był bezpieczny. Nasłani przez Władysława mordercy znaleźli jego kryjówkę i utopili go w Nidzie. Rybacy wyłowili topielca i przynieśli do klasztoru franciszkanów w Korczynie, którzy z kolei przywieźli go do Starego Sącza. Kinga kazała zwłoki położyć w kościele i sama przy nich czuwała. Siostry Gertruda, Adelgunda i Grzymisława zeznały później, że gdy Kinga modliła się przy trupie, topielec zaczął dawać oznaki życia, słyszały też, jak Kinga prowadziła rozmowę z jakimiś niewidzialnymi osobami, po czym dotknęła ręką stóp Andrzeja i rzekła: „Spoczywaj, kiedy tak się podobało twemu i mojemu najlitościwшему Zbawicielowi i kiedy to potrzebne do twego zbawienia. Spoczywaj w pokoju”. Później siostry zapytały Kingę, dlaczego nie pozwoliła wstać bratankowi. Święta podała trzy przyczyny. Jedną z nich brzmiała, że gdyby Andrzej ożył, zbyt dużo krwi ludzkiej by się polało.

Makabryczna ta historia stanowi znamiennej ilustrację dla średniowiecznej koncepcji życia i śmierci, które ze sobą jakby koegzystują. Nad żywymi unosi się odór trupi, umarli raz po raz zostają wskrzeszani i dalej obcuja z żywymi. Czy w średniowieczu ludzie częściej zapadali w letarg, czy też historie o cudownym powrocie do życia miały swe źródło w religijnej wierze w ciągłość bytu ludzkiego przebiegającego na dwóch planach, wprawdzie różnych, lecz związanych tożsamością cielesną danego osobnika, przy czym możliwe było wzajemne przenikanie się obu planów – trudno człowiekowi współczesnemu osądzić. Jedno jest pewne, że ludzie średniowiecza odczuwali coś na kształt fascynacji śmiercią i stworzyli całą literaturę na temat obcowania z umarłymi i pomocy, jaką obie strony sobie wzajem świadczyły. Obok pomocy umarli mogli również wywierać zemstę z za grobu. Motyw upiora-kochanka, popularny w średniowieczu, przetrwał w folklorze po czasy nowożytnie.

W roku 1287 Tatarzy – prowadzeni przez przewodników ruskich – znowu zapuścili się na ziemie polskie. Klasztor dominikanów w Sandomierzu został spalony i mnisi z opatem Sadokiem ponieśli śmierć męczeńską. Kinga z dwiema swoimi siostrami, Jolentą, wdową po księciu kaliskim, i Konstancją, wdową po Lwie, królu halickim, schroniły się wraz z siedemdziesięciu mniszkami na zamku w Pieninach. Zachowała się legenda, jakoby Tatarzy, którzy zaczęli dobywać zamku, nagle zdjęci niewytłumaczoną trwogą od niego odstąpili, co przypisywano modłom Kingi.

Kinga umarła 24 lipca 1292 roku. Zbliżanie się śmierci przeczuła i kazała bić we wszystkie dzwony i przywołać do siebie wszystkie siostry i braci, którzy przy klasztorze pełnili jakieś funkcje. Po przyjęciu komunii św. pożegnała się z siostrami i po raz ostatni dawała im rady: „Miłosierdzie, politowanie i miłość ku sobie i ku innym zachowajcie [...] powstrzymajcie język nie tylko od obmowy wszelkiej, ale też od każdego próżnego, lekkiego i niepożytecznego słowa [...] w utrapieniach, ucisku, kłopotach i frasunkach bądźcie cierpliwi”.

Potem kazała siostrze Anastazji przeczytać sobie ustęp z Ewangelii św. Jana opisujący, jak Chrystus żegnał się z uczniami.

Ostatnie jej słowa były: „Ojczy, w ręce Twoje oddaję ducha mego”.

Żywot Kingi został napisany wkrótce po jej śmierci, na początku XIV wieku. Oryginał zaginął, lecz znamy go z późniejszych odpisów, nieco zniekształconych, oraz z *Żywota błogosławionej Kingi* spisane go przez Długosza, który opierał się na autentyku, a zatem jest wierniejszy niż wcześniejsze chronologicznie, lecz niechlujne kopie.

Jadwiga, księżna śląska, Salomea, królowa halicka, Kinga, księżna krakowska, są jedynymi postaciami należącymi do dynastii Piastów, które wkrótce po swoim zgonie doczekały się tak szczegółowych monografii.

Monografie te posiadają charakter specjalny – zostały napisane w celach hagiograficznych, jednakowoż ze względu na materiał w nich zawarty stanowią pierwszorzędne źródła historyczne

ukazujące stosunki średniowieczne z niezrównaną – bo niezamierzoną – prawdziwością. Przy okazji opisywanych cudów dowiadujemy się o sposobie bycia i podróżowania, o relacjach małżeńskich, obyczajach i poglądach, tak że poznajemy nie poszczególne oderwane fakty epoki, lecz panoramiczną wizję kultury materialnej i duchowej Polski w czasach rozbitcia na dzielnice.

Taki na przykład szczegół, że Kinga kazała siostrze Anastazji czytać ustęp z Ewangelii, świadczy o wykształceniu klarysek sądeckich. Dowiadujemy się także, że z inicjatywy Kingi został przełożony psalterz na język polski i że ona sama, wychodząc z kościoła, zawsze odmawiała po polsku psalmy. Psalterz ten niestety nie zachował się w oryginale. Znamy jedynie odpisy o 130 lat późniejsze.

Wiek XIII, który jest obrazem rozkładu monarchii polskiej, w dziedzinie kultury wykazuje duży postęp. Wszyscy książęta dzielnicowi starają się o rozbudowanie swoich stolic i wznoszenie wspaniałych budowli, a książętom sekundują biskupi.

O fundacjach książąt śląskich i krakowskich była już mowa.

Władysław Laskonogi zakłada klasztor dla panien cysterek w Ołoboku, Mikołaj, notariusz Henryka Brodatego, buduje klasztor cystersów w Henrykowie. Iwo, biskup krakowski, funduje klasztor cystersów w Mogile i wyposaża szpital dla chorych i starych w Prądniku, który później przenosi do Krakowa, gdzie wystawił pomieszczenia dla chorych i braci Św. Ducha. Tenże Iwo wznosi klasztor zakonu kaznodziejskiego pod wezwaniem św. Jakuba w Sandomierzu. Książę Świętopełk pomorski w wieku XII zakłada i buduje klasztor zakonu kaznodziejskiego pod wezwaniem i ku czci św. Mikołaja w mieście swoim, Gdańsku. W miasteczku Brzesku nad Wisłą zostaje założony klasztor premonstrantów. Paweł, biskup poznański, buduje klasztor zakonu kaznodziejskiego w Śródce, po lewej stronie drogi wiodącej od Śródki do Główny, naprzeciwko kościoła św. Małgorzaty – żeby wymienić ważniejsze fundacje wzmiankowane przez Długosza.

Wreszcie na wiek XIII przypadają pierwsze nieśmiałe próby literackie w języku rodzimym pod postacią kazań.

Humbert z Romans, generał zakonu dominikanów, w traktacie *De eruditione praedicatorum* podał tematy, które mają być poruszane w kazaniach: *Deus, angelus, homo, coelum, diabolus, mundus, infernum, praecepta, consilia, sacramenta, scriptura, virtutes, vitia*. Lecz kazania mnichów zebrzących i księży parafialnych oprócz głoszenia prawd wiary odwoływały się do aktualnych wypadków i zwyczajów, tak że podobnie jak żywoty świętych stanowią pierwszorzędne źródło informacji.

Po kazaniu następowało wezwanie do wspólnej modlitwy. W Polsce odmawiano *Bogurodnicę*, jak świadczy o tym rękopis z XV wieku (zachowany w klasztorze cystersów w Rudzie Raciborskiej), w którym kaznodzieja wzywa: *Dicamus hanc orationem devotis cordibus Bogarodzycza*.

Z językiem narodowym w kościele zetknął się biskup Iwo Odrowąż we Francji w czasie swoich studiów w szkole św. Genowefy w Paryżu. Po powrocie do Polski zwyczaj ten przeniósł do kraju, w każdym razie zaprowadził w Krakowie. Zachował się dokument erekcyjny dla kościoła N.M. Panny w Krakowie z roku 1226: *Sermoque ante hac in ecclesia sancte Trinitatis pro eruditione gentis nostre Polonie fieri solitus, ut in dicta ecclesia parochiali Sancte Marie habeatur*.

Biskup Iwo przywiózł też z Francji zbiór kazań autorów francuskich liczący 41 tytułów, z którego dominikanie krakowscy mieli czerpać inspirację.

W bibliotece kapitulnej w Gnieźnie znajduje się zbiór kazań łacińskich de sanctis interesujących ze względu na osobę autora. Napisał je Peregryn z Opoła, najśłynniejszy kaznodzieja polski na przełomie XIII i XIV wieku. Peregryn pochodził z Opoła, a następnie został przeorem konwentu dominikanów w Raciborzu i spowiednikiem książąt raciborsko-opolskich. Ta linia Piastów śląskich wywodziła się od Mieszka Płatonogiego, rodzonego brata Bolka Wysokiego i Ryksy, cesarzowej Hiszpanii.

W roku 1318 papież Jan XXII mianował Peregryna z Opoła inkwizytorem na diecezję wrocławską i krakowską.



Ks. Jerzy Wolny, autor studium o Peregrynie z Opola, pisze:

„Sprawa inkwizycji w Polsce była jednym z postulatów papieża w pertraktacjach z delegacją polską ubiegającą się o koronę dla Łokietka. Inkwizycja miała pracować w ośrodkach kacerskich na Śląsku i w Małopolsce”.

Zdumiewające, jak prędko w owych odległych wiekach, pozbawionych środków szybkiej komunikacji i informacji, rozprzestrzeniały się nowe idee. Św. Franciszek z Asyżu umarł w roku 1226, a w roku 1232 Bolesław Wstydlivy – na prośbę siostry swej Salomei – sprowadza franciszkanów do Polski i zakłada dla nich klasztor w Krakowie, a wnet potem dla klarysek w Zawichoście. Salomea już w roku 1226 sprowadziła franciszkanów do Karyntii.

Dominikanie znaleźli się w Polsce jeszcze wcześniej niż franciszkanie. Jacek i Czesław Odrowążowie podczas swego pobytu w Rzymie zostali wyświęceni przez samego św. Dominika w roku 1220, a po ich powrocie do kraju biskup Iwo Odrowąż oddał im w obecności księcia Leszka Białego kościół Św. Trójcy w Krakowie oraz drewniany domek na mieszkanie.

Oba zakony – franciszkanów i dominikanów – miały za cel odnowę życia religijnego według zasad Ewangelii oraz zwalczanie herezji.

Rewolucyjne idee św. Franciszka nie znalazły aprobaty Stolicy Apostolskiej. Tylko jego posłuszeństwo wobec papieża uchroniło jego i braci od zarzutu herezji. Wreszcie po pewnych zmianach zaprowadzonych przez Franciszka nowa wersja reguły, mniej radykalna, została zatwierdzona przez papieża Honoriusza III. Od tej chwili zakon mógł rozwijać się w całej Europie pod patronatem miejscowych książąt i biskupów.

Nie tak rzecz się miała z sektami religijnymi, które nie znajdowały legalnego oparcia w jakimś autorytecie świeckim czy religijnym ani nie dysponowały żadnymi organizacjami.

Rzecz znamienna, że poezja trubadurów prowansalskich nie wywołała żadnego refleksu w Polsce. Kultura polska XII wieku nie była jeszcze przygotowana na recepcję i zrozumienie konwencji miłości dworskiej. Choć Henryk Probus, książę śląski,

jeden z wybitniejszych Piastów XIII wieku zmierzający do scalenia monarchii, stawał w szrankach minnesängerów i układał liryki miłosne w języku niemieckim. Ale ta sama kultura polska, która pozostała zamknięta dla poezji dworskiej – być może zadecydowała o tym bariera językowa – okazała się na tyle dojrzała, ażeby natychmiast zareagować na nurtujące Europę prądy religijne, i to zarówno w wersji przez Kościół propagowanej czy tolerowanej, jak i nieortodoksyjnej.

To, że idea ubóstwa okazała się atrakcyjna dla tylu księżniczek piastowskich, świadczy między innymi o stopniu kultury tej epoki, albowiem trzeba dużej dojrzałości duchowej, a także nasycenia dobrami materialnymi, ażeby dobrowolnie z nich zrezygnować i nie odczuwać ubóstwa jako symptomu poniżenia.

Jednocześnie dbałość o sprawy kultu stała się przyczyną powstawania najpiękniejszych dzieł sztuki średniowiecznej, o których zachowanie dbały wszystkie klasztory. Zasługi księżniczek piastowskich w tej dziedzinie są ogromne. Ile kancjonałów i graduatów, cudownie haftowanych ornatów, zapisów nutowych, naczyń kościelnych misternie cyzelowanych powstało z inspiracji pobożnych fundatorek i do dziś zachowało się dzięki ich zapobiegliwości i tradycji, jaką następczyniom swoim przekazały!

Pierwszym zabytkiem chorału franciszkańskiego z roku 1232 „jest graduat klarysek krakowskich i powiązana z nimi grupa rękopisów starosądeckich [...] Zabytki franciszkańskie zawierają pierwsze traktaty muzyczne [...] eliminują z kalendarza świętych importowanych wraz z rękopisami z Kolonii i ziem niemieckich, owych Gangulfów, Kilianów, Kunegundy, Otmarów, Gereonów. Rękopisy z XIV w. przynoszą notatki polskie: «Spyewaj», a nawet piosenkę «Panno myła» [...] Wreszcie [...] właśnie rękopisy klarysek przynoszą nam najstarsze zabytki muzyki wielogłosowej w Polsce” (ks. H. Feicht).

Imponujący jest poczet księżniczek należących do dynastii Piastów, które w ciągu XIII i XIV wieku wstąpiły do klasztorów i same niejednokrotnie te klasztory ufundowały, a z reguły dbały o

ich wyposażenie:

- Salomea, klaryska w Skale – córka Leszka Białego;
- Salomea, klaryska w Skale – córka Konrada I mazowieckiego;
- Salomea, klaryska w Skale – córka Ziemowita I mazowieckiego;
- Anna, dominikanka w Raciborzu – córka Ziemowita III mazowieckiego;
- Eufrozyna, ksieni w Trzebnicy, Anna, ksieni w Owińskach, Eufemia, klaryska we Wrocławiu – wszystkie trzy córki Przemysła I wielkopolskiego;
- Kinga, wdowa po Bolesławie Wstydlwym, klaryska w Starym Sączu, Jolenta, wdowa po Bolesławie Pobożnym, klaryska w Starym Sączu – obie urodzone królowny węgierskie;
- Gryfina, klaryska w Sączu – wdowa po Leszku Czarnym;
- Jadwiga, klaryska w Sączu – wdowa po Władysławie Łokietku, Anna, klaryska w Gnieźnie – córki Bolesława Pobożnego;
- Gertruda, ksieni w Trzebnicy – córka Henryka Brodatego;
- Agnieszka, ksieni w Trzebnicy, Jadwiga, ksieni klarysek wrocławskich – córki Henryka Pobożnego;
- Konstancja, ksieni w Trzebnicy – córka Ziemomysła, księcia kujawskiego;
- Adelajda, dominikanka w Sandomierzu – córka Kazimierza I, księcia kujawsko-łęczyckiego;
- Anna, ksieni w Trzebnicy – córka Bolesława Rogatki;
- Anna, ksieni w Strzelnie – córka Bolesława, księcia jaworskiego;
- Konstancja, ksieni w Starym Sączu – córka Bernarda, księcia świdnickiego;
- Małgorzata, klaryska w Strzelnie – córka Bolesława II, współregenta księcia Bernarda;
- Anna, ksieni klarysek wrocławskich, Elżbieta, ksieni klarysek wrocławskich, Helena, klaryska gnieźnieńska – wszystkie trzy córki Henryka V Grubego, księcia jaworskiego;
- Małgorzata, ksieni klarysek wrocławskich – córka Henryka VI, księcia wrocławskiego;
- Jadwiga, ksieni klarysek wrocławskich – córka Konrada I,

księcia głogowsko-bytomskiego;

- Jadwiga, ksieni w Trzebnicy – córka Henryka II, księcia głogowskiego;

- Wieńczysława, norbertanka w Czarnowasie – córka Kazimierza I, księcia opolskiego;

- Eufemia, dominikanka w Raciborzu – córka Bolka I, księcia opolskiego;

- Eufemia, dominikanka w Raciborzu – córka księcia Przemka raciborskiego;

- Agnieszka, ksieni w Trzebnicy, Katarzynka, ksieni w Trzebnicy, Elencza, dominikanka w Raciborzu – wszystkie trzy córki Władysława, księcia bytomskiego;

- Anna, klaryska wrocławska, Jadwiga, ksieni klarysek wrocławskich – córki Bolesława I, księcia niemodlińskiego na Głogówku;

- Kunegunda, klaryska w Starej Budzie, Elżbieta, klaryska w Trzebnicy, Anna, klaryska wrocławska – córki Bolesława II, księcia opolskiego;

- Jolenta, ksieni u św. Andrzeja w Krakowie – córka Kazimierza I, księcia cieszyńskiego;

- N.N., dominikanka w Raciborzu – córka Władysława, księcia oświęcimskiego.

Przesadą byłoby twierdzenie, że wszystkie księżniczki wstępowały do klasztorów z pobudek religijnych.

O tym, że welon zakonny, a tym bardziej godność ksieni czy opatki podnosiła pozycję kobiety w opinii ogółu, była już mowa. Ale niektóre księżniczki wstępowały lub zostały oddane do klasztoru po prostu z braku odpowiedniego kandydata na męża. Sytuacja ta nie ograniczała się do księżniczek i pań feudalnych, lecz łączyła się z pewnym zjawiskiem demograficznym. Na skutek różnych przyczyn, między innymi wypraw krzyżowych, wzrosła liczebnie przewaga kobiet, tak że kwestia kobieca stała się zagadnieniem społecznym.

Ale o tym w następnym rozdziale.

## Jolenta, Jadwiga i Reiczka



Dążenie do naprawy Kościoła w XI wieku szło dwoma torami – jeden był oficjalny, reprezentowany przez duchownych, drugi – propagowany przez ludzi świeckich, którzy jako wędrowni kaznodzieje zwalczali zepsucie kleru i nawoływali do dobrowolnego ubóstwa i powrotu do wskazań Ewangelii.

Jednym z najbardziej popularnych kaznodziejów był Robert z Arbrissel. Kobiety i mężczyźni, porwani jego wymową, porzucali domy i wędrowali za nim w charakterze *pauperes Christi*. Robert z Arbrissel nie stosował dyskryminacji w odniesieniu do kobiet, co stanowiło całkowite *novum*. Wreszcie pod naciskiem kleru, a także na skutek wzrostu liczby wędrujących ubogich, Robert zdecydował się osiedlić swoich pustelników. Zostawiwszy mężczyzn pod opieką zaufanych towarzyszy, sam założył zgromadzenie kobiet, które podzielił na trzy grupy: „Klasztor przeznaczony dla panien i matron, dom pokuty dla nawróconych ładacznic, wreszcie szpital dla chorych i trędowatych. Równocześnie, pragnąc zapewnić zgromadzeniu opiekę i pomoc w pracach na roli, przydzielił doń pewną liczbę mężczyzn, poddając ich jednak jurysdykcji opatki” (T. Manteuffel).

Inny wędrowny kaznodzieja, Norbert z Xanten wywodzący się z arystokracji, został założycielem zgromadzenia eremitów w Premontre, gdzie jednak skazał eremitki na prace służebne – tkactwo, szycie, pranie – wobec eremitów mężczyzn. Z czasem oddzielono konwenty kobiece od męskich i poddano częściowej klauzurze. Premonstratensi, którzy w owym czasie przyjęli regułę kanoników regularnych i usiłowali pogodzić życie kontemplacyjne z pracą kaznodziejską i duszpasterską, krzywym

okiem patrzyli na zajęcia kontemplacyjne siostr i nie pozwalali im śpiewać oficjów, obawiając się – jak sugeruje Stanisław Trawkowski – by siostry nie usamodzielniały się i nie przekształciły w kanoniczki. Filie kobiece stanowiły bowiem własność opactw męskich i kanonicy regularni dążyli do likwidacji domów kobiecych, ażeby zawładnąć ich mieniem. Zachowały się bulle papieskie biorące premonstrantki w opiekę i potwierdzające nadania na ich rzecz poczynione. Tymczasem wbrew dążeniom kanoników regularnych liczba konwerek stale wzrastała. Herman z Laon w dziele *De miraculis b. Mariae Laudunensis* wyraża zdziwienie, że nie tylko ubogie chłopki, lecz kobiety z możnych rodzin garną się do domów premonstrantek: *Videmus feminas non modo rusticas vel pauperes, sed potius nobilissimas et ditissimas.*

Przyczyny tego zjawiska były złożone. Kaznodzieje rozbudzili żywe i często egzaltowane nastroje religijne; niekiedy bieda skłaniała samotną ubogą kobietę do zostania konwerską przy klasztorze kanoników. Dla chłopki oznaczało to z pewnością awans społeczny. Również przewaga liczebna kobiet w okresie krucjat mogła wpłynąć na wzrost powołań zakonnych. Ale moim zdaniem główny magnes stanowiła emancypacja od władzy męzczyzny, którą klasztor gwarantował nawet w wypadku poddania domu konwerek władzy opata. Zresztą w wielu krajach norbertanki uzyskały pewną niezawisłość.

Premonstratensi zostali sprowadzeni do Polski w wieku XII. Najstarsze opactwa – na krakowskim Zwierzyńcu i w Brzesku – były podwójne, męskie i żeńskie. Z czasem domy żeńskie usamodzielniały się i przetrwały – po wygaśnięciu domów męskich – do dziś.

Dotychczas była mowa o kaznodziejach-eremitach, którzy zrezygnowali ze skrajnego ubóstwa oraz haseł głoszonych na początku swojej działalności i podporządkowali się władzy kościelnej, dając początek nowym zakonom. Niektórzy jednak apostołowie ubóstwa nie chcieli odstąpić od swojego programu i w konsekwencji zostali uznani za heretyków.

Herezje wносиły ferment w zastałe życie kościelne i zmuszały

do rewizji życia zakonów i kleru oraz wielu praktyk religijnych, ale przeważnie fatalnie kończyły się dla tych, co ów ferment wywołali, to znaczy dla samych herezjarchów.

Kościół przystąpił do walki z herezjami poprzez odnowę życia kościelnego opartą na postulatach wysuwanych przez sekty religijne, czego wyrazem były zakony żebracze – przede wszystkim franciszkanie – i jednocześnie zabrał się do tępienia samych heretyków za pomocą inkwizycji. Wszelako wielu biskupów broniło sekt religijnych, które dopiero z czasem zostały uznane za heretyckie. Biskup Fulko z Tuluzy (początek XIII wieku) w swojej podróży do Italii skonstatował, że często niepodobna odróżnić, czy ludzie praktykują tylko cnoty ewangeliczne, czy już skłaniają się do herezji.

Znamienną cechą sekt religijnych krzewiących się w XII i XIII wieku jest ich powiązanie z religiami Dalekiego Wschodu. Uczony angielski Hugh Ross Williamson utrzymuje, że istniała pewna łączność między wierzeniami katarów i mitraizmem, i stawia niesłychanie śmiałą tezę, jakoby zabójstwa dokonane na królu Rufusie w roku 1100 i 70 lat później na Tomaszu Beckecie, arcybiskupie Canterbury, były w rzeczywistości dobrowolnymi ofiarami złożonymi według rytuału mitrajskiego. W każdym razie wiemy, że katarzy i patareni wierzyli w reinkarnację i głosili nauki zbliżone do panteizmu. Katarzy nauczali, że „zabijając jakiegokolwiek zwierzę lub ptaka z wyjątkiem ryb, pcheł i tym podobnych jest grzechem, a gdyby ktoś zabił jagnię, ptaka lub tym podobne, popełniłby grzech śmiertelny”.

Sekty religijne, szukające natchnienia w panteizmie, głosiły obok zasady ubóstwa – równouprawnienie płci, także w domenie nauczania prawd wiary. *Mulieribus Evangelium in ecclesia licitum esse docere.*

Waldensi głosili, że transsubstancjacji może dokonać człowiek sprawiedliwy (oczywiście członek sekty waldensów), obojętne, kobieta czy mężczyzna, natomiast nie może jej dokonać grzesznik, choćby był kapłanem.

Jeden z ważniejszych prądów religijnych stanowiła nauka Joachima di Fiore, opata cysterskiego z Kalabrii głoszącego

nastanie ery Ducha Świętego. Według nauki Joachima świat musi przejść przez trzy cykle – Ojca, czyli Prawa, Syna, czyli Krzyża, i Ducha Świętego, czyli Miłości. Pierwsza era była erą posłuszeństwa, druga – erą nauki i mądrości, trzecia będzie erą mistycznego zrozumienia i ekstatycznej kontemplacji. Era Ducha Świętego miała się rozpocząć w roku 1260.

Znawcy średniowiecznych sekt ezoterycznych są zdania, że nauka głoszona przez Joachima di Fiore, potępiona przez Kościół, bynajmniej nie wygasła. W renesansie podjęli ją różokrzyżowcy: „Wielcy różokrzyżowcy [cytuję z dzieła Serge’a Hutina *Histoire des Rose-Croix*] usiłowali realizować «Reformę wszechświatową», której wszyscy Oświeceni [przez Ducha Św. – przyp. J.Ż.] od dawna oczekiwali”. Przy tym najwyższymi wtajemniczonymi bywały również kobiety, o czym dowiadujemy się z opisu inicjacji bardzo wysokiej rangi zamieszczonego w dziele Johanna Valentina Andreä z roku 1616 pt. *Die chymische Hochzeit Christiani Rosenkreutz*.

Ogólne przekonanie o konieczności reformy kościelnej sprzyjało egzaltowanym nadziejom w działanie Ducha Świętego, którego widome wcielenie parę razy sygnalizowano. I tak w okolicy Mediolanu zaczęła się szerzyć cześć dla pewnej kobiety imieniem Wilhelmina, zmarłej w roku 1281, która za życia daremnie wzbierała się przed nadnaturalnymi mocami, jakimi władała. Po śmierci Wilhelminy niejaka Maifreda zaczęła głosić, że w Wilhelminę wcielił się Duch Święty, i znalazła wielu wyznawców.

Cześć dla Ducha Świętego płynęła różnymi kanałami – od całkowicie ortodoksyjnych do całkowicie heretyckich.

Poszczególne sekty powstawały i tropione przez inkwizycję zanikały, ale tendencje panteistyczne i mistyczne przenikały do stowarzyszeń religijnych i klasztorów, inspirowały pewne postawy i formy religijności, które nie zostały przez Kościół jednoznacznie zaaprobowane ani potępione.

W drugiej połowie XIII wieku głośno było o mistyczkach, które przyznawały się do zjednoczenia z bóstwem, przy tym jedne zostały uznane za heretyckie, inne wcale nie zdawały sobie



sprawy, że przekonania ich przynależą do kręgu herezji potępionych przez Kościół, jak pelagianizm, manicheizm i nauka katarów.

Wyraźnie heretycki charakter miały tezy wyznawane przez mistyczki z klasztoru w Ries przynależnego do biskupstwa augsburskiego. Jawnie głosiły zjednoczenie z bóstwem i odmówiły posłuszeństwa teologowi, który miał być ich przewodnikiem duchowym.

Przekonanie, że dusza zespolona z Bogiem nie może grzeszyć, doprowadziło w konsekwencji do rozwiązłości, co dawało inkwizycji podstawę do różnych insynuacji.

Zresztą musimy być bardzo ostrożni w przyjmowaniu twierdzenia o rozwiązłości potępionych przez Kościół sekt religijnych, jako że obyczaj ich znamy tylko z jednostronnej relacji inkwizytorów bądź nieprzychylnych im kronikarzy zakonnych. Salimbene, cytowany już przeze mnie franciszkanin z Parmy, zarzucał begardom rozwiązłość, braci apostołskich oskarżono o wspólność majątkową i wspólnotę kobiet. Osobiście skłonna jestem rozumieć ową wspólnotę kobiet jako prawo kobiety do zmiany partnera, co zdaje się, nie mieściło się w ogóle w koncepcji kronikarza i co potraktował jako wspólnotę kobiet. Ostatnio znalazłam poparcie dla moich domysłów w dziele Tadeusza Manteuffla wydanym w roku 1964 pt. *Narodziny herezji*, w którym czytamy:

„Kto wie jednak, czy w zarzucanej braciom apostołskim swobodzie stosunków płciowych nie kryły się niezauważone przez obserwatorów problemy innego rodzaju. Być może chodziło tu o odrzucenie jeszcze jednego prawa własności, jakim było podówczas niewątpliwie małżeństwo. Jeśli przypomnimy sobie, że z zarzutem rozwiązłości płciowej spotykały się wszystkie niemal skrajne ruchy społeczne aż do współczesnych nam czasów, to interpretacja taka wydaje się możliwa do przyjęcia”.

Sygnalizowana już w XII wieku kwestia kobieca w następnym przybiera na wadze. Praktycznie kobieta nie mogła samodzielnie egzystować, i to na żadnym szczeblu społecznym. Wszędzie –

poza klasztorem – pozostawała na łasce i niełasce mężczyzny. Nie wszystkie chciały i mogły wstępować do klasztoru. Liczba miejsc w klasztorach była ograniczona. Chłopki i mieszczyki miały też utrudniony dostęp do nich zarówno z braku pieniędzy, jak i wykształcenia.

Tak więc potrzeba społeczna zrodziła powstanie na połę religijnych stowarzyszeń kobiecych zwanych curia beghinarum. Nie wiadomo z pewnością, kto był ich twórcą. Być może był nim kaznodzieja z Liège, Lambert le Begue, tzn. Jąkała, który założył stowarzyszenie wdów i sierot.

W roku 1216 papież Honoriusz III zezwolił „skromnym kobietom” w Belgii, Francji i Niemczech tworzyć samodzielne stowarzyszenia religijne i żyć pod wspólnym dachem. Z Niemiec przeniknęły beginki do Czech, Polski i na Węgry.

Męskim odpowiednikiem beginek byli tzw. begardzi. Należeli do nich przeważnie rzemieślnicy. Begardzi często popadali pod wpływy kaznodziejów ludowych szerzących radykalne poglądy społeczne, uznane przez Kościół za hereetyckie. Szczególnie silny był wpływ sekty braci Wolnego Ducha wywodzącej się od teologa Amalryka z Bène. Nauka Amalryka – potępiona przez synod paryski w roku 1210 – miała charakter panteistyczny. Na Amalryku zaważyli tacy myśliciele, jak Eriugena oraz arabscy komentatorzy Arystotelesa, których pisma synod paryski – przy okazji – zakazał czytać i komentować. Również część beginek zaczęła się skłaniać do braci i siostr Wolnego Ducha. Zresztą te pobożne kobiety żyjące samodzielnie i stanowiące same o sobie, niepoddane żadnej jurysdykcji, od początku wzbudzały podejrzenie o herezję. Beginki zwykle zamieszkiwały specjalne domy w pobliżu klasztorów, ale żyły poza klauzurą, utrzymywały się z pracy własnych rąk i zajmowały się propagowaniem Pisma Świętego i pism religijnych w rodzimym języku, które na głos czytały i same komentowały. W połowie XIII wieku beginki belgijskie jeły spisywać żywoty swoich pobożnych towarzyszek. I tak żywot Juliany de Cornillon, zmarłej w roku 1258, był najpierw napisany w języku walońskim przez jej przyjaciółkę recluse, Ewę de St. Martin, i dopiero później został przełożony na

łacineę.

Ale tu i ówdzie zaczęły się podnosić skargi na beginki, że woła zebrać niż pracować, a nade wszystko że miast siedzieć w domu, wędrują jak mnisi żebrzący po ulicach, perorują i przenoszą się z miejsca na miejsce.

W końcu lęk przed zbytnią emancypacją beginek i dążenie do utrzymania charakteru religijnego stowarzyszenia zdecydowały, że w połowie XIII wieku władze kościelne ogłosiły statuty regulujące sprawy utrzymania beginek i zabraniające żebraniny tudzież wędrowania. Statuty te wykluczały ze stowarzyszenia wszelkie duchy niezależne i niespokojne, które przystały teraz do sekt heretyckich, przeważnie do braci i sióstr Wolnego Ducha, z którymi nieraz później beginki i begardów pozostających w zgodzie z Kościołem identyfikowano.

Za heretyczkę została uznana słynna Małgorzata Porete z Hennegau, która twierdziła, że dusza jej została unicestwiona w Bogu. Małgorzata napisała po łacinie dzieło religijne, które biskup z Cambrai jako kacerskie kazał spalić. Pomimo jego wyroku Małgorzata nie zaprzestała swojej działalności, a nawet posłała swój traktat biskupowi z Châlons. Komisja teologów uznała je za kacerskie, a ją samą jako niepoprawną heretyczkę spalono na stosie. Egzekucji dokonano 31 maja 1310 roku na placu Grève w Paryżu.

Kronikarze przypisują Małgorzacie Porete przetłumaczenie Pisma Świętego na język rodzimy. Być może wielu ludzi zetknęło się po raz pierwszy z Pismem Świętym dzięki tekstom heretyków, którzy bądź sami jak Małgorzata Porete jęli się przekładów, bądź jak Piotr Waldo, kupiec z Lyonu, twórca sekty waldensów, zlecili przełożyć Biblię na język dla ludu zrozumiały.

Rok po spaleniu Małgorzaty Porete papież Klemens V potępił w oficjalnej bulli begardów i beginki, identyfikując ich z sektą braci i sióstr Wolnego Ducha.

W rzeczywistości część beginek i begardów pozostała wierna Kościołowi i ci z czasem złączyli się w jedno z tercjarzami.

Walka z heretykami przebiegała w Europie mniej lub więcej według orientacji politycznej. W Niemczech, które aktualnie

wojowały z papieżem, begardzi i beginki mogli dowolnie głosić swoje nauki (dopiero za Karola IV rozpoczęło się prześladowanie beginek). We Francji, w Polsce i na Węgrzech, które podówczas należały do obozu awiniońskiego – zapłonęły stosy. W Polsce nastąpiło to po raz pierwszy, jeszcze zanim Peregryn z Opola został mianowany inkwizytorem, mianowicie z inicjatywy biskupa wrocławskiego, Henryka z Wierzbna, osobistego przyjaciela osławionego biskupa krakowskiego – Jana Muskaty.

Kiedy we Wrocławiu i w Świdnicy spalono publicznie na stosie ludzi posądzonych o herezję begardów, oburzenie i strach ogarnęły ludność w miastach (zamieszkałych głównie przez mieszczaństwo niemieckie), a na dworze Piastów śląskich powstało niemałe poruszenie. Ale kiedy minął pierwszy szok, książęta pogodzili się z działalnością inkwizycji; być może przyczynił się do tego radykalizm społeczny braci i sióstr Wolnego Ducha. A niebawem Łokietek przystanie na mianowanie inkwizytora w Polsce. Zanim jednak do tego dojdziemy, musimy jeszcze trochę cofnąć się w czasie.

Maria, królowa węgierska, zrazu ponoć sprzeciwiała się wydaniu Kingi za Bolesława V, księcia krakowskiego i sandomierskiego. Później nie tylko pogodziła się z tym małżeństwem, ale nawet najmłodszą córkę, Jolentę, dała Kindze na wychowanie, co poniekąd przesądzało o jej przyszłości.

Jolenta urodziła się około roku 1240 jako dziewiąte z rzędu dziecko. Od Kingi była młodsza o lat piętnaście. Prawdopodobnie Kinga uprosiła rodziców podczas swej wizyty na Węgrzech, ażeby pozwolili jej zabrać na Wawel małą siostrzyczkę. Kto wie, czy już wówczas Kinga nie postanowiła jej wydać za jakiegoś kuzyna czy bratanka swego męża jako zadośćuczynienie dla dynastii, której ona sama nie zapewniła ciągłości. Być może też królowa Maria, która miała osiem córek, zrozumiała, że Kinga wcale tak złej partii nie zrobiła, jak to się matce swego czasu wydawało. Z pozostałych sióstr Kingi Anna wyszła za księcia halickiego i czernihowskiego, Elżbieta za księcia Dolnej Bawarii, Konstancja za Lwa, króla halickiego. Syn i następca tronu Stefan

ożenił się z Kumanką. Nie były to więc koligacje przewyższające rangą pozycję Bolesława V, a kto wie nawet, czy jej dorównywały. Tak czy owak, Jolenta chowała się odtąd na Wawelu, o czym informuje Długosz:

„Rzeczona bowiem Jolenta przywieziona z Węgier chowała się na dworze księżnej Kingi, żony Bolesława Wstydlivego, swojej rodzonej siostry”.

Chowając się na Wawelu, mała Jolenta musiała się domyślić, a jeśli sama się nie domyśliła, to z pewnością dworki ją wtajemniczyły, jak w rzeczywistości wyglądało małżeństwo Kingi z Bolesławem. Młodszej siostrze zapewne ogromnie to imponowało, tym więcej że Kinga była otoczona powszechnym uwielbieniem.

Po Władysławie Odowicu, wnuku Mieszka Starego, zostało dwóch synów – Przemysław i Bolesław, którzy podzielili między sobą sukcesję w ten sposób, że starszy, Przemysław, otrzymał ziemię poznańską ze stolicą w Poznaniu, młodszy, Bolesław – Gniezno, Kalisz, Wieluń, Pyzdry, Giecz, Pobiedziska. Przemysław był żonaty ze swoją kuzynką Elżbietą, córką Henryka Pobożnego, Bolesław był dotychczas kawalerem. *Kronika wielkopolska* opowiada, że w roku 1255 „Mściwój, syn zdrajcy Świętopełka, księcia Pomorza, podłego zdrajcy, w noc św. Michała Archanioła zajął skutkiem zdrady pewnego kuznika gród Nakło należący do księcia Przemysła”. Na pomoc Przemysławowi pośpieszyli jego brat, książę Bolesław, książę Kazimierz kujawski, Ziemowit Kondratowicz, książę mazowiecki, i Bolesław Wstydlivy. Przemysław zbudował wtenczas naprzeciw Nakła drugi gród, który obsadził swoimi ludźmi.

Ostatecznie doszło do układu między księciem Przemysławem i księciem Świętopełkiem, na którego mocy stary gród nakielski wrócił do Przemysła. Rozjemcą w sporze był spowinowacony z nimi Krzyżak Poppo. Według najnowszych badań ów Poppo był potomkiem dynastii obodrycko-meklemburskiej, z której jakoby pochodziła Zwinisława, babka Przemysła wielkopolskiego i matka Jadwigi, żony Władysława Odowica. Tu należy wyjaśnić, że Świętopełk pomorski pierwszy z książąt polskich zorientował się

w niebezpieczeństwie ze strony Krzyżaków, których w pierwszej fazie Piastowie wspierali.

Po zakończeniu sporu ze Świętopełkiem Piastowie podjęli rozmowy dotyczące spraw rodzinnych, między innymi planów matrymonialnych księcia Bolesława kaliskiego. Długosz podaje, że inicjatywa wyszła od Bolesława Wstydliwego, który wysunął myśl, ażeby Bolesław kaliski ożenił się z Jolentą, siostrą Kingi. Widać młodemu księciu projekt ten się podobał, bo wnet przysłał na Wawel poselstwo z prośbą o rękę księżniczki węgierskiej.

Bolesław i Kinga odesłali posłów na Węgry, choć należy przypuszczać, że ze swej strony wystawili księciu kaliskiemu jak najprzychylniejszą opinię. Jakoż królewska para węgierska wyraziła swą zgodę na ten związek. Wtedy Kinga oznajmiła Jolencie o oświadczeniach i odpowiedzi rodziców, nie przeczuwając zapewne, że spotka się z oporem młodszej siostry.

Siedemnastoletnia Jolenta, zapatrzona w Kingę, nie chciała mieć męża. A nawet gdyby zgodziła się na małżeństwo, to tylko pod warunkiem, że mąż będzie z nią żył jak brat z siostrą. Trudno orzec, do jakiego stopnia było to rezultatem dyspozycji wewnętrznej, a w jakiej mierze wynikało z egzaltacji, w każdym razie Kinga nie po to siostrę z Węgier na Wawel sprowadziła, ażeby ta trwała w dziewictwie. Toteż ją perswadować małej siostrze, że skoro nie ślubowała dziewictwa, nie ma racji, ażeby przy nim obstawać, tym bardziej że księżę kaliski jest bardzo miłym, dzielnym, wykształconym i pobożnym młodym człowiekiem, z którym z pewnością będzie jej dobrze.

Wesele odbyło się na Wawelu w roku 1256. Ślub dawał młodej parze biskup Prandota. „Gody weselne – pisze Długosz – odbywały się w obecności wielu znakomitych osób przez dni kilkanaście w Krakowie”, po czym księżę Bolesław „z ziemi krakowskiej przywiódł z królewskim przepychem do swojej ziemi Helenę [Jolentę], córkę węgierskiego Beli” (*Kronika wielkopolska*).

Rok po ślubie Bolesława umarł jego starszy brat Przemysł. Została po nim wdowa z czterema córkami i synem-niemowłędem, także Przemysłem. Bolesław kaliski, który wnet

otrzymał przydomek Pobożnego, zajął się wdową i dziećmi i przez czas małoletności bratanek sprawował rządy nad jego dzielnicą.

Siedem lat po ślubie Jolenta urodziła pierwsze dziecko. Była to córka, której dano imię po ciotce Jolenty, św. Elżbiecie turyńskiej. Potem przyszły na świat jeszcze dwie córki: Jadwiga i Anna.

Z biegiem lat Bolesław i Jolenta coraz bardziej oswajali się z myślą, że dzielnica ich w braku męskiego potomka przypadnie z czasem Przemysłowi II, który zaczął u boku stryja przechodzić zaprawę wojenną.

Z czterech sióstr Przemysła najstarsza, Konstancja, została w roku 1260 wydana za Konrada I, margrabiego brandenburskiego, trzy pozostałe: Eufrozyna, Anna i Eufemia, czyli Ofka, wstąpiły do klasztoru, o czym była mowa w poprzednim rozdziale. Nasuwa się podejrzenie, że stało się to z inicjatywy pobożnych opiekunów, którzy nie mogąc dla nich znaleźć odpowiednich mężów, ulokowali je w klasztorze.

W każdym razie swoją własną córkę Bolesław i Jolenta wydali w roku 1277 za księcia jaworsko-legnickiego i wrocławskiego, Henryka V z przydomkiem Gruby. Był on synem osławionego Bolesława Rogatki, a zatem dość bliskim kuzynem Elżbiety.

Dwa lata później zmarł Bolesław Pobożny. Dzielnicę jego, jak i opiekę nad wdową i dwiema pozostałymi córkami objął z kolei bratanek, dwudziestodwuletni, ale już od sześciu lat żonaty – Przemysław II.

Księżna Jolenta po śmierci męża udała się do Krakowa, do siostry, która tego samego roku również owdowiała. Obie postanowiły teraz wstąpić do klasztoru klarysek w Starym Sączu. Niebawem przyłączyła się do nich trzecia siostra, Konstancja, wdowa po Lwie, królu halickim, a potem siostrzenica, księżna Gryfina, wdowa po Leszku Czarnym.

Po śmierci Kingi ksienią została księżna Gryfina, a Jolenta przeniosła się do Śremu, do klasztoru, który sama ufundowała, a później do Gniezna.

W roku 1284 Przemysław II ufundował klasztor klarysek w Gnieźnie, który hojnie wyposażył. Jakkolwiek w dokumencie nie

ma wzmianki o Jolencie, fundacja ta powstała prawdopodobnie z jej inspiracji i częściowo z jej funduszków. W Gnieźnie Jolenta zamieszkała w najmniejszej celce, pracowała w kuchni i refektarzu i usługiwała innym siostram, wszystko to pełniła do końca swego życia. Umarła 16 czerwca 1298 roku w wieku lat pięćdziesięciu kilku. W roku 1827 została zaliczona w poczet błogosławionych.

Jolenta wstąpiła do klasztoru zaraz po śmierci męża. Decyzja ta wydaje się nieco zaskakująca, zważywszy, że w owym czasie tylko najstarsza jej córka była zamężna, natomiast druga, Jadwiga, liczyła lat trzynaście, a Anna trzy. Opiekę nad nimi przejął Przemysław II. Nie wiadomo jednak, gdzie faktycznie księżniczki się chowały. Być może matka zabrała je ze sobą do Sącza; pewną poszlaką jest fakt, że później Jadwiga, gdy owdowiała, osiadła w Starym Sączu, z którym być może wiązały ją reminiscencje wczesnej młodości.

W roku 1293 Jadwiga wyszła albo raczej została wydana za księcia łęczycko-kujawsko-sieradzkiego Władysława, który z racji małego wzrostu miał przydomek Łokietek.

Nie była to partia nadzwyczajna, ale Jadwiga zbliżała się do trzydziestki, Władysław miał lat trzydzieści trzy i choć mały, ale księciem był udziałnym i po śmierci dwóch swoich przyrodnych braci władał wcale obszerną dzielnicą. Wszelako w owym czasie, kiedy Przemysław małżeństwo to układał, zapewne nikomu nie przychodziło do głowy, że ten nieefektywny Piastowicz ozdobi skronie Jadwigi królewską koroną.

Małżeństwo Jadwigi z Łokietkiem było wynikiem porozumienia politycznego między Przemysławem II wielkopolskim, Władysławem Łokietkiem, księciem sieradzkim, i Kazimierzem Łęczyckim, młodszym bratem Łokietka. Celem porozumienia było wspólne przeciwstawienie się Waławowi II czeskiemu, który zajął był Kraków.

Według *Kroniki Pulkawy*, źródła czeskiego z XIV wieku, Gryfina miała po śmierci męża udać się do Pragi, gdzie panował jej siostrzeniec Waław II, któremu zapisała ziemię krakowską i sandomierską. Akt ten nie miał dostatecznej podstawy prawnej.



Niemniej Wacław II na tym dokumencie opierał swoje roszczenia do Krakowa. Później udało mu się skłonić Henryka Probusa do zapisania mu księstwa wrocławskiego (w rzeczywistości Probus wbrew układowi zapisał Wacławowi tylko ziemię kłodzką) i wymógł na Przemysle II, który nie chciał, a raczej nie mógł dopuścić do wojny z Czechami, rezygnację z księstwa krakowskiego.

W roku 1294 Przemysł II koronował się na króla Polski, a osiem miesięcy później zginął zamordowany, nie zostawiwszy męskiego potomka. Dziedziczną Wielkopolskę zapisał był testamentem swemu ciotecznemu bratu Henrykowi, księciu głogowskiemu. Probus już nie żył. Ale panowie wielkopolscy zlekceważyli testament Przemysła i wezwali do objęcia rządów Władysława Łokietka. Zapewne wybór ten był podyktowany faktem, że Łokietek poślubił córkę Bolesława Pobożnego, księcia kaliskiego, który zostawił po sobie najlepszą pamięć. Do ziemi kaliskiej mógł więc Łokietek zgłaszać pretensje jako mąż Jadwigi, lecz panowie wielkopolscy ofiarowywali mu znacznie więcej, bo całą Wielkopolskę. Przed małym księciem sieradzkim zaczęły się rysować wielkie perspektywy, które Jadwiga nie tylko dostrzegą, lecz należy przypuszczać, podsycą. Może też Łokietek spodziewał się poparcia ze strony króla węgierskiego, z którym podwójnie był spokrewniony. Albowiem w roku 1290 bratanica Łokietka, Fennena, córka Ziemomysła kujawskiego, poślubiła króla węgierskiego Andrzeja III, pochodzącego z bocznej linii Arpadów. Wtedy to Łokietek nawiązał bliższe stosunki z potężnymi rodami węgierskimi Amadejów i Baksów.

Profesor Kłodziński sugeruje nawet, że Łokietek dopomagał królowi węgierskiemu do utopienia w Nidzie niewygodnego pretendenta do korony węgierskiej, Andrzeja Arpada, bratanka Kingi, ale zważywszy, że wypadek ten miał miejsce w roku 1278, na długo przed zawarciem małżeństwa Fenneny z Andrzejem III (królem węgierskim był Stefan V), wydaje się to mało prawdopodobne.

Miał jednak Łokietek nie tyle jakich konkurentów do spuścizny po Przemysle, bo księcia głogowskiego i Wacława II, który żądał

od Łokietka hołdu lennego. Łokietek kluczył, przyciśnięty oczywistą przewagą Waćława podpisywał układy, których dotrzymać nie myślał. W roku 1300 Waćław II zaręczył się z Ryczezą zwaną Reiczką, córką Przemysła II, i koronował się w Gnieźnie na króla Polski. Koronacji dokonał Jakub Świnka, arcybiskup gnieźnieński, który spodziewał się przez ten akt wzmocnienia frontu antyniemieckiego. Trzy lata później odbyły się zaślubiny Waćława II z Reiczką. Biskup wrocławski Henryk z Wierzbna koronował Reiczkę na królową Polski. Uroczystość odbyła się w Pradze.

Po koronacji Waćława II Łokietek musiał uchodzić z kraju, zostawiając w Polsce żonę z małymi dziećmi. Jadwiga zamieszkała, a raczej przycupnęła cichutko w miasteczku Radziejów na Kujawach, w domu pewnego mieszczanina nazwiskiem Gerko, którego później Łokietek za przysługi oddane jego żonie nagrodził wójtostwem tego miasta. Na szczęście dla Łokietka i Jadwigi Waćław II koronował się bez pozwolenia papieża, do którego Łokietek teraz podążył. Jechał konno, bez wspaniałego orszaku, zapewne w otoczeniu kilkunastu oddanych mu rycerzy. Nie znamy jego trasy, wiemy tylko, że przybył do Rzymu w roku 1300, który Bonifacy VIII ogłosił rokiem jubileuszowym, rokiem łaski – *annus gratiae*.

Łokietek uzyskał audiencję u papieża. Zdaje się, że na razie niewiele wskórał. Dopiero kiedy na Węgrzech wygasła dynastia Arpadów i Stolica Apostolska miała wydać orzeczenie w sprawie sukcesji, kuria zainteresowała się sporem Łokietka z Waćławem II, który ubiegał się o koronę węgierską dla swego syna z pierwszego małżeństwa, Waćława zaręczonego z córką Andrzeja III. Wyrokiem Stolicy Apostolskiej korona węgierska została jednak przyznana dwunastoletniemu Karolowi Robertowi Anjou, którego babką była córka Stefana węgierskiego, bratanica naszej Kingi i Jolenty.

W roku 1302 Łokietek przebywał przez pewien czas w Polsce, gdzie podjął z pomocą Jerzego I, księcia włodzimiersko-halickiego, nieudaną wyprawę na Sandomierz, po czym znowu musiał uchodzić. Tym razem podążył do Wiednia, gdzie

przygotowywała się koalicja antyczeska, za którą stał papież. W roku 1302 papież zakazał Waławowi II tytułować się królem Polski, jako że nie uzyskał na koronację zgody papieskiej. Zapewne z czasu pobytu Łokietka w Wiedniu pochodził jego portret, który w XVII wieku znajdował się w skarbcu wiedeńskim.

Ponadto papież wysłał legata – był nim Mikołaj, biskup Ostii – na Węgry z delikatną misją. Chodziło o unieważnienie koronacji syna Waławaw, którego arcybiskup Kalocsy koronował na króla węgierskiego. Z Węgier legat został skierowany do Polski i prawdopodobnie w jego orszaku Łokietek wrócił do kraju, gdzie przy pomocy posiłków węgierskich zaczął wojnę podjazdową z Czechami.

W roku 1305 umarł Waław II, lecz pretensje do korony polskiej podjął syn jego, Waław III.

Na drodze do realizacji wielkich Łokietkowych planów piętrzyły się wciąż nowe przeszkody, ale z drogi, na którą wkroczył albo – powiedzmy – na której się znalazł, nigdy nie zszedł. Odbudowanie monarchii pod panowaniem księcia z dynastii Piastów, która założyła fundamenty pod państwo polskie i od czterech wieków na ziemiach polskich władała, stawało się teraz wobec roszczeń książąt z obcych dynastii sprawą palącą. Rozumiał to Przemysław II, a po nim z kolei Łokietek.

Prawie dwadzieścia lat życia Łokietka upłynęło na wojowaniu z pretendentami do spadku po książętach piastowskich, którzy jeden po drugim umierali, nie zostawiając po sobie męskiego potomka, a przez wszystkie długie lata stała wiernie u jego boku żona.

W roku 1305 Jadwiga urodziła córkę (czwarte z kolei dziecko), której rodzice dali rodzinne w dynastii Arpadów i Piastów imię – Elżbieta. Nic nie wskazywało wówczas na to, jak świetne zamążpójście i jak wysoka pozycja w Europie oczekuje tę małą dziewczynkę, której ojciec bądź ukrywał się w kraju, bądź kołatał o pomoc za granicą, a matka musiała szukać przytułku po cudzych domach.

Latem 1306 roku Waclaw III wybrał się osobiście do Polski. W Ołomuńcu został w czasie poobiedniej drzemki skrytobójczo zamordowany. Był on ostatnim z rodu Przemyślidów. Zwłoki jego zostały zabrane do Czech i pochowane na królewskim dworze. Jednym z kandydatów na tron czeski był Rudolf Habsburg, książę Austrii, za którego wydała się wdowa po Waclawie II, nasza Reiczka. Do korony polskiej przybywał nowy pretendent. Ale w roku 1307 Rudolf umarł. W kronikach czeskich znajduje się romantyczno-skandaliczna historia dotycząca dalszych losów Reiczki. Otóż po śmierci drugiego męża – miała wtenczas lat dwadzieścia jeden – zakochała się do szaleństwa w zarządcy południowych Moraw i żyła z nim przez lat dziesięć. O małżeństwie nie było mowy, jako że kochanek był nierówny stanem. Kiedy umarł i zwłoki jego złożono w kościele, Reiczka rzuciła się na nie, wzbudzając sensację wśród zebranych i oburzenie wśród duchowieństwa. Po stracie ukochanego nie pocieszyła się nigdy. Wstąpiła do klasztoru panien cysterek w Starym Brnie, który sama ufundowała i gdzie została pochowana w roku 1335. Klasztor egzystował do 1782 roku, kiedy został skasowany przez Józefa II. Reiczka ufundowała także kościół Aula Sanctae Mariae. Na długo przed śmiercią zrezygnowała ze starań o koronę polską. Na placu został mały, zawzięty, nieustępliwy Łokietek, praprawnuk Krzywoustego.

W roku 1310 urodził się Łokietkowi syn, któremu dano uświęcone tradycją piastowską imię – Kazimierz.

Radość z urodzin Kazimierza była wielka, ale sytuacja jego rodziców daleka od stabilizacji, żeby wspomnieć bunt wójta Alberta w Krakowie. Zachował się znamieny dokument z datą 21 lutego 1312 roku wydany na zamku wawelskim przez księżnę Jadwigę, w czasie gdy miasto było w rękach buntowników. W dokumencie tym Jadwiga zwalnia mieszczan Nowego Sącza od opłaty ceł, które stanowiły dochód księstwa sandomierskiego:

„My, Jadwiga [...] księżna [...] z uwagi na zasługi wielkiej uległości, którą umieli nam się przypodobać i stać miłymi mężowie opatrzni, wierni mieszczanie nasi sądecy, w ciężkim położeniu, kiedy to mieszczanie krakowscy małżonka naszego

miłego, nas i dzieci nasze wiarołomnie odstąpili, innego księcia nam na zagładę i wygnanie z państw naszych już przyrzeczonych do wszystkich dzielnic wprowadzić usiłują, a pomienieni mieszczanie sądeckcy, nie chcąc brać udziału w ich zdradach jako mężowie prawi i stale nam oddani, w wierności nam należnej niewzruszonymi się okazali, z tej przyczyny w łaskawości i staraniu, jakie godności naszej przystoi, bacząc na wierne i stałe służby dajemy...”

Również klaryski w Starym Sączu stały wiernie przy Łokietku, co pewnie zawdzięczał pamięci Kingi i Jolenty. Przez czas jakiś Łokietek przebywał (ukrywał się) nawet w Starym Sączu, wyczekując na pomoc węgierską. Za wyświadczone przysługi przywrócił klaryskom sądeckim dawny przywilej pobierania cła u przewozu nad Rytrem, na drodze prowadzącej na Węgry.

W roku 1317 został konsekrowany w Awinionie przez papieża Jana XXII arcybiskup gnieźnieński – Borzysław. Oficjalnie udał się tam po palusz, ale obok kościelnej misji jego podróży istniała druga – polityczna. Chodziło o uzyskanie zgody papieża na koronację Łokietka.

Tu pewna dygresja. Zaraz w pierwszym roku objęcia Stolicy Apostolskiej Jan XXII zawiadomił Łokietka w specjalnym liście, a w drugim arcybiskupa gnieźnieńskiego, że „na przeciąg trzech lat rezerwuje dla siebie i apostolskiej kamery ze wszystkich wakujących beneficjów pobór dochodu pierwszego roku ich wakansu przez wyznaczonych przez siebie specjalnych kolektorów”. W dokumentach kurii znajdują się szczegółowe sprawozdania, ile z jakiej diecezji pieniędzy ściągniętych w Polsce popłynęło do kamery papieskiej. W zapiskach kurii została zakwestionowana strata dwóch koni podana przez kolektora w diecezji krakowskiej.

W roku 1318 odbył się zjazd w Sulejowie, na którym biskup wrocławski Gerard I referował w obecności księcia Władysława Łokietka sposób opłacania świętopietrza w Polsce i jego związek z koronacją.

„Może na tym wiecu rozpatrywano – pisze prof. Długopolski – również sprawy szerzących się wówczas w Polsce sekt begardów

i beginek, które zwalczał usilnie uczony teolog papież Jan XXII. Pismo bowiem papieża, mianujące franciszkanina Mikołaja Hospodyńca inkwizytorem tych sekt w Krakowie i polecające jego osobę Łokietkowi, ma datę 1 V 1318 roku”. Byłby to więc drugi znany nam z imienia inkwizytor mianowany przez Jana XXII na Polskę.

Wiec w Sulejowie uchwalił wysłać nowe poselstwo do Awinionu z prośbą o zezwolenie na koronację. Wśród argumentów mających przekonać papieża pierwsze miejsce zajmuje rola Łokietka w zwalczaniu schizmatyków i pogańskich Litwinów.

Odpowiedź papieża, niechącego narazić się innym pretendentom do tronu polskiego, aktualnie Janowi Luksemburczykowi, który został królem czeskim po wygaśnięciu Przemyślidów, cytuję jako arcydzieło kunsztu dyplomatycznego:

„Pragnąc każdemu zachować jego prawa, przewidzieliśmy, że od tego rodzaju promocji, o którą się prosi, na razie należy się wstrzymać, nie zamierzając przez to prawa waszego i innych proszących poprzednio wymienionych [króla czeskiego] przesądzać, abyście nie mogli tego prawa tak użyć, jak i kiedy wyda się to wam odpowiednie, byleby niczyje prawa nie były naruszone”.

Jednocześnie z tą bullą wysłał Jan XXII dwa tajno-poufne listy do arcybiskupa gnieźnieńskiego i sufraganów, gdzie wyraża zgodę na koronację Łokietka, którą jednak oględnie omawia per „wasze życzenia”.

Jakkolwiek źródła mówią o staraniach Łokietka o koronę, gdyż formalnie jedynie on mógł je podejmować, kto wie, czy żona nie była inspiratorką tych dążeń.

Władysław Łokietek był wnukiem Konrada Mazowieckiego, który podzielił swoją dzielnicę między trzech synów. Jednym z nich był Kazimierz, książę kujawsko-łęczycko-sieradzki. Z trzeciej żony Kazimierza, księżniczki opolsko-raciborskiej Eufrozyny, urodził się Łokietek. Zarówno ze strony ojca, jak i matki wywodził się z książąt dzielnicowych gdzieś w dalekiej przeszłości pochodzących od wspólnego polskiego monarchy.

Jadwiga była córką królowny węgierskiej oraz cioteczną siostrą króla węgierskiego i stryjeczną siostrą Przemysła II, króla polskiego. A jakkolwiek królowanie Przemysła trwało krótko, idea monarchiczna była w jego rodzinie mocno zakorzeniona, o czym świadczą także aspiracje Reiczki. Współzawodnictwo Jadwigi z Reiczką wynikało po prostu z sytuacji, w której każda z nich wzmacniała szanse swego męża jako kandydata do korony polskiej. Bieg wypadków postawił Łokietka w roli o niebywałej doniosłości politycznej, kiedy dosłownie rozstrzygały się losy państwa polskiego. Jego osobiste zalety, wytrwałość i dzielność nie ulegają najmniejszej wątpliwości. Niemniej warto podkreślić wytrzymałość i wierność Jadwigi, która mężnie zniosła wszystkie próby – także lata tułaczki i rozłąki.

20 stycznia 1320 roku arcybiskup poznański Janisław namaścił Władysława Łokietka i Jadwigę i nałożył im korony na głowy. Korony były nowe. Dawną koronę, którą koronował się Śmiały i Przemysł II, zabrał – prawdopodobnie – Wacław II do Pragi dla Reiczki. W każdym razie koronacja Łokietka stała się ogniwem wiążącym przeszłość z przyszłością, a sam przebieg obrzędku koronacyjnego na Wawelu stał się odtąd obowiązujący dla jego następców. W tym samym roku, kiedy Łokietek i Jadwiga zostali koronowani, córka ich Elżbieta została żoną Karola Roberta, króla Węgier.

Trzydzieści lat po koronacji Władysław Łokietek umarł.

Z trzech synów, których urodziła Jadwiga, przy życiu został najmłodszy, Kazimierz, który w chwili zgonu ojca liczył lat dwadzieścia trzy i był żonaty z Aldoną Gedyminówną. Obie córki były również zamężne – Kunegunda za księciem śląskim Bernardem świdnickim, Elżbieta za królem węgierskim.

Z chwilą śmierci Łokietka Jadwiga zaczęła schodzić na plan drugi. Przez czas pewien nie chciała dopuścić do koronacji synowej, co było z jawną szkodą dla prestiżu królestwa. W końcu przecież ulegając presji syna, zgodziła się na koronację Aldony, a sama postanowiła wstąpić do klasztoru. Na skutek zerwanego ciągu monarchii nie umiano, widać, w Polsce godzić – jak w sąsiednich Węgrzech – stanowiska królowej-matki i królowej-

małżonki. Prawdopodobnie też w średniowieczu było zbyt mało okazji do reprezentacji, ażeby obie w pełni zatrudnić.

Jadwiga została klaryską w Sączu.

Czy rozmyślając nad dziejami swego życia i dziełem wspólnie z mężem dokonanym, wliczała w rachunek, że ceną za koronację były nie tylko niesłychane trudy i mozoły całego ich życia, ale stosy z begardami i beginkami, które inkwizycja na ziemiach polskich zapaliła?

Nie łudźmy się. Tak czy owak, inkwizycja utorowałaaby sobie do Polski drogę, albowiem działała w całej Europie i w żadnym państwie nie było od niej odwołania.

Inkwizycja została powołana do walki z herezjami, ale niebawem postawiła sobie za cel szczególne zadanie – tępienie czarownic.

Prześladowanie czarownic trwało z górą trzy wieki. Podstawą do masowych egzekucji stało się dzieło *Młot na czarownice* wydane w roku 1487. Autorami jego byli dwaj inkwizytorzy z zakonu św. Dominika. „Płeć męska jest uprzywilejowana – piszą – skoro sam Chrystus postać męską przybrał, kiedy zstępował na ziemię, i przeto mężczyźni posiadają więcej sił do oparcia się pokusom szatańskim. Kobiety są czarownicami, one z diabłami cielesnie przestają i popełniają zbrodnie. Więc młot na czarownice: *Malleus maleficarum*, a nie młot na czarowników: *Malleus maleficorum*.”

Rzecz znamienna, że autorzy *Młota na czarownice* byli gorącymi czcicielami Marii Panny i największe nasilenie prześladowania czarownic zbiegło się z wysunięciem dogmatu o niepokalanym poczęciu Marii Panny przez sobór bazylejski.

Coluccio Salutati, kanclerz Florencji żyjący w XIV wieku, utrzymywał, że grzech pierworodny uczynił kobietę z towarzyski mężczyzny – niewolnicą i istotą postawioną pośrodku między człowiekiem i zwierzęciem. Kult Marii bez grzechu poczętej nie tylko więc rangi kobiety nie podnosił, ale poniekąd, jako jej przeciwstawienie, pogrążał jeszcze głębiej.

Prześladowanie czarownic połączone z kultem Najświętszej Marii Panny było swego rodzaju perwersją seksualną,



seksualizmem à rebours, co pokazuje Johan Huizinga na przykładzie Alana de Rupe, dominikanina, który założył bractwo mające na celu krzewienie modlitw różańcowych. „W dziele tego wizjonera [...] rzuca się nam w oczy głęboko seksualny charakter jego fantazji [...] Z zalecanej przez Alana medytacji nad każdą częścią ciała Marii [...] przemawia duch schyłkowy. [...] Pierwiastek seksualny znajduje również miejsce i w fantastyce diabelskiej: potwory grzechów mają w oczach Alana odrażające organy płciowe [...] Nie jest więc rzeczą osobliwą, że istnieją pewne związki pomiędzy spokojnymi kręgami windesheimerów [kongregacja w Windesheim skupiająca dewotów] i najbardziej ponurym zjawiskiem, jakie wydał schyłek średniowiecza: szałem czarownic [...] Alanus de Rupe jest tu właśnie takim ogniwem wiążącym. On, tak chętnie widziany jako gość u braci w Zwolle [bracia Wspólnego Życia], był równocześnie mistrzem swego brata zakonnego Jakuba Sprengera, który pospołu z Henrykiem Institoris napisał *Młot na czarownice*, a także należał do żarliwych propagatorów różańcowego bractwa Alana na terenie Niemiec”.

W ten sposób koło się zamyka: asceza podjęta z zamiarem opanowania zmysłowości, a przede wszystkim seksualizmu, doprowadziła w swojej schyłkowej formie do sadyzmu stanowiącego rekompensatę za gwałcenie praw natury.

Autorzy *Młota na czarownice* osobiście posłali na stos czterdzieści osiem czarownic. Kobiety owe pod wpływem straszliwych tortur zeznały, że dobrowolnie obcowały z diabłem.

Inkwizycja w Polsce nie zapisała się tak krwawo jak w zachodniej Europie. Być może Polacy ze swoim brakiem zamiłowania do spekulacji teologicznych z jednej strony, a także mało skłonni do ascezy, nie stanowili gruntu podatnego dla fanatyzmu religijnego i sadyzmu. Ale sądzę, że była jeszcze inna przyczyna tego stanu rzeczy: otóż w Polsce nie było prawdziwych czarownic. Przez czarownice prawdziwe zaś rozumiem dawne czcicielki pradawnej religii istniejące tam, gdzie cywilizacja neolitu i wczesnego brązu (New Grange i Stonehenge w Wielkiej Brytanii) była dostatecznie wysoka, ażeby

rozwinęła się bogata mitologia. Z nastaniem chrześcijaństwa dawne kapłanki boginki Księżycy zeszły do podziemia i w sekrecie dalej sprawowały swoje obrządki, a w świadomości ludowej egzystowały jako wróżki.

Z czasem sądy świeckie podjęły funkcje inkwizycji i na podstawie *Młota na czarownice* z własnej inicjatywy zajmowały się tropieniem czarownic, co dawało pole do nowych nadużyć i prywatnych rozrachunków.

Jakkolwiek prześladowanie czarownic nigdy nie było w Polsce masowym zjawiskiem, jak w północnych Włoszech, południowej Francji, północnej Hiszpanii, w Niemczech i w Niderlandach, przeciągnęło się – zapewne przez rodzime niechlujstwo – ponad czas przewidziany europejską normą. Ostatnia w Europie czarownica została spalona w Polsce, dokładnie: na rynku w Poznaniu w roku 1793, dwa lata po ogłoszeniu Konstytucji 3 Maja i cztery po Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela.

## Księżniczka obodrycka i księżniczka strzelecka



W monumentalnym dziele Petersa *Synchronoptische Weltgeschichte* znajduje się w spisie imion własnych niejaki Przybysław opatrzony następującym objaśnieniem: *1150 PREBISLAW, letzter Slawenfürst in Brandenburg*. Dworzaczek podaje w swojej *Genealogii*, że Przybysław przyjął chrzest w roku 1164, dziesięć lat później został księciem Rzeszy, umarł w roku 1178. Przybysław był ostatnim niezależnym panującym księstwa Obodrytów, które w momencie, gdy jego władca został księciem Rzeszy, przestało jako takie istnieć, a figurowało odtąd pod nazwą Meklemburgii wchodzącej w skład cesarstwa i podległej margrafom brandenburskim.

Około roku 1260 praprawnuk Przybysława, Henryk I, książę meklemburski z przydomkiem Pielgrzym, ożenił się z księżniczką pomorską Anastazją, córką Barnima I, księcia szczecińskiego, i praprawnuczką Mieszka III Starego. Z małżeństwa tego urodziło się troje dzieci: córka Ludgarda i dwóch synów – Henryk z przydomkiem Lew i Jan.

Tę Ludgardę, która w prostej linii wywodziła się od księcia Przybysława i córki Mieszka Starego, nazwałam w tytule rozdziału księżniczką obodrycką, co stanowi oczywisty anachronizm, albowiem księstwo obodryckie od stu, ściśle od dziewięćdziesięciu lat już nie istniało. Anachronizm ten czy licentia poetica ma jednak swoje uzasadnienie oparte na pewnym doświadczeniu rodziny autorki.

Działo się to na krótko przed pierwszą wojną światową. Najstarszy brat mego ojca spędzał jako młody kleryk wakacje u swego kolegi w Meklemburgii. Pewnego niedzielnego popołudnia

obaj młodzi klerycy poszli złożyć wizytę właścicielowi dóbr i patronowi parafii, w której aktualnie przebywali. Przedstawiając swojego stryja, Meklemburczyk dodał informacyjnie, że jego kolega czy konfrater jest Polakiem, na co właściciel zamku, von und zu, odpowiedział: *Ich bin auch Slawe, ich stamme von Obodriten.*

Historię tę słyszałam, gdy byłam dziewczynką, a to, że stryj ją zapamiętał i opowiadał w wiele lat po tym wydarzeniu, dowodzi, iż docenił osobliwość i wagę tego oświadczenia, w którym duma rodowa wskrzeszała przeszłość historyczną.

Obodrycy stanowili wyodrębnioną i zorganizowaną grupę plemienną w czasach, kiedy o Polsce nie było jeszcze mowy. W IX wieku król Alfred podał w swoim opisie Europy, że na północ od wschodnich Franków mieszkają Obodrycy. Także Einhard, autor *Vita Karoli Magni*, wspomina kilkakrotnie Obodrytów, w tym raz wzmiankuje, iż byli „z dawna z Frankami sprzymierzeni”, a na innym miejscu wspomina, że Karol „zmusił do płacenia trybutu wszelkie barbarzyńskie i dzikie narody osiadłe w Germanii między Renem a Wisłą i między Oceanem a Dunajem, mówiące prawie wspólnym językiem [...] wśród nich najważniejsi są Welatobowie i Sorabowie, Obodrzyce i Czesi”. Nazwa „Germania” jest tu użyta w sensie geograficznym, a nie etnicznym – pojęcie odziedziczone po starożytności. Wreszcie w *Annales regni Francorum* książęta obodryccy są wymienieni imiennie: „władzę monarszą, którą wówczas Sławomir po śmierci Dróżka dzierżył nad Obodrycami sam jeden” – brzmi tekst pod datą 817 roku.

Tak dawna tradycja plemienna i państwowa nie mogła wygasnąć w ciągu jednego wieku, zwłaszcza że książęta panujący byli spokrewnieni z dawną dynastią. Nie wygasła również pamięć o księstwie obodryckim w sąsiedniej Polsce.

Czy książętom polskim rościło się, że Meklemburgia i Brandenburgia kiedykolwiek zdołają uniezależnić się od Rzeszy i odzyskać niezawisłość? Prawdopodobnie nie rościło się. Piastowie na ogół zdawali sobie sprawę z realnych możliwości wynikających z układu sił politycznych i byli raczej pozbawieni złudzeń i skłonności do patetycznych i bezcelowych gestów.

Niemniej uważali książąt meklemburskich za książąt słowiańskich i chyba mieli do tego podstawy, co starałam się uzasadnić.

Począwszy od Mieszka I monarchowie polscy byli zorientowani w stronę Zachodu i Pomorza. Później, w okresie rozbitcia dzielnicowego, tę orientację kontynuowali tylko książęta wielkopolscy.

Mieszko II wydał dwie swoje córki, Salomeę i Anastazję, za książąt pomorskich. Wnuk Mieszka Starego, Bolesław, książę kaliski żonaty z królową węgierską, postanowił teraz ożenić swego bratanka Przemysła z Ludgardą, córką Henryka I, księcia Meklemburgii.

Małżeństwo Przemysła II z Ludgardą poprzedziły pewne wydarzenia o najwyższej politycznej doniosłości.

W roku 1269 Mszczuj, książę Pomorza Wschodniego, chcąc zabezpieczyć swoje dziedzictwo przed roszczeniami brata swego Warcisława oraz Barnima I, księcia szczecińskiego, złożył hołd lenny margrafom brandenburskim, Janowi Ottonowi i Konradowi, oraz zrzekł się swych ziem na ich rzecz, po czym margrafowie nadali mu je jako lenno.

Niebawem doszło do walki między księciem Mszczujem i wyzutym z dziedzictwa Warcisławem, w rezultacie czego margrabia Konrad zajął Gdańsk. Warcisław schronił się w komturii krzyżackiej w Elblągu, gdzie umarł nagłą śmiercią, co się gościom krzyżackim od czasu do czasu przytrafiało.

Mszczuj zwrócił się teraz do Bolesława kaliskiego z prośbą o pomoc w odzyskaniu Gdańska. Piastowie wielkopolscy tylko na to czekali. Bolesław kaliski ruszył na Gdańsk, który zdobył, podczas gdy jego bratanek, szesnastoletni Przemysł, poprowadził łupieską wyprawę przeciw Brandenburczykom. Przy zdobyciu Santoka wykazał taką zaciekłość, że chciał wymordować całą załogę, dopiero rycerze jego zdołali wyprosić życie dla Brandenburczyków.

W Przemyśle, ostatnim potomku wielkopolskich Piastów, skupiła się jak w soczewce cała esencja cech dynastii Piastów: geniusz polityczny polegający na umiejętności odróżniania

rzeczy ważnych od drugorzędnych, konsekwencja i wytrwałość w dążeniu do obranego celu oraz okrucieństwo równie bezwzględne jak u Plantagenetów czy Przemysławidów.

Wracając do spraw Pomorza, Mszczuj, gdy tylko otrzymał Gdańsk z rąk Bolesława kaliskiego, „udał się ponownie do Brandenburczyków, oddając im Słupsk i Sławno, które to grody i ziemie otrzymał od nich z powrotem w lenno. Uczynił to – jak pisze prof. Długopolski – dla zabezpieczenia się przed nowym przeciwnikiem, krewnym swym Wisławem II, księciem Rugii”.

Dla Bolesława kaliskiego i Przemysława był to cios straszliwy. Przeniewierczy Mszczuj – Mestwin, jak mienia go źródła niemieckie – obracał wniwecz to, co Piastowie zdziałali dla zabezpieczenia jego niezawisłości. Wobec tego, że ksiązę Pomorza Wschodniego zawiódł, Piastowie byli zmuszeni szukać sprzymierzeńca na Pomorzu Zachodnim. Znaleźli go w osobie Barnima I, księcia szczecińskiego, z którego wnuczką Przemysł postanowił się ożenić.

Takie było tło polityczne mariażu Przemysła II wielkopolskiego z księżniczką obodrycką.

Ojciec Ludgardy, Henryk I Pielgrzym, poszedł był swego czasu wojować z Saracenami, u których przebył w niewoli dwadzieścia sześć lat, po czym nigdy już nie odzyskał zdrowia. Jego jedyną córką Ludgardą opiekował się dziadek ze strony matki, Barnim I, ksiązę Pomorza Zachodniego.

O małżeństwie Przemysła z Ludgardą czytamy w *Kronice wielkopolskiej*:

„Roku Pańskiego 1273 szlachetny panicz Przemysł, syn zmarłego księcia Przemysła, wkroczył do Sławii, ziemi księcia Barnima, aby zobaczyć pannę, córkę pewnego księcia, imieniem Henryka z Wyszomierza, zrodzoną z córki księcia Barnima (i dlatego ten ksiązę trzymał ją u siebie, ponieważ była mu bliska). A gdy ją ujrzał, spodobała mu się jej osoba. I tamże w kraju wspomnianego księcia Barnima, w mieście Szczecinie, pojął ją za żonę. A stało się to, gdy kończył szesnasty rok życia. Roku Pańskiego 1273 w miesiącu lipcu znakomity mąż, pan Bolesław, z szlachetną panią Heleną [Jolentą] żoną swą i czcigodnym ojcem,

księdzem biskupem Mikołajem oraz z baronami swymi i z tymże paniczem Przemysłem wyszli naprzeciw tej pani imieniem Ludgarda aż do Drzenia. Tam przyjęli ją z uszanowaniem i odprowadzili aż do Poznania, a biskup i kanonicy tego kościoła według od dawna zachowywanego zwyczaju wprowadzili ją do kościoła w uroczystej procesji”.

Małżeństwo z Ludgardą miało spełnić określoną funkcję polityczną, a raczej dwie funkcje: umocnić związki Polski czy Wielkopolski z Pomorzem Zachodnim i zapewnić Przemysłowi następcę tronu. Chodziło przy tym już nie o ciągłość wielkopolskiej linii Piastów, ale o ciągłość dynastii jako takiej. Bolesław Wstydlivy z Kingą żyli jak brat z siostrą, Leszek Czarny z Gryfiną podobnie, Bolesław kaliski i Jolenta mieli tylko córki, które w Polsce były wykluczone z dziedziczenia księstwa i sprawowania władzy. Zresztą plany polityczne Przemysła sięgały poza odziedziczoną po ojcu dzielnicę, Przemysł podjął tradycję Śmiałego, postanowił restytuować królestwo i synowi swemu przekazać koronę. Mijały jednak lata, a małżeństwo jego wciąż było bezdzietne.

Tymczasem Przemysł realizował swoje wielkie plany polityczne i krok po kroku zbliżał się do celu. W roku 1282 doszło do porozumienia z Mszczujem, który w Miliczu w obecności legata papieskiego zamianował Przemysła II dziedzicem Pomorza Wschodniego i swoim następcą, w zamian za co Przemysł przekazał następstwo wielkopolskie Mszczujowi na wypadek wcześniejszego zgonu. „Układ ten został potwierdzony z jednej strony przez rycerstwo pomorskie, z drugiej przez rycerstwo wielkopolskie [...]. Tym aktem miały być usunięte wszystkie prawa Brandenburczyków do Wschodniego Pomorza po śmierci Mszczuja” (Długopolski).

W tej sytuacji przyszłość Wielkopolski, a może monarchii piastowskiej zawisała od jednego – od tego, by Przemysł miał komu przekazać następstwo po sobie. Podobno Przemysł usiłował żonę nakłonić, by wstąpiła do klasztoru i w ten sposób rozwiązała mu ręce. Ballada ludowa przedstawia tę sprawę w odmiennym świetle; opowiada, że Ludgarda prosiła Przemysła,

ażeby odesłał ją czy puścił do rodzinnego domu. Tak czy owak, Ludgarda ani nie wróciła do Szczecina, ani nie wstąpiła do klasztoru, lecz – umarła.

Została zamordowana.

Jest to jedna z najbardziej ponurych zbrodni rodzinnych dokonanych przez Piastów. Podobnie jak ongi Herman w wypadku Mieszka Bolesławowica, tak teraz Przemysław nie popełnił zbrodni osobiście. Wyręczyli go w tym usłudzy dworacy. Ludgarda została zamordowana na zamku poznańskim „przez własnych domowników i służebnice”. Przemysław wyprawił zmarłej pogrzeb „z książęcą wspaniałością”, ale winowajców nie ukarał. Zapewne liczył na to, że uda się sfingować, jakoby Ludgarda umarła śmiercią naturalną. Ale przeliczył się. Daremnie wnet po pogrzebie wykazuje gorączkową aktywność i zdwojoną gorliwość dokoła spraw kościelnych.

12 grudnia 1283 roku została zamordowana Ludgarda.

20 grudnia Jakub Świnka w obecności czterech biskupów polskich – Tomasza wrocławskiego, Jana poznańskiego, Gosława płockiego i Wolimierza lubuskiego – otrzymuje sakrę arcybiskupią. „Uroczystość tę Przemysław wielkopolski po pogrzebie swojej żony obecnością swoją zaszczycił i nowemu arcybiskupowi Jakubowi pierścień z drogim klejnotem i kosztownej roboty dał i podarunki”.

27 grudnia tego roku Przemysław „założył klasztor mniszek zakonu kaznodziejskiego w Poznaniu, któremu trzy wsie: Piątków, Rudnię i Zaparcice, tudzież Jezioro Gostyńskie posagiem naznaczył”.

31 grudnia „założył szpital na przedmieściu kaliskim na schronienie chorym i nędzarzom, a nadawszy go stosownym posagiem i przywilejem powierzył zarząd jego zakonnikom św. Jana [joannitom]” (Długosz).

Wygląda na to, jakby dobroczynną działalnością chciał odwrócić od siebie podejrzenie o zbrodnię czy może pobożnymi uczynkami zapewnić sobie poparcie Kościoła. Im bardziej jednak uwijał się, symulując, że jest w porządku wobec Boga i ludzi, tym bardziej dojrzewało w poddanych przekonanie, że stało się coś



straszego. Z ust do ust zwierzano wieść o zbrodni popełnionej na zamku poznańskim, aż powstała z tego ballada.

Ale oddajmy głos Długoszowi:

„[P]ieśń między ludem jeszcze za naszych czasów śpiewana świadczyła, jako księżna Lukierda, przeczuwając, że ją mąż zgładzić myśli ze świata, błagała go ze łzami i zaklinała, żeby niewieście i małżonce swojej nie odbierał życia, ale pomny na Boga i na uczciwość tak książęcą, jak i małżeńską, pozwolił jej wrócić do ojczyzstego domu choć w jednej koszuli, chętnie bowiem znosić będzie los nawet najbiedniejszy, byleby jej życie darował. Mniemał Przemysł, że skryta jego zbrodnia, o której niewiele wiedziało osób, w wiecznym utonie milczeniu. Bóg jednak zrządził inaczej, morderca bowiem słyszał swoją hańbę wyśpiewywaną w pieśni, która, jak wiadomo, doszła aż do naszych czasów i za wieku dzisiejszego na widowiskach publicznych powtarzaną bywa. Obwiniąta rzeczzonego księcia Przemysła o tę zbrodnię krążąca między gminem, ale prawdziwa pogłoska, i od wielu cierpiał nieraz przygryzki, że Lukierda wprawdzie cudzą ręką, lecz z jego rozkazu została zamordowana, i ani powaga książęcia, ani wydawane zakazy nie zdołały stłumić tych zarzutów w ustach i sercach ludu. A jakkolwiek Przemysł zgładzeniem żony swojej z przyczyny jej niepłodności usiłował odmienić konieczny nieodzowny wyrok nieba i powtórnie pojął małżonkę, nie uzyskał jednak potomka płci męskiej i najohydniejszą zmazał się zbrodnią”.

Dwa lata po zamordowaniu Ludgardy Przemysł ożenił się z Ryksą, córką Waldemara, króla Szwecji. Ryksa była cioteczną prawnuczką Ryksy, córki Bolesława Krzywoustego, która wyszła za Swerkerę, króla Szwecji.

Na początku roku 1286 wielka radość zapanowała na zamku poznańskim, albowiem okazało się, że księżna spodziewa się potomka. „Przemysł, książę Wielkiej Polski, z błogą w sercu nadzieją i z wielkim upragnieniem oczekujący potomka płci męskiej, z powodu brzemienności żony swej Ryksy bliskiej rozwiązania, nagle z tych pociech rozczarowany został, gdy księżna Ryksa dnia 1 IX 1286 roku wydała na świat córkę. Przy

obrzędzie chrztu, odprawionym uroczyście w Poznaniu, na którym zaproszeni prałaci i panowie znaczniejsi cieszyli go, że doczeka pewnie i syna, nowo narodzonej dał imię swojej żony, Ryksa” (Długosz).

Ta córka, jedyne dziecko Przemysła, znana później Reiczka, była na skutek prawa sukcesyjnego w Polsce przyczyną wielu komplikacji, kiedy Łokietek starał się o koronę. Prawo polskie wykluczało bowiem córkę od sukcesji bezpośredniej, pozostawiając jej rolę pasa transmisyjnego, przez który sukcesja mogła (ale nie musiała) przejść na jej męża lub syna. Rzecz oczywista, że na to, ażeby ów małżonek mógł w ogóle o tron się ubiegać, musiał mieć po temu odpowiednią pozycję i siłę, innymi słowami, być władcą udzielnym, w praktyce zawsze obcego państwa. Stąd owe tragiczne w konsekwencjach roszczenia królów czeskich, węgierskich, szwedzkich występujących w roli pretendentów do korony polskiej, czego dałoby się uniknąć, gdyby przyjąć w braku męskiego potomka sukcesję bezpośrednią córki, z tym że małżonka dobieraliby doradcy następczyni tronu, jak to zrobiono w wypadku Jadwigi.

Dwa lata po wydaniu na świat córki Ryksa, królowna szwedzka, umarła. Przemysł tym razem dopiero pięć lat po śmierci drugiej żony ożenił się po raz trzeci. Wybór padł na Małgorzatę, księżniczkę brandenburską, a więc przedstawicielkę dynastii największych wrogów Przemysła.

Małżeństwo to było zawarte jako pewne zabezpieczenie przed nimi. Zobaczmy, jak funkcję tę spełniło.

Margrabiowie brandenburscy w odpowiedzi na układ o przeżycie, jaki swego czasu Przemysł był zawarł z Mszczujem, księciem Pomorza Wschodniego, związali się z Wisławem II, księciem Rugii, który jako krewny Mszczuja mógł mieć pretensje do sukcesji po nim.

Z Małgorzatą był Przemysł, podobnie jak z Ryksą, również skoligacony, a nawet skuzynowany w czwartym stopniu, albowiem Małgorzata była praprawnuczką Judyty, córki Bolesława Krzywoustego, która wyszła za Ottona, margrabiego brandenburskiego, i stała się założycielką dynastii

brandenburskiej. Inny jej praprawnuk, Konrad I, który wszedł w przymierze z Wisławem, księciem Rugii, był żonaty z rodzoną siostrą Przemysła II, Konstancją. Antagonizmy familijno-dynastyczne i plemienne krzyżowały się, tylko że margrafowie brandenburscy mieli oparcie w cesarstwie, a książęta wielkopolscy nie mieli oparcia nigdzie, a często jeszcze napotykali dywersję ze strony Czech i Krzyżaków. Trzeba też gwoli sprawiedliwości powiedzieć, że taki Przemysł II – w przeciwieństwie do Kazimierza Wielkiego – w ogóle nie miał prywatnego życia. Wszystkie jego działania, ze zbrodnią włącznie, miały służyć wskrzeszeniu monarchii piastowskiej. Ten ostatni z Piastów wielkopolskich dzięki szerokości horyzontów miał w sobie coś z orła, którego umieścił na swoim *sigillum*.

Rok po ślubie Przemysła z Małgorzatą umarł Mszczuj. Rycerstwo pomorskie uznało prawa Przemysła do sukcesji. Teraz mógł urzeczywistnić wielki cel swego życia. 26 czerwca 1295 roku odbyła się w Gnieźnie koronacja Przemysła II na króla Polski. Do aktu koronacji użyto korony Śmiałego. Koronowana została również żona Przemysła, Małgorzata brandenburska.

Brandenburczycy oczywiście nie zrezygnowali ze swoich pretensji do Pomorza, ale na razie przyczaili się i czekali sposobnej do uderzenia okazji.

Okazja nadarzyła się niebawem.

Niespełna rok po koronacji Przemysł udał się w zapusty do Rogoźna, gdzie wyprawiał turniej. Tam napadli na niego Brandenburczycy, naprowadzeni – jak wieść niesie – przez zdradzieckich Nałęczów. Przemysł, napadnięty we śnie, bronił się jak lew, ale został pokonany. W morderstwie brał udział rodzony siostrzeniec Przemysła, książę Jan brandenburski. Przebieg tragedii, który znamy dokładnie dzięki Długoszowi, nie należy jednak do historii, którą się tu zajmuje.

O Ludgardzie zachowało się zaledwie kilka wzmianek. Za życia osoba jej przebywała w cieniu. Wielka rola Ludgardy zaczęła się po jej śmierci.

Zbrodnia popełniona na zamku poznańskim wstrząsnęła opinią publiczną w Polsce i stała się inspiracją poetycką. To poezja

ludowa zapewniła jej nieśmiertelność. Niestety, nie zachował się żaden zapis śpiewanej o niej ballady. Być może zresztą zapisu w ogóle nie było. Odgrywano w wędrownych teatrach historię Ludgardy, waganci i dziady kościelne roznosili pieśni o niej po miastach i siołach, po jarmarkach i odpustach, zapewniając jej trwałą pamięć.

Ludgarda weszła do historii przez śmierć. Ale stało się to poprzez zbrodnię.

Kilkadziesiąt lat później inna księżniczka z rodu Piastów trafiła do historii również przez śmierć, ale stało się to dzięki miłości.

Elżbieta była córką Alberta, księcia Strzelec, który był w prostej linii potomkiem Mieszka Płatonogiego, syna Władysława Wygnańca i Agnieszki. W roku 1353 Elżbieta wyszła za mąż za Władysława, księcia na Gniewkowie, który był wnukiem Ziomomysła, brata Władysława Łokietka. Zarówno Władysław, książę gniewkowski, jak i Elżbieta, księżniczka strzelecka, wywodzili się od synów Bolesława Krzywoustego, z których jeden był założycielem linii śląskiej, drugi linii mazowieckiej. Aktualnie jednak należeli do bocznych gałęzi znajdujących się na peryferiach wielkiej polityki, co właśnie pozwoliło im na zawarcie związku opartego na uczuciu, a nie podyktowanego racją stanu.

Małżeństwo trwało krótko. Ślub odbył się w listopadzie 1359 roku. Elżbieta zmarła w kwietniu 1360 lub 1361 roku.

Władysław, z przydomkiem Biały, *Vladislaus olim dux Albus Cuiaviae*, prowadził w owym czasie spór ze swoim krewniakiem, Kazimierzem Wielkim; teraz, po śmierci ukochanej żony, powziął raczej niezwykłą jak na udzielnego księcia decyzję: mianowicie postanowił zrezygnować z księstwa i wstąpić do klasztoru.

Zapewne żadnemu z Piastów dawniejszych generacji nie przyszłaby podobna myśl w ogóle do głowy. Nie ażeby byli niezdolni do miłości, ale traktowali miłość jako sprawę prywatną, podporządkowaną racji królestwa czy księstwa, za które byli odpowiedzialni. W wypadku Władysława Białego ta odpowiedzialność była zmniejszona stosownie do rangi jego dziedzictwa, ale, jak miemam, nie to zadecydowało o jego

postępowaniu. Na to, ażeby podobna decyzja mogła zapaść, niezbędny był pewien klimat kulturalno-obyczajowy sprzyjający egzaltowanym pomysłom. Otóż w drugiej połowie XIV wieku klimat taki w Europie, przynajmniej zachodniej, istniał i zyskiwał coraz więcej zwolenników. Połowa XIV wieku to czasy Czarnego Księcia i jego ojca Edwarda III, który usiłował wskrzesić kodeks Rycerzy Okrągłego Stołu i propagował dziwaczne śluby rycerskie „na Czaplę”, „na Pawia”, „na Łabędzia”. Wszakże to legendy o królu Arturze opiewały miłość do Ginewry pana Lancelota, który po rozstaniu z ukochaną został pustelnikiem i tak dokonał żywota.

Władysław Biały, który był sąsiadem rycerzy Najświętszej Marii Panny, czyli po prostu Krzyżaków, nieraz bywał gościem w Malborku i zapewne miał bliższy niż inni Piastowie kontakt z rycerstwem zachodnim, które wyrosło już z epoki heroicznej i zaczynało upajać się własną legendą.

Nawiasem chciałabym dodać, że romantyczny Czarny Książę wślawił się masakrą w zdobytym przez siebie Limoges, a nasze rodzime książecko – między jednym pobytem w klasztorze a drugim – popisało się spaleniem żywcem dwóch ludzi posądzonych o chęć wydania zamku, który Władysław zdobył.

W roku 1363 Ladislaus Albus, odstąpiwszy Kazimierzowi Wielkiemu za tysiąc florenów księstwo gniewkowskie, wyruszył do Jerozolimy. Trasy jego wędrówki nie znamy, ale prawdopodobnie zawadził o Cypr i Malte i odwiedził komandorie rezydujących tam zakonów rycerskich. Za to w drodze powrotnej – wiemy już z całą pewnością – wstąpił do Czech, Niemiec i Francji, gdzie zapoznał się z różnymi zakonami.

Perypetie Władysława Białego były w Polsce znane i komentowane. Znany również był niezwykle w opinii polskiej powód jego peregrinacji. *Post mortem vero uxoris suae praedictae, quam nimium diligebat attaediatu aliam ducere recusavit sed dimisso ducatu suo [...] ad sepulcrum Christi fuit peraegre profectus* – pisze o nim w swojej kronice Janko z Czarnkowa.

Widać jednak żaden zagraniczny klasztor nie przypadł

Władysławowi do gustu, bo wrócił do Polski, po czym wstąpił w szeregi rycerzy Najświętszej Marii Panny. W roku 1366 Władysław Biały bierze udział – pod wielkim mistrzem Winrichem von Kniprode – w wyprawie na Litwę. Być może wyprawa ta ukazała mu inne, nieznanne dotąd oblicze Krzyżaków, albowiem tego samego roku zrzuca biały płaszcz z czarnym krzyżem i podąża do Citeaux, gdzie składa śluby zakonne. Ale niepokój dręczący jego serce i tam nie pozwala mu się zakorzenić. Wkrótce zmienia cystersów na benedyktynów i osiada w Dijon.

W roku 1370 umiera Kazimierz Wielki. Wieść o tym dotarła do Dijon i obudziła we Władysławie nieobecny, jak się wydawało, instynkt dynastyczny. Władysław Biały opuszcza klasztor i podąża do Rzymu prosić Grzegorza XI o dyspensę od ślubów. Nie uzyskawszy jej jedzie na Węgry, gdzie królową jest jego siostrzenica, Elżbieta Bośniaczka, a stamtąd do Polski. Nie wskórawszy, a raczej nie zwojowawszy nic w Polsce – bo doszło do zbrojnego incydentu w Złotorii – Władysław wraca na Węgry, gdzie odstępuje z kolei Ludwikowi węgierskiemu swoje prawa do księstwa gniewkowskiego za pewną sumę pieniędzy i opactwo benedyktyńskie na Węgrzech. Oczywiście i tam nie zdołał długo posiedzieć. Po paru latach likwiduje swoje sprawy na Węgrzech i po otrzymaniu ostatniej raty za Gniewków, na którą czekał w Gdańsku, udaje się do Lubeki, „a co dalej przedsięwziąć zamierza, nie wiadomo” – pisze Janko z Czarnkowa. Dalej książe Władysław Biały udał się z powrotem do Dijon.

Raz jeszcze błysnęła przed nim pokusa korony, kiedy po śmierci Ludwika węgierskiego papież Klemens VII udzielił mu zabronionej ongi przez Grzegorza XI dyspensy od ślubów w zamiarze skłonienia go do ubiegania się o spuściznę piastowską, ale Władysław Biały nie skorzystał z nadarżającej się okazji.

Umarł w habitie zakonnym w Strasburgu 1 marca 1388 roku. Pochowany został w katedrze w Dijon, gdzie istnieje jego nagrobek ufundowany w wieku XIX na miejsce dawnego, zmurszałego.

Koleje życia Władysława Białego są symptomatyczne dla jego czasu i środowiska. Jest to epoka schyłkowa dla pewnej przynajmniej warstwy. Zmieniają się normy odczuwania, a wraz z nimi sposób postępowania. W umysłach i sercach ludzkich poczucie stabilności układu rzeczy zajmuje powszechny niepokój. Niepokój ten objawia się bądź w prądach religijnych i socjalnych zdążających do reform społecznych, w negacji wartości doczesnych, czego wyrazem jest *Naśladowanie Chrystusa* Tomasza à Kempis – „ta księga ludzi zmęczonych wszystkich czasów”, bądź w teatralizacji życia, z którego wyparowały dawne treści, a nowe jeszcze się nie wykuły. Rycerstwo, które przeżyło swoje apogeum w okresie wypraw krzyżowych, wyżywa się teraz w raubritterstwie lub w społecznie mniej szkodliwym imitowaniu Rycerzy Okrągłego Stołu, lub w zakonach o dziwacznych założeniach.

Pan Filip de Mézières rozsnawał marzenia o nowym zakonie rycerskim, który by przewyższył znaczeniem templariuszy: „Opracował w swym *Songe du vieil pèlerin* plan, który w najbliższej przyszłości gwarantował zbawienie świata” (J. Huizinga). Około roku 1388 Filip de Mézières założył bractwo rycerskie pod nazwą Chevalerie de la Passion. Do Bractwa wstępowali rycerze zniechęceni do życia i rozgoryczeni okrucieństwami losu. Jaka szkoda, że Władysław Biały tego nie dożył! Ale nie sądźmy zbyt pochopnie, nie on jeden wśród Polaków odznaczył się egzaltacją uczuć i wyrafinowaniem. Albowiem przypadek sprawił, że pierwszym towarzyszem przyjętym przez pana Filipa de Mézières do jego zakonu był pewien rycerz polski, który od dziewięciu lat nie jadł i nie pił na siedząco. Ślub Zbyszka z Bogdańca – zdobycie trzech pawich czubów – ujmuje barbarzyńską prostotą serca wobec wyrafinowania towarzysza spod znaku Chevalerie de la Passion.

Kultura obyczajowa tak już w Polsce okrzepła, że poszczególne jednostki, oczywiście należące do elity społecznej, zaczęły smakować w cudactwach.

Motywałą postępowania ludzkiego coraz częściej stawała się domena przeżyć prywatnych. W roli inspiracji działania

mężczyzn coraz częściej występuje kobieta.

Dopuszczając się pewnego uogólnienia, można zaryzykować tezę, że w XIII wieku kobieta mogła współzawodniczyć z mężczyzną tylko na drodze świętości, w XIV wieku mogła już pokusić się o odegranie samodzielnej roli w domenie polityki, nauki i literatury. Parandowski w swojej książce o Petrarce wspomina mimochodem, że na uniwersytecie w Bolonii wykładała „uczona i piękna Novella, tak piękna, że przemawiała spoza zasłony, żeby jej uroda nie rozpraszała uwagi słuchaczy”.

Przedstawicielką nowych czasów w Polsce była już nie święta na tronie Piastów, ale wprost przeciwnie, kobieta-polityk świadoma mechanizmu władzy, sztuki rządzenia oraz zachodzących przemian społecznych i potrzeb ekonomicznych. Była nią Elżbieta, córka Władysława Łokietka i Jadwigi.



## La Reine D'Hongrie



Elżbieta, córka Łokietka i Jadwigi, księżniczki kaliskiej, została wydana w wieku lat piętnastu za Karola Roberta Andegaweńskiego, króla Węgier, starszego od niej o lat siedemnaście, który był dwukrotnym wdowcem. Pierwszą żoną Karola Roberta była również Piastówna, Maria, córka księcia bytomskiego, drugą Beatrycze, córka Henryka VII, cesarza rzymskiego. Dwie córki z pierwszego małżeństwa wyszły za mąż za Piastów: Katarzyna za Henryka, księcia świdnickiego, Elżbieta za Bolesława, księcia opolskiego. Z drugą żoną miał Karol Robert jedno dziecko, które zmarło w niemowlęctwie. Za to Elżbieta Łokietkówna dała mu pięciu synów, co rokowało dynastii andegaweńskiej długie na Węgrzech panowanie. Dwaj starsi synowie, Karol i Władysław, zmarli wprawdzie w dzieciństwie, jednak Ludwik, Andrzej i Stefan chowali się zdrowo na jednym z najświetniejszych dworów w Europie.

Od najdawniejszych czasów dwory polski i węgierski koligaciły się między sobą, nigdy jednak związki nie były tak bliskie jak w wieku XIII i XIV. Najpierw Salomea Piastówna wyszła za Kolomana Arpada, potem dwie księżniczki węgierskie poślubiły dwóch książąt udzielnych z dynastii Piastów. Jedna z nich, Jolenta, była babką Elżbiety i Kazimierza, podczas gdy kuzynka ich Fennena została wydana za Andrzeja III, ostatniego z dynastii Arpadów, po którym zaczęła panować dynastia Anjou. Pomimo tak bliskich związków krwi istniała duża różnica między charakterem dworu w Budzie i dworu w Krakowie. Tak osobliwie się złożyło, że o różnicy tej zdecydowały właśnie księżniczki węgierskie na tronie polskim, które należały do

generacji wielkich świętych. Kinga i Jolenta narzuciły dworowi polskiemu pewien wzorzec kultury znamiennej dla wieku XIII, epoki trzeciego zakonu św. Franciszka i *devotio moderna*, od którego styl życia Andegawenów jak najbardziej odbiegał. Wiemy skądinąd, jak bardzo Jadwigę, córkę Jolenty, raziła synowa Litwinka, Aldona, która z pewnością była prymitywna, lecz co gorsza, zbyt gustowała w śpiewie, muzyce i płótych rozrywkach, co starsza pani uważała wręcz za nieprzystojność. Przypominam, że już Salomea, przeniesiona z Polski na Węgry, była zaskoczona światowością panującą na dworze Andrzeja II, na którym ton nadawała jego druga żona, Jolanta de Courtenay, córka cesarza wschodniego, a po niej trzecia żona, Beatrycze, córka margrabiego d'Este. Od czasów Andrzeja II dwór węgierski jeszcze bardziej nasiąknął kulturą włoską, jako że babka Karola Roberta, Maria, po której przejął prawa do spuścizny Arpadów, była żoną króla Neapolu. A najbliższe sąsiedztwo, północne i środkowe Włochy na przełomie XIII i XIV wieku wchodziły w okres największego rozkwitu, reprezentowały szczytowe osiągnięcia kultury europejskiej w dziedzinie wiedzy, literatury i sztuki. Nie od rzeczy też będzie wspomnieć, że Włochy przodowały w dziedzinie mody i że moda kobieca, do wieku XIII mało efektowna, zakrywająca raczej kształty, zaczyna je teraz, na przełomie wieku XIII i XIV, eksponować, wprowadzając między innymi dekolty. Ośrodkiem mody aż po rewolucję francuską był z reguły dwór panującego. W Polsce jednak pomimo rozbitcia dzielnicowego, a więc kilku ośrodków władzy książęcej, nie było warunków sprzyjających rozkwitowi życia dworskiego, a zatem i mody. Jadwiga śląska, Salomea, Kinga i Jolenta nosiły habitę, a pod habitami włosienice. Jadwiga, żona Łokietka, przez większą część życia biedowała, a na stare lata, usunięta przez synową, wycofała się do klasztoru. Do mody, jaką mogła wprowadzić Aldona Gedyminówna, nie mam zaufania. Natomiast sądzę, że wykwint znamiennej dla dworów francuskiego, burgundzkiego i neapolitańskiego przeniknął na Węgry. Specjalną funkcję pełniła w modzie symbolika barw, która przydawała strojom pewnego wyrafinowania i służyła jako język

porozumienia dla wtajemniczonych. „Gdy Wilhelm de Machaut po raz pierwszy zobaczył swoją nieznaną kochankę, zachwycił się, że do białej szaty nosi ona kapelusz z błękitnej materii w zielone papugi, ponieważ zieleń jest barwą nowej miłości, a błękit oznacza wierność” (Johan Huizinga). Kolor zielony uchodził w średniowieczu za kolor szczególnie: był barwą fairylandu. Wróżki ukazywały się zawsze w zielonych sukniach, wierzono, że wodnice mają zieloną krew w żyłach. Także królowa Ginewra i Rycerze Okrągłego Stołu w opowieści Sir Tomasza Malory’ego wybierają się na majówkę w szatach zielonych, albowiem „kiedy nadchodzi maj, nie chcesz nosić innej barwy jak tylko zieloną”. Kolor żółty był podejrzany. Czarny oznaczał żałobę, biały – niewinność. Czerwień jest kolorem księżycem, ale i kat nosił strój czerwony. Czerwień była również barwą czarownic, wyrażała uczucia namiętne i pozycje krańcowe. Symbolika barw wywodząca się ze średniowiecza przetrwała w dużej mierze aż do czasów nowożytnych. A znana zabawa „proszę o zielone” wywodzi się ze średniowiecznych gier miłosnych, które stanowiły rodzaj kunsztownego flirtu.

Elżbieta Łokietkówna, przeniesiona z Krakowa na dwór Andegawenów, znalazła się od razu w samym centrum życia europejskiego.

W pobliżu Budy, na Wyszehradzie, wznosił się na szczycie góry pradawny zamek obronny. Karol Robert wybudował u jego podnóża nowy wspaniały pałac o trzystu pięćdziesięciu komnatach i salach, który stał się siedzibą pary królewskiej. W tym pałacu miała później przyjść na świat najmłodsza córka króla Ludwika, Jadwiga. Z dawnej rezydencji Andegawenów zostały dziś tylko ruiny i olbrzymi dziedziniec obwiedziony krużgankami, na którym fotografują się turyści. Kiedy przed paru laty podziwiałam z wyszehradzkiego dziedzińca leżącą po drugiej stronie autostrady panoramę, nie bez melancholii pomyślałam, że tylko widok na Dunaj przetrwał od czasów, kiedy z tętniącego życiem pałacu królewskiego wybiegała na dziedziniec przyszła królowa Polski i dziecinnymi oczami rozglądała się po okolicy.

Ale cofnijmy się do czasów naszej Elżbiety. Pozycja prawna królowej węgierskiej była znacznie wyższa niż królowej polskiej. Królowa węgierska była koronowana – podobnie jak król – koroną św. Szczepana, składała ślubowanie i odbierała od poddanych przysięgę na wierność. Była pierwszą po królu w państwie osobą, ale kurtuazyjnie król ustępował jej pierwszego miejsca przy stole i podczas uroczystości, wprost przeciwnie niż w Polsce, gdzie jeszcze dwa wieki później skarcono Annę Jagiellonkę, córkę i siostrę królów, koronowaną królową Polski, że ośmieliła się wyjść z sali razem z mężem (który podał jej ramię), świeżo kreowanym na króla polskiego książęciem siedmiogrodzkim, miast, jak nakazywał rodzimy obyczaj, postępować dwa kroki za nim.

Królowa węgierska – wzorem królowych francuskich – używała w swoich dokumentach datowania od roku swojej koronacji. Zachowała się pieczęć majestatyczna dwustronna Elżbiety Łokietkówny: po jednej stronie królowa z berłem w ręce na tronie i trójkątne tarcze, jedna z herbem andegaweńskim, druga z orłem polskim. W otoku napis: *Elisabeth: Dei Gra: Hungri: Regine. Princeps: Salernitana*; na odwrocie: *Es. Elizabethe: Regine. Filie: Ladizlai: Regis: Poloniae.*

Swego czasu Bela III zorganizował dwór węgierski według wzorów bizantyjskich. Andegaweni wprowadzili ceremoniał obowiązujący na dworze królów francuskich. Obie tradycje, bizantyjska i francuska, złożyły się na niebywałą świetność i reprezentacyjność dworu królowej Elżbiety. Kanclerzem królowej bywał z reguły biskup weszpremski. Do baronów królestwa zaliczali się sędzia nadworny, mistrz tawerników, ochmistrz dworu, stolnik, cześnik i koniuszy, tzw. *magister agazorum*. Przez pewien czas był nim na dworze Elżbiety, która miała wielkie zamiłowanie do koni, Polak Mroczo. Dalej szli niżsi urzędnicy dworscy: lekarz przyboczny, tzw. *physicus*, kapelani, spowiednik z prawem udzielania królowej specjalnych odpustów, albowiem zwyczajem swoich babek Elżbieta była nabożna i należała do trzeciego zakonu św. Franciszka.

W przeciwieństwie jednak do nich lubowała się w splendorach,

posiadała własną gwardię – *milites aulae*, paziów zwanych *aulae nostrae parvuli* i dworki, których liczba dochodziła do stu. Trzymała też na swoim dworze zakonnice dla pielęgnowania chorych, albowiem damy dworu tym się nie zajmowały. Wśród dworek Elżbiety znajdowały się Polki i Węgierki. Jedna z nich, słynna z urody Klara Zach, stała się powodem skandalu dworskiego, a potem zagłady swego rodu.

W roku 1329 Władysław Łokietek wysłał syna swego i następcę, Kazimierza, w poselstwie do Wyszehradu: chodziło o zawarcie sojuszu polsko-węgierskiego w odpowiedzi na koalicję czesko-krzyżacką. Kazimierz był już od czterech lat żonaty z Aldoną Gedyminówną, księżniczką litewską, z którą ożeniono go wbrew chęci, gdy liczył lat piętnaście, „dla dobra królestwa”. Jakoż Aldona otrzymała w posagu zwolnienie 24 tysięcy jeńców polskich. Dziewiętnastoletni Kazimierz znalazł się na Wyszehradzie w atmosferze pełnej wykwintu i światowego przepychu, w której mógł stracić głowę. Stało się więc, że na dworze swojej siostry, gdzie przybył w ważnych politycznych celach, zaczął romansować z jej dworką, piękną Klarą Zach, rzekomo za wiedzą Elżbiety. Dopóki królewicz przebywał na Węgrzech, sprawa nie wyszła na jaw, dopiero po jego wyjeździe wybuchł skandal. Stało się to za przyczyną Krzyżaków, którzy rzecz rozdmuchali czy roztrąbili, dość że o romansie córki z królewiczem polskim dowiedział się ojciec Klary, Felicjan Zach. Zapewne córka potwierdziła prawdziwość plotki, gdyż inaczej niepodobna wytłumaczyć reakcji Felicjana Zacha, który mszcząc się za uwiedzenie córki, urządził zamach na rodzinę królewską zebraną w sali zamkowej na Wyszehradzie.

Z wyciągniętym mieczem Zach rzucił się na królową, którą król zastawił, przy czym otrzymał cios w ramię. Elżbieta straciła cztery palce u dłoni. Zach rzucił się na królewiczów, lecz oszalałego męża przebił podczaszy królowej, zabijając go na miejscu. Zdawałoby się, że wobec śmierci napastnika sprawa winna się zakończyć. Ale nie zakończyła się. Zwłoki Felicjana Zacha poćwiartowano i wystawiono w większych miastach na Węgrzech, na cały ród Zachów spadły kary i konfiskaty, a Klarę

zamęczono na śmierć. Niedobitki rodu uszły do Polski, gdzie Łokietek udzielił im azylu.

Warto się chwilę zastanowić nad reakcją Karola Roberta: skąd owa zaciekłość wobec całego rodu Zachów, wobec Klary, której według pojęć średniowiecznych (trwających zresztą znacznie dłużej) stała się istotna krzywda? Postępowanie Karola Roberta jest symptomatyczne dla późnego średniowiecza, dla powoli wykluwającego się absolutyzmu władzy monarszej na Zachodzie i terroru w wypadku naruszenia jej autorytetu: „Coraz bardziej zanikało pojęcie spowodowanej przez przestępstwo winy, wkrótce też stało się ono niemal idyllicznym reliktem dawnej prostoduszności, rolę dominującą poczęło z czasem odgrywać przekonanie, że zbrodnia stanowi zagrożenie społeczeństwa i targnięcie się na majestat Boży. Tak więc schyłek średniowiecza stał się epoką, w której do straszliwego rozkwitu doszedł srogi wymiar sprawiedliwości i okrucieństwo sądowe” (J. Huizinga). Albowiem okrucieństwo XIV wieku nie ma charakteru spontanicznego gwałtu, lecz jest skodyfikowane, co dodaje mu szczególnej grozy. Okrutne represje Karola Roberta wobec rodziny Zachów, kary stosowane później przez Kazimierza Wielkiego – skazanie na śmierć głodową Maćka Borkowica, utopienie księdza Baryczki – są wykładnikami nie tyle zwyrodnienia poszczególnych władców, ile okrucieństwa epoki ferującej wyroki mrozące krew w żyłach, żeby wymienić ćwiartowanie, śmierć głodową, spalenie lub zakopanie żywcem – kara stosowana wobec żon, które popełniły mężobójstwo. Znane powszechnie okrucieństwo bajek Grimma ma swoje źródło w praktykowanych w średniowieczu karach celebrowanych publicznie z perwersyjnym wyrafinowaniem. Rzeczywiste wydarzenia, zmitologizowane przez wyobraźnię ludową, stanowią materiał, który bracia Grimm wydobyli na jaw i przekazali w postaci baśni. Nie należy jednak wyciągać wniosków, że jedynie na Zachodzie uprawiano owe bestialskie praktyki, które zachowały się w folklorze. Taki Ziemowit III mazowiecki wykazał się nawet jak na owe czasy rzadkim okrucieństwem: posądzając żonę o zdradę, ciężarną uwięził, a

gdy urodziła dziecko, kazał ją żywcem zakopać. Chłopca oddał na wychowanie niańce na wsi, skąd kazała go wykraść i przywieźć na swój dwór jego starsza siostra, księżna szczecińska. Po latach pokazała chłopca – na imię miał Henryk – ojcu. Ziemowit, wzruszony podobieństwem do siebie, uznał w nim swego syna. Historia ta miała posłużyć Szekspirowi jako inspiracja do Opowieści zimowej. Rzecz o tyle prawdopodobna, że właśnie pod koniec XIV wieku na dworze angielskim żyło dwoje ludzi świetnie poinformowanych o sprawach dziejących się na dworze Piastów, szczególnie mazowieckich. Ludźmi tymi były nie byle jakie osoby, bo królowa Anna, żona Ryszarda II Plantageneta, i jego kuzyn Henryk Lancaster, późniejszy król Henryk IV.

Królowa angielska była siostrzenicą Każka szczecińskiego, na którego dworze wychowywało się wyrzucone przez ojca niemowlę. Jeżeli jednak Anna mogła uznać za niedydaktyczne opowiadanie tego makabryczno-sensacyjnego zdarzenia swemu mężowi – Plantageneci mieli skłonność do perwersji i okrucieństwa – to z pewnością nie miał podobnych zastrzeżeń Henryk Lancaster.

Nic nie wskazywało na to, że Henryk Lancaster odziedziczy kiedyś tron Anglii, toteż kuzyn królewski postanowił szukać szczęścia na świecie i upatrzył sobie ni mniej, ni więcej, tylko wielkoksiążęcy tron litewski. W tym celu wybrał się do Krzyżaków, którzy wciąż jeszcze Litwę nawracali, mimo że „Jagiełło, wielki książę litewski, nawrócił się już z pogaństwa przed pięciu laty”, co prof. Hervey, biograf Plantagenetów, lojalnie przyznaje. Otóż ten przedsiębiorczy Lancaster wylądował 10 sierpnia 1390 roku w Gdańsku i we wrześniu brał udział w nieudanym oblężeniu Wilna. Zimą spędził w Królewcu, po czym odwiedzając po drodze komturie krzyżackie, podążył z powrotem do Gdańska, a stamtąd pożeglował do Anglii. Gdzie jak gdzie, ale w komturiach krzyżackich zawsze wiedziano i plotkowano o tym, co dzieje się u Piastów, szczególnie na dworze mazowieckim. Teraz na dobitkę cała sprawa zyskała świeżą aktualność, gdyż Ziemowit odnalezionego i uznanego przez siebie syna zrobił właśnie biskupem płockim. Niewątpliwie

historią tą uraczono Henryka Lancastera, gdy spędzał wieczory zimowe, popijając grzane piwo w komturiach krzyżackich.

Dzieje Henryka syna Ziemowita były więc prawdopodobnie znane na dworze Plantagenetów, a stamtąd przedostały się do wiadomości ogółu i w formie na pół bajecznej mogły przetrwać do czasów Szekspira.

Wracając do sprawy Zachów, okrutny wyrok na nich stanowił jednocześnie karę, przestrozę i widowisko. Zwłaszcza owo ćwiartowanie i wystawianie szczątków skazańca na widok publiczny było praktykowane w całej Europie wobec winnych targnięcia się na majestat czy zdrady stanu.

Pomimo niefortunnego raczej wystąpienia królewicza polskiego na Wyszehradzie porozumienie polsko-węgierskie zostało zawarte, głównie chyba dzięki dyplomacji siostry Kazimierza.

Znaczenie Elżbiety, od początku duże, w miarę upływu czasu ciągle wzrastało. Złożyły się na to przychylnie dla niej okoliczności: zapewnienie ciągłości dynastii andegaweńskiej i widoki na tron w Polsce, lecz przede wszystkim jej niepospolita indywidualność. Elżbieta potrafiła bowiem nie tylko sprostać zadaniom wynikającym z eksponowanej pozycji, jaką zajmowała, ale dokonać znacznie więcej, niż można było po niej oczekiwać. Mam na myśli to, że wprowadziła na tron polski własnego syna, a później wnuczkę z pominięciem potomstwa Kazimierza Wielkiego i innych Piastów, co – wobec niechęci Polaków do rządów kobiecych – stanowiło w istocie majstersztyk dyplomacji.

Elżbieta miała trzech synów, ale na Węgrzech mógł panować tylko jeden, przezorni rodzice zaczęli więc zawczasu krzątać się dokoła ich przyszłości. Tron węgierski miał odziedziczyć najstarszy, Ludwik. Dla drugiego z kolei, Andrzeja, upatrzono jego kuzynkę, Joannę Anjou, dziedziczkę tronu neapolitańskiego.

Królewicze węgierscy odebrali nader staranne wychowanie. Mieli uczonych duchownych jako pedagogów, a panowie węgierscy ćwiczyli ich w sztuce rycerskiej. Sama Elżbieta była również wykształcona, to znaczy umiała pisać i czytać i znała łacinę.

Kiedy Andrzej skończył lat sześć, Karol Robert osobiście



zawiózł go do Neapolu, gdzie miał odtąd razem z Joanną się wychowywać. Swego czasu księżniczka polska Salomea została wysłana wraz z Kolomanem do Halicza, swego przyszłego królestwa. W ten sposób zawczasu starano się przysposobić przyszłych władców i poddanych do wzajemnych relacji.

W roku 1342 w rodzinie królów węgierskich nastąpiły ważne wypadki: w Neapolu odbyły się zaślubiny królewicza Andrzeja z Joanną. Potem zmarł król Karol Robert. Na tron po nim wstąpił szesnastoletni Ludwik. Następnego roku zmarł stryjeczny brat Karola Roberta, ojciec Joanny, Karol, książę Kalabrii. W testamencie król Neapolu mianował swoją następczynią Joannę, Andrzejowi przeznaczając w lenno księstwo Salerno, co było niezgodne z dawniejszymi umowami. Sprawę komplikował fakt, że wobec niepełnoletności następczyni tronu władzę mieli sprawować ustanowieni przez papieża regenci. Tymczasem na dworze neapolitańskim babki i ciotki Joanny knuły przeciw Andrzejowi intrygi, wysuwając własnych kandydatów, Andegawenów neapolitańskich, na miejsce królewicza węgierskiego. Co gorsza, Andrzej nie zdołał pozyskać wzajemności swej żony.

Tak przedstawiała się sytuacja, kiedy Elżbieta zdecydowała się udać do Neapolu w odwiedzinach do młodej pary.

Był lipiec roku 1343. Elżbieta liczyła lat trzydzieści osiem i miała za sobą długie doświadczenie w dziedzinie dyplomacji europejskiej. Wiedziała też, że poza orężem najskuteczniejszym argumentem jest złoto. Wiozła tedy z sobą wory złota i srebra, za pomocą których chciała zapewnić panowanie i bezpieczeństwo synowi.

Elżbieta przybyła na okrętach weneckich i przyjęta wylewnie przez Andrzeja i Joannę, zaczęła się rozglądać po dworze w Neapolu.

Oświecony dwór neapolitański zmienił się po śmierci króla Karola nie do poznania. Młoda, piękna Joanna znalazła się w gnieździe intryg i korupcji. Szarą eminencją był pewien mnich, o którym Petrarka pisze w liście do kardynała Colonna: „Ostrzyżony, czerwony na gębie, z otyłym zadem, ledwo

osłonięty skąpym fałdem [...] uwija się po królewskim pałacu, podpierając się laską, ludzi niskiego stanu roztrąca, sprawiedliwość depce, kazi wszelkie boskie i ludzkie prawa [...] fama głosi, że jego kabza jest w niezgodzie z habitem” (cytuje za Janem Parandowskim: *Petrarka*).

Nie wiemy, czy złoto Elżbiety trafiło również do jego kabzy, wiemy natomiast, że już przed swym przyjazdem przysłała kosztowne dary babce Joanny, księżnej Sancji. Obdarowała również synową, po czym wysłała posłów do Awinionu, do papieża Klemensa VI, dając im szerokie pełnomocnictwa pieniężne. Zdziaławszy, co się dało, w Neapolu, podążyła do Rzymu, gdzie występowała z królewskim przepychem. Jeździła po Wiecznym Mieście „na rydwanie zaprzężonym w sześć koni, a wraz z nią osiem dostojnych niewiast siedzących tak, że wszystkie twarzą zwrócone były do królowej, na drugim znajdowała się reszta dam orszaku, a na końcu podążała służba. Pojazd królowej otaczało ponad pięćdziesięciu rycerzy” (J. Dąbrowski). W Rzymie Elżbieta dawała tak hojne jałmużny, że musiała swój pobyt w Wiecznym Mieście jako zbyt rujnujący skrócić. Wróciła więc do Neapolu. Niestety, życzliwa Andrzejowi czy przekupiona darami babka Sancja, czując zbliżającą się śmierć, wstąpiła do klasztoru. W listopadzie wrócili posłowie Elżbiety z Awinionu. Papież zgodził się za sumę 44 tysięcy grzywien srebra na koronację Andrzeja wraz z Joanną i odwołanie regenta. Lecz Elżbieta, wiedziona intuicją czy może po prostu zorientowana w sytuacji, zaczęła namawiać syna do powrotu na Węgry.

Siedemnastoletni Andrzej odmówił.

Być może kochał się w złotowłosej Joannie. Może imponowało mu, że zostanie królem Neapolu (za srebro, które miał wypłacić jego brat Ludwik ze skarbca królów węgierskich).

Możliwe, że wychowany we Włoszech, rozsmakował się w wyuzdanej i krwawej atmosferze neapolitańskiego dworu, na którym Boccaccio czytywał na głos swój *Dekameron* lub dla odmiany jeżdżono przyglądać się krwawym zapasom gladiatorów „do miejsca zwanego «węglarnią» nieopodal miasta,

i to imię słusznie mu się należy jako dymnej fabryce okrutnej śmierci. Była królowa, z nią królewicz Andrzej, pacholę wielkiego umysłu – relacjonuje Petrarca – było całe wojsko neapolitańskie, tak świetne jak nigdzie, i tłum rzeką płynący. Spodziewałem się w tym wspianym zgromadzeniu zobaczyć coś wielkiego i wyteżalem oczy, aż tu nagle, jakby się zdarzyła rzecz niezwykle radosna, uderzyły w niebo nieopisane oklaski. Rozglądam się i widzę urodziwego młodzieńca, który przeszyty mieczem pada u moich stóp”. Były to igrzyska, o których Petrarca pisze, że „niby zwierzęca przelewa się krew ludzka” (*Petrarka*).

Złe przeczucia Elżbiety spełniły się. Dwa lata po wizycie królowej węgierskiej w Neapolu, pewnej wietrznej nocy Andrzej zginął. Odbyło się to bez rozlewu krwi. Andrzej został uduszony przez dworaków w klasztorze św. Piotra w Aversie, gdzie udał się z Joanną na łowy. Królowa Joanna spała tak mocno, że nie słyszała, ani jak męża wywołano z sypialni, ani odgłosów walki i krzyków o pomoc, albowiem Andrzej się bronił. Stało się to na parę dni przed koronacją. Mordercy – podobnie jak w wypadku Ludgardy – nie zostali ukarani, co potwierdzało podejrzenie, że działali w porozumieniu z królową Joanną.

Na dworze węgierskim zapanowała żaloba. Pierwszy złożył kondolencje Klemens VI, ten, co wziął 44 tysiące grzywien za zgodę na koronację Andrzeja. Wenecja wysłała specjalne poselstwo do Elżbiety i Ludwika, a Edward III, król angielski, wraz z listem kondolencyjnym przysłał zapewnienie pomocy w pomszczeniu Andrzeja. Zresztą skończyło się na listownej ofercie, albowiem Edward III przygotowywał wyprawę na Francję. Echo zbrodni dokonanej na Andrzeju trafiło również do kroniki Długosza, który napisał, że „Joanna sama męża udusiła i wyrzuciła przez okno”.

Zamordowanie Andrzeja pociągnęło za sobą dwie zbrojne wyprawy Ludwika, zajęcie Neapolu i przywiezienie do Budy małego synka Joanny i Andrzeja, Roberta, który miał się wychowywać pod opieką babki. Chłopiec jednak umarł w dzieciństwie, wytrącając Ludwikowi i Elżbiecie ważny atut w rozgrywce o królestwo Neapolu, przy którym ostatecznie

utrzymała się Joanna. Królowa Neapolu miała za sobą papieża, który ofiarował jej „Złotą Różę”, a przeciw sobie św. Brygidę szwedzką, która widziała ją we śnie nagą na złotym tronie w otoczeniu Murzynów podżegających ją do krwi rozlewu. Piękna Joanna wychodziła jeszcze trzy razy za mąż: za Ludwika, księcia Tarentu, Jakuba III, króla Majoriki, i Ottona, księcia Brunszwiku. Zginęła uduszona z rozkazu swego kuzyna Karola III, który zdobył Neapol. Śmierć Andrzeja została pomszczona, ale Elżbieta już nie żyła. Zresztą wątpliwe, czyby ją to pocieszyło. Śmierci Andrzeja nigdy nie przeboleła. W ogóle była to rodzina bardzo z sobą zżyta i kochająca się. Ludwik zasięga rady matki we wszystkich ważniejszych sprawach, mianuje ją regentką nowo zdobytych ziem, powierza jej trudne misje dyplomatyczne. Zasięg wpływów Elżbiety jest olbrzymi, papież zwraca się do niej o interwencję, niejedna sprawa, która miała być rozstrzygnięta orężem, znajduje dzięki Elżbiecie pokojowy finał. Nic dziwnego, że blask korony, którą Elżbieta przez sześćdziesiąt lat nosiła, olśniewał i przyciągał jej krewnych, i to nie tylko zubożałych, którzy chcieli na jej dworze poprawić swoją fortunę, ale niewątpliwie wywierał również magiczny wpływ na jej brata Kazimierza, o czym później.

Od samego początku panowania Elżbiety roiło się na jej dworze od różnych małych Piastowiczów, którym jak mogła, pomagała. Przede wszystkim trafili do Budy księżęta bytomscy, Bolesław i Mieszko; zawitali tam jeszcze za życia swojej siostry, pierwszej żony króla Roberta, Marii. Bolesław bytomski został z czasem arcybiskupem ostrzyhomskim i prymasem Węgier, a Mieszko biskupem weszpremskim i kanclerzem Elżbiety. Inny Piastowicz, Jan, księżę oświęcimski, otrzymał prepozyturę św. Marcina na Spizu, a później, za czasów Ludwika, biskupstwo poznańskie. Jest to znany nam z Krzyżaków Jan z przydomkiem Kropidło. Znalazło się też na dworze Elżbiety dwoje książąt opolskich, brat i siostra: Władysław Opolczyk zrobił karierę za Ludwika, otrzymał liczne lenna, wrócił do Polski, a chociaż żonaty był z księżniczką mazowiecką, sprzyjał Krzyżakom raczej niż Polsce; siostrę jego, Kunegundę, oddała Elżbieta do klasztoru klarysek w

Starej Budzie. Inną Piastównę, Annę, księżniczkę oświęcimską, wydała za sędziego nadwornego króla Ludwika. Na dworze królowej Elżbiety wychowywało się kilka księżniczek piastowskich, w końcu nawet dwie córki Kazimierza Wielkiego. Księżniczki te Elżbieta stosownie do okoliczności lansowała lub też pozostawiała w cieniu. Dwie zrobiły zawrotne kariery: Anna, księżniczka świdnicka, i Elżbieta Bośniaczka.

Wkrótce po przybyciu na Węgry Elżbieta sprowadziła swoją kuzynkę, księżniczkę gniewkowską, także Elżbietę (siostrę Władysława Białego), i wydała ją za bana Bośni, Stefana Kostromanicia. Z małżeństwa tego urodziła się jedna córka, słynna z urody Elżbieta Bośniaczka.

Tę Elżbietę poślubił Ludwik, król węgierski, po śmierci swojej pierwszej żony, córki Karola IV.

Gody weselne odbyły się w roku 1353.

W tym samym roku inna Piastówna, Anna, księżniczka świdnicka, wnuczka Kunegundy Łokietkówny, została trzecią żoną Karola IV, króla Czech i cesarza rzymskiego z dynastii luksemburskiej.

Cztery lata po tych mariażach Elżbieta wybrała się do Karola IV w delikatnej misji politycznej: mianowicie chodziło o uzyskanie poparcia cesarza w wojnie o Dalmację, którą Ludwik aktualnie prowadził z Wenecją. Podróż – jak to zwykle w dyplomacji – upozorowana była czymś wręcz odwrotnym niż to, o co chodziło. W tym wypadku jako motyw podróży podano odwiedzenie grobu św. Elżbiety w Marburgu. W pielgrzymce towarzyszyło Elżbiecie siedmiuset jeźdźców, w tym kilkunastu książąt, wśród których było czterech Piastowiczów: Przemko cieszyński, Bolko niemodliński, Wojciech strzelecki i Bolko polski.

Podróż trwała dwa miesiące. Musiała być świetnie zorganizowana, zważywszy długość trasy: Praga – Sulzbach w Bawarii – Hersbruck – Norymberga – Heilstromm – Mittenberg nad Menem – Frankfurt nad Menem – Marburg. Tu nastąpiło spotkanie z parą cesarską, Karolem IV i cioteczną wnuczką Elżbiety, i jej wychowanką, Anną świdnicką. Dostojne grono obeszło procesją wraz z biskupami miasto i podążyło do grobu

świętej. Z Marburga Elżbieta udała się do Kolonii i Akwizgranu, po czym przez Koblencję, Lunenburg i Frankfurt do Pragi, gdzie podążyli również cesarz Karol i cesarzowa Anna.

Misję swoją Elżbieta załatwiła pomyślnie. Gdzieś między Akwizgranem i Pragą Luksemburczyk przyrzekł swoje poparcie czy choćby neutralność w konflikcie z Wenecją swemu byłemu zięciowi, który aktualnie stał się jego wujem.

W roku 1359 Ludwik uczynił matkę swoją regentką Dalmacji, przekazując jej prawo sądownictwa tudzież dochody z nowo przyłączonej prowincji.

Zgoda między Ludwikiem i Karolem IV nie trwała długo. Albo – powiedzmy – została na krótko zerwana. W roku 1362 Karol IV miał do posłów Ludwika wyrazić się obraźliwie o jego matce, z czego omal nie wyniknął konflikt zbrojny, który Karol Szajnocha nazwał efektownie „wojną o cześć kobiety”.

Nie mamy powodów nie wierzyć Długoszowi, że cesarz Elżbietę obraził. Nazwał ją „psotnicą i bezwstydną”. Uczynił to ponoć po pijanemu, lecz z korespondencji między Ludwikiem i Karolem IV wynika, że obaj monarchowie byli wrogo wobec siebie usposobieni. Tylko że wrogość owa nie była skutkiem obrazy królowej Węgier, ale przeciwnie, obraza była wynikiem konfliktu politycznego, który się między nimi zarysował.

Poszło o Akwileję, którą Rudolf austriacki w oparciu o cesarza zagarnął wbrew interesom Andegawenów, mających w patriarchacie akwilejskim sojusznika przeciw Wenecji. Niebawem stosunki między Karolem IV i Rudolfem Habsburgiem popsuły się, jako że obaj mieli pretensje do sukcesji Tyrolu. Ludwik natychmiast poparł Habsburga. Do koalicji antycesarskiej przyłączył się Kazimierz, król Polski. Stąd niechęć cesarza do Ludwika i jego rodziny. W tym momencie – sugeruje prof. Dąbrowski – padły zapewne obraźliwe słowa cesarza pod adresem Elżbiety. Ale koalicja antycesarska była zbyt silna, ażeby Karol IV zaryzykował wojnę. W ostatniej chwili, już po zajściu pewnych incydentów granicznych, cesarz uczynił zwrot o sto osiemdziesiąt stopni. Papież interweniował u Elżbiety, by skłoniła Ludwika do zaniechania wojny. Elżbieta przychyliła się

do prośby papieża. Z chwilą, gdy sojusz luksembursko-habsburski został rozbity, nie widziała już celu w wojnie z cesarzem. Zaczęły się mediacje zakończone nowym mariażem Karola IV, który po raz trzeci owdowiał. Nową, czwartą żoną króla Czech i cesarza rzymskiego została wnuczka Kazimierza Wielkiego Elżbieta, córka Bogusława V, księcia pomorskiego, i królowny polskiej. Ślub odbył się w Krakowie 21 maja 1363 roku. Karol IV liczył lat czterdzieści siedem, Elżbieta lat osiemnaście. Ale jeszcze bardziej rażąca od różnicy wieku była różnica usposobień cesarskiej pary. Karol IV był dewocyjny, nieufny i chuderlawy, a Elżbieta pomorska była hożą dziewczyną słynącą z siły. Przewodnik czeski oprowadzający po Karlszteinie, rezydencji wybudowanej przez Karola IV, informuje, że Elżbieta łamała w rękach włócznie i podkowy.

Zamek Karlsztein, kuty w litej skale, stanowi do dziś twierdzą nie do zdobycia – w każdym razie tak utrzymują Czesi. Ale choć od Wawelu wspanialszy, robi przygnębiające wrażenie z racji pewnego urządzenia: gigantycznego kołowrotu do pompowania wody, którego siłą napędową stanowiły mięśnie jeńców. Bez rąk niewolników Karlsztein byłby pozbawiony wody.

Karol IV dążył do zbudowania w Europie centralnej państwa, w którego skład wchodziłyby Czechy, Austria, Węgry i Polska wraz ze Śląskiem, Łużycami, Brandenburgią i Prusami. Zarówno Karol IV, jak i Ludwik, każdy z nich marzył, ażeby jego dynastia objęła sukcesję tego państwa, a że włączali w swe plany Polskę, tym tłumaczy prof. Kaczmarczyk, autor dzieła o Kazimierzu Wielkim, słynny zjazd monarchów w Krakowie w roku 1364. Gośćmi króla polskiego na owym convivium maximum byli cesarz Karol IV z bratem Janem morawskim i synem Wacławem, Rudolf IV austriacki z braćmi Albertem i Leopoldem, Ludwik węgierski, Waldemar, król duński, Piotr de Lusignan, król Cypru, Otto i Ludwik, margrafowie brandenburscy (Otto był narzeczoną pięcioletniej córki Karola IV i Anny świdnickiej), Bolko świdnicki, Bogusław V, książę słupski i szczeciński, z Kaźkiem, Ziemowit III mazowiecki, Władysław, książę opolski, tudzież inni Piastowie ze Śląska. Z większością uczestników był Kazimierz tak czy owak

spokrewniony lub przynajmniej skoligacony. Zjazd ten został opisany w dziele pt. *La prise d'Alexandrie* przez poetę francuskiego cytowanego już przeze mnie, Wilhelma de Machaut, który przybył do Krakowa w orszaku Karola IV.

Kiedy w roku 1364 odbywał się zjazd monarchów w Krakowie, Ludwik węgierski był już wyznaczony następcą po Kazimierzu.

Jak do tego doszło?

W roku 1335 na kongresie w Wyszehradzie została zawarta ugoda czesko-krzyżacko-polska, której poręczycielami ze strony polskiej był Kazimierz i jego siostra Elżbieta.

Nawiasem chciałabym wspomnieć, że koszta kongresu ponosił król węgierski, ale to mu się z pewnością opłaciło, choć były olbrzymie: „Orszak czeski spożywał 2500 chlebów, polski 1500 dziennie, a wina wypijano 180 beczek”. Do tego dochodziły wspaniałe podarki. Król węgierski ofiarował królowi czeskiemu, Janowi Luksemburskiemu: „50 naczyń srebrnych, 2 kołczany, szachy, 2 kosztowne krzesła, sztylet wartości 200 grzywien, misę wysadzaną perłami”.

Fakt, że Elżbieta figuruje na dokumencie podpisanym w Wyszehradzie, świadczy, że była nie tylko zwolenniczką tej ugody, lecz że w polityce polskiej zabierała głos i że gwarancje z jej strony miały jakąś wagę. W istocie już wtenczas na Wyszehradzie odbyły się pierwsze rozmowy między królem węgierskim i Kazimierzem, który na wypadek bezpotomnej śmierci obiecał swoją sukcesję Andegawenom. Kazimierz miał lat dwadzieścia pięć i zapewne nie brał na serio możliwości, że nie zostawi po sobie męskiego potomka, za to Andegawenowie brali tę ewentualność jak najbardziej w rachubę i konsekwentnie odtąd dążyli do celu. Kazimierzowi chodziło w danym wypadku o polityczne poparcie ze strony Węgier, ale to chyba nie tłumaczy, dlaczego zdecydował się desygnować dziedzica tronu poprzez siostrę, z pominięciem własnych córek, których miał dwie w owym czasie i które równie dobrze mogły mieć synów. Otóż sądzę, że w dużej mierze działała tu fascynacja, jaką niewątpliwie odczuwał w stosunku do starszej siostry. Elżbieta musiała niezmiernie Kazimierzowi imponować z racji swojej niezwyklej



indywidualności i dzięki zajmowanej przez siebie pozycji. Sądzę, że była jedyną kobietą, która zaważyła na polityce Kazimierza, gdyż żony i córki nie miały żadnego na niego wpływu i nie odgrywały żadnej politycznej ani kulturalnej roli.

W roku 1339 umarła pierwsza żona Kazimierza, Aldona Gedyminówna, o której Długosz pisze:

„Niewiasta uczciwa, z mężem i królem zgodnie żyjąca, dla ludzi pobożnych i biednych łaskawa i dobroczynna, ale tańcom, zabawom i uciechom światowym nazbyt oddana. Do tych bowiem próżności w domu rodziców pogańskich z dzieciństwa nazwyczajona, nie opuściła ich bynajmniej po przyjęciu wiary chrześcijańskiej. A gdy król Kazimierz nie tak zezwalał, jak raczej obojętnie na nie patrzył, zazwyczaj gdy konno albo w powozie jechała, poprzedzały ją bębny, piszczałki, skrzypce, rozmaitego rodzaju granie i śpiewanie. Zatem na obrzydzenie jej postępków, z jakich znana była za życia, mówiono, że zesłała ze świata śmiercią osobliwą i straszną”.

Z tej relacji wynika, że w opinii ogółu ustalił się już pewien model obowiązujący dla polskiej królowej.

Dwa lata po śmierci Aldony Kazimierz ożenił się z Adelajdą, księżniczką heską. Małżeństwo było bezdzietne. Niebawem Kazimierz nawiązał romans z Cudką, żoną dworzanina Niemierzy z Gołczy, z którą miał dwóch synów. Po pięciu latach Niemierza umarł i jednocześnie urwał się romans z Cudką, a rozpoczął następny z Esterką, Żydówką z getta krakowskiego. Adelajda heska pędziła samotny żywot w zamku nad Pilicą.

W roku 1356 Kazimierz udał się do Pragi na naradę z cesarzem, brał udział w turniejach i igrzyskach i popisывał się siłą swoich rycerzy. Podczas uroczystości dworskich zapłonął nową miłością do mieszczyki czeskiej Krystyny Rokiczany, wdowy po rajcy praskim. Namiętność starzejącego się króla – liczył lat czterdzieści sześć – była tak gwałtowna, że zdecydował się na popełnienie bigamii. Ślubu udzielił spowiednik króla, opat tyniecki, po czym Kazimierz zabrał Krystynę do Polski. We wrześniu tego roku (ślub z Krystyną odbył się w maju) Adelajda heska wyjechała z Polski. Kazimierz zabrał jej majątki i dochody

w Polsce i zaczął się starać o unieważnienie z nią małżeństwa.

Wyobrażam sobie, z jaką konsternacją, niesmakiem i ironią przyjęła Elżbieta wiadomość o nieodpowiedzialnym pod każdym względem postępku swego brata, który musiał chyba wiedzieć, że dzieci urodzone w bigamii, i w dodatku z mieszczką, nigdy nie mogły pretendować do korony. Na szczęście nie mieli z sobą dzieci i niebawem wielka miłość się skończyła. Nie wiadomo, co z Krystyną się stało, pewnie suto opatrzona wróciła do Pragi, bo gdyby spotkała ją jaka zła przygoda, z pewnością kronikarze nie omieszkaliby tego uwiecznić. Długosz jedynie zapisał, że król ją sobie obrzydził, bo była łyśa (nosiła perukę).

Siedem lat po ślubie z Krystyną Kazimierz ożenił się po raz czwarty – popełniając powtórnie bigamię – z Jadwigą, córką księcia na Żaganiu, mocno ziemczonego, lecz wywodzącego się w prostej linii od Henryka głogowskiego, którego ongi Przemysław II wyznaczył swoim następcą.

W tym samym roku, kiedy Kazimierz żenił się po raz czwarty z młodziutką księżniczką żagańską, cesarz Karol IV brał sobie również czwartą żonę, a była nią rodzona wnuczka Kazimierza. Tylko że Karolowi lepiej się ułożyło: każde jego małżeństwo było legalne, za każdym razem wstępował w nowe związki jako wdowiec.

Zabiegi Kazimierza w kurii o rozwód wciąż trwały. Elżbieta, jak przystało na osobę jej formatu, popierała starania brata, o co jej nawet papież robił w liście wymówki. Wreszcie w roku 1367 Kazimierz uzyskał unieważnienie swego małżeństwa. W owym czasie miał już z Jadwigą trzy córki: Annę, Kunegundę i Jadwigę. Córki te jednak – zanim przyszły na świat – były z góry pozbawione wszelkich praw do korony polskiej. Albowiem układ zawarty w Krakowie w roku 1364 mówił, że jeśli Kazimierz *aliquam filiam principis sibi in uxorem duxerit*, to męskie jego potomstwo będzie miało pierwszeństwo przed Ludwikiem, ale w żadnym wypadku sukcesja nie przejdzie na córki Kazimierza, które mają być tylko wyposażone i wydane za mąż.

W roku 1369 papież wydał akt legitymujący dla córek Kazimierza. Stało się to staraniem Elżbiety, której zależało, aby w

akcie tym były zawarowane jej prawa do korony polskiej. Z punktu widzenia praw obowiązujących w Polsce kobieta w ogóle nie mogła być dziedziczką tronu, a zatem wykluczone były od sukcesji zarówno córki Kazimierza, jak i jego siostra. Toteż zgodnie z umową zawartą z Kazimierzem następcą jego miał być Ludwik.

Nie tak rzecz się miała na Zachodzie, gdzie uznawano dziedziczne prawa do korony również żeńskiej linii. Co Elżbieta teraz wykorzystała. Przedstawiła w kurii sprawę w ten sposób, że w akcie legitymującym dla córek brata papież wymienił ją jako bezpośrednią sukcesorkę Kazimierza: *utpote soror eius ut sibi proximior immediate seu primo loco et Ludovicus rex secundo loco*.

W roku 1368 Kazimierz usynowił swego wnuka, Każka szczecińskiego, jedyne go syna swej najstarszej córki wydanej za Bogusława V, księcia pomorskiego. Zapisał też wnukowi księstwo sieradzkie, łęczyckie i inne ziemie. Oczywiście za późno było, ażeby odrobić wszystkie poprzednie umowy, układy, akty prawne zawarte z Andegawenami. Ale – roił stary król – kto wie, może uda się odzyskać koronę polską dla Każka po śmierci Ludwika, który dotychczas był bezdzietny, ale w przeciwieństwie do Kazimierza bynajmniej nie kwapił się, ażeby sukcesję tronu komukolwiek obiecywać.

5 listopada 1370 roku umarł Kazimierz Wielki. Śmierć jego nie zaskoczyła bynajmniej dworu węgierskiego: od dawna był już na nią przygotowany. Jakoż gdy doniesiono Ludwikowi o chorobie wuja, natychmiast wydelegował do Krakowa – celem przygotowania spraw sukcesji – Władysława Opolczyka i bana Piotra Zudara. Sam Ludwik wyruszył z Węgier również, ale przybył na Wawel, gdy było już po wszystkim. Nawet pogrzeb odbył się bez niego, co stanowiło swego rodzaju afront. Niebawem nastąpiła koronacja Ludwika w Krakowie, nie, jak żądał arcybiskup i prymas, w Gnieźnie. Testament Kazimierza Wielkiego, który zapisał Każkowi sąsiadujące z Pomorzem księstwo sieradzkie, łęczyckie i dobrzyńskie oraz dwie kasztelanie, został unieważniony. Panowie małopolscy pocięli pergamin z zapisem, co stało się – jak utrzymuje naoczny

świadek Janko z Czarnkowa – za sprawą królowej Elżbiety.

Parę miesięcy po koronacji Ludwik wrócił na Węgry, regentką w Polsce mianując swoją matkę, Elżbietę.

Za życia Kazimierza Elżbieta bawiła w Polsce dwa razy: w roku 1352 i w roku 1356, po układzie budzińskim, kiedy przybyła, aby w imieniu syna odebrać hołd od stanów polskich. Teraz wracała po pół wieku, ażeby w dawnej swojej ojczyźnie objąć regencję.

Polska w ciągu tego półwiecza zmieniła się ogromnie. Wyjeżdżając na Węgry, Elżbieta zostawiła za sobą monarchię świeżo scementowaną przez jej ojca i zniszczoną długotrwałą wojną z Wacławem czeskim, łupieżczymi napadami Krzyżaków i Litwinów oraz wypompowaną z pieniędzy, które ciągnęła kamera papieska. Zastała kraj zasobny i bezpieczny, ze skodyfikowanymi prawami, ujednoliconą organizacją wojskową, umocniony łańcuchem obronnych twierdz i z uniwersytetem w stolicy, jednym z kilkunastu założonych w Europie przed rokiem 1400. Kazimierz zwany Wielkim rozumiał, że o znaczeniu kraju nie stanowi rozległość obszaru, ale jego jakość gatunkowa, czyli jego zagospodarowanie i efektywność ekonomiczna, obronność państwa i poczucie bezpieczeństwa poddanych, ład i sprawność organizacyjna, gęstość zabudowy i szlaków komunikacyjnych i – wymieniam na ostatku, choć bynajmniej nie uważam tego za wartość ostatniego rzędu – poziom cywilizacyjny mieszkańców oraz nasycenie terenu obiektami kultury i sztuki. Są to kryteria, które sprawiły, że najmniejszy na naszej ziemi kontynent – Europa – stał się decydującym czynnikiem w rozwoju ludzkości i że dziś, w epoce, kiedy zmierzamy do unifikacji, kultura europejska, zwana również zachodnią, stanowi wzorzec dla wszystkich krajów zacofanych. Fakt, że dzieje się to jednocześnie ze zjawiskiem dekolonizacji, wykazuje nadrzędne znaczenie wartości cywilizacyjnych, jakie Europa wypracowała, nad potencjałem demograficznym i przestrzennym.

W ciągu trzydziestu siedmiu lat panowania Kazimierza Wielkiego powstało w Polsce sześćdziesiąt pięć nowych miast, wybudowano kilkadziesiąt kościołów i klasztorów, z tego więcej niż połowa była fundacją króla, i stworzono potężny system

fortyfikacyjny złożony z zamków i warownych miast; system, który funkcjonował przez parę wieków. Znamy pięćdziesiąt trzy zamki, które Kazimierz wzniósł, nie licząc dawnych, na nowo umocnionych. Długosz pisze:

„Kazimierz żadnego z dawnych miast i zamków nie pominął, w którym by nowych murów nie postawił [...] we wszystkich ziemiach i powiatach królestwa stawiać, murować, rozszerzać zamki i miasta, kopać rowy i przekopy, zakładać wodociągi i rozmaite budowy kazał”.

Król budował kanały, mosty i spichrze, zmieniał koryta i zalecał regulować rzeki, wybudował też kanał łączący Kraków z Bochnią.

Część monumentalnych budowli do dziś się zachowała, większość została zrujnowana podczas najazdów szwedzkich. Zniknęły bez śladu zamki w Wiślicy, Zawichoście, Uryczu, Skawinie, fragmenty jedynie zachowały się we Lwowie, Ostrzeszowie, Bolesławcu, Kruszwicy, Sandomierzu.

Dzięki zabudowie miast i wznoszeniu systemu warowni nastąpiła zasadnicza zmiana w krajobrazie polskim, zmiana, którą można określić terminem urbanizacji. Polska Kazimierza Wielkiego upodobniła się do dzielnicy Piastów śląskich, do Czech, Węgier i państwa krzyżackiego.

Toteż kraj, do którego po pół wieku zawitała Elżbieta, zapewne robi na niej wrażenie podwójnie swojskie: na wspomnienia zapamiętane z lat dzieciństwa nakładała się warstwa nowej Polski, Kazimierzowskiej, nie mniej swojska dzięki swojemu podobieństwu z zachodnią Europą.

Elżbieta zamieszkała na Wawelu. Pamiętała go z lat dziecinnych, ale tu również wiele uległo zmianie. Kazimierz przebudował swoją rezydencję w stylu gotyckim, dziedziniec obwiodł arkadami, a wewnątrz zamku upiększył cennymi sprzętami, rzeźbami i obrazami. Z czasem gotyckie arkady na dziedzińcu wawelskim zostały zastąpione renesansowymi kruzgankami, w zamku nastąpiły liczne zmiany, ale komnaty ze sklepieniem gotyckim wspartym na jednej kolumnie w dawnej wieży Łokietka do dziś czarują swoim wyniosłym pięknem. To z czasów Kazimierza Wielkiego datuje się pojęcie gotyku

nadwiślańskiego, który stał się stylem powszechnie w Polsce stosowanym.

Pierwszą czynnością Elżbiety po przybyciu na Wawel było uporządkowanie spraw spadkowych po Kazimierzu. Król zapisał swoje prywatne klejnoty i pieniądze żonie i córkom. Elżbieta podzieliła mienie między rodzinę brata, po czym Jadwiga żagańska wyjechała na Śląsk, zostawiwszy dwie córeczki (trzecia umarła) na Wawelu. Wdowa po Kazimierzu Wielkim niebawem wyszła powtórnie za mąż za Ruprechta, księcia legnickiego. Janko z Czarnkowa wspomina, że również nieślubni synowie Kazimierza Wielkiego, Kazimierz i Jan z Gołczy, dostali legaty.

Córki Kazimierza Wielkiego Elżbieta przezornie wywozła na Węgry, ażeby ich widok nie mącił jej planów sukcesyjnych, które coraz wyraźniej przed nią się rysowały. Właśnie bowiem w roku śmierci Kazimierza Wielkiego Ludwik po siedemnastoletnim pożyciu z Elżbietą Bośniaczką doczekał się córki, po której urodziły się w rocznych odstępach jeszcze dwie. Zdaje się, że w momencie, gdy Ludwikowi urodziła się córka, Elżbieta zdecydowała, że wnuczka – Katarzyna było jej na imię – odziedziczy tron polski. Odtąd konsekwentnie zdążyła do tego celu.

Nie było to zadanie łatwe, a nawet można powiedzieć, wydawało się wręcz karkołomne. Znamy niechęć Polaków do rządów kobiecych i poślednią pozycję, jaką kobieta w Polsce zajmowała. Janko z Czarnkowa zapisał w związku z przyjazdem Elżbiety, która miała sprawować w imieniu Ludwika regencję, znamienne słowa: *Deflet ergo gens Lechitica se in maledictionem propheticam incidisse: Femina regni gubernacula capiens sibi dominatur.*

Ta opinia bynajmniej Elżbiety nie zrażała. Niedaremnie uchodziła za znakomitą dyplomatkę.

Zapewne wolała mieć do czynienia z jawną napastliwością – szlachta nazywała ją Królową Kikutą – i lekceważeniem rozumu i talentów kobiecych niż z metodami stosowanymi w Neapolu.

Polacy pyskowali. Ale życie królowej było zupełnie bezpieczne.

Czasy regencji Elżbiety w Polsce zostały jednoznacznie

ocenione ujemnie: „Za jej rządów działały się w królestwie polskim liczne grabieże, łupiestwa i rozboje”. Rozbójnicy grasowali szczególnie w Wielkopolsce. „Nikt nie mógł uzyskać u królowej zwrotu niesłusznie zabranych dóbr albo rozstrzygnięcia poważnych spraw [...] Tajemnym donosom oskarżycieli dawała łatwy posłuch i ufając ich podszeptom, bardzo wielu sprawiedliwym i jej synowi najwierniejszym wyrządzała krzywdy” – pisze Janko z Czarnkowa.

Skądinąd jednak wiemy, że już za czasów Kazimierza Wielkiego grasowali na ziemiach polskich raubritterzy, którzy w sąsiedniej Meklemburgii i na Śląsku stanowili klęskę. Wiązali się w bractwa, których celem były napady na miasta i karawany kupieckie. Z tamtych czasów datuje się stara niemiecka inwokacja:

Von Kökeritze, Lüderitze,  
Von Krach ten imd Itzenplitze  
Behüte uns Gott.

Czasy Elżbiety, jak wszelkie zmiany rządów, sprzyjały niewątpliwie rozprężeniu w kraju, jakkolwiek nie można całej winy składać na regentkę. Elżbieta, podobnie jak ongi Karol Robert na Węgrzech, zaczęła od usuwania niechętnych jej dygnitarzy i obsadzania stanowisk swoimi ludźmi. Starła się wzorem zachodnim stworzyć administrację państwową zależną tylko od króla, co stanowiło fundament organizacji nowożytnego państwa, ale co musiało natrafiać na sprzeciw wielmożów, którzy uważali się za jedynych uprawnionych do sprawowania władzy w swojej dzielnicy. Mianowanie Małopolanina Ottona z Pilczy starostą w Wielkopolsce skończyło się porażką Elżbiety: musiała go odwołać i jego stanowisko przydzielić Wielkopolaninowi. Nowym starostą został Pałuka Sędziwój z Szubina, który należał do partii węgierskiej.

Sam Janko z Czarnkowa padł również ofiarą tej polityki dzielnicowej. Od archidiakona gnieźnieńskiego doszedł dzięki swoim zdolnościom do stanowiska podkanclerzego krakowskiego i doradcy króla. Po śmierci króla należał do

stronnictwa rodzimego, *pars terrigenarum* będącej w opozycji do stronnictwa Andegawenów, *pars Ungarorum*. Oskarżony o okradzenie grobu Kazimierza Wielkiego, został aresztowany i pozbawiony podkanclerstwa, a choć później oczyścił się z zarzutów, nigdy już nie odzyskał dawnych zaszczytów i na skromnym stanowisku prepozyta gnieźnieńskiego parał się publicystyką.

*Pars terrigenarum*, do której należał Janko z Czarnkowa, dążyła do tego, ażeby Każka szczecińskiego wprowadzić na tron nie po Ludwiku, ale zamiast Ludwika, czyli unieważnić umowy Kazimierza Wielkiego, i jak sądzę, była w tym pewna logika. Wydaje mi się, że albo Kazimierz winien był desygnować wnuka swoim bezpośrednim następcą, albo w ogóle z listy kandydatów go skreślić. Przechodzenie korony od Piastów do Andegawenów, z tym że po Ludwiku ma wrócić do Piastów – było konstrukcją bardzo ryzykowną, tym bardziej że być może na długie lata rozbijało zwartość królestwa wobec obdarzenia Każka nazbyt potężną jak na księcia lennego dzielnicą.

Tak czy owak, Ludwik zapis unieważnił i moim zdaniem miał rację. Niestety, tak dbały o całość *regnum Poloniae*, gdy w grę wchodził zapis dla Każka, sam nadał Władysławowi Opolczykowi, swemu satelicie, księstwo kujawskie i ziemię wieluńską z grodami: Ostrzeszowem, Bolesławcem, Krzepicami, Kłobuckiem, Olsztynem i Bobolicami. Zrobił też Opolczyka namiestnikiem na Rusi. Jeżeli do tego dodać, że zaraz na początku panowania Ludwika dostał się w ręce Brandenburczyków Santok, a Kiejstut, książę litewski, zajął Włodzimierz, Polska ponosiła terytorialne straty, chociaż warunkiem umowy z Andegawenami była rewindykacja wszystkich granic królestwa polskiego, które Ludwik zobowiązał się odzyskać w zamian za objęcie tronu. Odzyskanie Pomorza – *et precipue Pomeraniam a Cruciferis* – stało na pierwszym miejscu. Ludwik warunków nie dotrzymał. Za to w roku 1379 przyłączył Ruś, podlegającą dotąd Władysławowi Opolczykowi, bezpośrednio do Węgier.

Kazimierz Wielki pomylił się, mniemając, że najskuteczniej zagwarantuje całość i spokój monarchii piastowskiej,



przekazując ją najpotężniejszemu ze swoich krewniaków – Ludwikowi. Jak później historia niejednokrotnie miała potwierdzić, władca dwóch koron – dziedzicznej i nabytej – zawsze działa na korzyść tej pierwszej. Tak było w wypadku Wacława czeskiego, Ludwika węgierskiego i – *last but not least* – Jagiełły. Natomiast małe księżątko wyniesione niespodziewanie na tron królewski, księżątka, którego interes życiowy jest związany z interesem świeżo nałożonej korony, z reguły służy jej wszystkimi siłami i nie mając żadnego zaplecza, szybko i skutecznie wrasta w nową ojczyznę. Tak stało się w Polsce ze Stefanem Batorym, w Anglii z Jerzym hanowerskim, który wprawdzie nigdy nie nauczył się po angielsku i ze swoimi ministrami mówił kuchenną łaciną, ale którego potomkowie byli Anglikami. Tak wreszcie stało się z córką Ludwika – Jadwigą, która choć była królewną pierwszej rangi, ale nie dziedziczyła królestwa węgierskiego.

Tymczasem Elżbieta gorliwie kaptowała stronników. O jej talentach dyplomatycznych mieliśmy możliwość niejednokrotnie się przekonać, a jednak zadziwić musi szybkość sukcesu, jaki odniosła.

W roku 1373 wytargowała już od panów polskich zgodę, że po Ludwiku wstąpi na tron jedna z jego córek, z których najstarsza liczyła lat trzy, a najmłodsza właśnie się urodziła.

Elżbieta zawczasu wszystko przygotowała.

Ludwikowi zostało tylko dopełnienie formalności.

W roku 1374 nastąpiło zawarcie układu w Koszycach: król obniżał szlachcie polskiej podatki z 12 groszy od łana do 2. Polacy w zamian zgodzili się uznać następczynią po Ludwiku jedną z jego córek, tę, „którą on sam, jego matka lub żona wyznaczy”.

Pomimo tej niekorzystnej z punktu widzenia skarbowego umowy dla monarchy polskiego stan ekonomiczny Polski za regencji Elżbiety był znakomity. Długosz pisze, że żadnemu królowi polskiemu nie wpływały dochody tak regularnie jak Ludwikowi węgierskiemu. Było to zasługą Elżbiety, która od początku swej regencji protegowała miasta. Chodziło jej o

zdobyć poparcia dla swoich dynastycznych planów, niemniej działała zgodnie z ogólną tendencją w zachodniej Europie, gdzie władcy szukali w miastach sprzymierzeńców przeciw wielmożom i szlachcie.

Kupcy polscy otrzymali od Ludwika prawo handlu na Węgrzech, przywilejami został obdarzony Poznań, Sandomierz, Lublin, Biecz, Czychów i Nowy Sącz. Ale najwięcej zyskał Kraków. Mieszczanie krakowscy dostali potwierdzenie przywileju Kazimierza Wielkiego, który ich zwolnił od czynszów, ponadto otrzymali prawo nabywania na własność ziemi; najważniejszą zdobyczą był przywilej wydany na Wyszehradzie, mocą którego kupcy pruscy, w szczególności toruńscy, zostali zobowiązani do zatrzymywania się w drodze na Ruś i Węgry w Krakowie i do sprzedawania tam swego towaru. Drugi przywilej otwierał wolną drogę na obszarze królestwa węgierskiego i polskiego kupcom polskim i węgierskim, a zamykał ją przed kupcami obcymi, przede wszystkim toruńskimi.

Opieka Andegawenów nad miastami zbiegła się z wyjątkowo korzystną koniunkturą europejską dla handlu polskiego i węgierskiego. Wojna stuletnia we Francji zwróciła kupców nadreńskich z zachodnich szlaków na wschodnie, a jednolite władztwo andegaweńskie rozciągające się od Adriatyku po Grody Czerwieńskie na wschodzie i Santok na północnym zachodzie gwarantowało karawanom kupieckim bezpieczeństwo na bardzo długich szlakach.

Urbanizacja Polski, która nastąpiła za Kazimierza Wielkiego, owocowała jeszcze przez wiek XV i częściowo XVI. Dopiero wojny szwedzkie obróciły większość miast polskich w ruinę, a twierdze kazimierzowskie, które nie stanowiły przeciw artylerii dostatecznej osłony, rozsypały się w gruzy.

Mimo woli nasuwa się pytanie, jak to się działo, że mała Polska piastowska posiadała dość sił żywotnych, by po łupieżczej wyprawie Brzetysława czeskiego, straszliwych, równających wszystko z ziemią najazdów Mongołów, niszczącej wojnie domowej między królem czeskim a Łokietkiem każdorazowo się odbudować od nowa i – choć z pewnym opóźnieniem –

dorównywać normom Zachodu, a za Kazimierza Wielkiego nawet to opóźnienie odrobić; natomiast Polska po Unii, będąc największym państwem europejskim, nie zdołała po najazdach szwedzkich się podźwignąć i utrzymać w nurcie, którym zdążył Zachód, i w końcu popadła w zupełną anarchię.

Być może szansę Polski piastowskiej stanowiła pewna presja otoczenia, która zmuszała ją do nieustannego współzawodnictwa w celu utrzymania równowagi z sąsiadami. Na to, ażeby egzystować, Polska musiała podejmować bezustanne wysiłki, nie mogła sobie pozwolić na żadną opieszałość, na żadne „jakoś to będzie”, bo wiedziała, że Czesi, Węgrzy, Duńczycy, Krzyżacy, Brandenburczycy natychmiast wykorzystają każde jej potknięcie i że raz utraconej pozycji może już nie odzyskać. Z małego, etnicznie jednolitego, związanego dynastią panującą przez pięć wieków państwa zachodniego stała się dzięki Unii kolosem, w którym wszystkie dotychczasowe reguły postępowania znalazły się pod znakiem zapytania. Dufna w zajmowany obszar – gdyż Jagiellonowie wierzyli w wielkość obszaru, nie w jego jakość (znamienne zaprzepaszczenie Śląska i Prus) – straciła z oczu europejskie wzory, zresztą niemożliwe do stosowania na obszarach, które Polska dosłownie i w przenośni musiała zasilać swoją krwią.

Podczas gdy na Zachodzie władza królewska w oparciu o miasta torowała drogę nowożytnej strukturze państwa, w Polsce urosła do niebywałego znaczenia warstwa królewiatek, przeważnie litewsko-ruskiego pochodzenia, która się powierzchownie spolonizowała, ale nie umiała i nie mogła myśleć w kategoriach państwowych i europejskich.

Elżbieta, załatwiwszy sprawę sukcesji wnuczki, wróciła w roku 1375 na Węgry. W Polsce panowały nieustanne niepokoje, Władysław Biały właśnie zdobył Złotoryję, chociaż w końcu okazało się to incydentem bez znaczenia.

W roku 1376 stara królowa ponownie wróciła do Krakowa. Panowie małopolscy wraz z żonami oczekiwali jej – zgodnie z zarządzeniem – na granicy i we wspaniałym orszaku przywieśli na Wawel. W Bochni dopadła królową delegacja sandomierska

donosząca, że Litwini szykują najazd na Polskę. Stara królowa, dufna w potęgę Ludwika i jego zwycięstwa militarne, nie wierzyła, że Kiejstut odważy się uderzyć. Odważył się jednak. Uderzenie nastąpiło przed Wszystkimi Świętymi, a Polska była tak nieprzygotowana, że Litwini dotarli aż do Sandomierza, Kiejstut zniszczył i ograbiał okolicę, uprowadzając tysiące jeńców. Rozgoryczenie w Polsce przeciw królowej było ogromne, a skrupiło się wszystko na Węgrach z jej otoczenia. Stało się to podczas balu czy zabawy dworskiej wydanej przez Elżbietę 7 grudnia, miesiąc po najeździe Litwinów, który tysiące rodzin pogrążył w żałobie.

W jednej dziedzinie Polska Kazimierza Wielkiego była – jak sądzę – zacofana. Mam na myśli kwestię obyczajów i życia towarzyskiego. Wzorem w tamtych czasach bywał dwór królewski lub książęcy i o savoir vivre decydowała żona panującego. Naturalną kolejną rzeczą funkcję tę powinna była pełnić żona Kazimierza Wielkiego. Miał ich cztery, ale żadna chyba nie zdołała stworzyć ośrodka życia dworskiego, na którym polerowałyby się umysły i obyczaje. Aldona Litwinka była zbyt prymitywna, ażeby zaproponować jakiś styl bycia. Adelajda heska wkrótce została osadzona w zamku nad Pilicą i odcięta od świata. Krystyna Rokiczana zapewne nie miała autorytetu po temu. Jadwiga żagańska panowała zbyt krótko i troszczyła się raczej o ulegalizowanie potomstwa, które miała z królem-bigamistą, niż o zorganizowanie na Wawelu życia dworskiego. Jeżeli do tego dodać jawną rozpustę króla, który latami żył z konkubinami, pozycja królowej w Polsce nie mogła być mocna ani eksponowana.

Elżbieta była przyzwyczajona do pewnego modelu życia dworskiego, któremu królowa nadawała ton i w którym uczestniczyły dworki. Z czasem, kiedy same powychodziły za mąż, uczyły we własnych domach wykwiśniętych obyczajów i przyczyniły się do ogólnego podniesienia form obcowania.

Do życia dworskiego należały muzyka i tańce, gry towarzyskie i konwersacja. Także wykwiśnięte stroje, klejnoty, szminki i perfumy.

Elżbieta Łokietkówna, *la reine d'Hongrie*, używała wody kwiatowej przez siebie skomponowanej, która od niej wzięła nazwę „larendogry”.

Prof. Dąbrowski pisze, że woda ta, „której miała używać jako czarodziejskiego środka odmładzającego, była tylko lekarstwem na reumatyzm wynalezionym przez Elżbietę”. Mniejsza o to, czy rzeczywiście tak było. W każdym razie możemy sobie wyobrazić, jakie zgorzenie wzbudzały w konserwatywnym otoczeniu Wawelu toalety królowej i zapach larendogry, jaki roztaczała, miast, jak przystało, jełkiej starości.

Królowa liczyła bowiem lat siedemdziesiąt i chociaż – jak zapewnia prof. Dąbrowski – sama w tańcach nie brała udziału, lubowała się w dworskich przyjęciach. I właśnie podczas balu na Wawelu nastąpiła katastrofa. Poszło o wóz siana, który pacholkomie węgierscy chcieli zabrać. Wywiązała się bijatyka. Królowa wysłała starostę krakowskiego, Jaśka Kmitę, ażeby uspokoił tumult, gdy jakiś Węgier strzelił w jego stronę z łuku i na miejscu go zabił. Śmierć Kmity stała się bezpośrednim powodem rzezi Węgrów, która potem nastąpiła. Widząc, co się święci, panowie polscy sami zaczęli ratować Węgrów. Domrat z Pierzchna ukrył dwóch w swojej komorze, ale gdy wyszedł z domu, czeladź jego zamordowała ich i obrabowała. Niektórzy zdobili schronić się na Wawel po drabinach, które im panny dworskie z murów spuściły, albowiem Elżbieta kazała zamknąć bramy zamku w obawie, aby gawiedź tam nie wtargnęła.

Janko z Czarnkowa podaje, że zabitych zostało stu sześćdziesięciu Węgrów.

Po tym wydarzeniu królowa postanowiła ostatecznie opuścić Polskę. W styczniu 1377 roku wyjechała na Węgry, ufundowawszy przed wyjazdem srebrną pozłacaną trumnę dla św. Stanisława.

Latem Ludwik poprowadził odwetową wyprawę przeciw Litwinom.

W roku 1378 umarła królowa Katarzyna. Trzeba było podjąć starania, ażeby Polacy złożyli hołd następnej z kolei, Marii.

Tego samego roku zginął pod Złotoryją Każko szczeciński,

dawno już wyeliminowany z gry. Zginął głupio, trafiony kamieniem w głowę. W nekrologu o nim napisał Janko z Czarnkowa, przedstawiciel stronnictwa terrigenarum, że był *instabilis et vehemens tamen satis exstitit animosus et ad quaevis negotia de facili se trahi permittebat*.

Na zjeździe w Koszycach w roku 1379 została uznana następczynią tronu w Polsce druga córka Ludwika, Maria, zaręczona z Zygmuntem, synem Karola IV Luksemburczyka z czwartej żony, która była siostrą Kaźka szczecińskiego. Zgoda panów polskich została jednak wymuszona przemocą. W Polsce panowało oburzenie, szczególnie silna opozycja wystąpiła w Wielkopolsce.

I wtedy Ludwik wysłał w misji dyplomatycznej raz jeszcze swoją matkę. Elżbieta liczyła lat siedemdziesiąt cztery. W Polsce bawiła tym razem parę miesięcy, ale obecność jej nie przyniosła spodziewanego przez Ludwika odprężenia. Wnet Elżbieta wraca na Węgry. Być może czuje, że siły ją opuściły i że zbliża się jej kres.

W lutym 1380 roku występuje po raz ostatni publicznie. Przybywa na zjazd do Żyliny, gdzie została omówiona sprawa zaręczyn Jadwigi, najmłodszej wnuczki Elżbiety, z Wilhelmem Habsburskim. W kwietniu 1380 roku odbył się ślub Anny, najstarszej córki Kazimierza Wielkiego i Jadwigi żagańskiej, z Wilhelmem hrabią Cilly.

Elżbieta figuruje jeszcze parę razy na dokumentach. Jeden z ostatnich z roku 1380 dotyczy uprzywilejowania Krakowa.

29 grudnia Elżbieta umarła w swoim zamku w Starej Budzie.

Zgodnie z ostatnią wolą pochowana została w klasztorze klarysek, który sama założyła i któremu zapisała obraz rzekomo malowany przez św. Łukasza Ewangelistę.

Ludwik otrzymał jako pamiątkę po matce złote naczynia, wśród nich puchar z herbem Węgier i orłem polskim – dar Neapolu.

Synowej zapisała królowa swój zamek w Budzie, kosztowności i jeden z brewiarzy.

Wnuczki, Maria i Jadwiga, dostały każda po złotym diademie, jeden zdobny w lilie Andegawenów, drugi w orły, i naszyjniki z

drogich kamieni.

Trzeci diadem otrzymała młodsza niezamężna bratanica Jadwiga, córka Kazimierza Wielkiego chowająca się na dworze budzińskim.

Dworzanie Elżbiety otrzymali legaty pieniężne.

Ulubiona dworka, Klara de Pukur, wieś, pojazd i sześć koni, czterysta grzywien srebra i drugi brewiarz królowej.

Tysiąc florenów w złocie kazała Elżbieta rozdzielić między swoje dworki, Polki i Węgierki.

Paziowie i inni dworzanie otrzymali do podziału również tysiąc florenów i konie królowej, oprócz sześciu, które miały iść w kondukcje pogrzebowym.

Egzekutorami swej ostatniej woli mianowała Elżbieta arcybiskupa ostrzyhomskiego i swoją synową Elżbietę.

W *Kronice węgierskiej* zapisano o niej, że była królową *magnae devotionis et prudentiae, eximiae sanctitatis*. Mówią też kroniki o niej, że była *virili animo fulcita* – zwykła formuła, ilekroć kobieta posiada wybitny charakter.

Myślę, że wyrażenie o łagodności Elżbiety nie było pustym frazesem. W czasach, w których nawet dewocyjny Karol IV miał na sumieniu otrucie rywala pretendującego do korony cesarskiej (Günther ze Schwarzburga), nie mówiąc już o postępkach władców nieroszczących pretensji do pobożności, Elżbieta realizowała swoje cele polityczne, nigdy nie uciekając się do przemocy, nie mówiąc już o zbrodni.

Niemniej ocena Elżbiety jako regentki Polski nie wypada dodatnio.

Nad sylwetką jej zaciążyła opinia Janka z Czarnkowa, który znakomicie wyważył swoje zarzuty przeciw królowej. Były podkanclerzy królewski, usunięty za regencji Elżbiety ze stanowiska, umiał tak sugestywnie pokazać ludzi, którzy byli jego przeciwnikami politycznymi, że nigdy nie uwolnimy się od narzuconej przez niego wizji.

Nie ulega wątpliwości, że Elżbieta czuła się przede wszystkim królową węgierską. Ale nie sądzę, ażeby należało jej czynić z tego powodu zarzut.

Kiedyś Kinga, królowna węgierska, oddała cały swój ogromny posąg na odbudowę kraju, którego była księżną.

Elżbieta Łokietkówna, królowna polska, dopuściła, że za jej regencji Ruś halicko-lwowska została oderwana od Polski i przyłączona do Węgier.

Jadwiga, królowna węgierska na tronie polskim, ziemie te z powrotem do Polski przyłączyła.

Każda z nich działała w interesie korony, którą nosiła i reprezentowała.

Prawdą jest, że Jadwiga została królową Polski dzięki talentom dyplomatycznym swej babki, która doprowadziła do tego, że sukcesja korony polskiej została przewekslowana ze spadkobierców wywodzących się w prostej linii od Kazimierza Wielkiego na jej własne potomstwo.

I prawdą też jest, że Jadwiga Anjou, wnuczka Elżbiety, była jedną z najświetniejszych księżniczek krwi królewskiej w Europie, w dodatku słynną z piękności, która od momentu, gdy jako dwunastoletnia dziewczynka przybyła na Wawel, działała zawsze już tylko w interesie korony polskiej.

Pomimo że jedynie pod presją panów polskich wyrzekła się Wilhelma i poślubiła Jagiełłę, w działaniu jej nie widać później resentymentu, ale przeciwnie, głębokie poczucie odpowiedzialności. Wreszcie zapisanie w testamencie klejnotów na restytucję Uniwersytetu Kazimierzowskiego, który niesłusznie, z ujmą dla chronologii, nazywa się Jagiellońskim, świadczy o kierunku zainteresowań królowej, o jej kulturze i wrośnięciu w królestwo, którego koronę nosiła.



## Ostatnie Piastówny



Ze śmiercią Kazimierza Wielkiego skończyła się dynastia Piastów. Żaden z książąt piastowskich na tronie polskim już później nie zasiadał. Trzymając się tej konwencji, za ostatnie Piastówny należy uznać córki Kazimierza Wielkiego i o nich przede wszystkim w tym rozdziale będzie mowa.

Miał ich cztery. Dwie z Aldoną Gedyminówną i dwie (trzecia umarła w dzieciństwie) z Jadwigą żagańską.

Najstarsza, Elżbieta, wyszła w roku 1343 za Bogusława V, księcia pomorskiego, którego matka była Piastówną śląską, a wśród prababek znajdowała się Anastazja, córka Mieszka III. Małżeństwo Elżbiety z Bogusławem było konsekwencją politycznej orientacji Piastów zwróconej ku Pomorzu. Syn Elżbiety i Bogusława, Każko, zmarł bezpotomnie, córka Elżbieta została czwartą żoną Karola IV. O dzieciach ich: Zygmuncie Luksemburczyku i Annie, żonie Ryszarda II Plantageneta, była mowa w poprzednim rozdziale.

Druga córka Kazimierza, Kunegunda, została wydana w wieku lat dziesięciu–jedenastu za Ludwika VI Wittelsbacha, księcia bawarskiego i elektora brandenburskiego. Umarła, mając lat dwadzieścia dwa, osierocając pięcioro dzieci. Jerzy, książę bawarski na Landshut, który w roku 1475 poślubił Jadwigę, córkę Kazimierza Jagiellończyka, był przez Kunegundę w prostej linii potomkiem Kazimierza Wielkiego.

Z czwartego małżeństwa, z Jadwigą żagańską, zostały dwie córki, Anna i Jadwiga, które w chwili śmierci ojca liczyły: starsza cztery lata, młodsza dwa.

Kazimierz zapisał żonie i córkom swoje osobiste mienie, które

jego siostra jako regentka sumiennie między spadkobierczynię rozdzieliła. Janko z Czarnkowa wylicza wśród skarbów, jakie przypadły im w udziale, puchary i misy szczerozłote, naczynia srebrne, rogi ozdobne w złoto i srebro oprawione, flaszki z jaspisu i kryształu, drogocenne pierścienie, ozdobne łoża, opony i zasłony purpurowe suto złotem, perłami i drogimi kamieniami w orły i inne herby haftowane. Dalsze losy tych skarbów opatruje Zdzisław Kaczmarczyk następującym komentarzem: „Wywiezione z Polski, dostały się na dwory obcych książąt i władców. Śladów po skarbach Kazimierza Wielkiego należy szukać w hrabstwie cylejskim w Styrii, w Teck w Wirtembergii, w Budzie na Węgrzech, na południowej Słowiańszczyźnie lub Wołoszy, w Mindelheim w Bawarii. Dziedzictwo Kazimierza Wielkiego przyczyniło się do ozdoby obcych dworów”.

Królewny polskie zostały wraz z odziedziczonymi po ojcu skarbami wywiezione na Węgry i chowały się na dworze budzińskim.

Tego samego roku, kiedy Jadwiga, córka Ludwika węgierskiego, została zaręczona z Wilhelmem Habsburgiem, odbyły się zaślubiny starszej córki Kazimierza, Anny, z Wilhelmem, hrabią Cilly. Czternastoletnia królowna polska nie umiała po polsku mówić. Człowiek, za którego ją wydali Andegawenowie, pochodził z rodziny zażywającej sławy okrutników. Nie wiadomo, czy mała Anna wiedziała, że hrabiowie Cilly mieli na swoim sumieniu żonobójstwa. Na szczęście Anna ten los nie spotkał; z hrabią Cilly miała jedną córkę, też Annę, sama natomiast męża przeżyła i, mając lat dwadzieścia osiem, wydała się powtórnie za Ulryka, księcia Teck. Z tej rodziny pochodziła królowa angielska, Queen Mary, urodzona księżniczka Teck, babka królowej Elżbiety II, w której żyłach, jak widzimy, płynie również krew Kazimierza Wielkiego.

Jego najmłodsza córka, Jadwiga, została wydana za jakiegoś wielmożę z Południowej Słowiańszczyzny.

Na córkach Kazimierza Wielkiego skończyły się oficjalne dzieje Piastówien.

W rzeczywistości linia mazowiecka wymarła w wieku XVI, a

linia śląska w XVIII.

Ostatnia Piastówna umarła w roku 1707. Była nią Karolina, księżniczka legnicka wydana za Fryderyka, księcia holsztyńskiego na Sonderburgu i Wiesenburgu. Wywodziła się ona od Henryka V Grubego żonatego z Elżbietą, córką Bolesława Pobożnego i Jolenty królowny węgierskiej. Aż po wiek XV książęta śląscy koligacili się z Piastami mazowieckimi, a w XVI wieku Fryderyk, książę legnicki, ożenił się z Elżbietą, córką Kazimierza Jagiellończyka.

Chciałabym jeszcze wspomnieć o Cymbarce, córce Ziemowita IV, który był pretendentem do tronu polskiego po Ludwiku węgierskim i konkurentem do ręki Jadwigi. Jego plany polityczne nie zostały jednak – a właściwie niestety – zrealizowane. Nie dostał Jadwigi ani korony polskiej. I jedna, i druga przypadły w udziale wielkiemu księciu litewskiemu Jagielle. Ażeby usatysfakcjonować swego rywala, który zresztą wykazał duży talent polityczny, Jagiełło wydał za niego własną siostrę, księżniczkę Aleksandrę.

Małżeństwo to, mam ochotę napisać: stało, miało – zwyczajem książąt litewskich – niezliczoną liczbę dzieci, wśród nich córkę o cudacznym imieniu Cymbarka. Otóż ta Cymbarka, siostrzenica Jagiełły, została w roku 1412 wydana za Ernesta I Habsburga z przydomkiem Żelazny, księcia Austrii, Styrii i Krainy, który był rodzonym bratem Wilhelma, oblubieńca Jadwigi. Cymbarka utrzymywała z wujem dobre stosunki i oddała mu niejedną przysługę dyplomatyczną, wpływając na opinię książąt niemieckich w sporach, jakie Jagiełło wiódł z Krzyżakami i Zygmuntem Luksemburczykiem. Dla brata swego Aleksandra, który był proboszczem gnieźnieńskim, później rektorem Akademii Jagiellońskiej, wystarała się o patriarchat akwilejski, a rok potem o godność kardynała.

Cymbarka – oficjalnie Cymburga – słynęła z urody i siły. Podobnie jak skoligacona z nią Elżbieta, żona Karola IV, gniotła palcami orzechy, wbijała rękami gwoździe, łamała podkowy.

Posąg Cymburgi znajduje się w kościele franciszkanów w Innsbrucku.

Jadwiga, królowa Polski, należała do dynastii francuskiej Anjou, zwanej Andegawenami. Ale obie jej babki – ze strony ojca i matki – były urodzonymi księżniczkami piastowskimi. Dopiero z chwilą jej bezpotomnej śmierci zerwały się powiązania między pierwszą historyczną dynastią polską i nową – Jagiellonów. I wtedy Polacy przypomnieli sobie, że w jakimś ksiąstewku niemieckim żyje autentyczna wnuczka Kazimierza Wielkiego, Anna, hrabianka Cilly, z którą postanowili teraz ożenić Władysława Jagiełłę. Posłali więc posłów do jej matki, księżny Teck, prosząc o rękę Anny dla swego władcy.

Oferta została przyjęta.

Obie księżne przyjechały do Krakowa, gdzie odbyły się zaślubiny Władysława Jagiełły z Anną.

Wnuczka Kazimierza Wielkiego nie umiała – podobnie jak jej matka – mówić po polsku, na dodatek była brzydka. A jednak panowie polscy dopięli swego – Jagiełło się z nią ożenił. Rzecz oczywista, osobowość Anny nie była ważna: wnuczka Kazimierza Wielkiego spełniła funkcję brakującego ogniwa, które miało spoić zerwaną czy na szwank narażoną ciągłość tradycji polityczno-kulturowej.

Troska o zachowanie tej ciągłości jest cechą znamionną dla wszystkich narodów cywilizowanych. Istnieje niewątpliwa analogia między trwałością cywilizacji i strukturą architektoniczną: im wyższy gmach, tym głębsze fundamenty. Im wyższa cywilizacja, tym silniejsza świadomość i potrzeba zakorzenienia w przeszłości.

Na tym przede wszystkim polega walor zabytków historycznych. Nie na ich obiektywnej wartości, lecz na ładunku informacji, jaki zawierają. W tym sensie zabytkiem w równej mierze są drzwi gnieźnieńskie – arcydzieło średniowiecznej sztuki odlewniczej – i dajmy na to – pręgierz na rynku poznańskim, a nawet – miejsce w okolicy Rogoźna, gdzie został zamordowany przez Brandenburczyków Przemysław II.

Ten sam pręgierz i ta sama okolica pod Rogoźnem dla kogoś nieświadomego ich legendy są całkowicie nieczytelne albo –

powiedzmy – czytelne jedynie w swojej zewnętrznej warstwie dostrzegalnej gołym okiem.

Funkcją historii – między innymi – jest nieustanne wyzwalamie owego ładunku informacji zawartego w otaczającym nas świecie, przez co poszerza się jego granice jak gdyby o czwarty wymiar.

Ale to nie wszystko. Świadomość własnych korzeni daje człowiekowi oparcie w teraźniejszości i wiarę w sensowność jego poczynań dla przyszłości. Albowiem nie można budować rzeczy trwałych inaczej, niż afirmując i wierząc w trwanie.

*Warszawa 1964*  
*Obory 1966*